

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXII (1967)

NR 3

---

WROCŁAW 1967

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

## REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej

Redaktorzy Anna Lergetporer-Jakimow i Ewa Raczkowiak  
Redaktor techniczny Lucjan Piąty

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1967.  
Nakład 700 + 100 egz. Obj. ark. wyd. 14,75, ark. druk. 10,25, ark.  
form. A, 13,63. Papier druk. sat. kl. V, 70 g 70 × 100. Oddano do  
składania 28 VI 1967. Podpisano do druku 5 X 1967. Druk ukoń-  
czono w październiku 1967 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.  
Nr zam. 1214/67. — D-5. — Cena zł 20.—

BARBARA GRYDYK-PRZONDO

## UWAGI O KASZTELANII ŚWINY I POCZĄTKACH RODU ŚWINKÓW

Ze starego rodu Schweinichenów-Świnków wyszło szereg ludzi, którzy blisko związani byli z dworami Piastów śląskich — z linią świdnicką<sup>1</sup>, głogowską<sup>2</sup>, legnicką<sup>3</sup>. Schweinichenów spotykamy jako rycerzy w orszaku książęcym, piastujących na dworach różne funkcje. Przedstawiciele tego rodu zdobywają majątek i znaczenie albo też je tracą. Idą walczyć z niewiernymi do Ziemi Świętej<sup>4</sup> bądź przechodzą na stałe do literatury, jak np. najbliższy towarzysz i przyjaciel księcia Henryka XI, Hans Schweinichen, poprzez swoje kapitalne pamiętniki<sup>5</sup>.

Schweinichenowie byli typowym rodem rycerskim, można więc przemiany zachodzące w rycerstwie śląskim zaobserwować na ich przykładzie. Wyczerpującą monografię Schweinichenów opracował historyk niemiecki Wutke<sup>6</sup>, przedstawiając ich jako ród niemiecki. Czy naprawdę byli rodem niemieckim, czy też dopiero z biegiem lat ulegli germanizacji, na to pytanie nie powiedziano jeszcze ostatniego słowa. Ponieważ jednak pierwotna nazwa Schweinichenów brzmiała Świnkowie, tak będziemy ich nazywać w dalszej części artykułu.

Początki rodu Świnków, jak zresztą w ogóle problem osadnictwa rycerskiego na Śląsku, nie zostały dotychczas w nauce polskiej opracowane. Również w przytoczonej wyżej pracy Wutkego nie znajdujemy

<sup>1</sup> Np. Peter de Svyne — na dok. Bernarda świdnickiego z 28 IX 1313 r., *Schles. Reg.*, nr 3410.

<sup>2</sup> Swato de Swinino — na dok. Matyldy głogowskiej z 27 XII 1311 r., tamże, nr 3244.

<sup>3</sup> Sigmund von Sweine — na dok. Ruprechta legnickiego z 25 XI 1404 r., K. Wutke, *Zur Geschichte des Geschlechts derer von Schweinichen*, t. I, Wrocław 1904/7, s. 125.

<sup>4</sup> Henrico de Swin — 5 VIII 1323, przedruk u Wutkego, *op. cit.*, t. I, s. 76.

<sup>5</sup> H. Schweinichen, *Memorial Buch der Fahrten und Taten des schlesischen Ritters Hans v. Schweinichen*, München 1911.

<sup>6</sup> Wutke, *op. cit.*

wyczerpującej odpowiedzi na nasuwające się pytania. Problem jest tym ciekawszy, że dotychczas nie są wyjaśnione początki kasztelanii Świny, z którą łączy się Świnków śląskich.

W kronice Kosmasa pod datą 1108 r. mamy wzmiankę o „Zvini in Polonia”<sup>7</sup>. W bullach papieskich bardzo wcześnie znajdujemy informacje o kasztelanii. Bulla papieża Hadriana IV, wydana w Rzymie 23 IV 1155 r., a potwierdzająca posiadłości biskupstwa wrocławskiego, wymienia obok wielu innych miejscowości również „gradice Zpini”<sup>8</sup>. Bulla papieża Innocentego IV z 9 VIII 1245 r. mówi o dwu wsiach leżących „iuxta castrum Suinii”<sup>9</sup>.

Początki Świn są chyba znacznie wcześniejsze. Grody tego typu powstawały zazwyczaj na terenach już zamieszkałych<sup>10</sup>. Świny wyrosły prawdopodobnie na miejscu grodu jakiegoś plemiennego wielmoży<sup>11</sup>. Ziemie te zamieszkałe były przez plemię Trzebowian. J. Natanson-Leski przyjmuje, że: „Na obszarze Trzebowian znamy poza samą Legnicą jeden tylko stary gród kasztelański Świnię”<sup>12</sup>. Kasztelanowie byli urzędnikami mianowanymi przez księcia, jednak najczęściej powierzano tę funkcję najbogatszym zamieszkałym na danym terenie rodom. Nasuwa się znowu pytanie, czy pierwsi, o których posiadamy wiadomości, kasztelanowie ze Świn wywodzili się z tych terenów? Znamy ich imiona. Oto one: „Tader castellanus de Suina”<sup>13</sup>, „comes Jaxa castellanus de Svyne”<sup>14</sup>, „Petrico castellanus de Zuni”<sup>15</sup>. Imiona mogą również świadczyć o przynależności narodowościowej ich właścicieli. Tader — imię miejscowe śląskie<sup>16</sup>. Jaxa — imię słowiańskie, dość często

<sup>7</sup> „Ille autem bonus vir finget se [ire] venatum, non pertimuit noctu ire in Poloniam Zvini ad oppidum, ut cum suo patruo Nemoy ageret consilia, quo me pelleret de solio”. Köpke, *Cosmae Chronica Boemorum* (Fontes rerum Bohemicarum, t. II, Praga 1874, s. 159).

<sup>8</sup> K. Maleczyński, *Codex diplomaticus nec non epistolaris Silesiae*, t. I, Wrocław 1956, s. 84—102.

<sup>9</sup> *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, wyd. G. A. Stenzel, Wrocław 1845, s. 12.

<sup>10</sup> J. Natanson-Leski przyjmuje, że kasztelania jest to wyższa forma organizacji opolnej. J. Natanson-Leski, *Zarys granic i podziałów Polski najstarszej*, Warszawa 1953, s. 16.

<sup>11</sup> Na mapie załączonej do pracy Natansona-Leskiego Świny oznaczone są jako „gród domniemany plemienny”.

<sup>12</sup> Tamże, s. 254.

<sup>13</sup> Świadek na dok. księcia Henryka z 14 IX 1230 r.; w *Schles. Reg.*, nr 362, podana jest pisownia Tacer, u Wutkego, op. cit., s. 95, Tader.

<sup>14</sup> Świadek na dok. księcia Bolesława z 30 XII 1242, *Schles. Reg.*, nr 591b.

<sup>15</sup> Świadek na dok. księcia Bolesława z 8 VII 1248, tamże, nr 677.

<sup>16</sup> Trzeba raczej przyjąć, iż jest to imię. S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII—XVI wieku*, Poznań 1929, s. 103, podaje kilka przykładów, w których Tader występuje jako imię własne bądź jako nazwisko urobione od

występujące na Śląsku. Piotr — imię ogólnochrześcijańskie, w tym wypadku podane w formie zdrobniałej w sposób charakterystyczny dla imion słowiańskich. Na podstawie wyżej przytoczonych przykładów można stwierdzić, że żaden z pierwszych znanych kasztelanów Świn nie nosił imienia charakterystycznego dla przybysza z Niemiec.

Te wzmianki nie rozstrzygają jednak pytania, czy wyżej przytoczeni kasztelanowie byli tylko mianowanymi urzędnikami książęcymi, czy również dziedzicami Świn. Wydaje się, że Świny były ich własnością. Pierwszą wiadomość o bezspornym właścicielu Świn mamy wprawdzie z 1288 r., jest nim „Jan de Swyn”<sup>17</sup>. Jest rzeczą ciekawą, iż nie jest już oznaczony jako „castellanus”<sup>18</sup>. Po 1265 r.<sup>19</sup> na żadnym dokumencie nie występuje już „castellanus” Świn. Do tej pory tytuł ten był rygorystycznie przestrzegany, posiadają go wszyscy świadkujący na dokumentach kasztelanowie. Wydaje się, że kasztelania już wcześniej straciła znaczenie, co zresztą jest w tym okresie zjawiskiem powszechnym w Polsce. Rozbicie terytorialne, osłabienie władzy książęcej doprowadziło również do zatracenia znaczenia istotnej funkcji kasztelana jako urzędnika książęcego, jako wodza i sędziego.

Świny tracą znaczenie w latach 1252—1265. Kasztelania znajdowała się na terytorium Bolesława Rogatki, ale ostatni kasztelan Świn występuje na dokumencie Henryka III wrocławskiego<sup>20</sup>, który z Rogatką był w stałym zatargu. Wprawdzie później znów widzimy Świnków przy Rogatce, ale już bez tytułu kasztelańskiego. Wydaje się prawdopodobne, że między księciem a Świnkami wynikł spór, który doprowadził do przejścia ich na stronę przeciwnika. Wracają później do Rogatki, ale czy wszyscy? Prawdopodobnie część Świnków emigrowała wtedy właśnie na Kujawy, a prowadził ich Jakub, późniejszy arcybiskup, do czego wrócimy niżej.

Na Śląsku widoczny jest upadek rodu. Świnkowie rozchodzą się po książęcych dworach. Coraz częściej przy ich nazwiskach spotykamy

---

imienia. Wreszcie inna argumentacja: Przyrostek *er* występuje w imionach śląskich, nie niemieckich, np. Nanker, Kantner, S. R o s p o n d, *Nazwiska Ślązaków*, Opole 1960, s. 29. We wspomnianym dokumencie wymienieni są inni kasztelanowie tylko z imienia i miejscowości. Np. Stefan z Bolesławca, Konrad z Krosna. Poruszano wprawdzie w literaturze możliwość, że chodzi tu o herb Tader, czyli kur, kokot. Kilka śląskich rodów nim się pieczętowało. W żadnym jednakże wariantcie herbu panów Świni kur nie występuje. M. G u m o w s k i, *Historia Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400*, PAU, t. III, Kraków 1936, s. 340.

<sup>17</sup> Dokument z 31 XII 1288, *Schles. Reg.*, nr 2093.

<sup>18</sup> T. Silnicki, K. Gołąb, *Arcybiskup Jakub Świnka i jego epoka*, Warszawa 1956, s. 40 — Jan jest ostatnim ze spotykanych kasztelanów Świn.

<sup>19</sup> *Schles. Reg.*, nr 1197.

<sup>20</sup> Tamże, nr 780.

określenie „miles”. Np. 29 I 1319 r. „miles Swato de Swinin”<sup>21</sup> albo 10 IV 1326 r. „Samborius miles de Swinar”<sup>22</sup>.

Trzeba więc przyjąć, że Świnkowie są rodem rdzennie śląskim. Próby wyprowadzenia ich z Czech<sup>23</sup>, Styrii czy Turyngii<sup>24</sup> bądź nawet z Kujaw<sup>25</sup> nie mają poparcia w źródłach.

G. i J. Zielińscy w swej pracy przyjmują, że gniazdem rodowym Świnków jest wieś Świnki koło Radziejowa.

Miejscowość ta jako wieś rycerska miała powstać w X w. Brak jednak jakichkolwiek wiadomości źródłowych potwierdzających tę wiadomość. Pierwsze bezsporne źródła mówiące o istnieniu Świnków na tym terenie odnoszą się dopiero do czasów arcybiskupa Jakuba II Świnki. Najwcześniejszy z dokumentów kujawskich wydany został w 1299 r.<sup>26</sup> Trzeba więc wykluczyć możliwość przybycia Świnków na Śląsk z Kujaw.

W literaturze historycznej wiele uwagi poświęcono problemowi rodów gniazdowych<sup>27</sup>, które łączyły rycerstwo zamieszkałe na danym terenie, przy czym nie była konieczna więź krwi<sup>28</sup>. Wydaje się, że na omawianym przez nas terenie istnieje możliwość tworzenia się rodu gniazdowego. Wokół kasztelanii jako najsilniejszego ośrodka administracyjnego, kulturalnego żyją niewielkie rody rycerskie, które ciążą ku Świnom, złączone z nimi bardzo silnie nie więzami krwi, ale np. wspólną służbą wojskową, interesami gospodarczymi. Rody te przyjmują nazwę kasztelanii jako swoje nazwisko i w ten sposób wokół grodu kasztelańskiego tworzy się krąg ludzi nazwanych Świnkami, później Schweinichenami.

Przystępując do podsumowania wniosków, stwierdzamy, że: gród Świny powstał na zaludnionym jeszcze od czasów plemiennych terenie, po zorganizowaniu się państwa piastowskiego. Urząd kasztelański prawdopodobnie dostał się w ręce przedstawicieli jakiegoś możnego rodu wywodzącego się z tej ziemi — chyba w ręce przedstawicieli Świnków. Późniejsi Świnkowie są przypuszczalnie rodem typu gniazdowego, który wytworzył się wokół kasztelanii.

<sup>21</sup> Tamże, nr 3885.

<sup>22</sup> Tamże, nr 2416.

<sup>23</sup> Wutke, *op. cit.*

<sup>24</sup> R. Stillfried, *Die Burg Schweinhaus und ihre Besitzer*, Jelenia Góra 1833; W. Schulte, *Die Kastellanei Suini* (Zeitschrift für Schles. Gesch., t. XXVIII).

<sup>25</sup> G. Zieliński, J. Zieliński, *Wiadomości historyczne o rodzie Świnków*, Toruń 1880—1881.

<sup>26</sup> Dok. wydany przez Piotra bratanka arcybiskupa Jakuba II, G. Zieliński, J. Zieliński, *op. cit.*, s. 117—118.

<sup>27</sup> K. Tymieniecki, J. Bardach, J. Adamus, M. Rusocki i inni.

<sup>28</sup> J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, cz. 1, Warszawa 1964, s. 226.

Terenem pierwotnego osiedlenia się Świnków był Śląsk. Stąd wyemigrowali na inne ziemie polskie, możliwe, że w czasie upadku znaczenia władzy kasztelańskiej, a zarazem w czasie szczególnego natężenia walk dzielnicowych na Śląsku.

Najwybitniejszą postacią w rodzie Świnków był niewątpliwie arcybiskup gnieźnieński Jakub II Świnka. Jego działalność kościelna i polityczna znalazła rozgłos u potomnych. Doczekał się szeregu opracowań monograficznych<sup>29</sup>. Wszyscy historycy przyznają, że trudno cokolwiek powiedzieć o Jakubie przed r. 1283, czyli przed wybraniem go na stanowisko arcybiskupa gnieźnieńskiego. Brak jakichkolwiek danych o jego pochodzeniu, rodzinie, nie znamy herbu, który mógłby bezspornie poświadczyć jego pochodzenie rodowe.

Starsze opracowania<sup>30</sup> podają, że arcybiskup Jakub wywodzi się z rodu Świnków kujawskich. W nowszych przyjmuje się, iż Jakub pochodzi ze śląskiej linii Świnków. Wszystkie jednak zgodnie przyznają, że brak na to jakichkolwiek dokumentów. Może charakterystyka działalności Jakuba rzuci jakieś światło na jego pochodzenie.

Do 1283 r. Jakub w świecie kościelnym niewiele znaczył. Nie miał wyższych studiów ani prawdopodobnie nawet święceń kapłańskich<sup>31</sup>. Musiał mieć silnych świeckich protektorów, którym zależało, by godność arcybiskupa dostała się w ręce człowieka, który popierał ich politykę. Wiemy, że bliskie stosunki musiały łączyć Jakuba z Przemysłem Wielkopolskim<sup>32</sup>. Przypuszczalnie równie dobre stosunki utrzymywał z dworem Bolesława Pobożnego kaliskiego oraz z Władysławem Łokietkiem, którego zbliżył do linii wielkopolskiej, doprowadzając do małżeństwa z Jadwigą, stryjeczną siostrą Przemysła<sup>33</sup>.

Opieka, jaką dwory książęce udzielały Jakubowi w 1283 r., może nasuwać przypuszczenie, że popierając starania o godność arcybiskupią potomka jednego z możliwych rodów śląskich, liczyły na przychylne sta-

<sup>29</sup> W. Karasiewicz, *Jakub Świnka arcybiskup gnieźnieński 1283—1314*, Poznań 1948; Silnicki, Gołąb, *op. cit.* Wreszcie ostatni życiorys Jakuba pióra K. Tymienieckiego w *Polskim słowniku biograficznym*, z. 46, Wrocław 1963, s. 347—349.

<sup>30</sup> G. Zieliński, J. Zieliński, *op. cit.*; W. Moszczeńska, *Rola polityczna rycerstwa wielkopolskiego w czasie bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim* (Prac. Warsz. Tow. Nauk, t. XXV, 1925).

<sup>31</sup> *Pol. słow. biogr.*, z. 46, s. 347.

<sup>32</sup> R. 1283: „Dux eciam Primislius nomine, filius Primislii, sepulta uxore quatuor diebus ante in Gnezna, quantocius ad predictam consecrationem cum magna multitudine adventit et eidem domino archiepiscopo anulum obtulit preciosum”. *Rocznik Traski* (MPH, t. II, Lwów 1872, s. 849).

<sup>33</sup> W. Abraham, *Stanowisko kurii papieskiej wobec koronacji Władysława Łokietka*, Lwów 1900.

nowisko kościoła dla koncepcji zjednoczenia całego rozbitego państwa, w tym również Śląska.

Omawiany przez nas okres jest dla dzielnicy śląskiej szczególnie ciężki. Rozbicie dzielnicowe, walki poszczególnych książąt o władzę, wreszcie ogromny napływ żywiołu niemieckiego nie sprzyjały ściślejszemu związaniu się z innymi dzielnicami Polski. Ponadto Śląsk był terenem sporu między księciem Henrykiem IV Probussem a biskupem wrocławskim Tomaszem II. Było to starcie dwóch sił — władzy świeckiej i duchownej. Do walki zostało wciągnięte całe społeczeństwo, zmuszone w praktyce do opowiedzenia się po stronie księcia lub biskupa. Przyczynami bezpośrednimi — jak wiadomo — były: sprawa dziesięcin, ciężary nakładane przez księcia na ludność dóbr biskupich, zakres sądownictwa książęcego oraz wsie lokowane na prawie niemieckim, do których prawo własności rościł sobie książę i biskup<sup>34</sup>. Spór, który był prowadzony wszelkimi dostępnymi dla jednej i drugiej strony środkami<sup>35</sup>, doprowadził obok wyniszczenia gospodarczego dzielnicy również do zaostrzenia się antagonizmów między narodowością polską a niemiecką.

Arcybiskup Jakub jest sporem ogromnie zainteresowany. Jest to zainteresowanie osobiste, głębsze, niż do tego zmuszała go piastowana funkcja. Pisze listy, wydaje szereg zarządzeń, które wskazują głęboką znajomość stosunków śląskich, bierze bezpośredni i żywy udział w za-targu. Z tekstów wydanych w tym czasie dokumentów widać, jak sprawa Śląska leży mu na sercu. Najbardziej chyba charakterystyczny jest akt synodu łęczyckiego z 17 I 1285 r.<sup>36</sup> Występuje w nim między innymi sprawa płacenia świętopietrza, z którego to obowiązku osadnicy niemieccy przybyli na Śląsk nie chcieli się wywiązywać. „Subintrante gente Theutunica — pisze arcybiskup do papieża — et jam per multa loca Poloniam occupante, non tantum vestre sanctitati, verum etiam et nobis grave dispendium in nostris juribus provenit atque dampnum. Romae quidem ecclesie dampnum provenit, quia dum fines Polonie per principes Theutunie occupantur, qui principes subsunt imperio et sic fines occupati devolvuntur ad imperium et ob hoc ecclesia Romana proprio dominio frustratur, subintrantibus etiam tam militibus quam colonis Theutunicis in Poloniam et occupantibus villas et alia loca, que Poloni possederant et exinde de singulis capitibus solvebant census Romane ecclesie, videlicet denarium sancti Petri, quem ipsi Theutunici tam milites quam coloni penitus solvere contradicunt, et sic ecclesia Romana privatur similiter jure suo et tandem omnio pri-

<sup>34</sup> Podajemy za: Silnicki, Gołąb, *op. cit.*, s. 164.

<sup>35</sup> Biskup — ekskomunika, książę — siły zbrojne.

<sup>36</sup> *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, s. 151—153.



vabitur, nisi hiis per vestram solerciam efficaciter occurratur”<sup>37</sup>. Proces niemieckiej kolonizacji i ekspansji terytorialnej oddany jest z głęboką znajomością stosunków śląskich. Zatem teren środkowej Polski nie był w tym stopniu narażony na przejście „w ręce władców podległych cesarstwu”. Zwrócono uwagę i na głośną schizmę franciszkańską — przyłączenia się części śląskich klasztorów franciszkańskich do prowincji saskiej<sup>38</sup>.

W ustawodawstwie synodu łączyckiego z 1285 r. znajdujemy również odbicie sporu śląskiego. Ustawami wydanymi dla całej Polski chciał zapobiegać arcybiskup rozprzestrzenianiu się wpływów obcych, zwłaszcza niemieckich. Bardzo ciekawe są niektóre z postanowień łączyckich, np.: § 6 — „Statuimus insuper ad conservacionem et promocionem lingwe polonice, in singulis locis ecclesiarum cathedralium et conuentualium, et alijs quibuscunque locis non ponantur rectores scholarum, nisi linguam polonicam proprie sciant, et possint pueris auctores exponere in polonica lingua”<sup>39</sup>. Czyż to nie odzwierciedla stosunków śląskich? Wydać się może, iż Jakub znał takie szkoły, a może sam do podobnej chodził?

Czy w sporze śląskim brali udział inni Świnkowie? Na ten temat źródła milczą. Nie spotykamy ich na żadnym dokumencie jako świadków ani po jednej, ani po drugiej stronie. Dopiero pod datą 10 IV 1296 r. „Samborius miles de Swinar”<sup>40</sup> jest świadkiem na dokumencie biskupa wrocławskiego. Można na tej podstawie przypuszczać, że i wcześniej opowiadali się po stronie biskupa skoro brak ich w otoczeniu Henryka.

Być może testament Probusa, w którym Przemysł II miał przejąć po nim dziedzictwo, powstał pod wpływem Jakuba, który w ten sposób częściowo przynajmniej spełnił pokładane w nim przez linię wielkopolską nadzieje. 26 VI 1295 r. mógł arcybiskup włożyć koronę królewską na głowę Przemysła<sup>41</sup>, choć władza tego ostatniego nie obejmowała jeszcze Śląska. Po tragicznej śmierci Przemysła koronuje Wacława, którego władza już przedtem stawiała pierwsze kroki na Śląsku, tak bliskim Jakubowi, uszczuplając prawa linii wielkopolskiej.

Działalność arcybiskupa Jakuba II Świnki potwierdza jego pochodzenie ze Śląska. Wszystko wskazuje na to, że jedna z gałęzi Świnków śląskich wyemigrowała na ziemię Polski centralnej — może właśnie

<sup>37</sup> Tamże, s. 152.

<sup>38</sup> Tamże, s. 152—153.

<sup>39</sup> *Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. A. Z. Helcel, t. I, Warszawa 1856, s. 384.

<sup>40</sup> *Schles. Reg.*, nr 2416.

<sup>41</sup> „Primisliius dux maioris Polonie a domino Jacobo archiepiscopo dicto Swinca, post festum Johannis baptiste die dominico inungitur in regem Polonie in Gnezna”, *Rocznik Traski*, s. 853.

pociągnięta przez Jakuba. Wypadki emigracji śląskich rodów rycerskich w okresie rozbicia dzielnicowego są znane<sup>42</sup>. Wspomniane wyżej imiona rodowe występujące wśród Świnków świadczą również o polskości tego rodu. Tym bardziej wart jest zbadania problem, w jaki sposób później dokonała się germanizacja rodu.

#### **BEMERKUNGEN ÜBER DIE KASTELLANEI SWINY UND DIE ANFÄNGE DES GESCHLECHTS DER SWINKAS**

Die Anfänge des Geschlechts Swinka — Schweinichen verbinden wir mit der Kastellanei Swiny. Dieses Geschlecht ist zweifellos örtlicher-schlesischer-Herkunft. Davon können die Vornamen der ersten bekannten Kastellanen von Swiny zeugen. Die Kastellanei verliert an Bedeutung in der Zeit der Schwächung der fürstlichen Macht. Ein Teil des Geschlechts emigriert in dieser Zeit nach Kujawy. Der bedeutendste Vertreter des Geschlechts ist der Erzbischof Jakub II. Swinka. Seine schlesische Herkunft bestätigt die Beurteilung seiner Tätigkeit, insbesondere in der Zeit des bekannten Streites zwischen dem Fürsten Henryk IV. Probus und dem Bischof Tomasz II.

---

<sup>42</sup> W. Semkowicz, *Uwagi metodyczno-krytyczne nad pochodzeniem i rozsiadleniem rycerstwa polskiego wieków średnich* (Sprawozdania AU, Kraków 1911, nr 7, s. 16); Kozierowski, *op. cit.*

BARBARA LESZCZYŃSKA

## KRYTYKA DUCHOWIEŃSTWA W PISMACH LUDOLFA Z ŻAGANIA

Ludolf, w latach 1394—1422 opat kanoników regularnych w Żaganiu, reprezentował dość szeroki w owym czasie nurt reformy wewnętrzkościelnej, zrodzony z dążeń do naprawy stosunków panujących w kościele, które doprowadziły papieżstwo do poważnego kryzysu. Celem postulowanej przez niego reformy miało być przede wszystkim wyciągnięcie papieżstwa z impasu, w jakim znajdowało się od 1378 r. Drogi do tego celu miały być bardzo różne. Przede wszystkim chodziło Ludolfowi o reformę samego kościoła „w głowie i członkach”, czyli nie tylko o uregulowanie i określenie władzy papieża i otaczającego go członu doradczego, soboru i kolegium kardynałów. Podstawą tej reformy miało być poprawienie obyczajów całego duchowieństwa, również, a może przede wszystkim, i kleru szeregowego, którego styl życia w ogromnej większości wypadków odbiegał od ustalonych przez kościół norm. Stąd w pracach i kazaniach Ludolfa wysuwa się na plan pierwszy postulat reformy obyczajów.

Już jako podprzeor w Żaganiu należał Ludolf do grupującego się wokół opata stronnictwa reformy obyczajów klasztornych. Zasługi jego na tym polu musiały być istotnie duże, skoro wiele pisał o niechęci mnichów, jaka go z tego powodu otaczała. Jako opat był on tym gorętszym egzekutorem posłuszeństwa wobec reguły. Spośród wielu opatów, którzy w klasztorze żagańskim poświęcili się reformie obyczajów, on miał największe w tej dziedzinie osiągnięcia. Rządy opata Ludolfa nazywane były w kronice złotym okresem klasztoru<sup>1</sup>.

Lwia część twórczości Ludolfa z Żagania poświęcona została reformie i krytyce obyczajów panujących wśród duchowieństwa przełomu

---

<sup>1</sup> *Catalogus abbatum Saganensium*, wyd. G. A. Stenzel (Scriptores rerum Silesiacarum — dalej skrót: *Cat. abb. Sag.* — t. I, Wrocław 1861, s. 232); por. też B. Leszczyńska, *W sprawie monografii Ludolfa z Żagania* (Acta Universitatis Vratislaviensis, Historia 8), Wrocław 1964.

XIV i XV w. Łagodna stosunkowo w kronice opatów żagańskich i dość ogólnikowa w traktacie *De longevo schismate* krytyka duchowieństwa stała się miazdżąca w kazaniach. Niemal wszystkie zachowane kazania, zarówno pisane z okazji zwykłej pracy duszpasterskiej, jak i synodalne, poświęcone są temu problemowi. Za podstawowe zagadnienie opat żagański uważał poprawę obyczajów kleru, który według niego powinien pod tym względem świecić przykładem, gdyż sprawuje rząd dusz<sup>2</sup>. A że rzeczywistość odbiegała od ideału, ostra krytyka spotykała wszystkie dziedziny życia duchowieństwa świeckiego i zakonnego.

Jako pierwsze pod ostrzał krytyki dostało się duchowieństwo zakonne. Nic w tym dziwnego. Było to przecież własne podwórko żagańskiego opata, doskonale mu znane; jego upadek ideowy i moralny najbardziej bolał Ludolfa. Nie szczędził mu więc słów surowej krytyki. Z największą pasją gromił łamanie reguły zakonnej, a szczególnie ślubów posłuszeństwa wobec przełożonych, ubóstwa oraz czystości. Z najwyższym oburzeniem stwierdzał, że wśród mnichów pełno jest „amatores carnis, sectatores passionum, factores propriae voluntatis”<sup>3</sup>. Oburzały go błędne z punktu widzenia doktryny katolickiej poglądy głoszone przez mnichów w kazaniach, gdyż znajdowały w nich wyraz częste w owych czasach nowinki religijne, natrafiające w klasztorach na szczególnie podatny grunt. Przyjmując i głosząc te poglądy mnisi nie mieli wcale na względzie dobra kościoła, nie dążyli do naprawy panujących w nim stosunków, lecz szukali wyłącznie własnych korzyści, polegających na unikaniu trudów związanych z przestrzeganiem reguły zakonnej<sup>4</sup>. Z drugiej strony narzekał jednak Ludolf często na niski stan umysłowy ogółu mnichów, ich ciemnotę, niechęć do studiów teologicznych oraz rozmyślań.

Niemal słów krytyki poświęcił Ludolf powszechnej wśród mnichów żądzy posiadania i gromadzenia na swój własny użytek pieniędzy. Dla ich zdobycia nie cofali się przed niczym. Z powodu pieniędzy klasztory stały się areną wewnętrznych niesnasek, kłótni i walk. Zamożni mnisi wypowiadali przełożonym posłuszeństwo, uważając, że za pieniądze mogą się od niego wykupić; gdy nie udawało się to na miejscu, apelowali do władz wyższych, by tam za pomocą złota i srebra postawić na swoim,

<sup>2</sup> *Tractatus de longevo schismate*, wyd. Loserth (Beiträge zur Geschichte der hussitischen Bewegung, t. III, Wien 1880, s. 16—22).

<sup>3</sup> Ludolphii Abbatis Saganensis Sermones 1412, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Dział Rękopisów, Zespół Klasztoru Żagańskiego (dalej skrót: BUW), sygn. I F 636, f. 84.

<sup>4</sup> Tamże, Sermo XXII, f. 212: mnisi „manifestos errores in sermonibus suis seminant”; tamże, Sermo VIII, f. 83: „Vult iste [mnich — B. L.] per inanem suam philosophiam ... paupertatem, obedientiam, labores et rigores monasticos ad fundamentum usque exinarire sophistice et devorare sanctam regulam”.

jakże często z dobrym skutkiem. Z tego też powodu upadał autorytet bezpośrednich przełożonych, którzy nie dali się przekupić. Co więcej, umiejętność zdobywania pieniędzy i pomnażania majątku klasztornej stała się głównym kryterium wyboru starszyny klasztornej. Walory zaś moralne i ideowe w wielu wypadkach zeszyły na bardzo daleki plan lub zupełnie przestały się liczyć. Przy okazji Ludolf namiętnie zaatakował praktykowany powszechnie w klasztorach sposób dysponowania pieniędzmi. Majątek klasztorny skoncentrował się całkowicie w rękę przeorów, opatów i pozostałej starszyny zakonnej, która zarządzała pieniędzmi według swego uznania, traktując je przeważnie jako swoją prywatną własność. Dysponując swobodnie pieniędzmi, zwierzchność zakonna faworyzowała tych, którzy i tak już byli zamożni, natomiast ubogim braciom dawała tylko tyle, ile potrzeba było na zaspokojenie najniezbędniejszych elementarnych potrzeb. Powodowało to rozbitcie wewnętrzne klasztoru. Ludolf domagał się więc przywrócenia określonych regułą sposobów zarządzania finansami klasztornymi, a szczególnie odebrania monopolu na dysponowanie pieniędzmi grupie starszyny klasztornej i oddania go ogółowi zgromadzenia. Innymi słowy, chodziło reformatorowi o demokratyzację tego odcinka życia zakonnego. Nie wspomniał jednak ani słowem o tym, jak ją w konkretnych warunkach przeprowadzić<sup>5</sup>.

Ludolf widział jeszcze inne ujemne aspekty pogoni mnichów za pieniądzem. Należała do nich przede wszystkim konkurencyjna na tym polu walka między poszczególnymi zakonami i klasztorami oraz między duchowieństwem świeckim a zakonnym. Entuzjasta życia zakonnego, jego potrzeby, użyteczności i uroków<sup>6</sup>, wielokrotnie powtarzał, że „bonus monachus bonum clericum non facit”<sup>7</sup>. Zdawał bowiem sobie sprawę, że „ille [ksiądz świecki — B. L.] pascit, hic [mnich — B. L.] pascitur, ille miles, hic tyro, ille magister, hic discipulus ... Dignius est dare quam accipere, docere quam discere, vivere quam mori”<sup>8</sup>. Dlatego też oburzało

<sup>5</sup> Tamże, Sermo XXII, f. 210—212; por. też *Tractatus de longo schismate*, s. 15—16.

<sup>6</sup> Por. np. BUW, Sermo VIII, f. 82—86; Sermo LII, f. 415—425; Sermo LII, f. 425—437.

<sup>7</sup> Tamże, Sermo XXII, f. 213; por. też Sermo LII, f. 428; Sermo LI, f. 423.

<sup>8</sup> Tamże, Sermo LII, f. 418. Oczywiście Ludolf przyznawał też pewną wyższość mnichom. Inaczej przecież nie byłby zakonnikiem. Pisał np.: „Sunt quidem clerici digniores, monachi perfectiores, fortiores, securiores, sanctiores et meliores, perfectiores in ritus observatione, fortiores in robore, securiores in salute, sanctiores in carentia culpa et meliores in cumulatione gratias et bonitate vitas”, tamże. Starał się jednak sprawę generalizować, wychodzić z ogólnych założeń, wykluczać indywidualne wypadki, gdyż w przeciwnym razie obraz mógłby wypaść zupełnie fałszywie.

go wypieranie przez mnichów duchownych świeckich z kościołów parafialnych, a nawet katedralnych, pomniejszanie dla celów komercyjnych autorytetu kleru świeckiego wśród wiernych, wywyższanie się nad niego i wypieranie z pracy duszpasterskiej. Grzmiał na ciągle spory o dziesięciny, odciąganie wiernych od kościołów parafialnych, zatwierdzanie nieważnych małżeństw, rozgrzeszanie i dopuszczanie do sakramentów ludzi obłożonych prawomocnym interdyktem lub klątwą, zwalnianie od kar kościelnych, zwłaszcza możliwych tego świata. Zdaniem kaznodziei wystarczyło potrząsnąć dobrze wypchanym trzosem, by bezkarnie pozostać członkiem chrześcijańskiej społeczności mimo popełnienia najcięższych grzechów, krzywoprzysięstwa i zabójstwa. Innym, niemniej ważnym przewinieniem kleru zakonnego był handel odpustami, bardzo rozpowszechniony w tych czasach. Popełniano przy tym tyle nadużyć, że trudno było znaleźć ludzi, którzy uzyskali odpusty zgodnie z założeniami idei odpustowej. Nie podobało się również żagańskiemu opatowi bezprawne zajmowanie się mnichów pełnieniem posług duchownych, jak kaznodziejstwo czy słuchanie spowiedzi, ponieważ w pracy duszpasterskiej kierowali się wyłącznie swoją korzyścią, a nie interesami kościoła i wiernych. Ludolf występował też bardzo stanowczo przeciwko uzurpowaniu sobie przez zakony, klasztory czy poszczególnych mnichów nie posiadanych przywilejów lub samowolne rozszerzanie zakresu przywilejów otrzymanych od papieży, biskupów, władców świeckich itp. Wytykał mnichom pychę i arogancję. W popełnianiu tych wszystkich nadużyć celować miały według autora zakony żebracze, do których — jak wielu współczesnych — był nastawiony zdecydowanie negatywnie<sup>9</sup>.

Sporo miejsca w swej krytyce kleru zakonnego poświęcił Ludolf panoszącemu się w klasztorach opilstwu i zamięłowaniu do uciech stołu. Nieustanne uczty, bogato zastawione stoły, obfitość jadła i napojów były jego zdaniem na porządku dziennym. Ciągnąć się miały nieraz do późnego wieczoru lub do rana. Nic więc dziwnego, że zmęczeni tym zakonnicy nie mieli już czasu ani ochoty na spełnianie swych podstawowych obowiązków. Kaznodzieja bardzo nad tym bolał, uważając, że ciało należy krzepić tylko o tyle, o ile jest to konieczne dla spełniania wyższych zadań. Tymczasem w klasztorach ucztowanie stało się celem samym w sobie<sup>10</sup>. Przytoczona powyżej krytyka nie świadczy jednak

<sup>9</sup> Tamże, Sermo I, f. 338—339; Sermo XXII, f. 209—214; Sermo LXII, f. 362; Sermo XLIII, f. 364; Sermo XLIV, f. 386—389; Sermo XLVII, f. 390—394, Sermo L, f. 405; Sermo LVI, f. 444—451; o stosunku Ludolfa do zakonów żebraczych por. też *Tractatus de longevo schismate*, s. 20.

<sup>10</sup> Np. tamże, Sermo XXII, f. 209: „Inde sessiones, potationes, comessiones extra horam debitam; et pauperibus et egenis inter eos portantibus pondus diei et

o tym, że opat wymagał od mnichów zbyt surowej ascezy. Znane są skądinąd jego starania o przyzwoite zaopatrzenie klasztornej kuchni w Żaganiu.

Ludolf nie pominął również milczeniem zamięłowania zakonników do kosztownych strojów. Lubowała się w nich nie tylko starszyzna klasztorna, lecz także prości braciszczkowie<sup>11</sup>. Sporo miejsca w swej krytyce stosunków klasztornych poświęcił również opat żagański kobietom. Według niego one ponosiły najwięcej winy za rozluźnienie obyczajów nie tylko w klasztorach. Nie było bodaj grzechu i występku, którego by im nie przypisał<sup>12</sup>. Nie należy się więc dziwić, że autor patrzył krzywym okiem na mnichów szukających towarzystwa kobiet, ponieważ przyczyniało się to często do łamania ślubów czystości. Rozpusta była według Ludolfa zjawiskiem w klasztorach powszechnym. W kronice opatów autor cytuje szereg przykładów łamania tej części reguły zakonnej przez kanoników regularnych w Żaganiu<sup>13</sup>. Należy podkreślić, że pełną odpowiedzialność za demoralizację zakonników przypisywał autor przede wszystkim kobietom. Zajadłość, granicząca niekiedy wręcz z nienawiścią, jest bardzo charakterystyczna dla wszystkich wypowiedzi Ludolfa o słabszej połowie rodzaju ludzkiego. Postawa taka nie była zresztą w średniowieczu odosobniona.

Ludolf zdawał sobie w pełni sprawę z tego, że prym w demoralizacji duchowieństwa zakonnego wiodły wyższe warstwy mnichów. Wychodził bowiem z założenia, że gdyby postawa opatów, prepozytów, przeorów, gwardianów, rektorów itp. była zgodna z regułą, wówczas zło nie pano-

---

aestus, dum ipsi in choro laudes Deo personant, illi suis vanitatibus et fabulis, bibitionibus et crapulis, dormitionibus et somnis operam praestant". Też Sermo I, f. 337.

<sup>11</sup> Tamże, Sermo XXI, f. 206.

<sup>12</sup> Warto przytoczyć następujący fragment kazania, charakterystyczny dla stosunku Ludolfa do kobiet: „Melius est habitare cum strutionibus et serpentibus, quam cum nequam hac muliere. Non dat pacem, quietem ignorat, concordiam turbat, discordiam inter fratres seminat. Et hoc quod vult, sibi esse velut licitum, aliis ducit in exemplum. Corruptunt bonos mores plurimorum innocentium hujus mulieris pessimae mala colloquia, dum modico fermento corrumpitur tota massa; una ove morbida universus grex inficitur et per unius peccatum in congregatione aliqua mors pestifera ingreditur membra cuncta. O mulier, veneri mater, laquens diaboli et perditio generis humani. Tu doces cibos in domo disciplinae exquisitos expetere, sapes novos excogitare, vina condita et cerevisiam fortem atque diversa fercula praeparare, vestium mollitiem quaerere, quietem amare, laborem fugere, tristitiam spernere, lactitiam eligere, damnare vigilias, solatia petere, vanitates affectare, foro et plateis intendere et monasterium abhorrere. Tu es No-verca monachorum, matrem eorum veram interfecisti et te eorum tutelae, doctrinae et regimini impudenter ingessisti”, tamże, Sermo VIII, f. 81.

<sup>13</sup> *Cat. abb. Sag.*, s. 265; por. też *Tractatus de longo schismate*, s. 15—16.

szyloby się w szeregach mnisich. Przełożeni swym przykładem osobistym pociągali za sobą członków poszczególnych zakonów, nawet najprostszych braci. Od nich też, nie od dołów klasztornych, powinno wyjść dzieło naprawy życia zakonnego. Niemniej Ludolf apelował do szeregowej rzeszy braci, by swego posłuszeństwa zwierzchności nie rozciągali także na tryb życia. Wprawdzie ani razu nie wspomniał o tym, że należy wypowiedzieć posłuszeństwo przełożonemu z racji jego skandalicznego sposobu prowadzenia się, uważał jednak, że zakonnicy powinni zdawać sobie sprawę z tego, kiedy należy brać przykład z zwierzchnika, a kiedy nie. Podstawowa zasada doktryny zakonnej, posłuszeństwo, musiała być w pełni utrzymana<sup>14</sup>.

Opat żagański nie ograniczył się do stwierdzenia istnienia zła wśród duchowieństwa zakonnego. Starał się także ustalić, w jakich czynnikach tkwiły jego korzenie. Widział je przede wszystkim w wyjęciu zakonów, klasztorów lub poszczególnych osób spod jurysdykcji świeckiej hierarchii duchownej na podstawie rzeczywistych lub wyimaginowanych przywilejów. Uzyskanie ich w okresie wielkiej schizmy zachodniej nie przedstawiało zresztą zbyt wielkiej trudności. Nietrudno też było rozszerzyć uzyskane uprawnienia poza granice określone przywilejami. Również w popełnianiu nadużyć na tym tle Ludolf przyznawał pierwszeństwo zakonom żebraczym. W kilku kazaniach występował z całą ostrością przeciwko egzempejom, ponieważ w jego przekonaniu poszczególne zakony, klasztory i osoby nie czując nad sobą żadnej władzy lokalnej, tzn. biskupiej, robiły wszystko, co im się podobało. Stolica papieska natomiast była i daleko, i nie była jedna. Rozprzężenie panowało również w szeregu kongregacji i władz centralnych zakonów. Brak hamulca w postaci jurysdykcji biskupiej potęgował uczucie bezkarności. W ten sposób — zdaniem Ludolfa — stworzono fundament pod samowolę, a to z kolei doprowadziło do rozluźnienia reguły zakonnej, zwłaszcza że nie wszyscy musieli się jej podporządkować. Tak stworzono grunt pod całkowitą demoralizację mnichów.

Oczywiście opat żagański był zbyt mądrym i wnikliwym obserwatorem, by poprzestać na szukaniu zła na gruncie lokalnym. Dostrzegał on również jego źródła w ogólnej sytuacji kościoła na przełomie XIV i XV w., w upadku autorytetu władzy papieskiej i znaczenia kurii rzymskiej, a w konsekwencji i całego kleru świeckiego. Jego wywody dają temu najlepsze świadectwo<sup>15</sup>. Stąd w twórczości Ludolfa nie zabrakło słów krytyki pod adresem duchowieństwa świeckiego, od papieża i jego otoczenia począwszy, a na szeregowych księżach skończywszy. Nie na

<sup>14</sup> BUW, sygn. I F 636, Sermo XXI, f. 207.

<sup>15</sup> Tamże, Sermo VIII, f. 84—86; Sermo XXII, f. 211—216; Sermo XLVI, f. 386—388; Sermo L, f. 405—408; Sermo LIV, f. 430—436.



próżno przecież twierdził, że „sacerdotes sunt et episcopi, sed multi tales et pauci tales”<sup>16</sup>. Nie znaczyło to wcale, że duchowieństwa jest za dużo, tylko to, że za mało jest godnych miana duchownego.

Co Ludolf z Żagania miał do zarzucenia głowie kościoła? Podstawowym zarzutem jest chyba istnienie kilku na raz papieży wbrew prawu kanonicznemu, które przewiduje tylko jednego. Inne zarzuty to opis błędów niektórych papieży, którzy zamiast stać na straży czystości doktryny popadali w herezję. Pełne gromów są opisy stosunków panujących na dworze papieskim. Oburzała autora panosząca się wszechwładnie w kurii symonia, nepotyzm i faworyzowanie ziomków oraz znajomych. Za pieniądze można tam było uzyskać wszystko: godności, honory, beneficja, korzystne wyroki ze szkodą wdów i sierot<sup>17</sup>. Moralna zgnilizna papiestwa sięgała zresztą — zdaniem Ludolfa — znacznie głębiej. Opilstwo, obżarstwo, konkubinat były sprawą powszechną. Otoczenie to było tak długo wierne papieżowi, jak długo był on skłonny zaspokajać jego życzenia i zachcianki. Gdy próbował mu się przeciwstawić, wypowiadano posłuszeństwo i przenoszono się na służbę do antypapieża. Na dworze antypapieży działo się nie lepiej, nieraz nawet gorzej, gdyż nielegalnie posiadający władzę musieli się bardziej liczyć z otoczeniem i byli bardziej uzależnieni od władzy świeckiej<sup>18</sup>.

W myśl zasady „przykład idzie z góry” rozluźnienie obyczajów rozciągnęło się również na kler spoza otoczenia papieskiego, sięgając aż do samych dołów. W jednym z kazań Ludolf stwierdził, że wielu dostojników kościelnych żyje i postępuje nie jak duchowni, lecz jak książęta i magnaci<sup>19</sup>. Występują oni wspaniale, przekraczając wszelkie granice w kosztowności, ilości i barwności strojów, liczebności orszaków, przepychu zaprzęgów, wielkości dworów. Zamiast swe olbrzymie dochody obrócić na pomoc dla ubogich dostojnicy ci trzymają na dworach ludzi niegodnych, pochlebców i bezbożnych krzykaczy, którzy żywią się krzywdą ludzką<sup>20</sup>. Ludzie ci pełnią często odpowiedzialne funkcje, zasiadają w sądach biskupich, ferują wyroki nie mające nic wspólnego ze sprawiedli-

<sup>16</sup> Tamże, Sermo XLVIII, f. 396; Sermo XXI, f. 204: „Multi enim sacerdotes et pauci sacerdotes, multi nomine paucire. En totus mundus plenus est sacerdotibus et tamen in messe multa operarii pauci, plebani, pastores et rectores plurimi sed operarii pauci”.

<sup>17</sup> Szczególnie por. tamże, Sermo XXVII, f. 249—257.

<sup>18</sup> Por. tamże, Sermo XXVIII, f. 257—264, którą sam Ludolf nazwał „dolorosa narratio de incontinentia plurimorum papam sequentium et adherentium”. Por. też Sermo XXIX, f. 264—272.

<sup>19</sup> Tamże, Sermo XX f. 199: „Omnia faciunt, ut videatur ab hominibus”.

<sup>20</sup> Tamże, Sermo XX, f. 196: „Ingrediuntur ... nimis splendite, metas excedunt in pretiositate, magnitudine, multitudine, raritate et colore vestium, in evectionibus animalium et sumptibus expensarum”.

wością, gdyż pozwalają się przekupywać możliwym ze szkodą dla ubogich i bezbronnych. Popołniają też nadużycia związane z odpustami i ekskomunikami. Opat Ludolfa oburzały jeszcze inne praktyki prałatów, jak żądanie za czynności duchowne (np. konsekracje kościołów, ołtarzy, cmentarzy, naczyń liturgicznych itp.) nieprawdopodobnie wysokich honorariów w pieniądzech lub naturze<sup>21</sup>. W kolejnym kazaniu kaznodzieja grzmiał przeciwko nadmiernemu korzystaniu z uciech świata na dworach dostojników kościelnych. Stwierdził, że pijaństwo i obżarstwo jest niezwykle wśród nich rozpowszechnione. Oburzało go to przede wszystkim dlatego, że tam gdzie zjada się nadmierne ilości jedzenia ze złotych i srebrnych talerzy i wypija zbyt wiele wina z kosztownych kielichów, nie może być mowy o zajęciu się jakimś życiem duchowym, sprawami kościoła i pracą wśród wiernych. Takie życie prowadzi do wszelkiego zła, jakie wydarzyło się ostatnio w kościele<sup>22</sup>. Nie zapomniał również Ludolf i tym razem o kobietach, które na duchownych świeckich miały jeszcze gorszy wpływ niż na mnichów. Piętnował jawne lub ukryte utrzymywanie kochanek, co było zjawiskiem bardzo powszechnym. Obok wymienionych wyżej zarzutów najcięższy jest — zdaniem kaznodziei — ten, że podobny tryb życia wpływał demoralizująco na niższy kler, który albo starał się za wszelką cenę naśladować wielmożów, albo oburzony na nich stawał się bardzo podatny na działanie wszelkich herezji<sup>23</sup>.

Opat zagański piętnował również ostro nadużywanie władzy przez wielu dostojników kościelnych w stosunku do zakonów, wyrażające się w zabieraniu im lub kwestionowaniu bezspornych przywilejów, niezwalaniu na życie zgodne z regułą, zbytne szermowanie ekskomuniką i interdyktem, przy czym dostojnikom tym nie chodziło o dobro kościoła, lecz o własne korzyści, dochody, ambicje itp. Ludolf podkreślał, że choć i sami mnisi nie zawsze mieli czyste sumienia, to jednak najczęściej

<sup>21</sup> Tamże, Sermo XLVIII, f. 393. Por. też Sermo I.

<sup>22</sup> O zamiłowaniu do uciech stołu por. tamże Sermo XX, f. 199: „Nec enim sine amaritudine refero, quod reperiuntur in praelatorum, presbyterorum, et clericorum conviviis mensae non una sed multae auro onustae argento suffarcinatae, calicibus, scyphis et vasis aureis et argenteis adeo refertae, ut plus auri et metalli sit in eorum prandiis, quam in ecclesiis, plus in domibus, quam in altaribus, plus in epulis, quam in messis. Excedunt mensas regum et magnatum saecularium in pretiositate, splendore et multitudine suppelectilium, apparatusum et vasorum... En quomodo infatuata sunt omnia, neglecta justitia, confusa ratio et aequitas perturbata. Margaritae porcis, sanctum canibus, aurum marmoribus et gemmae dantur laquearibus, ministrorum autem Christi nulla est dilectio”. Por. też Sermo XXI, f. 200—202, i Sermo I.

<sup>23</sup> Pisał np. o wyższym duchowieństwie: „Incedunt ornatu vestibibus, sed moribus indecori”, tamże, Sermo XXIX, f. 264; „Et quod illud a praelatis agitur, facile trahitur a subditis in exemplum. Et heu qui debuerant suis esse sanctitatis speculum, sunt ruina multorum”, Sermo XXII, f. 196.

represje te spadały na ludzi zupełnie niewinnych, co go najbardziej bolało<sup>24</sup>. Nadużywanie władzy zarzucał zresztą także ludziom świeckim.

Ostra krytyka obyczajowa nie ominęła bowiem również ludzi świeckich. Była ona jednak nie tak obszerna, jak krytyka życia duchownych. Pretensje pod adresem laików kierował zresztą Ludolf najczęściej personalnie do wysoko postawionych osób, np. do ks. Ruprechta saskiego, z którym kanonicy regularni w Żaganiu mieli wielokrotnie zatargi z powodu jego działalności raubritterskiej, oraz do Wacława IV. Ogólnie też gromił możnych świeckich za wdzieranie się siłą do domów duchownych i klasztorów oraz dopuszczanie się w nich świętokradztw i gwałtów, za uzurpowanie sobie praw do włości kościelnych, nakładanie na poddanych kleru ciężarów oraz żądanie od nich świadczeń<sup>25</sup>. Niemoralną obyczajowość świecką autor lojalnie łączył ze zbyt małą operatywnością na tym polu duchowieństwa.

Przy okazji powyższych wywodów nasuwa się pytanie, dlaczego autor tak ostrej i uderzającej w cały kler krytyki nie został za nią potępiony, dlaczego nie wytoczono mu procesu, jak wielu jego poprzednikom i następcom? Przede wszystkim chyba dlatego, że w odróżnieniu od wielu innych Ludolf z Żagania nie atakował nikogo personalnie, nie uderzał nawet w poszczególne grupy kleru, co najwyżej analizował osobno duchowieństwo świeckie i zakonne lub gromił bliżej nie określonych zwierzchników<sup>26</sup>. Nie bez znaczenia był też inny moment. Ludolf z pasją atakował przede wszystkim tych, którzy obrali stan duchowny bez powołania, nie z chęci prowadzenia działalności mającej na celu dobro kościoła, lecz dla osiągnięcia odpowiedniej pozycji społecznej i materialnej. Podkreślał, że w szeregi kleru weszło wielu ludzi szukających tu sławy ludzkiej, zaszczytów, władzy, pieniędzy i łatwego życia, wielu wyzyskiwaczy, hipokrytów, oszustów<sup>27</sup>. Wskazując na księży i mnichów

<sup>24</sup> Tamże, Sermo LIV, f. 430—436. Opinia ta odnosiła się również do ludzi świeckich.

<sup>25</sup> *Cat. abb. Sag.*, s. 228, oraz Sermo I.

<sup>26</sup> Bardzo charakterystyczne jest nierzadko używane przez Ludolfa stwierdzenie, które można by nazwać asekuranckim: „ego neminem nomino, concientia sua unumquemque conveniat”, tamże, Sermo VIII, f. 87; to samo Sermo XX, f. 197.

<sup>27</sup> Tamże, Sermo VII, f. 69—72: „Vivunt et hi adhuchodie et male vivunt, dum in Sancta Dei Ecclesia vera confitentes Dominum, ejus se discipulatu sociant, et non Dominum, sed sua quaerunt et affectant. Dilari concupiscunt de Crucifixi patrimonio, honores ancupantur et humanam gloriam, dum hanc vel illam suscipiunt Ecclesiam gubernandam. Tolle fiscum et thesauros Ecclesiae ... Sunt autem nonnulli, qui ... vestimanto nudant pauperem, contristant viduam et pupillum offendunt. Accipiunt munera et judicant judicia injusta, noxium absolventes et condemnantes innocentem ... Sunt et nonnulli, qui loquentes pacem cum proximo suo mala cogitant in corde suo; ore benedicunt, corde maledicunt ... Veniunt in vestibus

z prawdziwego zdarzenia, asekurował się niejako przed zarzutami, że występuje przeciwko kościołowi i jego sługom, wskazywał, że chodzi mu jedynie o parszywe owce wśród kleru, nie ukrywając jednak, że ostatnio namnożyło ich się zbyt wiele. Przykładem na to, że Ludolf zabezpieczał się niejako przed ewentualnymi podejrzeniami, iż sprzyja heretykom, mogą być również jego bardzo dobre stosunki z władzami lokalnymi, śląskimi i sąsiadami z Żagania. O jego znaczeniu na terenie biskupstwa świadczył fakt, iż przez wiele lat był kaznodzieją synodalnym. Charakterystyczne jest również, że występując często przeciwko zakonom żebraczym, co ujął nawet w osobnym traktacie, na terenie Żagania umiał zachować z franciszkanami dobrosąsiedzkie stosunki, wygłaszał u nich kazania i przyjmował w podległym sobie klasztorze wizyty kaznodziejów minoryckich<sup>28</sup>. W takiej więc sytuacji nie znalazł się nikt, kto oskarżyłby Ludolfa o występowanie przeciwko kościołowi, tak jak oskarżono wielu innych reformatorów.

Opierając się na lepszej części duchowieństwa świeckiego i zakonnego Ludolf przedstawił konkretny program reformy wewnątrzkościelnej. Podstawę tej reformy miała stanowić całkowita zmiana sposobu życia kleru, położenie nacisku na czystość moralną jego przedstawicieli, ubóstwa i posłuszeństwa przełożonym. Jeśli chodzi o problem pierwszy, to wyżej przedstawiliśmy szeroki wachlarz przywar moralnych duchowieństwa. Ludolf zatem głosił krucjatę przeciwko łamaniu celibatu przez księży i zakonników, przekupstwu, łapownictwu, zamięłowaniu do zbytku w strojach i mieszkaniu, opilstwu, niesprawiedliwym wyrokom w sądach kościelnych, kupczeniu odpustami, nierozważnemu szafowaniu interdyktem i ekskomuniką itp. Hasła te nie pozostały tylko na papierze. Ludolf bowiem starał się na własnym podwórku wytrzebić wśród podległych mu zakonników tendencje do prowadzenia niemoralnego trybu życia. Niekiedy jednak nie był w tym dążeniu konsekwentny, o czym świadczą choćby jego nieustanne spory z księciem i mieszczanami żagańskimi oraz nadużywanie w nich klątwy.

Duży nacisk kładł opat żagański na sprawy ubóstwa, i to nie tylko mnichów, ale i duchownych świeckich. Jednakże nie pojmował on tej kwestii w takim sensie, w jakim ją pojmowali pierwsi chrześcijanie. Brak więc w jego programie hasła powrotu do stanu pierwotnego chrze-

---

ovium, sed sunt intus lupi rapaces. Circumeunt in negotio proximi et simulatario ore decipiunt amicum suum. Volunt Deo servire et mamonae". I Ludolf nie ukrywał wreszcie, że wśród duchownych „sunt aliquae particulae bonae, inviolabiles et firmiae, que tuum [Christusa — L. B.] onus in se recipiunt et una tecum gerunt curam et sollicitudinem animarum", tamże, Sermo XX, f. 197.

<sup>28</sup> *Cat. abb. Sag.*, s. 276.

ścijaństwa czy apoteozy ubóstwa. W traktatach i kazaniach autor w sposób zupełnie jednoznaczny niejednokrotnie poruszał sprawę posiadania przez kościół dóbr materialnych. Jego zdaniem, kościół powinien być bogaty, posiadać majątek ruchomy i nieruchomy, dobra ziemskie i domy, gotówkę i kosztowności, ponieważ są one kościołowi potrzebne. Interesowało kaznodzieję natomiast odpowiednie zużytkowanie tych bogactw<sup>29</sup>. Ludolfa oburzało przede wszystkim posiadanie zbyt dużych dochodów przez jednostki i obracanie ich „ad vanitatem pompaticam ostentationis sue”. Miały one służyć interesom kościoła jako instytucji, a nie interesom poszczególnych duchownych reprezentujących tę instytucję. Kościół bowiem otrzymał dobra doczesne jedynie w administrację i musi zdać z niej rachunek przed Bogiem. Na co więc miały być zużytkowane zasoby materialne kościoła? Na to pytanie Ludolf odpowiada jednoznacznie. Miały iść na budowę i ozdabianie kościołów i szpitali, zapewnienie godziwej egzystencji kleru, kształcenie kandydatów do stanu duchownego, utrzymywanie ubogich i ułomnych, wspomaganie wdów i sierot, wykupywanie jeńców chrześcijańskich z rąk pogańskich itp.<sup>30</sup> O tym, że Ludolf nie gardził dobrami doczesnymi, a przeciwnie, widział w nich potężny instrument w ręku kościoła, świadczy najlepiej jego działalność gospodarcza w klasztorze żagańskim. Był dobrym gospodarzem, dbałym o pomnażanie zasobów materialnych klasztoru, chwilami nawet chciwym, często procesującym się o nieruchomości, renty, dziesięciny i inne dochody. Z drugiej strony, pomny własnych nauk, zrealizował w Żaganiu wysuwany jeszcze przez opata Trudwina postulat osobistego ubóstwa mnichów. Gdy chodziło o to, był bezwzględny.

W swym programie reformy wewnątrzkościelnej Ludolf z Żagania położył duży nacisk na przywrócenie dyscypliny wśród duchowieństwa, w szczególności posłuszeństwa wobec przełożonych. Jego ostre ataki na wszelkiego rodzaju niesubordynację są tego najlepszym dowodem. Domagał się też posłuszeństwa nawet wobec tych zwierzchników, którzy trybem życia siali powszechne zgorzenie. W tym wypadku jednak wyraźnie — jak już zaznaczyliśmy — zastrzegął, że posłuszeństwo nie oznacza brania przykładu ze złych przełożonych<sup>31</sup>. W tych sprawach opat był nieprzejednany, co wyraźnie widać choćby na przykładzie jego postępowania względem swych niezdiscyplinowanych podwładnych.

<sup>29</sup> BUW, Sermo XX, f. 198: „Habere igitur aurum et argentum pecuniamque clerum sanctum Dominus non inhibuit, sed possidendo portare ... Aurum, argentum sive pro futuris reservanda, sive pro praesentibus expendenda possideri simpliciter et haberi non prohibeo, sed possidendo portari”.

<sup>30</sup> Tamże, Sermo XX, f. 198—199.

<sup>31</sup> Tamże, Sermo XIX, f. 189: „Porro etsi debeamus obedire praepositis nostris etiam discolis, communicare tamen non debeamus peccatis alienis”.

W jednym tylko wypadku dopuszczał możliwość odmowy posłuszeństwa, a mianowicie wtedy, gdy zwierzchnik popadał w herezję<sup>32</sup>.

Innym ważnym momentem w reformie obyczajowej duchowieństwa był postulat, który Ludolf z Żagania realizował z powodzeniem na terenie podległego mu konwentu, mianowicie sprawa podnoszenia poziomu umysłowego kleru. W jednym z kazań poświęconych krytyce duchowieństwa stwierdził: „O quot pauperes scholares ad studium et literas bene dispositi, quorum ministerio ipsa Ecclesia super praelatos fundata summe indiget, potuissent cum parte aliqua thesauri hujus superflui visitasse loca studii, Verbum Dei didicisse, in quo et non in solo pane vivit homo”<sup>33</sup>. Kaznodzieja doceniał konieczność posiadania wykształconych kadr przez kościół, dostrzegał również możliwości umysłowe tkwiące w ludzkiej naturze. Jego program pomocy biednym scholarom łączył się z powiązaniem najbardziej zdolnych jednostek z hierarchią kościelną. Wynikała z tego podwójna korzyść: z jednej strony kler wzbogaciłby się o najtęższe umysły, tak bardzo w owym czasie potrzebne kościołowi, z drugiej — przyciągnięcie takich ludzi do kościoła oznaczało oderwanie ich od wpływów ideologii antykościelnej, na które najzdolniejsze umysły były niewątpliwie najbardziej podatne. Ludolf zupełnie wyraźnie widział takie niebezpieczeństwo; grzmiał na tych, którzy studia nad Pismem św. wyzyskują dla siania zamętu w głowach wiernych i przemycania niezgodnej z doktryną kościelną nauki. Radził mieć się na baczności przed takimi uczonymi, „quia falsus amicus obest mihi plus, quam publicus hostis”<sup>34</sup>.

O tym, jak poważnie oceniał opat żagański konieczność kształcenia się, świadczy nie tylko jego działalność kulturalna na terenie klasztoru kanoników regularnych w Żaganiu oraz uwagi na temat potrzeby istnienia wśród kleru świątłych umysłów. W swych pracach sporo miejsca poświęcił ludziom uczonym oraz władcom i instytucjom ceniącym żywy ruch intelektualny. W kronice opatów żagańskich i w traktacie *De longevo schismate* wymienił wielu wybitnych ludzi swej epoki. Podkreślił, że zasługi, jakie Karol IV położył dla papieżstwa, cesarstwa i Czech, wynikały w dużym stopniu z jego wykształcenia i szerokich horyzontów myślowych. Chwalił cesarza za znajomość języków obcych, zamiłowanie do książek i rozszerzających widnokreśli myślowe podróży<sup>35</sup>.

<sup>32</sup> Tamże, Sermo XIX, f. 190; Sermo XXVIII, f. 260: „Nec etiam nostrum est facta superiorum nostrorum curiose discutere, sed eorum jussionibus humiliter obedire. Porro si constaret liquido haec redundare in discrimen universo Christiano populo ... non est eis obediendum quovis modo”. Por. też Sermo XXIX, f. 266—267.

<sup>33</sup> Tamże, Sermo XX, f. 199.

<sup>34</sup> Tamże, Sermo XXVI, f. 241—249.

<sup>35</sup> *Tractatus de longevo schismate*, cz. I, cap. 8, s. 67.

Nawet Husowi i Hieronimowi z Pragi, choć potępił ich jako herezjarchów, nie odmówił zalet umysłu i wykształcenia<sup>36</sup>. Wacławowi IV miał między innymi za złe, że odsuwał od siebie ludzi uczonych<sup>37</sup>. Pisząc o czeskich klasztorach kanoników regularnych w Rudnicy i benedyktynów w Opatowicach twierdził, że swój rozkwit przed wojnami husyckimi zawdzięczały obecności w nich wielu światłych i uczonych ludzi<sup>38</sup>. Dlatego uznanie dla zalet umysłowych człowieka i dla jego wykształcenia wiązał Ludolf tak ściśle z programem reformy wewnętrzkościelnej. Podkreślał wręcz, że reforma obyczajowa jest niemożliwa bez nauki i podniesienia poziomu kulturalnego.

### KRITIK DER GEISTLICHKEIT IN DEN SCHRIFTEN LUDOLFS VON ŽAGAŇ

Der Abt des Augustiner Klosters in Žagaň, Ludolf (Wende des XIV. u. XV. Jh.), hat sich in seinem reichen schriftstellerischen Nachlaß mit dem Problem der innerkirchlichen Reform beschäftigt. Grundbedingung dieser Reform sollte die Erneuerung der moralischen Haltung der Geistlichkeit sein. Ludolf sparte deshalb Worte scharfer Kritik weder der höheren und höchsten Geistlichkeit noch dem gemeinen Klerus. Im Vordergrund steht die Kritik der klösterlichen Geistlichkeit, die er der Verletzung der Ordensregeln beschuldigte, der Aufnahme von religiösen Neuigkeiten, zu großen Interesses für derzeitliche Güter, der Überheblichkeit und Arroganz, der Vorliebe für leibliche Freuden usw. Die Kritik an der kirchlichen Geistlichkeit begann Ludolf vom Papst und der römischen Kurie. Dem kirchlichen Oberhaupt machte Ludolf Simonie, Nepotismus und Abhängigkeit von der weltlichen Macht zum Vorwurf, ferner die auf dem päpstlichen Hof herrschende Ausgelassenheit, Prunk in Bekleidung und Wohnung, Tolleranz gegenüber dem Konkubinat, Missbrauch des Interdikts und der Exkommunikation. Nach dem Beispiel des päpstlichen Hofes ging die höhere Geistlichkeit in den einzelnen Ländern, und an ihr schulten sich die gewöhnlichen Priester. Ludolf forderte deshalb die Rückkehr zu den altchristlichen Tugenden, Wiederherstellung der kirchlichen Disziplin, Verbreitung der Bildung unter der Geistlichkeit, sowie Verwendung der kirchlichen Reichtümer für charitative Tätigkeit, den Bau von Kirchen, Freikauf von christlichen Gefangenen, Unterstützung armer Studenten usw.

<sup>36</sup> Tamże, cap. 26, s. 83: „Principes dico sacerdotum doctores”.

<sup>37</sup> Tamże, cz. II, cap. 17, s. 161.

<sup>38</sup> Tamże, cz. II, cap. 10, oraz cz. I, cap. 119.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

## NAJEM PRYMUSOWY W GÓRNYCH ŁUŻYCACH DO POCZĄTKÓW XVIII WIEKU

Problem najmu przymusowego od dawna budził żywe zainteresowanie badaczy zajmujących się dziejami wsi górnołużyckiej. Zajmował się nim H. Knothe<sup>1</sup>, W. Boelcke<sup>2</sup> i wielu innych historyków<sup>3</sup>. Wspólną ich cechą jest to, że nie wychodzili oni prawie zupełnie poza akty prawnonormujące odnoszące się do interesującego nas zagadnienia. Historycy ci nie próbowali szerzej skonfrontować przepisów o najmie przymusowym z praktyką życia codziennego. Zadaniem niniejszego artykułu jest przeprowadzenie tej konfrontacji dla okresu od przełomu XV i XVI w. do początków XVIII w.

Zagadnienie czeladzi w Górnych Łużycach, podobnie jak w innych krajach, pojawiło się wraz z rozwojem gospodarki folwarcznej. Ze względu na konieczność regularnego wykonywania pewnych prac we dworze, przede wszystkim przy inwentarzu żywym oraz w okresie sezonowych prac polnych, trzeba było zatrudnić pewną liczbę stałych pracowników. Początkowo angażowano wolnych najemników rekrutujących się głównie spośród ludzi luźnych oraz poddanych, którzy za zezwoleniem pana gruntowego udawali się na pewien okres do pracy w obcych majątkach. Za swą pracę otrzymywali określoną zapłatę. Wysokość jej zależała od popytu i podaży na rynku pracy w danej okolicy. Jednakże

---

<sup>1</sup> H. Knothe, *Die Stellung der Gutsunterthanen in der Oberlausitz zu ihren Gutsherrschaften von den ältesten Zeiten bis zur Ablösung der Zinsen und Dienste* (Neues Lausitzisches Magazin — dalej skrót: NLM — t. 61, 1885).

<sup>2</sup> W. Boelcke, *Zur Lage der Oberlausitzer Bauern vom ausgehenden 16. bis zum ausgehenden 18. Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Sozial-, Wirtschafts- und Rechtsgeschichte der feudalen Gutsherrschaft in der Oberlausitz* (Létopis Instituta za serbski ludospyt, rjad B — dalej skrót: Lp B — nr 2, 1955); tenże, *Bauer und Gutsherr in der Oberlausitz. Ein Beitrag zur Wirtschafts-, Sozial- und Rechtsgeschichte der ostelbischen Gutsherrschaft*, Bautzen 1957.

<sup>3</sup> Prace ich cytujemy w następnych przypisach niniejszego artykułu.



zwerbowanie odpowiedniej liczby wolnonajemnych robotników w okresie sezonowych prac polnych natrafiało często na poważne trudności, a ponadto pociągało za sobą znaczne wydatki pieniężne. Dlatego też feudalowie starali się zapewnić sobie w okresie tych prac niezbędną ilość rąk do pracy przez wprowadzenie najmu przymusowego. Pierwsze próby w tym kierunku obserwować można już w pierwszych latach XVI, a może nawet u schyłku XV w. Mówią o tym zapiski pisarza zgorzeleckiej rady miejskiej, Jana Hassa, który kilkakrotnie wspomina o tym, że szlachta nie tylko zmusza dzieci poddanych do przyjęcia służby we dworze, ale też nie pozwala im udawać się do pracy w innych majątkach bez zezwolenia pańskiego. Już z pierwszego dwudziestolecia XVI w. znamy szereg konkretnych przykładów realizacji najmu przymusowego w poszczególnych majątkach szlacheckich. Wprowadzał go m. in. w Königshain i Schönbrunn Bartłomiej Hirschberg oraz Baltazar Gersdorf w Tauchritz<sup>4</sup>.

Najem przymusowy został prawnie usankcjonowany dopiero w „porządku krajowym (Landesordnung) z 1539 r.”<sup>5</sup>. Na jego mocy przyznano panom gruntowym pierwszeństwo przed wszystkimi innymi w najmie dzieci poddanych. Dzieciom chłopskim zabroniono przyjmować służbę w obcych majątkach bez pisemnego zezwolenia swego pana gruntowego. Niezastosowanie się do tego przepisu było równoznaczne ze zbiegostwem i pociągało za sobą utratę praw do dziedziczenia majątku po rodzicach oraz karę więzienia. Zezwolenia na pójście na służbę do obcych majątków miały być udzielane „bez specjalnych kosztów”, a więc bezpłatnie. Podobne obostrzenia wprowadzono w stosunku do komorników, którym nie wolno było bez pisemnego świadectwa wystawionego przez pana gruntowego opuścić majątku. Ustalono wreszcie takse płac dla poszczególnych kategorii czeladzi oraz robotników dniówkowych. Płace te były pomyslane jako maksymalne i nie wolno było ich przekraczać.

Jeśli w 1539 r. wprowadzono właściwie przepis o pierwszeństwie pana gruntowego w zatrudnianiu dzieci poddanych, to w uchwalonym przez stany, w związku z żądaniem szlachty zaprowadzenia porządku w płacach czeladzi, projekcie „porządku krajowego” z 1551 r. jest już *expressis verbis* mowa o najmie przymusowym. Miał on trwać rok. Dzieci poddanych chcące iść na służbę do obcych majątków musiały uzyskać list wychodni (Losbrief). Projekt tego „porządku krajowego” nie doczekał się jednak zatwierdzenia ze strony panującego. Według uchwały sejmowej z 1588 r. najmowi przymusowemu podlegały dzieci chłopskie, które ukończyły 14 rok życia. Jeśli dany szlachcic sam nie potrzebował

<sup>4</sup> Knothe, *op. cit.*, s. 280—281; Boelcke, *Zur Lage...*, s. 98—99.

<sup>5</sup> B. G. Weinart, *Rechte und Gewohnheiten der beyden Markgrafthümer Ober und Nieder Lausitz*, t. I, Leipzig 1793, s. 79—81.

wszystkich dzieci chłopskich w tym wieku do pracy we dworze, mógł je według swego upodobania oddać na służbę zamożniejszym gospodarzom lub panom gruntowym z sąsiednich majątków. Proponowano też surowe kary na tych czeladników, którzy uzyskali wprawdzie zezwolenie na udanie się do pracy w obcych majątkach, ale nie wrócili do rodzinnej wsi w określonym przez pana gruntowego terminie<sup>6</sup>. Postanowienia o najmie przymusowym zawarte w „porządku krajowym” z 1539 r. zostały powtórzone w „porządku krajowym” z 1597 oraz 1609 r.<sup>7</sup>

Po wojnie trzydziestoletniej w Górnych Łużycach dał się odczuć powszechnie brak rąk do pracy spowodowany poważnymi stratami ludnościowymi. Panowie górnołużyccy odczuwali go tym bardziej, że na skutek masowego przyłączenia pustek chłopskich do dworu wzrosła ilość folwarków oraz zwiększył się areał gruntów istniejących już uprzednio. W celu zapewnienia rozwijającym się folwarkom dostatecznej ilości siły roboczej zwiększano wymiar pańszczyzny oraz egzekwowano surowo przepisy o najmie przymusowym. Na prośbę szlachty na początku 1649 r. wójt krajowy Kurt Reinike Callenberg przypomniał w patencie zakaz najmowania się do pracy w obcych majątkach bez zezwolenia pana gruntowego, wyznaczył wysokie grzywny pieniężne na tych, którzy bez zezwolenia przyjmują obcych poddanych do pracy, oraz nakazał młodym ludziom przyjmowanie najmu długoterminowego<sup>8</sup>. Powtórzono to następnie w zatwierdzonej przez kurfirsta Jana Jerzego I „ustawie o poddanych” (Untertanenordnung) z 1652 r. Wyznaczono przy tym surowe kary za przyjmowanie zbiegów i za zbiegostwo<sup>9</sup>.

W 1689 r. wydano „ustawę o czeladzi” (Gesindeordnung), w której ujęto w jedną całość wszystkie dotychczasowe przepisy na temat czeladzi zarówno wolnonajemnej, jak i pochodzącej z najmu przymusowego<sup>10</sup>. Nakazano w niej m. in. poddanym przyprowadzić na Marcina (11 XI) lub w innym przyjętym zwyczajowo w danej wsi terminie do dworu wszystkie zdolne do służby dzieci, spośród których pan gruntowy lub wyznaczony przez niego urzędnik dominialny miał wybrać czeladź dla siebie. W wypadku gdyby nie zaangażowano do dworu wszystkich przyprowadzonych dzieci, chłopcy mogli wybrać spośród nich czeladź dla siebie. Dziewczęta i chłopcy, którzy nie otrzymali przydziału pracy we dworze lub u chłopów, mogli się starać o zezwolenie na udanie się na

<sup>6</sup> J. Leszczyński, *Problem chłopski na sejmie górnołużyckim oś zarania XVI do początków XVII w.* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka — dalej skrót: Sobótka — 1961, nr 2, s. 152—153).

<sup>7</sup> Tamże, s. 155; *Oberlausitzer Kollektionswerk*, t. I, Budissin 1770, s. 382—383.

<sup>8</sup> *Oberlausitzer Kollektionswerk*, t. I, s. 611—614.

<sup>9</sup> Tamże, s. 614—624.

<sup>10</sup> Tamże, s. 643—650.

służbę poza rodzinną wieś. Musieli tylko uzyskać odpowiednie zaświadczenie od swego pana gruntowego (Gunst- lub Freizettel), w którym ściśle zaznaczano, dokąd i na jaki czas się udają. Zaświadczenia te miały być wydawane bez żadnej opłaty. Obowiązkiem pracodawcy było wystawić świadectwo, że u niego istotnie znajduje się dana dziewczka lub parobek. Każdy pan gruntowy miał sporządzać specjalne wykazy zatrudnionej w danym roku na folwarku lub u chłopów obcej czeladzi. Po upływie terminu wyznaczonego w zezwoleniu dziewczka lub parobek mieli wrócić do rodzinnej wsi i albo przyjąć pracę na terenie majątku swego pana gruntowego, albo starać się o przedłużenie zezwolenia na pracę na obcym terenie. Jeśli dzieci chłopskie, które uzyskały te zezwolenia, nie przyjęły rocznej pracy w obcych majątkach, lecz najmowały się tylko do prac sezonowych lub włóczyły się po kraju, pan gruntowy miał obowiązek je odwołać i odpowiednio surowo ukarać. Obowiązywał roczny okres najmu. Wymówienie umowy o pracy miało nastąpić na 6 tygodni przed upływem roku. Niezłożenie wymówienia w tym terminie oznaczało, że czeladnik godzi się pracować przez następny rok za tę samą zapłatę. Opuszczenie samowolne pracy przed terminem uważane było za akt zbiegostwa i podlegało takim karom, jakie prawo przewidywało na zbiegów. W razie schwytania w najlepszym wypadku zbieg musiał odpracować okres do końca przewidzianego umową o najmie terminu. Tracił przy tym wynagrodzenie za cały rok lub tylko za okres po schwytaniu. Pracodawcy mieli obowiązek bez żadnej opłaty wystawiać świadectwa zachowania się zatrudnionej u nich obcej czeladzi. Z drugiej strony panowie gruntowi mieli się troszczyć o interesy dzieci swoich poddanych zatrudnionych na obcym terenie, dbać o to, by pracodawcy dobrze je traktowali oraz nie oszukiwali na jedzeniu i przy wypłacie myta. Według „ustawy o czeladzi” rok pracy w ziemi budziszyńskiej zaczynał się na Boże Narodzenie, a w ziemi zgorzeleckiej na Wniebowstąpienie NMP. Podano w niej również taksę maksymalnych płac czeladzi zmodyfikowaną w stosunku do taksy z 1597 r., zabroniono robienia przysiewków poza przysiewkami lnu oraz dawania czeladzi przy zawieraniu umowy o pracy wyższych datków niż 1—4 gr. W latach następnych zawarte w „ustawie o czeladzi” zakazy i nakazy obwarowano dodatkowymi sankcjami karnymi ze względu na ich częste przekraczanie<sup>11</sup>.

Najem przymusowy nie objął od razu całego terenu Górnych Łużyc. Rozprzestrzenił się on stopniowo. Ogólnie można przyjąć, że najpierw pojawił się w średnich i drobnych majątkach szlacheckich, potem w państwach stanowych, a w końcu w dobrach miejskich i duchownych, ponieważ w takiej kolejności kategorii dóbr feudalnych rozwijała się go-

<sup>11</sup> Tamże, s. 653, 655.

spodarka folwarczno-pańszczyźniana. Z najmem przymusowym nie spotykamy się prawie zupełnie we wsiach klasztoru cysterek Marienstern<sup>12</sup> oraz budziszynskiej i żytawskiej rady miejskiej. W całym powiecie sądowym żytawskim został on wprowadzony dopiero w 1659 r.<sup>13</sup> W niektórych majątkach objął tylko część poddanych, np. w Bretzig i Hauswalde podlegały mu jedynie kobiety<sup>14</sup>. Były również wsie, które za wykupem uzyskiwały wolność od tego ciężaru, np. Wolimierz i częściowo Gaussig<sup>15</sup>.

Z podanych wyżej przyczyn po wojnie trzydziestoletniej feudalowie zaczęli ściślej egzekwować przepisy o najmie przymusowym, w tym też rady miejskie, zwłaszcza lubijska i zgorzelecka<sup>16</sup>. Popelniano przy tym szereg nadużyć. Żądano dostarczania dzieci chłopskich do pracy w majątkach położonych poza granicami Górnych Łużyc. W 1655 r. np. August Fryderyk Kötteritz polecił, by po 6 parobków i dziewczek z Burke, Taschendorf i Schönbrunn w pow. budziszynskim udało się do pracy do miejscowości Froburg w Miśni. Gdyby rodzice sprzeciwiali się zarządzeniu pańskiemu, kazał zakuć ich w dyby. Za chłopami ujął się jednak stan szlachecki, stwierdzając, że żądanie Kötteritza jest sprzeczne z obowiązującym prawem<sup>17</sup>. Pociągano do pracy w ramach najmu przymusowego dzieci poddanych proboszczowskich, jak to było np. w 1707 r.

<sup>12</sup> J. Šolta, *Die Ertragsentwicklung in der Landwirtschaft des Klosters Marienstern. Zur Entwicklung der Getreideerträge unter den Bedingungen des preussischen Weges der bürgerlichen Agrarrevolution*, Bautzen 1958, s. 75.

<sup>13</sup> E. Wauer, *Geschichte der Industriedörfer Eibau und Neueibau*, t. I, Dresden 1913, s. 432.

<sup>14</sup> F. C. Prasser, *Chronik von Grossröhrsdorf, Stadt und Dorf Pulsnitz, Friedersdorf, Thiemendorf, Lichtenberg, Mittelbach, Kleindittmannsdorf, Leppersdorf ...*, Bischofswerda 1869, s. 541.

<sup>15</sup> Confirmationsurkunde Kurfürst Johann George des Dritten ... über einen Vergleich zwischen Lieutenant Meurer und der Gemeinde Volkersdorf ..., Drezno 14/24 I 1687, Sächs. Landeshauptarchiv Dresden (dalej skrót: SLHA Dresden), Loc. 9487, nr 18a, Verschiedene oberlausitzische Gemeinden, Innungen, Privatpersonen betr. Vorgänge (1632—1692), reg. 35; Rezess des Rudolf von Neidschütz betr. Dienste der Unterthanen zu Gaussig und Günthersdorf, Gaussig 22 VII 1686, Sächs. Landesarchiv Bautzen (dalej skrót: SLA Bautzen), Gutsarchiv (dalej skrót: GA) Gaussig, nr 2079.

<sup>16</sup> Löbauer Protokolle 1646—1717, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, dział rękopisów (dalej skrót: BUW), kolekcja Górnołużyckiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Zgorzelcu (dalej skrót: GTPN), Akc. 1948/196, f. 31; Leszczyński, *Problem chłopski...*, s. 154.

<sup>17</sup> August Fryderyk Kötteritz do sądów w Burke, Taschendorf i Schönbrunn, Froburg 3/13 I 1655, SLA Bautzen, Sächs. Ständearchiv (dalej skrót: SSA), f. 66; Chrystian Jan Schönberg do starosty budziszynskiego, Braune 6 V 1655, tamże, f. 67; stan szlachecki do Kötteritza, Budziszyn 5 II 1655, tamże, f. 69—70.

w Ossling<sup>18</sup>. Niekiedy nie liczone się z przyjętą zwyczajowo zasadą niebrania do pracy na folwarku jedyne dziecko chłopskie, zwłaszcza gdy rodzice byli już w podeszłym wieku. Przykładem tego jest właściciel wsi Baarsdorf i Moholz<sup>19</sup>. Bez skrupułów zmuszano do służby we dworze dzieci potrzebne rodzicom do prowadzenia gospodarstw. Wszelkie protesty rodziców surowo karano, o czym przekonali się dotkliwie poddani z Pisarzowic Dolnych<sup>20</sup>.

Panowie gruntowi niekiedy nie przestrzegali zasady, że najmowi przymusowemu podlegają dzieci chłopskie, które ukończyły 14 rok życia<sup>21</sup>. W 1716 r. skarżyli się chłopci z Ober Sohland, że właściciel wsi zmusza do pracy dzieci młodsze<sup>22</sup>. Wbrew zwyczajowi angażowano także męzkatki, np. w Pisarzowicach Dolnych<sup>23</sup>. Choć najem przymusowy miał trwać 2 lata, nierzadko właściciele wsi przedłużali go na dalszy okres, np. w Ober Sohland<sup>24</sup>. W Lomnitz trwał 3 lata<sup>25</sup>, w Dürrhennersdorf chłopcy pracowali 2 lata, ale dziewczęta 3 lata<sup>26</sup>, w Petershain tyle lat, ile potrzeba było panu gruntowemu<sup>27</sup>. Czasami nie kwestionując samej zasady trwania najmu przymusowego przez 2 lata szlachta nie chciała zwolnić z pracy czeladzi po upływie tego terminu, np. właściciel Nadrzeczca<sup>28</sup>. „Ustawa o poddanych” mówiła, że dziewczka lub parobek mogą wstąpić w związki małżeńskie po wypełnieniu obowiązku najmu przymusowego. Utarło się jednak zwyczajowo, że jeśli ktoś chciał uczynić to w czasie trwania służby, musiał na 6 tygodni przed ślubem zawiadomić pana. Uzyskanie zwolnienia uzależniano od dostarczenia zastępcy,

<sup>18</sup> Starosta budziszynski Kasper Krzysztof Nostitz do kurfirsta, Budziszyn 16 VIII 1707, SLHA Dresden, Loc. 9577, Irrungen zwischen Pfarrer und Wiedemuthleuten zu Ossling eines und dem Gerichtsherrn des andern Theils betr. 1708.

<sup>19</sup> Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 24 II 1713 i 5 III 1716, Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Archiwum miasta Zgorzelca (dalej skrót: AP Wrocław, AmZ), nr 834, f. 350 i 513—515.

<sup>20</sup> Tamże, Judicium 9 VIII 1708, f. 27—28.

<sup>21</sup> Knothe, *op. cit.*, s. 282; Ezliche Artikul und Sachen gezogen auss einem alten Buche, welches der Herr Landeshauptmann Löben communiciret hatt ... im Februar 1650 wards extrahirt, tamże, nr 5030.

<sup>22</sup> Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 18 XII 1716, tamże, nr 834, f. 536.

<sup>23</sup> Tamże, Judicium 9 VIII 1708, f. 27—28.

<sup>24</sup> Tamże, Judicium 14 XII 1713, f. 397—398.

<sup>25</sup> Amtsprotocolle 1717—1720, Judicium 29 IV 1718, tamże, nr 7659.

<sup>26</sup> O. Schwär, *Lebensgeschichte eines Dorfes: Dürrhennersdorf mit Neuschönberg*, Leipzig 1939, s. 33.

<sup>27</sup> J. Mörbe, *Orts-Chronik von Petershain im Rothenburger Kreise*, Rothenburg OL 1844, s. 68—69, przyp. 20.

<sup>28</sup> Hans Wilhelm Kyaw do stanu szlacheckiego, Nadrzeczce 10 II 1679, SLA Bautzen, SSA, nr 2301, f. 314—318.

który odsłuży resztę czasu za zainteresowanego, albo od wysokiej opłaty, wynoszącej w skali rocznej 3 — 5 tal.<sup>29</sup>

W swym zapale korzystania z taniej siły roboczej panowie górno-łużyccy posunęli się nawet tak daleko, że starali się wprowadzić najem przymusowy w należących do nich wsiach położonych już poza granicami Górnych Łużyc, np. na terenie Miśni, gdzie go w tym czasie jeszcze nie znano, np. w dominiach Lindenau i Pulsnitz, w których część wsi leżała po stronie miśnieńskiej<sup>30</sup>.

Prawo panów gruntowych do przymusowego najmu dzieci chłopskich gwarantowały nie tylko ogólnokrajowe ustawy, rozporządzenia i uchwały sejmowe. Mówiły o nich również wilkierze miejskie<sup>31</sup>, wydawane dla poszczególnych dominiów „nakazy i zakazy”, urbarze oraz instrukcje dla rządców<sup>32</sup>.

Nierzadko we wsiach, które dotąd nie знаły najmu przymusowego, dochodziło do zaburzeń na tle jego wprowadzania. Tak było w powiecie sądowym żytawskim w 1659 r., gdzie egzekwowanie najmu przymusowego doprowadziło do rebelii w Oberherwigsdorf i Kemnitz<sup>33</sup>. Przeciwni najmowi przymusowemu zbuntowali się także poddani lubijskiej rady miejskiej w Alt Löbau<sup>34</sup>. Przy pomocy władz zaburzenia zostały szybko stłumione, a opornych chłopów karano grzywną pieniężną.

Ustawodawstwo na temat czeladzi dopuszczało możliwość zwalniania dzieci chłopskich od tego obowiązku, jeśli pan gruntowy lub jego poddani nie potrzebowali ich do pracy u siebie. Zwolnień takich udzielano dość często, ale wbrew przepisom pobierano za to opłaty, niekiedy dość wysokie. W Oldrzychowie np. wynosiły one od osoby 1 tal. lub ekwi-

<sup>29</sup> P. Ender, *Langenau im Görlitzer Kreise* (NLM, t. 45, 1869, s. 148—149).

<sup>30</sup> Reskrypty kurfirsta Jana Jerzego I, Drezno 15 II i 6 XII 1652, SLA Bautzen, GA Lindenau, nr 1740, f. 10, 13 i dalsze; Recess mit den Unterthanen wegen des Gesinde Zwangs und streitigen Gemeinde Flecks, Pulsnitz 21 II 1668, tamże, GA Pulsnitz, nr 203; Die Verweigerung der Gesinde Stellung uffs Schloss Pulssnitz der Meissnischen Seite betr. 1671, tamże, nr 116.

<sup>31</sup> Por. np. Der Stadt Görlitz Willkühr 1679, AP Wrocław, AmZ, nr 8693.

<sup>32</sup> Por. np. Gedingerichte gehalten zu Gottau 1675, SLA Bautzen, Amtsgericht Bautzen, nr 1441; Rugen der Gemeinde zu Ostro 1732, Klosterarchiv Marienstern (dalej skrót: KAM), Rep. III, Lit. O, nr 9; Urbarium des Guthes Ober Leichtenau 1695, AP Wrocław, Archiwum miasta Lubania (dalej skrót: AmL), nr 3363; Instruction E. E. Rathes der Stadt Görlitz dess über gemeiner Stadt Güther bestalten Ambtmannes, 9 X 1694, tamże, AmZ, nr 15043.

<sup>33</sup> J. C. P e s c h e l, *Geschichte von Kemnitz*, Zittau 1861, s. 105; Extract Schreibens aus Zittau, 15 II 1659, SLHA Dresden, Loc. 9576, Die von denen Bauern zu Ober Herwigsdorf ihren Gerichtsherrn dem von Reichwald verweigerte Hoffedienste betr. Anno 1659, f. 2.

<sup>34</sup> Löbauer Protocolle 1646—1717, BUW, GTPN, Akc. 1948/196, f. 38.

walent w zbożu<sup>35</sup>. Płacić trzeba było także za udzielenie zezwolenia na udanie się do pracy poza dany majątek (Gunstzettel lub Gunstbrief). W dobrach zgorzeleckiej rady miejskiej brano z tego tytułu od parobka 1 tal., od dziewczki natomiast pół tal.<sup>36</sup>. Znacznie niższe były opłaty we wsiach klasztoru Marienstern. Wynosiły one przeważnie od pół do 8 gr, a w wyjątkowych wypadkach 1 tal. W sumie w latach 1722—1731 udzielono w tym dominium 308 zwolnień, które dały zaledwie 40 tal. 5 gr 6 den. dochodu<sup>37</sup>. Zwolnienia uzyskiwali też poddani szlacheccy. W 1652 r. na służbie u obcych ze wsi Buchwald było 31 osób, a w trzy lata później — 13<sup>38</sup>. Wielu z nich udało się zresztą do pracy u obcych samowolnie. Było to sprzeczne z prawem i karane, w dobrach zgorzeleckiej rady miejskiej np. niewysoką grzywną<sup>39</sup>. Prawo przewidywało w tym wypadku odpowiedzialność zbiorową, a ściślej — rodzinną. Za samowolne pójście do pracy u obcych pan gruntowy mógł ukarać rodziców więzieniem lub grzywną<sup>40</sup>. Omówione wyżej ustawy przewidywały także kary, jeśli dziecko chłopskie nie wróciło do majątku swego pana gruntowego w terminie określonym w zezwoleniu. Często wina nie spoczywała jednak po jego stronie, bo zdarzało się, że pracodawcy zatrzymywali u siebie czeladź siłą, jak to było np. w wypadku poddanego Eliasza Ponicka, Jakuba Webera, który otrzymał na rok zezwolenie, ale pracodawca Karol Chrystian Goldstein nie chciał go zwolnić po roku pracy<sup>41</sup>. Z drugiej strony panowie gruntowi odwoływali często czeladź z pracy u obcych przed ukończeniem zawarowanego kontraktem terminu. Szczególnie duże pretensje o to do szlachty miały czynniki rządzące w miastach<sup>42</sup>.

Za swą pracę czeladź otrzymywała wynagrodzenie<sup>43</sup>. U czeladzi z najmu przymusowego, podobnie jak u służby wolnonajemnej, składało

<sup>35</sup> Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 5 III 1716, AP Wrocław, AmZ, nr 834, f. 513—515.

<sup>36</sup> Ender, *op. cit.*, s. 148.

<sup>37</sup> Akten Zins und dergleichen betr. 1720—1730, KAM, nr 25, Fach 274.

<sup>38</sup> Protocollum über vorgefallene Gerichts-Sachen Buchwalda 1652—1653, SLA Bautzen, GA Baruth, nr 197.

<sup>39</sup> J. Leszczyński, *Das „Züchtigungsrecht“ (Jus castigandi) gegenüber den Untertanen in der Oberlausitz während des 17. und der ersten Hälfte des 18. Jahrhunderts* (Lp B, 1964, nr 11/1, s. 65, przyp. 57).

<sup>40</sup> Gerechtsame und Pflichten derer Herrschaften und Unterthanen in dem Marggraffthum Oberlausitz, BUW, Kolekcja Milicha (dalej skrót: KM), nr 316 (912).

<sup>41</sup> Reskrypt kurfirsta Jana Jerzego I, Dreżno 14 IV 1649, SLA Bautzen, SSA, nr 2301, f. 501—502.

<sup>42</sup> Rady związku 6 miast do wójta krajowego Kurta Reinike Callenberga, Budziszyn 22 II 1649, tamże, nr 2306, f. 215—219.

<sup>43</sup> Na folwarkach zatrudniano przeciętnie kilka do kilkunastu osób. W Jędrzychowicach na jednym folwarku zatrudniano 3 czeladników, na drugim — 4, na

się ono na ogół z trzech elementów: myta, dodatków w obuwii, odzieży lub płótnie oraz deputatu w zbożu bądź w robieniu tzw. przysiewków. Największe znaczenie posiadało wynagrodzenie w pieniądzu. Wysokość jego zależała od kategorii czeladzi i jej płci. Czeladź dzieliła się na różne kategorie. Najczęściej występuje podział na ekonomów, zwanych także wójtami (Vogt), starszych parobków (Grossknecht), parobków (Mittelknecht) i młodszych parobków (Kleinknecht), starszych parobczaków (Grossjunge), parobczaków (Mitteljunge) i młodszych parobczaków (Kleinjunge), zarządzające bydłem (Viehwirtin), klucznice lub szafarki (Schliesserin, Schäferin), kucharki (Köchin), starsze dziewczki (Grossemagd), dziewczki (Mittelmagd) i młodsze dziewczki (Kleinemagd)<sup>44</sup>. Niekiedy określenia czeladzi odzwierciedlały jej specjalizację zawodową, np. woźnica (Kutscher), koniarz (Pferdeknecht), wolarz (Ochsenknecht, Grossöchsner) lub wolarek (Ochsenjunge, Kleinöchsner), starszy poganiacz (Alltreiber), poganiacz (Mitteltreiber), poganiacz polowy (Feldtreiber), parobek polowy (Feldknecht), wśród kobiet natomiast obok wspomnianych wyżej klucznic, szafarek i kucharek — dziewczki pracujące w dworku pańskim (Hausmagd), pomocnice kucharek (Küchenmagd), pastuszki bydła (Viehhirtin), krów (Kuhhirtin), cieląt (Kalbmagd), świń (Schweinmagd), gęsi (Gänsemagd, Säumagd) itp.<sup>45</sup> Wśród czeladzi męskiej wyjątkową rolę odgrywał starszy parobek, który nie tylko wykonywał najważniejsze prace w polu, miał pieczę nad narzędziami oraz pozostałą czeladzią męską, kierował jej pracą, ale też spełniał ważną rolę w kierowaniu pracą pańszczyźnianą chłopów. Z reguły niemal funkcję tę pełnili parobcy z najmu wolnego, choć od tej reguły były też wyjątki<sup>46</sup>. Wśród kobiet największe znaczenie miała zarządzająca bydłem, do której należała piecza nad całym bydłem na folwarku. Ona też kierowała całą żeńską czeladzią. Spotykamy się z nią tylko w niektórych folwarkach. Częściej funkcje jej przejmowała szafarka lub starsza dziewczka<sup>47</sup>.

Do wybuchu wojny trzydziestoletniej płace czeladzi z najmu przymusowego nie były zbyt niskie. Wprawdzie w niektórych wsiach, zwłaszcza szlacheckich, chłopci nierzadko skarżyli się, że ich dzieci otrzymują we dworze niewystarczające myto, ale było to raczej zjawisko wy-

trzecim — 10, w Kopaczowie — 4, w Żarkach — 5, w Rackel — 6, w Lindenau — 10, w Sławnikowicach — 13, w Gross Särchen — 19. Por. przypisy do tab. II—IV.

<sup>44</sup> Np. w Lindenau i w Sławnikowicach.

<sup>45</sup> Np. w Rackel, Kopaczowie, Jędrzychowicach i Żarkach.

<sup>46</sup> O starszych parobkach por. „porządek krajowy” z 1597 oraz „ustawę o czeladzi” z 1689 r. Por. też Lohn des Gesindes zu Rackel 1668—1669, SLA Bautzen, GA Baruth, nr 1056, oraz Mörbe, op. cit., s. 68.

<sup>47</sup> Świadczy o tym wynagrodzenie zarządzającej bydłem, kilkakrotnie przewyższające myto pozostałej żeńskiej czeladzi. W Jędrzychowicach wynosiło ono 8 tal.



jątkowe. W Osieku Łużyckim np. w 1566 r. czeladź dostawała płace o połowę niższe, niż przewidywała taksa z 1539 r.<sup>48</sup> Zdarzały się nawet wypadki, że zmuszano dzieci poddanych do bezpłatnej pracy we dworze<sup>49</sup>. Z drugiej strony we wsiach klasztoru Marienstern Kuckau, Panschwitz i na folwarku szpitalnym w 1606 r. czeladź była wynagradzana znacznie wyżej, niż przewidywała taksa, a w najgorszym wypadku zarobki jej pokrywały się z maksymalnymi płacami ustalonymi w taksach. Podobnie przedstawiała się sprawa, gdy chodzi o folwarki zgorzeleckiej rady miejskiej w Pieńsku i Jędrzychowicach, gdzie szczególnie parobcy i czeladź żeńska dostawała płace znacznie wyższe od maksymalnych ustalonych taksami, niekiedy nawet o 200% (tab. I)<sup>50</sup>.

Gorzej było już po wojnie trzydziestoletniej, choć właśnie wtedy szlachta narzekała najbardziej na żądania finansowe czeladzi. Poza wsią Rackel, gdzie czeladź z reguły otrzymywała wyższe płace od ustalonych taksą z 1689 r., i częściowo Groß Särchen w państwie stanowym Hoyerswerda, a także Lindenau (dość wysokie płace dziewczek i pastuszek), czeladź w dobrach szlacheckich dostawała myto albo mieszczące się w granicach nakreślonych taksą, albo niższe, zwłaszcza w Bretinig, Koppaczowie i Sławnikowicach (tab. II)<sup>51</sup>. Nieco lepiej było w dobrach miejskich, aczkolwiek i tutaj można obserwować większe lub mniejsze wa-

<sup>48</sup> V. Klemm, *Bauernbewegungen des 16. Jahrhunderts im Markgraftum Oberlausitz* (Lp B, 1958, nr III/1, s. 44).

<sup>49</sup> Leszczyński, *Problem chłopski...*, s. 153.

<sup>50</sup> Tabelę opracowano na podstawie następujących materiałów: „porządki krajowe” z 1539 i 1597 r., Raitungk über das Gutt Hennersdorf 1595/1596, AP Wrocław, AmZ, nr 7414; Ausgab vnd Vnkost der Gutter Penzig 1558, tamże, nr 2374; Rechnung der Einnahmen vnd Aussgabe gemeyner Stadt Landt Gütter 1570/1571, tamże, nr 1450; Rechnung der Eynnem vnd Aussgabe gemeyner Stadt Landtgüther 1595/1596, tamże, nr 1449; Huben-, Michaelis- vnd Walpurgis Zins Register Anno 1606, KAM, Fach 161. W Górnych Łużycach znajdowały się w obiegu monety cesarskie, czeskie, śląskie, miśnieńskie i lokalne (zgorzeleckie i żytańskie). Wszystkie z nich występują w źródłach charakteryzujących płace czeladzi. Fakt ten utrudnia poważnie porównywanie tych płac. Stąd też sporządzając tabele autor starał się przyjąć jednolity system monetarny. Przeliczeń dokonał na podstawie artykułu Schwinkowskiego, *Die „Rechnungsmünzen” in Kursachsen, der Lausitz, Schlesien und Böhmen im Anfang des 18. Jahrhunderts* (Bautzener Geschichtshefte, 1929, t. VII, z. 4, s. 146—147).

<sup>51</sup> Tabelę opracowano na podstawie następujących materiałów: „ustawa o czeladzi” z 1689 r.; Tschirnhaussischer Wirtschaftskalender, BUW, GTPN, Akc. 1948/500; Geldt Rechnungk ann Einnahme vnnndt Aussgabe Geldt dess Rütter Guttes Brettinig... 1661/1662, SLA Bautzen, Amtsgericht Pulsnitz, nr 1444; Jahres-Rechnung... 1691/1692, tamże, nr 1443; Lohn des Gesindes zu Rackel 1668/1669, tamże, GA Baruth, nr 1056; Liquidation, was die allhiesigen Bedienten und Gesinde an Lohn und Deputaten zu fordern 1719/1720, tamże, Oberamt, Fach 457, nr 14, z. 8; Specifi-

hania na korzyść lub niekorzyść czeladzi, jak to widać na przykładzie wydanej przez zgorzelecką radę miejską taksy w 1679 r. oraz realnych płac czeladzi na folwarkach w Ruszowie i Jędrzychowicach. Płace czeladzi męskiej były tam nieco wyższe, niż przewidywała taksa, żeńskiej — poza kucharką — nieco niższe (tab. III) <sup>52</sup>. Płace te były na ogół sztywne i nie uwzględniały wahań cen na rynku, zwłaszcza na zboże, które w związku z częstymi w drugiej połowie XVII w. nieurodzajami osiągały niekiedy zawrotne ceny <sup>53</sup>, a ceny zboża miały decydujące znaczenie w życiu najuboższych warstw ludności. Z czasem jednak feudałowie byli zmuszeni uwzględnić ogólny wzrost cen na artykuły powszechnego spożycia i poprawić czeladzi myto. Widać to wyraźnie na przykładzie płac, jakie dziewczki i parobcy otrzymywali w Jędrzychowicach i Żarkach w sześćdziesiątych latach XVII oraz dwudziestych latach XVIII w. Tylko niektóre kategorie czeladzi nic w tych latach nie zyskały, a nawet nieco straciły. W większości jednak płace się podniosły (tab. IV) <sup>54</sup>. W sumie właściciele folwarków wydawali niewiele pieniędzy na czeladź. W rozchodach folwarków płace czeladzi znajdowały się na dalekim miejscu

---

cation derer sämtl. Bedienten und Gesinde so auf dem Ritter Guthe Lindenau voritzo sich befinden und was selbige an Lohn und Deputat bekommen 1736, tamże, GA Lindenau, nr 366; Attestat das Gesinde betr., Nieder Sohra 17 I 1718, AP Wrocław, AmZ, nr 2848; Urbarium Ober Ullersdorf, XVII w., tamże; Sch w ä r, op. cit., s. 33.

<sup>52</sup> Tabelę opracowano na podstawie następujących materiałów: Der Stadt Görlitz Willkühr 1679, AP Wrocław, AmZ, nr 8693; Jahresrechnung über Einnahme und Ausgabe ... des Guths Hennersdorff 1669/1670, tamże, nr 7656; Liquidations Abschied zu Rauscha 1675, tamże, nr 7725, f. 121.

<sup>53</sup> Za bardzo tanie uchodziły lata 1647—1648 (Chr. G. Ficker, *Chronologica relation Budissinensis Lusatica*, BUW, KM, nr 10, 138 (9367)). W Zgorzelcu w latach 1655—1659 i 1685—1692 korzec pszenicy kosztował 1—2 tal., żyta 10 gr — 1 tal. 15 gr, jęczmienia 14 gr — 1 tal. 6 gr, owsa 8—18 gr, ale w latach 1695—1697 pszenicy 2 tal. 6 gr — 2 tal. 23 gr, żyta 1 tal. 9 gr — 2 tal. 2 gr, jęczmienia 1 tal. 4 gr — 2 tal. 2 gr, owsa 1 tal. — 1 tal. 6 gr (Chr. Sch ä f f e r, *Annales Gorlicenses*, cz. 7 i 8, AP Wrocław, AmZ, nr 8093 i 8723, *passim*). Wzrost cen na 4 podstawowe gatunki zboża był więc wyraźny. Po nieurodzaju w 1694 r. w Lubaniu pod koniec roku za ćwierć pszenicy płacono 1 tal., żyta 24—27 gr, jęczmienia 20 gr, za korzec owsa 1 tal. 3 gr — 1 tal. 6 gr (Laubanische Chronica 1670—1701, tamże, AmL, nr 2267, f. 970).

<sup>54</sup> Tabelę opracowano na podstawie następujących materiałów: Jahresrechnung über Einnahme und Ausgabe ... des Guths Hennersdorff 1669/1670, AP Wrocław, AmZ, nr 7656; Rechnung über Einnahme und Ausgabe bey dem Guthe Hennersdorff 1726/1727, tamże, nr 3864; Jahres Rechnung über Einnahm und Ausgabe des Ritter Guths Ober Sorau 1662/1663, tamże, 8224; Rechnung über Einnahme und Ausgabe bey dem Guthe Ober Sohra 1725/1726, tamże, nr 7864; Vrbarium des Hospitals zu vnser Lieben Frawen in Görlitz 1626, tamże, nr 11317; Urbarium bey dem Hospital zu unser Lieben Frauen 1730, tamże, nr 11314.

i w najlepszym razie stanowiły około 3—5% globalnych rozchodów pieniężnych<sup>55</sup>.

Obok myta czeladź z najmu przymusowego otrzymywała również dodatki w obuwiu i odzieży lub ich ekwiwalent pieniężny. „Porządek krajowy” z 1597 r. dopuszczał dawanie parobkom po parze butów o wartości  $\frac{3}{4}$  marki, parobczakom po parze trzewików, a ponadto każdemu po 4 łokcie cienkiego i 4 łokcie grubego płótna. Klucznice, kucharki i dziewczki miały otrzymywać fartuch, trzewiki wartości 12 małych gr oraz po 3 łokcie cienkiego, 4 — średniego i 4 — grubego płótna. „Ustawa o czeladzi” z 1689 r. również zezwalała na dawanie czeladzi dodatków w postaci obuwia i płótna, nie określając jednak ich ilości lub wartości pieniężnej. Każdy czeladnik miał otrzymywać tyle, ile nakazywał panujący w danym majątku zwyczaj.

W praktyce w każdym niemal majątku dodatki w obuwiu, płótnie i odzieży były dawane w różnej wysokości. W Rackel np. wolarek otrzymywał 20 gr na trzewiki oraz po 6 łokci średniego i grubego płótna, natomiast czeladź żeńska po 16 gr na trzewiki oraz po 6 łokci grubego, 5 łokci średniego i 4 łokcie cienkiego płótna. Zamiast płótna można było wziąć pieniądze w następującej relacji: łokieć płótna cienkiego — 3 gr, średniego —  $1\frac{1}{2}$  gr, grubego — 1 gr<sup>56</sup>. W Dürrhennersdorf kucharce i dziewczkom dawano po 5 łokci cienkiego i średniego płótna i po 6 łokci grubego<sup>57</sup>. W Żarkach parobek dostawał na buty 24 gr, jedną koszulę z cienkiego płótna i 2 ze średniego, parobczak 9 gr 4 den. na trzewiki i 2 koszule ze średniego płótna, dziewczki po 12 gr na trzewiki oraz po 9 łokci cienkiego i 14 średniego płótna, pastuszka krów 8 gr na trzewiki, 7 łokci cienkiego i 9 łokci średniego płótna<sup>58</sup>. W należącej do państwa stanowego Zawidów wsi Kopaczów na każdą dziewczkę przypadało po 15 łokci płótna trzech gatunków, na pastuszkę natomiast 10 łokci płótna średniego i grubego<sup>59</sup>. W Bretzig zamiast 2 łokci cienkiego i 2 łokci średniego płótna dziewczki otrzymywały po 9 gr gotówką<sup>60</sup>.

<sup>55</sup> W państwie stanowym Königsbrück w 1676 r. na ogólną kwotę wydatków 8220 tal. 21 gr 9 den. na czeladź i administrację wydano zaledwie 277 tal. 18 gr (Einnahme und Ausgabe Gelt 1676, SLA Bautzen, Standes-Königsbrück, nr 726), w 1685 r. jeszcze mniej procentowo, bo na 26 114 tal. 9 gr 6 den. zaledwie 483 tal. 16 gr (Einnahme- und Ausgabe Gelt 1685, tamże, nr 739). W mniejszych majątkach na ten cel wydawano minimalne kwoty, np. w Sławkowicach rocznie 31 tal. 16 gr 8 den. (Tschirnhaussischer Wirtschaftskalender, BUW, GTPN, Akc. 1948/500).

<sup>56</sup> Lohn des Gesindes zu Rackel 1668/1669, SLA Bautzen, GA Baruth, nr 1056.

<sup>57</sup> Schwär, *op. cit.*, s. 33.

<sup>58</sup> Attestat das Gesinde betr., Nieder Sohra 17 I 1718, AP Wrocław, AmZ, nr 2848.

<sup>59</sup> Urbarium Ober Ullersdorf, XVII w., tamże.

<sup>60</sup> Jahres-Rechnung ... 1691/1692, SLA Bautzen, Amtsgericht Pulsnitz, nr 1443.

Na znacznie wyższe dodatki godziła się w swoich dobrach zgorzelecka rada miejska. Według wilkierza z 1679 r. miano dawać starszym parobkom po 1 tal. 12 gr na buty oraz 5 łokci cienkiego i 7 łokci średniego płótna, parobkom po 1 tal. 8 gr na buty i tyleż samo płótna, woźnicom po 1 tal. 12 gr na buty i tyleż samo płótna, chłopcu stajennemu 14 gr na buty i 8 łokci średniego płótna, kucharzowi 1 tal. na buty, po 10 łokci cienkiego i średniego płótna oraz fartuch, wszystkim dziewczkom po 1 tal. na buty, po 10 łokci cienkiego i średniego płótna oraz po grubym fartuchu, a pastuszcze 16 łokci obu tych gatunków płótna<sup>61</sup>. W praktyce jednak czeladź nie otrzymywała dodatków w takiej wysokości. W Jędrzychowicach np. woźnica otrzymywał na buty 1 tal. 12 gr, kucharza 1 tal. 4 gr, a także 12 gr na trzewiki i 18 łokci płótna, dziewczki po 12 gr na trzewiki, a gęsiarka 9 gr<sup>62</sup>. W Górnych Żarkach wolarz dostawał na buty 1 tal., 7 łokci średniego płótna oraz 3 łokcie cienkiego na serdak, młodszy wolarz to samo, starsza dziewczka i dziewczka po 9 gr na trzewiki oraz po 18 łokci wszystkich gatunków płótna, pastuszka krów trzewiki i 12 łokci płótna, 6 gr na trzewiki oraz 7 łokci płótna, wreszcie gęsiarka 6 gr na trzewiki i 8 łokci płótna<sup>63</sup>. Na folwarku szpitala NMP w Zgorzelcu parobkowi dawano skóry owcze na kozuch<sup>64</sup>.

Powszechnie występuje także robienie przysiewków lnu dla czeladzi, dopuszczane, aczkolwiek dość niechętnie, przez „ustawę o czeladzi” z 1689 r. W Dürrhennersdorf parobkom i dziewczkom wysiewano po ćwierci lnu<sup>65</sup>, w Żarkach parobkom po ćwierci, parobczakom i dziewczkom po 2 miarki, pastuszcze krów miarkę<sup>66</sup>, w Kopaczowie dziewczkom po 2 miarki<sup>67</sup>. Niekiedy zamiast przysiewków dawano ekwiwalent w pieniądzu, np. w Bretinig zamiast przysiewku ćwierci lnu czeladź otrzymywała po 12 gr<sup>68</sup>.

Zgodnie z prawem przy zatrudnianiu dawano czeladzi datek, którego wysokość miała wynosić 1—4 gr (Mietgeld). Zwyczaj ten występuje powszechnie. W niektórych wsiach wysokość datku nie przekraczała 4 gr, np. w Petershain wynosiła 1 gr 3 den.<sup>69</sup> Natomiast w Żarkach

<sup>61</sup> Der Stadt Görlitz Willkühr 1679, AP Wrocław, AmZ, nr 8693.

<sup>62</sup> Rechnung über Einnahme und Ausgabe bey Guthe Hennersdorf 1726/1727, tamże, nr 3864.

<sup>63</sup> Jahres Rechnung über Einnahm und Aussgabe ... des Ritter Guths Ober Sohra 1662/1663, tamże, nr 8224.

<sup>64</sup> Urbarium bey dem Hospital zu unser Lieben Frauen 1730, tamże, nr 11314.

<sup>65</sup> Sch w ä r, *op. cit.*, s. 33.

<sup>66</sup> Por. przyp. 58.

<sup>67</sup> Por. przyp. 59.

<sup>68</sup> Por. przyp. 60.

<sup>69</sup> M ö r b e, *op. cit.*, s. 68, przyp. 19

dawano czeladzi z tej okazji w zależności od kategorii i płci 3—6 gr <sup>70</sup>, w Kopaczowie dziewczom aż po 10 gr <sup>71</sup>, we wsiach zgorzeleckiej rady miejskiej 4—10 gr <sup>72</sup>. Spotykamy się również z dawaniem czeladzi datków z okazji jarmarków i odpustów, aczkolwiek było to niezgodne z prawem. W Żarkach wysokość ich wynosiła 2—4 gr, w Kopaczowie zaś 8—10 gr <sup>73</sup>.

W świetle powyższych rozważań widać wyraźnie, że szlachta nie miała żadnych podstaw do narzekania na płace czeladzi z najmu przymusowego. Natomiast czeladź miała znacznie więcej powodów do skarg na pracodawców. Częstym zjawiskiem było niewypłacanie w ogóle myta <sup>74</sup>, niedawanie dodatków lub ich ekwiwalentu pieniężnego <sup>75</sup>, zaleganie z płacami i dodatkami <sup>76</sup>.

Obok myta i dodatków czeladź miała otrzymywać we dworze pełne całodzienne utrzymanie. Składały się na nie trzy posiłki dziennie, a niekiedy, zwłaszcza w okresie pilnych prac polnych, także czwarty w postaci podwieczorku. Jadłospis kuchni folwarcznej był bardzo ubogi i nieurozmaicony. Podstawę wyżywienia stanowił chleb, mleko, najczęściej odtłuszczone, mleko kwaśne, wszelkiego rodzaju bryje mączne i krupniki, dalej kasze (jęczmienna, jaglana, gryczana, rzadko krakowska), wreszcie jarzyny (kapusta słodka i kiszona, groch, brukiew, rzepa, buraki, marchew). Posiłki gotowane kraszone były tłuszczem zwierzęcym, czasami tylko mlekiem, rzadko masłem, niekiedy zupełnie suche. Mięso należało do wielkiej rzadkości na stole czeladnym. Przeważnie dawano je w porcjach półfuntowych w czasie największych świąt, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki, bądź w dniu patrona kościoła czy jarmarku. Jedynie we wsi Radmeritz czeladź otrzymywała raz w tygodniu

<sup>70</sup> Por. przyp. 58.

<sup>71</sup> Por. przyp. 59.

<sup>72</sup> Por. przyp. 61.

<sup>73</sup> Por. przyp. 59.

<sup>74</sup> W Łomnicy dziewczki otrzymywały tylko 9 gr 4 den. myta rocznie i 3 łokcie płótna (Amtsprotocolle 1717—1720, Judicium 29 IV 1718, AP Wrocław, AmZ, nr 7659). W 1684 r. skarżył się parobek Jerzy N., że Jerzy Rudolf Klüx nie wypłacił z tytułu wynagrodzenia za 2 lata pracy 8 tal. (Klüx do przewodniczącego Oberamtu Nostitza, Gleina 10 I 1684, SLA Bautzen, Amtsgericht Schirgiswalde, nr 496, f. 1—4; Nostitz do Klüxa, Klein Bautzen 14 I 1684, tamże, f. 5—6).

<sup>75</sup> Tak było w Ober Sohland, Gierałowie i Pisarzowicach (Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 9 VIII 1708, 8 II 1709 i 14 XII 1713, AP Wrocław, AmZ, nr 834, f. 27—28, 77—78, 397—398).

<sup>76</sup> Np. w należących do państwa stanowego Zawidów wsiach Opolno, Markocice, Wigancice Żytawskie, Wioska i Rybarzowice (chłopi z tych wsi do kurfirsta, 13/23 IV 1676, SLHA Dresden, Loc. 9526, 37. Buch Oberlausitzer Justizsachen, f. 66—73; ciż do tegoż, Rybarzowice 16 XI 1692, tamże, Loc. 9527, 41. Buch Oberlausitzer Justizsachen, f. 47, 51).

mięso. Z okazji świąt czeladź otrzymywała także piwo oraz świąteczne pieczywo. Do chleba dawano przeważnie ser lub twarożek, czasami też masło. W okresie pilnych robót (sianokosy, żniwa) niektóre kategorie czeladzi otrzymywały dodatkowe porcje sera, masła i piwa. Ilość wydzielanego czeladzi chleba, mięsa, masła i sera, a niekiedy i innych artykułów spożywczych, była ściśle określona i często zależała od kategorii i płci czeladzi, a także od sezonu. Zdarzało się czasami, że zamiast określonych produktów, np. sera, masła, piwa, świątecznego pieczywa, chleba, mąki na bryje i kluski, czeladź dostawała ich ekwiwalent w pieniądzu lub w zbożu <sup>77</sup>.

Wyżywienie czeladzi folwarcznej było nie tylko kiepskie i mało urozmaicone, ale wcale nierzadko oszukiwano ją na tym, co według prawa i zwyczaju jej się należało. W kilku wsiach państwa stanowego Zawidów w 1676 r. chłopci skarżyli się, że czeladzi cofnięto nie tylko deputaty zbożowe na chleb, ale też na pewien okres zaprzestano wydawania gotowanych posiłków <sup>78</sup>. W 1655 r. w należącej do państwa stanowego Königsbrück wsi Neukirch miano zmniejszyć w czasie żniw należne czeladzi porcje chleba i nie dostarczano pracującym w polu gorących posiłków <sup>79</sup>. W Radzimowie Górnym w 1716 r. zaprzestano dawać parobkom i dziewczkom w niedzielę rano mleko <sup>80</sup>. Na zmniejszenie porcji chleba i gotowanych posiłków skarżyli się w 1711 r. czeladnicy z Moholz, a w dwa lata później z Gierałtowa <sup>81</sup>. W 1715 r. na kiepskie jedzenie wniosła skargę czeladź z Mittel i Nieder Sohland, a w rok później z Baarsdorf i Oldrzychowa <sup>82</sup>.

Panowie gruntowi często nadużywali przysługującego im *ius castigandi* w stosunku do poddanych i czeladzi. Stąd też powszechnie uskarżano się na złe traktowanie dzieci chłopskich zatrudnionych we dworze.

<sup>77</sup> O żywności czeladzi por. Knothe, *op. cit.*, s. 282, przyp. 3; Boelcke, *Bauer...*, s. 115—116; Schwär, *op. cit.*, s. 33—34, a nadto Chr. Knauth, *Neuer Beytrag zu der Geschichte des Stiffts Gutes Radmeritz*, BUW, KM, nr 107, 361 (1356), f. 158; Tschirnhaussischer Wirtschaftskalender, tamże, GTPN, Akc. 1948/500; Attestat das Gesinde betr., Nieder Sohra 17 I 1718, AP Wrocław, AmZ, nr 2828; Urbarium Ober Ullersdorf, XVII w., tamże; Speisung des Daubitz- und Neuhammerischen Hoff-Gesindes 1717, tamże, nr 14495; Specification derer sämtl. Bedienten und Gesinde ... Lindenau 1736, SLA Bautzen, GA Lindenau, nr 366; Lohn des Gesindes zu Rackel 1668/1669, tamże, GA Baruth, nr 1056.

<sup>78</sup> Por. przyp. 76.

<sup>79</sup> Starosta budziszyński Gottlob Ehrenreich Gersdorf do barona Wolfa Schellendorfa, Budziszyn 15 XII 1655, SLA Bautzen, Standesherrschaft Königsbrück, nr 382; chłopci do Gersdorfa, Neukirch 24 IX 1655, tamże.

<sup>80</sup> Amtspröcolle 1708—1716, Judicium 22 X 1716, AP Wrocław, AmZ, nr 834, f. 548—551.

<sup>81</sup> Tamże, Judicium 23 IX 1711 i 24 II 1713, f. 253—254 i 350—352.

<sup>82</sup> Tamże, Judicium 19 IX 1715, 5 i 16 III 1716, f. 489—490, 513—515 i 517—518.

Było ono powszechne już w początkach XVI w. Słynął z niego wspomniany wyżej Bartłomiej Hirschberg, zmuszający zatrudnione u siebie dziewczki do nierządu, trzymający je w piwnicy o chlebie i wodzie, dostarczanych zresztą w niedostatecznej ilości<sup>83</sup>. Po wojnie trzydziestoletniej nic się pod tym względem nie zmieniło. Nie było widać żadnej poprawy, a przeciwnie — nastąpiło pogorszenie. Bicie i maltretowanie poddanych zatrudnionych na folwarkach było powszechnym zjawiskiem. Bito czeladź w Briessnitz, bito i w Bretinig<sup>84</sup>. Hans Henryk Nostitz, pan na Neukirch, tak nieludzko wychłostał 2 dziewczki, że w jego obecności „uczyniły się nieczyste”. Inną dziewczkę kazał zakuć w kajdany i tak długo musiała tańczyć z 2 włóczęgami, aż z nóg pociekła krew<sup>85</sup>. Ze złego traktowania czeladzi słynął Jan Hartwig Gotard Nostitz, pan na Baarsdorf, Adolf Ehrenreich Kyaw, pan na Gierałtowie, Otto Hans Gersdorf na Weigsdorf i Jerzy Kasper Warnsdorf na Pisarzowicach<sup>86</sup>. Nie dbano zupełnie o chorą czeladź, lecz ją wyrzucano z pracy, żądając od rodziców na jej miejsce zdrowego dziecka, jak to robił Wolf Krzysztof Löben w Radzimowie Górnym. Jego postępowanie z czeladzią było tak nieludzkie, że doczekało się nawet potępienia ze strony zgorzeleckiego urzędu starościńskiego<sup>87</sup>.

Czeladź z najmu przymusowego nie pozostała obojętna wobec tych wszystkich form ucisku i wyzysku ze strony panów gruntowych. Starala się im przeciwdziałać poprzez zbiegostwo i procesy sądowe. Zagadnieniem tym zajęliśmy się szeroko w innej pracy. W tym miejscu pragniemy jedynie stwierdzić, że zbiegostwo czeladzi było w interesującym nas okresie zjawiskiem masowym, zwłaszcza po 1645 r. Wystarczy powiedzieć, że wśród wymienionych w spisie z 1662 r. 1969 zbiegów było aż 393 parobków i 114 dziewczek. Potem również wśród zbiegów pełno było czeladzi. Procesy w imieniu krzywdzonej przez pracodawców czeladzi prowadzili przeważnie jej rodzice. Rzadko tylko doprowadzały one do poprawy doli zmuszonych do pracy we dworze dziewczek i parobków. Czasami jednak, szczególnie w drobnych sprawach lub gdy chodziło

<sup>83</sup> Knothe, *op. cit.*, s. 280—281.

<sup>84</sup> J. Leszczyński, *Der Klassenkampf der Oberlausitzer Bauern in den Jahren 1635—1720*, s. 62.

<sup>85</sup> Leszczyński, *Das „Züchtigungsrecht...“*, s. 59, przyp. 21.

<sup>86</sup> Amtsprotocolle 1638—1644, Judicium 3 III 1638, AP Wrocław, AmZ, nr 1290, f. 33—41; Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 23 IX 1711 i 5 III 1716, tamże, nr 834, f. 253—254 i 513—515; kurfirst do przewodniczącego Oberamtu Nostitza, Drezno 31 VIII 1708, SLHA Dresden, Loc. 6060, 88. Buch Oberlausitzer Justizsachen, f. 584.

<sup>87</sup> Amtsprotocolle 1708—1716, Judicium 22 X 1716, AP Wrocław, AmZ, nr 834, f. 548—551.

o usunięcie najbardziej jaskrawych nadużyć, kończyły się one sukcesem<sup>88</sup>.

Resumując nasze dotychczasowe rozważania pragniemy stwierdzić, że najem przymusowy w Górnych Łużycach pojawił się już w zaraniu XVI w. Sankcję prawną otrzymał w 1539 r., powtarzaną następnie w 1597, 1649, 1652 i 1689 r. Każde nowe rozporządzenie przynosiło zastrzeżenie przepisów o najmie przymusowym. Jego pojawienie się związane było z rozwojem gospodarki pańszczyźniano-folwarcznej. Stąd też w praktyce wprowadzano go tam, gdzie ona się rozwijała, a więc w majątkach szlacheckich, państwach stanowych, dobrach miejskich i w końcu w dobrach duchownych; w dobrach miejskich i duchownych zresztą z małymi wyjątkami na stosunkowo małą skalę. Panowie gruntowi, zwłaszcza szlachta, często nadużywali przepisów o najmie przymusowym, powodując wiele rozgoryczenia wśród chłopów; nierzadko prowadziło ono do procesów i strajków chłopskich.

Czeladź z najmu przymusowego otrzymywała za swą pracę określone prawem lub zwyczajem wynagrodzenie. Nie mogło ono przekraczać wyznaczonych taksami płac maksymalnych. W praktyce wynagrodzenie czeladzi poza bardzo nielicznymi wyjątkami, zwłaszcza z dóbr duchownych i miejskich, mieściło się w granicach nakreślonych taksami albo było niższe. Podobnie miała się rzecz z dodatkami w obuwiu i odzieży oraz z przysiewkami lnu. Uderza duża rozpiętość płac w zależności od kategorii i płci czeladzi. Ogólnie mówiąc, płace czeladzi męskiej były o wiele wyższe niż płace czeladzi żeńskiej. Wśród czeladzi męskiej najlepiej zarabiali starsi parobcy, wśród żeńskiej natomiast — zarządzające bydłem, niekiedy też klucznice, szafarki i kucharki. Powszechne były skargi na obniżanie płac i dodatków, nieregularne ich wypłacanie lub zmuszanie dzieci chłopskich do pracy darmowej za samo wyżywienie. Czeladź folwarczną karmiono bardzo kiepsko. Prawie wszędzie mięso, masło, piwo, lepsze gatunki pieczywa dawano tylko od wielkiego święta. W dodatku oszukiwano czeladź na porcjach jedzenia, ciągle pogarszano jego jakość. Powszechnie uskarżano się na złe traktowanie czeladzi przez pracodawców. Bicie i więzienie było na porządku dziennym. Czasami spotykamy się z przykładami zupełnie nieludzkiego maltretowania czeladzi, szczególnie żeńskiej. Odpowiedzią na ucisk i wyzysk było zbiegostwo. Niekiedy rodzice krzywdzonej przez dwór czeladzi próbowali szukać sprawiedliwości na drodze sądowej, z różnym zresztą skutkiem.

Czeladzi górnołużyckiej, zwłaszcza pochodzącej z najmu przymusowego, na pewno powodziło się gorzej niż na Dolnym Śląsku. Fakt, że uciekała ona masowo na zachód, do krajów saskich, świadczy, iż tam

<sup>88</sup> Leszczyński, *Der Klassenkampf...*, s. 71 i *passim*.



Tab. I. Place czeladzi na przełomie XVI i XVII w.

Kategoria czeladzi	Taksy 1539 i 1597 r.			Wsie klasztoru Marienstern									Wsie Zgorzelca					
				Kuckau			Panschwitz			folwark szpitala			Pleńsk			Jędrzychowice		
	mk	gr	den.	mk	gr	den.	mk	gr	den.	mk	gr	den.	mr	gr	den.	mr	gr	den.
Starszy parobek	7-8	—	—	10	—	—	7	14	—	—	—	—	6	—	—	—	—	—
Parobek	5	—	—	8	12	—	7	12	—	—	—	—	6	—	—	7	21	8
Parobczak	1½	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	13	7
Kucharka	1½	—	—	4	24	—	2	4	—	—	—	—	2	6	—	3	23	4½
Starsza dziewczka	1½	—	—	2	9	4	2	—	—	—	—	—	2	12	—	3	2	1
Dziewka	—	23	4	2	6	—	1	40	—	—	—	—	2	6	—	2	33	3½
Klucznicza	—	23	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Pastuszka krów	—	23	4	1	14	8	1	8	8	1	8	8	1	24	—	2	9	—

Tab. II. Place czeladzi w dobrach szlacheckich i państwach stanowych w drugiej połowie XVII i w pierwszej połowie XVIII w.

Kategoria czeladzi	Taksa 1689 r.			Sławnikowice XVII w.			Dürrehensdorf XVII w.			Kopaczów XVII w.			Bretnig 1661/1662 r.			Rackel 1668/1669 r.			Gross Särchen 1719/1720 r.			Lindenau 1736 r.		
	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.
Starszy parobek	6	5	4	6	5	4	—	—	—	—	—	—	—	—	13	—	—	9	—	—	6	—	—	
Parobek	7	18	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	7	18	—	6	—	—	
Młodszy parobek	4	16	—	2	8	—	6	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Woźnica	6	5	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Szafarka	3	2	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Kucharka	4	16	—	3	2	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	11	—	—	8	—	—	
Starsza dziewczka	—	—	—	1	3	9	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	20	—	3	—	—
Dziewka	—	—	—	1	3	9	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Młodsza dziewczka	1	13	4	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	
	1	22	8	1	3	9	—	—	—	1	—	—	1	12	—	2	—	—	2	20	—	3	—	—
	jak wyżej	—	—	—	22	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
	jak wyżej	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	12	—
	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	8	—

Tab. III. Płace czeladzi w dobrach Zgorzelca w XVII w.

Kategoria czeladzi	Taksa 1679 r.			Jędrzychowice 1669/1670 r.			Ruszów 1672 r.		
	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.
Starszy parobek	10	—	—	12	—	—	—	—	—
Parobek	8	—	—	—	—	—	8	12	—
Kucharka	4	—	—	8	—	—	5	10	8
Starsza dziewczka	3	—	—	2	—	—	—	—	—
Dziewka	2	8	—	2	—	—	2	—	—
Pastuszka krów	2	—	—	1	4	—	—	—	—
Pastuszka cieląt	—	—	—	1	4	—	—	—	—
Świniarka	—	—	—	—	21	—	—	—	—
Gęsiarka	—	—	—	—	21	—	—	—	—

Tab. IV. Płace czeladzi w tych samych miejscowościach w różnych latach

Kategoria czeladzi	Żarki Górne						Jędrzychowice						Folwark szpitala NMP w Zgorzelcu					
	1662/1663 r.			1725/1726 r.			1669/1670 r.			1726/1727 r.			1626 r.			1730 r.		
	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.	tal.	gr	den.
Ekonom	11	16	—	18	8	6	14	16	—	18	8	6	—	—	—	—	—	—
Woźnica	—	—	—	—	—	—	12	—	—	11	12	—	—	—	—	—	—	—
Wolarz	6	7	—	5	16	8	6	5	4	6	11	4	7	18	8	7	18	8
Młodszy wolarz	2	8	—	3	3	9	—	—	—	3	3	9	—	—	—	—	—	—
Starsza dziewczka	2	—	—	3	12	—	2	—	—	4	9	9	3	2	8	3	2	8
Dziewka	1	13	4	2	8	4	2	—	—	3	6	—	—	—	—	—	—	—
Młodsza dziewczka	1	—	—	1	22	—	2	—	—	1	23	—	—	—	—	—	—	—
Pastuszka krów	1	—	—	1	22	—	1	4	—	2	4	—	—	—	—	—	—	—

czeladzi powodziło się znacznie lepiej. Chętnie więc udawano się właśnie tam do pracy, podobnie jak na Dolny Śląsk. Los czeladzi z najmu przymusowego w Górnych Łużycach przypominał w poważnym stopniu dołę tej samej kategorii ludności na Górnym Śląsku<sup>89</sup>.

#### DER ZWANGDIENST IN DER OBERLAUSITZ BIS ZUM ANFANG DES XVIII. JAHRHUNDERTS

Der Zwangdienst tauchte in der Oberlausitz um die Wende des XV. u. XVI. Jh. Gesetzeskraft wurde dem Zwangdienst in den Landesordnungen von 1539 und 1597, ferner in der Untertanenordnung von 1652 und der Gesindeordnung aus dem Jahre 1689 verliehen. In der Praxis umfasste er sukzessiv die einzelnen Kategorien der Feudalgüter. Zuerst wurde der Zwangdienst in kleinen und mittleren Adelsgütern eingeführt, dann in den Standesherrschaften, schließlich in den städtischen und kirchlichen Gütern. In den geistlichen Landgütern wurde er nur im minimalen Grad in Anspruch genommen, ähnlich in den Zittauer Dörfern und durch den Stadtrat von Budissin (Bautzen). In Zittauer Weichbild wurde er erst im Jahre 1659 eingeführt.

Die den Zwangdienst betreffenden Rechtsnormen wurden in der Praxis oft gebrochen, zum Nachteil der Bauern. Zur Arbeit aufs Gut wurden Kinder unter 14 Jahren genommen, das einzige Kind in der Familie, der Dienst wurde über die gesetzmäßigen 2 Jahre hinaus verlängert, für die Entlassung vom Dienst und für die Erlaubniserteilung zum Übergang zur Arbeit auf fremden Landgütern wurden hohe Gebühren bezogen, das Gesinde wurde bei der Belohnung betrogen, schlecht gepflegt, gegenüber den Mägden und Knechten wurden körperliche Strafen mißbraucht, deren Vollzug den Grundherren nach dem Jus castigandi zustand. Die Antwort war der Widerstand, der sich vor allem in der Flucht äusserte.

---

<sup>89</sup> J. Leszczyński, *Ludzie luźni i czeladź najemna na Śląsku w pierwszym dziesięcioleciu po wojnie trzydziestoletniej* (Sobótka, 1956, nr 4, s. 556 n.); tenże, *Der Klassenkampf...*, s. 75 n.

HEINZ KURZE

## WALKA DEMOKRATÓW POWIATU JELENIOGÓRSKIEGO O KONTYNUACJĘ REWOLUCJI (OD KWIETNIA DO CZERWCA 1848 ROKU \*)

W pierwszych tygodniach rewolucji naród niemiecki zadał poważne ciosy feudalno-absolutystycznym władcom<sup>1</sup>. Walka nie zapewniła jednak rewolucji zwycięstwa. Nie zostało wykonane główne zadanie rewolucji: stworzenie burżuazyjno-demokratycznego, narodowego państwa niemieckiego poprzez likwidację rozdrobnienia feudalnego i feudalnych stosunków.

W powiecie jeleniogórskim jednolity front antyfeudalny rozpadł się już w dniu 20 marca. Nastąpiły przegrupowania na froncie walki klasowej. Liberalna burżuazja zaczęła paktować z junkierską reakcją, wskutek czego demokratyczne drobnomieszczaństwo wysunęło się na czoło, tworząc samodzielną siłę polityczną.

Przed demokratami Jeleniej Góry, jak i całych Prus, stało teraz zadanie przesunięcia walki o demokrację na inną płaszczyznę, z uwzględnieniem nowego układu sił. Konkretnie chodziło o to, aby w oparciu o rewolucyjny zapał chłopstwa, rzemieślników, robotników i drobnomieszczaństwa prowadzić zdecydowaną walkę o demokratyczne prawo wyborcze i zapewnić demokratycznym kandydatom zwycięstwo w majowych wyborach. Wykonanie tego zadania miało doniosłe znaczenie dla kontynuowania rewolucji. Temu zadaniu poświęcili całą swą uwagę Marks i Engels. W *Żądaniach Partii Komunistycznej* tuż po hasło: „Całe Niemcy mają stanowić jednolitą, niepodzielną republikę”, autorzy domagają się powszechnego, demokratycznego prawa wyborczego dla wszystkich obywateli powyżej 21 lat<sup>2</sup>.

\* Niniejszy artykuł nawiązuje do pracy tegoż autora: *Powiat jeleniogórski w rewolucji lat 1848—1849* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1965, nr 4).

<sup>1</sup> Por. M. Pater, *Wypadki marcowe 1848 roku w powiecie jeleniogórskim* (tamże, 1958, nr 4).

<sup>2</sup> *Forderungen der Kommunistischen Partei in Deutschland* (Marx-Engels, *Werke*, t. V, Berlin 1960, s. 3—5).

Na Śląsku było wielu szczególnie energicznych zwolenników powszechnego i równego prawa wyborczego. Postępowy Wrocław wysłał już 21 marca do Berlina deputację (przyłączyła się do niej ożywiona podobnym duchem deputacja z Legnicy), aby domagała się od króla odbycia prawyborów<sup>3</sup>. Żądanie powszechnego i równego prawa wyborczego spotkało się ze sprzeciwem ze strony junkierstwa. Obóz feudalny zdawał sobie jasno sprawę, że wprowadzenie powszechnego głosowania zadałoby ciężki cios pruskiemu państwu junkrów. Ponieważ jednak nie dało się tego uniknąć, usiłował on w wyrafinowany sposób ograniczyć jego zasięg<sup>4</sup>.

30 marca na czele rządu stanął przemysłowiec nadreński Camp-hausen. Burżuazja święciła ten dzień jako początek nowej ery konstytucyjnej. Nowy rząd, którego pierwszoplanową troską było nadanie siłą wymuszonym zmianom form prawnych, wypowiedział się w zasadzie za powszechnym prawem wyborczym. W żadnym jednak wypadku nie był skłonny interpretować go w sensie demokratycznym. Junkierska i wielkoburżuazyjna reakcja pokładała szczególne nadzieje w II Zjednoczonym Sejmie, zwołanym na 2 kwietnia wbrew woli narodu. Głównym zadaniem tego sejmiku miało być zaaprobowanie rządowego projektu prawa wyborczego<sup>5</sup>. Projekt, opublikowany 6 kwietnia, przewidywał wybory pośrednie. Oznaczało to, że w pierwszej turze wyborów mieli być wybrani elektorzy, którzy dopiero w drugiej turze mieli wybrać posłów i ich zastępców. W oczach junkiersko-burżuazyjnej reakcji taka procedura wyborcza miała radykalnie uniemożliwić demokratycznym posłom uzyskanie przewagi w obydwu zgromadzeniach narodowych.

Siły demokratyczne stawiały energiczny opór rządowemu projektowi prawa wyborczego jako „nie odpowiadającym życzeniom narodu, ponieważ wyboru posłów dokonywaliby elektorzy”<sup>6</sup>. Karol Wander tak ujął klasowy sens wyborów pośrednich: „To wynik obaw, że ludzie wybrani w wyborach bezpośrednich działaliby na niekorzyść warstw wyższych”<sup>7</sup>.

<sup>3</sup> Por. J. Stein, *Geschichte der Stadt Breslau im neunzehnten Jahrhundert*, Wrocław 1883, s. 290—311; „Schlesische Zeitung”, nr 71, 24 III 1848; „Breslauer Zeitung”, nr 69, 22 III 1848.

<sup>4</sup> Por. G. Schilfert, *Sieg und Niederlage des demokratischen Wahlrechts in der deutschen Revolution 1848/49*, Berlin 1952, s. 40—85.

<sup>5</sup> Por. F. Engels, *Revolution und Konterrevolution in Deutschland* (Marx - Engels, *Werke*, t. VIII, Berlin 1960, s. 39—43).

<sup>6</sup> K. F. W. Wander, *Taschenkatechismus für das Volk*, 2 verm. u. verb. Aufl., Jelenia Góra 1850, z. 1, s. 54.

<sup>7</sup> Tamże, s. 45. Karol Fryderyk Wilhelm Wander (1803—1879) był jednym z najsłynniejszych postępowych pedagogów niemieckich XIX w. Żył i działał w powiecie jeleniogórskim. Podczas rewolucji był jedną z czołowych postaci życia politycznego powiatu. Z pozycji umiarkowanie demokratycznych przeszedł stopniowo na rewolucyjno-demokratyczne.

Przeciw wyborom pośrednim protestowano na specjalnie zwołanych zebraniach, wysyłano petycje i rozpowszechniano ulotki. We Wrocławiu utworzono nawet 11 kwietnia tzw. Ludowy Komitet Wyborczy, który postawił sobie za cel walkę o bezpośrednie prawo wyborcze<sup>8</sup>. Mimo nacisku sił demokratycznych gabinet Camphausena nie zmienił swego stanowiska. Obawiał się on, że wyłonienie przedstawicielstwa narodu drogą wyborów bezpośrednich mogłoby doprowadzić do proklamowania republiki<sup>9</sup>.

Kampania wyborcza na Śląsku prowadzona była ze szczególną zaciętością<sup>10</sup>, zwłaszcza w powiecie Jelenia Góra. Walka o powszechne i bezpośrednie prawo wyborcze, jak i sama kampania wyborcza doprowadziły tu do dalszego zróżnicowania sił politycznych, przy czym demokraci zyskiwali na sile. Prawybory, w których 500 uprawnionych do głosowania wybierać miało jednego elektora, wyznaczone zostały na poniedziałek 1 maja<sup>11</sup>. Jednocześnie miano wybrać elektorów do Zgromadzenia Narodowego w Berlinie i do parlamentu frankfurckiego. O mandat poselski do Zgromadzenia Narodowego ubiegał się dr Maurycy Elsner, o stanowisko jego zastępcy Karol Wander. Do parlamentu frankfurckiego kandydował przyjaciel Wandera, Fryderyk Schöffel, na zastępcę dr Rudolf John<sup>12</sup>.

Wander mógł sam zostać posłem do Zgromadzenia w Berlinie, gdyż cieszył się wielkim zaufaniem przede wszystkim chłopstwa i jego kandydaturę chcieli chłopcy wysunąć. Swoją odmowę uzasadnił Wander w następujący sposób: „Prosiłem, aby wybrać Elsnera, ponieważ trudno by go było zastąpić w sprawie uwłaszczenia i wszystkich związanych z tym zagadnieniach chłopskich, a także pod innymi względami zaliczał

<sup>8</sup> Por. „Schlesische Chronik”, nr 31, 18 IV 1848; „Breslauer Klub-Blatt”, Beilage zur „Schlesischen Chronik”, nr 2.

<sup>9</sup> Por. A. Wolff, *Berliner Revolutions-Chronik*, t. II, Berlin 1851, s. 209 i n.

<sup>10</sup> Por. L. Kusche, *Schlesiens Anteil an der national-deutschen Entwicklung von 1840 bis 1848 und die schlesischen Abgeordneten im Frankfurter Parlament* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, LIII, 1919, LIV, 1920).

<sup>11</sup> Ordynacja wyborcza z 8 kwietnia przyznawała aktywne prawo wyborcze wszystkim mężczyznom powyżej 24 lat, o ile prawomocnym wyrokiem sądu nie zostali pozbawieni praw obywatelskich. Bierne prawo wyborcze przyznano mężczyznom, którzy ukończyli 30 lat. Praw politycznych pozbawiono osoby otrzymujące wsparcie z funduszy publicznych. Por. Schilfert, *op. cit.*, s. 345 i n.

<sup>12</sup> Dr Maurycy Elsner (1809—1894), nauczyciel i publicysta z Wrocławia. Od 1842 r. kierował pracą redakcyjną „Schlesische Chronik”, dodatku do „Breslauer Zeitung”. W latach pięćdziesiątych był jednym z redaktorów „Neue Oder-Zeitung”. Karol Fryderyk Wilhelm Schöffel (1800—1870), członek demokratycznej lewicy frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego. W 1849 r. brał udział w powstaniu pałatynacko-badeńskim, po jego upadku emigrował do Szwajcarii, później do Stanów Zjednoczonych. Dr Rudolf John był kierownikiem zakładu dla nerwowo chorych w Kowarach.

się on do najwartościowszych członków Zgromadzenia Narodowego”<sup>13</sup>. Również we Wrocławiu zamierzano wysunąć kandydaturę Wandera, ponieważ obok Diesterwego i berlińskiego profesora Benekego uważano go za kompetentnego do przeprowadzenia reformy systemu oświaty<sup>14</sup>.

W trakcie kampanii wyborczej Wander opublikował w kwietniu artykuł pod tytułem: *Nasza terażniejszość — reminiscencje, nadzieje, postulaty*<sup>15</sup>. W artykule tym zawarł swe poglądy polityczne na temat przeszłości Niemiec i zadań, jakie jego zdaniem stały wówczas przed siłami rewolucyjnymi. Na uwagę zasługuje pominięcie przez Wandera kwestii formy ustrojowej nowego państwa. Była to zresztą postawa typowa dla całej śląskiej demokracji. Na przykład przywódcy wrocławskiego Klubu Demokratycznego też nie wypowiedzieli się jasno w kluczowej sprawie: monarchia czy republika?<sup>16</sup> Ta niekonsekwencja była odbiciem stanowiska klasowego drobnomieszczaństwa, pewnych odłamów chłopstwa i proletariatu, ulegających drobnomieszczańskim wpływom.

12 kwietnia powstał w Jeleniej Górze Klub Polityczny. W piśmie do wrocławskiego Związku Demokratycznego kierownictwo Klubu oświadczało, iż nie zgadza się w pełni z jego celami, lecz mimo to zgłasza swój akces do Związku. We własnym programie Klub postawił sobie za cel oddziaływać na nadchodzące wybory tak, aby rzeczywiście przedstawiciele ludu weszli w skład obu zgromadzeń. Dalej program zapowiadał przeciwdziałanie reakcyjnym dążeniom wiadomej partii. Z drugiej zaś strony deklarowano „powstrzymanie wzburzonych mas przed anarchią i bezprawiem i pomoc w przywracaniu spokoju, porządku i zaufania”<sup>17</sup>. Zdaniem organu wrocławskich demokratów, „Schlesische Chronik”, Klub jeleniogórski za jedno ze swych głównych zadań uznał „zdecydowane i konsekwentne zapobieganie zamachom na własność”<sup>18</sup>.

---

<sup>13</sup> K. Frei, *Karl Friedrich Wilhelm Wander. Ein deutscher Schul- und Volksmann des 19. Jahrhunderts. Zum 100 Geburtstag (27 Dezember 1903). Eine Beschreibung seines Lebens, bearbeitet nach einem Manuskript „Mein Leben“*. Herausgegeben von Hugo Wander, Quirl 1903, s. 43; por. artykuł M. Elsnera na temat kwestii agrarnej w „Schlesische Chronik”, nr 3, 9 I 1844, i nr 3, 10 I 1845.

<sup>14</sup> „Breslauer Zeitung”, nr 106, 6 V 1848; por. H. Bleiber, *Wilhelm Wolffs Aufenthalt in Breslau im Frühjahr 1848* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1958, z. 6, s. 1317).

<sup>15</sup> „Schlesische Provinzialblätter”, CXXVII, 1848, s. 297—309.

<sup>16</sup> K u s c h e, *op. cit.*, s. 46.

<sup>17</sup> „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 16, 20 IV 1848, s. 331—332.

<sup>18</sup> „Schlesische Chronik”, nr 31, 18 IV 1848; „Breslauer Klub-Blatt”, nr 2, s. 7; por. F. Engels, *Revolution und Kontrrevolution in Deutschland* (Marx - Engels, Werke, t. VIII, Berlin 1960, s. 39—43).

Temu celowi miały m. in. służyć zabiegi kierownictwa Klubu Politycznego o zaopatrzenie miejscowej straży obywatelskiej w broń<sup>19</sup>.

Z Klubem Politycznym, który nie był partią, lecz organem kształtowania opinii i przygotowywania wyborów, współpracował Wander. Jest rzeczą znamioną, że nie należał on do kierownictwa. Widocznie miał zastrzeżenia co do społecznego składu Klubu i wynikających stąd tendencji politycznych. W kilka miesięcy później Wander stwierdził, że „jego bracia pomieszała pojęcie »klubu« z pojęciem »resursy« bądź »jarmarku«”<sup>20</sup>. Ze względu na bezbarwność programu Klub Polityczny nie odegrał większej roli w kampanii wyborczej i istniał stosunkowo krótko.

W początkach kwietnia utworzono również w Mysłakowicach Związek Ludowy, kierowany przez kantora Martina i technika Prachta. Zebrania Związku odbywały się w każdą sobotę w gospodzie Bornitza<sup>21</sup>.

Reakcja obawiała się majowych wyborów. Dlatego konstytucjonaliści robili wszystko, co w ich mocy, aby nie dopuścić do zwycięstwa demokratów. Posługiwali się przy tym wyrafinowanymi i nikczemnymi metodami. Przede wszystkim wyzyskali na swoją korzyść zajścia z 20 marca, rozpętując nagonkę przeciw ich intelektualnemu sprawcy, Wanderowi. Ponadto usiłowali zastraszyć ludność kłamstwem, iż w razie zwycięstwa wyborczego demokratów powtórzyłyby się wypadki z 20 marca i wszelka własność byłaby zagrożona<sup>22</sup>. Jedną z metod polegała na przyczepianiu znanym demokratom etykietek republikańców lub komunistów i rozpowszechnianiu różnych pogłosek na ich temat. Rewolucyjny demokrat Martin był zmuszony opublikować w „Bote aus dem Riesengebirge” oświadczenie, w którym m. in. czytamy: „W ubiegłym tygodniu, kiedy to kursowały różne pospolite kłamstwa, rozeszła się również pogłoska, jakoby u mnie zawiązany został związek komunistyczny, i Bóg wie jeszcze jakie inne bajki”<sup>23</sup>. Słowa te dowodzą, że idee utopijnego komunizmu były szeroko rozpowszechnione wśród drobnomieszczaństwa

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, OT Jelenia Góra, sygn. 3725, Akta der Stadt Hirschberg betr. der Bürgerwehr zu Hirschberg, k. 19—20. List kierownictwa Klubu politycznego do komendanta straży obywatelskiej z 21 IV 1848.

<sup>20</sup> K. F. W. Wander, *Unsere Gegenwart mit ihren Ansprüchen und Erwartungen*, cz. 2 (Schlesische Provinzialblätter, CXXVII, 1848, s. 488). W skład kierownictwa Klubu wchodził: właściciel drukarni Rosenthal, kupiec Laband, malarz dr Elsner, dr Hausleitner i prorektor gimnazjum Weimann.

<sup>21</sup> Deutsches Zentralarchiv, Abt. Merseburg (dalej skrót: DZA Merseburg), Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 4, k. 353, sprawozdanie landrata Grävenitza dla Rejencji Legnickiej, 24 V 1848.

<sup>22</sup> Por. „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 17, 23 IV 1848.

<sup>23</sup> Tamże, nr 13, 30 III 1848, s. 271; por. K. Marx, *Der achtzehnte Brumaire des Louis Bonaparte* (Marx - Engels, Werke, t. VIII, s. 153).



i proletariatu. Można również przyjąć, że idee Marksa zapuściły tu już swoje korzenie<sup>24</sup>.

Równolegle z bezpośrednim terrorem w stosunku do demokratów liberalni fabrykanci, bogaci kupcy, zamożni rentierzy i urzędnicy manifestowali swoje sympatie do ludu. Właściciele majątków zaczęli otwarcie wychwalać gminy, w których w dniach marcowych „nie było zamieszek, nie rabowano i nie plądrowano”<sup>25</sup>. Demagogią usiłowali oni zerwać więź łączącą miasto ze wsią i podburzyć chłopów przeciwko mieszkańcom miast<sup>26</sup>.

Wrocławski Klub Demokratyczny wspomagał demokratów na prowincji w ich walce z reakcją. Wydawał odezwy do ludności wiejskiej demaskujące reakcyjne knowania i dające jej niezbędną orientację polityczną. Klub Demokratyczny przyrzekał walczyć o to, aby Zgromadzenie Narodowe powzięło uchwały przynoszące ludowi poważne korzyści społeczne i polityczne. Demokraci chcieli, by w przyszłości wielka własność ziemska i burżuazja ponosiły ciężar podatków. Wysokie pobory miały być zmniejszone lub całkiem zniesione. Stan liczebny armii miał ulec poważnej redukcji. Chłopom i rzemieślnikom miano przyznać poważne ulgi. Dalej Klub Demokratyczny żądał likwidacji wszelkich przywilejów pańskich i wolnych samorządów gminnych<sup>27</sup>.

Konstytucjonaliści jeleniogórscy zwrócili się do wyborców z artykułem, którego autorem był komendant straży obywatelskiej, Robe. Artykuł, w którym wymieniono cele konstytucjonalistów, kończył się wezwaniem: „Jedyny możliwy sposób dopomożenia wszystkim — to droga ustawodawstwa i porządku. Wyborcy, nie wybierajcie więc wicherzycieli!”<sup>28</sup> Oznaczało to: nie wybierajcie demokratów.

W tym czasie Wander rozwinął ożywioną działalność polityczną. W ostatnim tygodniu kwietnia zredagował on ulotkę: *Do nie uświadomionych jeszcze lub celowo w błąd wprowadzonych wyborców*. Ulotka ta może być uważana za uzupełnienie wyrażonych uprzednio poglądów politycznych Wandera. Wander wyjaśnia idącym po raz pierwszy do wyborów masom ludności wiejskiej i miejskiej, o co właściwie chodzi teraz w Niemczech i jak muszą postępować w czasie tych skomplikowanych, pośrednich wyborów, aby w przedstawicielstwach narodu znaleźli się tacy ludzie, którzy „unicestwią zamysły tych, co chcieliby starym,

<sup>24</sup> Por. W. Schmidt, *Wilhelm Wolff als Mitglied des Brüsseler Kommunistischen Korespondenzkomitees 1846* (Beiträge zur Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung, VI, 1964, z. 3, s. 438—461).

<sup>25</sup> „Schlesische Chronik”, nr 31, 18 IV 1848, s. 133.

<sup>26</sup> K u s c h e, *op. cit.*, *passim*.

<sup>27</sup> Tamże; por. też „Schlesische Chronik”, nr 31, 18 IV 1848, s. 133—134.

<sup>28</sup> „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 17, 23 IV 1848, s. 364 i n.

zgniłym stosunkom jedynie nadać upiękzoną postać”, i sprawią, że powstanie nowe państwo, zapewniające wszystkim dobrobyt, oświatę i sprawiedliwość<sup>29</sup>.

O tym, w jak wyrafinowany, a równocześnie brutalny sposób feudalno-burżuazyjna reakcja jeleniogórska zamierzała wpłynąć na wynik wyborów, świadczy nie tylko zakwaterowanie wojska w Jeleniej Górze i okolicznych wsiach, ale przede wszystkim wydarzenia z 28 kwietnia. W dniu tym głosiciele „spokoju i porządku” wykorzystali zwołany przez demokratów wiec (na którym przemawiał Maurycy Elsner) do systematycznie przygotowanej prowokacji. Prowokacja ta zrodziła się z obaw reakcji przed wzrastającą z dnia na dzień popularnością demokratów, zwłaszcza rewolucyjnych, szczególnie wśród ludności wiejskiej. Cała uwaga chłopstwa skoncentrowana była na jego stosunkach z dworem i dlatego jako kandydatów na posłów brało ono pod uwagę jedynie takich ludzi, od których oczekiwało zdecydowanego działania na rzecz całkowitego zniesienia ciążących na chłopach pozostałości feudalnych. Takimi właśnie ludźmi byli Elsner i Schlöffel i dlatego wiece z ich udziałem wyróżniały się niezwykle dużą frekwencją<sup>30</sup>.

Z tych powodów wzrastała nerwowość administracji rejencji legnickiej i jeleniogórskiej liberalnej burżuazji. Od pewnego czasu kursowały pogłoski, według których koniec wspomnianego wieceu miał być sygnałem do rozruchów „gorszych jeszcze niż 20 marca”. Aby skutecznie przeciwdziałać rzekomemu „proklamowaniu republiki” i naruszaniu własności prywatnej, liberałowie zaalarmowali straż obywatelską. Stu pięćdziesięciu jej członków z komendantami dzielnicowymi na czele stało w pogotowiu na rynku, a specjalny posterunek obserwował z wieży wiec odbywający się poza miastem<sup>31</sup>.

Podczas wieceu rewolucyjny demokrat Scholtz rozdawał ulotki. Była wśród nich omówiona poprzednio ulotka Wandera, a także napisana przez Elsnera odezwa *Do wyborców i elektorów*, jak również kilka egzemplarzy tzw. proklamacji badeńskiej. Proklamacja ta witała gorąco rewolucję

<sup>29</sup> Tamże, s. 353—355.

<sup>30</sup> Wander, *Unsere Gegenwart...*, s. 493; Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego (dalej skrót: AP Wrocław), Akta M. Elsnera, pisma jeleniogórskiego, k. 21—22, list Robego do landrata Stolberg-Wernigerode, 7 V 1848.

<sup>31</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 21, list Robego do landrata Stolberg-Wernigerode, 7 V 1848; por. też DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 154—155, sprawozdanie Rejencji Legnickiej dla ministra spraw wewnętrznych, 27 IV 1848; Lindner, Chronik von Warmbrunn. Bericht über die im März 1848 hierorts ausgebrochenen Unruhen und der dadurch in's Leben gerufenen Schutzkommission und Übergang derselben in eine Bürgerwehr, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Wrocław, nr 166/53, cz. VI, k. 72.

francuską i ustrój republikański, nawołując do wywalczenia republiki drogą zbrojnego powstania, podobnie jak to miało miejsce we Francji<sup>32</sup>.

Rozdanie kilku egzemplarzy tej proklamacji wykorzystane zostało przez feudalno-liberalną reakcję Jeleniej Góry do rozpętania w mieście i okolicy antydemokratycznej hysterii. Chociaż obserwatorzy donieśli, że po zakończeniu wiecu jego uczestnicy rozeszli się na wszystkie strony i tylko niewielka grupa wracała do miasta, komendant straży obywatelskiej wezwał przebywające na rynku kobiety i dzieci do rozejścia się, gdyż może dojść do strzelaniny<sup>33</sup>. Aresztowano wtedy Scholtza. Już od dłuższego czasu ściągnął on na siebie nienawiść reakcji, gdyż udostępniał w swej cukierni demokratyczne gazety, czytowane zwłaszcza przez ludność wiejską, gdy przychodziła do miasta. Ponadto w minionym tygodniu Scholtz rozdawał ulotki nawołujące do wyboru Schlöffela, szczególnie zniechęconego przez reakcję<sup>34</sup>. Schlöffel został okrzyknięty przez „partię ciemności” jako republikanin, a „republikanów nie uważano wtedy za ludzi, lecz za postawione poza prawem zwierzęta, które każdy łobuz może zatłuc. Reakcja stale przypominała ludziom sceny rabunku sklepów w dniu 20 marca i wmawiała w nich, że republika to nic innego, jak wielkie zbiegowisko band rabunkowych”<sup>35</sup>. Jak pisał Wander w liście do Elsnera, przewinienie Scholtza polegało na tym, że rozdzielając ulotki propagujące kandydatury Elsnera i Schlöffela zapewnił ich wybór na posłów, a tego mu reakcja nigdy nie zapomni<sup>36</sup>.

Natychmiast po aresztowaniu Scholtza do ratusza udali się stolarz Sachse i piwowar Martin (obaj rewolucyjni demokraci), żądając jego uwolnienia. Oświadczyli przy tym, że nie ręcą za spokój w mieście, jeśli Scholtz nie zostanie natychmiast zwolniony<sup>37</sup>. Wander, który nie uczestniczył w wiecu, również pospieszył do ratusza żądając wypuszczenia na wolność swego przyjaciela. I tak pod naciskiem demokratycznie nastawionych mieszkańców miasta musiano wypuścić Scholtza na wolność. Pod względem więc wewnętrznego sensu można porównać wydarzenia z 28 kwietnia z wypadkami, jakie miały miejsce 20 marca w czasie powoływania w szeregi rezerwistów.

<sup>32</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 35, list Wandera do Elsnera, 3 VI 1849; por. DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 357, wyciąg z „Rosenberg-Creutzburger-Telegraph”, nr 33, 13 VI 1848.

<sup>33</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 21, list Robego do landrata Stolberg-Wernigerode, 7 V 1848; por. „Schlesische Chronik”, nr 43, 3 VI 1848, s. 186—187.

<sup>34</sup> Lindner, *Chronik von Warmbrunn*, k. 73.

<sup>35</sup> J. F. Scholtz, *Johann Friedrich Scholtz, oder wie in Hirschberg die Republik proklamiert wird*, New York 1856, s. 18.

<sup>36</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 35, list Wandera do Elsnera, 3 VI 1848.

<sup>37</sup> Tamże, k. 21, list Robego do landrata Stolberg-Wernigerode, 7 V 1848.

Feudalno-mieszczańska reakcja miała za złe Robemu jego ustępliwość wobec demokratów, a również i opinia demokratyczna widziała w nim wroga. Robe wyciągnął z tego konsekwencje i ustąpił następnego dnia ze stanowiska komendanta straży obywatelskiej, a 7 maja opuścił nawet miasto. Jego następcą został pułkownik rezerwy von Hüllisem. W ten sposób straż obywatelska została definitywnie opanowana przez reakcję<sup>38</sup>.

O nasileniu antagonizmów klasowych w Jeleniej Górze świadczy fakt, że próba przeprowadzenia rewizji w mieszkaniu Scholtza napotkała opór. Część straży obywatelskiej odmówiła nawet posłuszeństwa, gdy aresztowanego Scholtza chciano odtransportować z miasta<sup>39</sup>. Fakty te świadczą o korzystnym dla demokratów stosunku sił. Konsekwentne i świadome celu działanie z ich strony mogło udaremnić zamiary jeleniogórskiej reakcji.

Mimo całej tej prowokacji prawyborcy z 1 maja przyniosły demokratom wielki sukces. Zwłaszcza jeśli chodzi o wybory elektorów do pruskiego Zgromadzenia Narodowego, junkierstwo poniosło na całym Śląsku ciężką klęskę. Z 1200—1500 właścicieli dóbr rycerskich tylko jeden został wybrany elektorem, żaden zaś nie uzyskał mandatu poselskiego<sup>40</sup>. W powiecie Jelenia Góra dotkliwą porażkę ponieśli nie tylko właściciele dóbr rycerskich, ale i liberalna burżuazja. Większość wyborców oddała swoje głosy na elektorów demokratycznych<sup>41</sup>. O nerwowości feudalno-liberalnej reakcji, wywołanej wynikiem wyborów, świadczy propozycja wysunięta w liście Rejencji Legnickiej do nadprezydenta Pindera, aby jakąkolwiek próbę proklamowania republiki w powiecie jeleniogórskim stłumić w zarodku przy zwyciężu wojska<sup>42</sup>.

Na 5 maja wyznaczone zostało wstępne zebranie elektorów powiatu, na którym miano ustalić wytyczne postępowania przy wyborach posłów w dniu 8 maja. Do zebrania tego nie doszło, gdyż w tym samym dniu reakcja podjęła kolejną akcję wymierzoną przeciw demokratom. 5 maja, około godziny siódmej rano, wkroczyło do Jeleniej Góry wojsko w sile 750 żołnierzy i obsadziło rynek. Zaalarmowano straż obywatelską. Żołnierze otoczyli dom Martina, którego aresztował landrat Stolberg-Wernigerode. Jednocześnie aresztowano stolarza Sachsa i Scholtza.

W piśmie Rejencji Legnickiej do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z 8 lipca podano następującą motywację tego nadzwyczajnego posu-

<sup>38</sup> „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 19, 11 V 1848, s. 394.

<sup>39</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 21, list Robego do landrata Stolberg-Wernigerode, 7 V 1848.

<sup>40</sup> Por. Schilfert, *op. cit.*, s. 115.

<sup>41</sup> Por. W a n d e r, *Unsere Gegenwart...*, s. 493.

<sup>42</sup> DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 170—171, list Rejencji Legnickiej do nadprezydenta prowincji śląskiej, 2 V 1848.

nięcia<sup>43</sup>. Landrat jeleniogórski miał się obawiać „najgorszego” z uwagi na nasilenie walki klasowej w powiecie. Spowodował aresztowania, aby nie dopuścić do wybuchu, głównie zaś dlatego, aby pozbawić miejskie „klasy pracujące” przywódców. Trzej aresztowani odegrali przecież decydującą rolę w wypadkach z 20 marca, kiedy to nie dopuszczono do umundurowania rezerwistów, a poza tym nie kryli się ze swymi republikańskimi przekonaniami i mieli wielu zwolenników wśród ludności pracującej. Ich działalność zrodziła obawy, że istnieje silna partia republikańska i komunistyczna. Przytoczone okoliczności miały świadczyć o tym, że trzej aresztowani byli przywódcami sił rewolucyjno-demokratycznych w powiecie jeleniogórskim. Z rozkazu landrata przetransportowano niezwłocznie aresztowanych do twierdzy w Kłodzku. To bezprawne postępowanie starała się potem Rejencja usprawiedliwić okolicznością, że nie dysponowano dostateczną ilością wojska, aby przeszkodzić ponownym próbom uwolnienia siłą aresztowanych<sup>44</sup>.

Było niewątpliwie sporo przesady w argumentacji władz, wskazuje ona jednak, jak bardzo jeleniogórskie klasy posiadające obawiały się rewolucyjnej siły biedoty miejskiej. Obawy te nie były pozbawione podstaw. I tym bowiem razem straż obywatelska jednego z okręgów złożyła broń na znak protestu przeciw aresztowaniu wspomnianej trójki.

Wander nie został aresztowany wraz z Martinem, Scholtzem i Sachse. Co prawda, był on szczególnie zniechęcony przez feudalną reakcję, nie naraził się jednak aż tak bardzo liberalnej burżuazji, jak tamci trzej. Nie brał jak oni czynnego udziału w wydarzeniach z 20 marca i 28 kwietnia, a wprost przeciwnie, starał się nawet oddziaływać uspokajająco.

Magistrat Jeleniej Góry, przedstawiciel interesów liberalnej reakcji, opublikował w dniu 5 maja oświadczenie, w którym m. in. czytamy: „Nie brak tu knozań i wichrzeń, które mają zmarnować owoce świeżo wywalczonego zwycięstwa. I tu działa pewna partia, która każde osiągnięcie określa jako przejściowe i wysuwa nowe żądania”. Według oświadczenia trzem aresztowanym zarzuca się „propagowanie idei republikańskich oraz działalność zmierzającą do obalenia porządku publicznego i występowania przeciwko konstytucyjnemu ustrojowi”. Magistrat apelował w końcu, by każdy przyczynił się do tego, żeby można było

---

<sup>43</sup> Tamże, k. 332—333, 339—340, sprawozdanie Rejencji Legnickiej dla ministra spraw wewnętrznych, 8 VII 1848; „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 18, 4 V 1848, s. 376.

<sup>44</sup> DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 343, sprawozdanie Rejencji Legnickiej dla ministra spraw wewnętrznych, 8 VII 1848.

„wreszcie cieszyć się wielkimi zdobyczami, uzyskanymi przez naród pruski”<sup>45</sup>.

Oświadczenie powyższe stanowi dowód, że posiadające mieszczaństwo jeleniogórskie, podobnie jak burżuazja w całych Niemczech, po uzyskaniu pierwszych liberalnych koncesji uznało rewolucję za zakończoną i z obawy przed ludem, przed robotnikami, rzemieślnikami, chłopami i demokratycznie nastawionym drobnomieszczaństwem zawarło sojusz zaczepno-odporny z reakcją. Dowodzi ono również, że ludność pracująca Jeleniej Góry była niezadowolona z dotychczasowych rezultatów rewolucji i usiłowała ją kontynuować.

Oceniając wypadki z dnia 5 maja należy pamiętać, iż działo się to w okresie wyborów, a trzech aresztowani wybrani zostali wcześniej elektorami. Dlatego w pełni słuszne jest późniejsze stwierdzenie Scholtza, że nigdzie indziej reakcja „nie wystąpiła tak szybko i tak prowokacyjnie, jak właśnie w tym powiecie”<sup>46</sup>.

Demokracja powiatu jeleniogórskiego okazała się jednak dostatecznie silna, aby przeforsować w wyborach 8 maja swoich kandydatów na posłów i zastępców. Mimo wszelkich wysiłków przeciwników uzyskali oni zdecydowaną większość, a przesądziła o tym postawa elektorów chłopskich. Zdaniem Wandera, o sile partii demokratycznej zadecydowała postawa gmin wiejskich, większość zaś uzyskana przez demokratycznych kandydatów wystawia powiatowi chlubne świadectwo polityczne<sup>47</sup>.

Tak było niewątpliwie. Kampania wyborcza w Jeleniogórskim, pierwsza, do której uprawniona była i w której uczestniczyła większość mężczyzn, okazała się szkołą walki klasowej, przyczyniła się do wyjaśnienia postaw politycznych i wzrostu uświadomienia politycznego. W szczególności ludność wiejska opowiedziała się w zdecydowanej większości za demokracją, a w wypadku Schlöffela — za republiką. Duże zasługi położył na tym polu Wander, który — jak zobaczymy — sam przeszedł wtedy proces szybkiego dojrzewania politycznego.

W swych rozważaniach politycznych Wander zawsze starał się uwzględniać podstawowe tendencje rozwojowe społeczeństwa. Oceniając europejskie ruchy narodowe i walkę klasową w Niemczech wychodził z założenia, że „nadszedł obecnie czas, w którym wśród narodów obudziła się świadomość narodowa i poczucie jedności”<sup>48</sup>. Z tych pozycji oceniał też sprawy polską i włoską. Oświadczał, że wszystkim

<sup>45</sup> „Schlesische Zeitung”, nr 106, 7 V 1848, s. 1181—1182.

<sup>46</sup> Scholtz, *op. cit.*, s. 5—6; por. „Schlesische Chronik”, nr 43, 3 VI 1848, s. 187.

<sup>47</sup> Frei, *op. cit.*, s. 42.

<sup>48</sup> Wander, *Unsere Gegenwart...*, s. 485—487. Kolejne cytaty zaczerpnięte zostały również z tego artykułu.

narodom przysługuje prawo do samostanowienia i obowiązkiem każdego postępowego człowieka jest popieranie ruchów narodowyzwolenńczych. W związku z tym wskazywał na fakt, że ucisk narodowy hamuje nie tylko rozwój narodów uciskanych, lecz również i uciskających. „Wolność żadnego narodu nie jest pewna, jak długo nie ma wolności dla wszystkich”.

Wander popierał walkę wyzwolenczą narodu polskiego. Głęboko poruszył go konflikt zbrojny i militarne zdławienie polskiego ruchu wyzwolenczego w Wielkopolsce. „Bracia — Polacy i Niemcy padli w wielotygodniowej walce”. Wander piętnował przy tym niemiecką liberalną burżuazję, która zwalczała orężem narody walczące o swą niezależność. Poprzednio czynili tak panujący. „Czyż każdego, kto głęboko i gorąco kocha swój naród, nie musi przenikać głęboki ból, gdy widzi, że dążąc samemu do jedności i niezawisłości, z bronią w rękę dławi się podobne dążenia innych narodowości na wschodzie i południu?” Wander zdawał sobie wtedy sprawę, że tzw. liberałowie chcą ze względów klasowych wolności dla siebie i swych celów, usiłują natomiast zdławić wolność innych.

18 V 1848 r., w dniu otwarcia parlamentu frankfurckiego, odbyło się w Cieplicach ważne zebranie polityczne. Z inicjatywy Wandera zgromadziła się tam większość elektorów powiatu w celu uzgodnienia linii postępowania posłów i opracowania dla nich odpowiednich zaleceń. Na zebraniu obecny był m. in. Elsner, który bezpośrednio odebrał instrukcje wyborców. Schlöffel był już wtedy we Frankfurcie. W związku z opracowywaniem projektu adresu kierowanego do niego doszło do zasadniczej dyskusji. Liberalna reakcja usiłowała z „jezuicką przebiegłością” skrepić Schlöffelowi ręce przez umieszczenie żądania, aby we Frankfurcie trzymał się z dala od wszelkich tendencji republikańskich. Zdaniem autorów projektu dążenia republikańskie w kwestiach ustrojowych doprowadzić by mogły do poważnych tarć, a nawet do wojny domowej. Liberałowie ponieśli klęskę, gdyż ich projekt został odrzucony znaczną większością głosów. Przyczynił się do tego w dużym stopniu Wander, który (podobnie jak wielu innych mówców) stwierdził, że ludność powiatu wybrała znaczną większością głosów Schlöffela właśnie z powodu jego republikańskich przekonań<sup>49</sup>. Zebranie cieplickie zasługuje właśnie dlatego na specjalną uwagę, ponieważ demokratyczni elektorzy powiatu jeleniogórskiego zajęli na nim jednoznacznie republikańskie pozycje.

---

<sup>49</sup> Por. AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 34, list Wandera do Elsnera, 3 VI 1848; „Der Sprecher. Ein Blatt für Stadt und Land”, nr 6, 22 VII 1848, s. 1; „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 21, 25 V 1848, s. 440—441.

Na omawianym zebraniu przedstawiono również pewien znamieny i unikalny projekt. Mianowicie zaproponowano, aby wysłać do Berlina na koszt powiatu zastępcę posła Wandera, który miałby na miejscu wspomagać radą Elsnera w kwestiach dotyczących powiatu jeleniogórskiego. Zebrani odrzucili zastrzeżenia, iż koszt pięcio- czy sześciomiesięcznego pobytu Wandera w Berlinie byłby dla powiatu zbyt ciężarem. Również obiekcje wysuwane przez samego zainteresowanego, iż mogą powstać trudności z uzyskaniem przez niego urlopu i uregulowaniem sprawy zastępstwa w szkole, nie przekonały zgromadzonych<sup>50</sup>.

Wyniki zebrania i przedstawione tam projekty, jak również protest zebranych przeciw powrotowi do kraju pruskiego następcy tronu spotkały się z ostrym sprzeciwem feudalnej i liberalnej reakcji. Dzika nagonka, jaką rozpętano, skierowana była głównie przeciw Wanderowi, którego oskarżono o zorganizowanie tajnego zebrania. Aby podburzyć przeciwko niemu i jego przyjaciółom ludność pracującą, rozpowszechniano pogłoski, jakoby na wspomnianym zebraniu uchwalono opodatkowanie mieszkańców powiatu. Kolportowano też pogłoski o rzekomym zastąpieniu Elsnera przez Wandera bądź o powierzeniu temu ostatniemu funkcji sprawozdawcy poselskiego. W oświadczeniu prasowym Wander odrzucił te oszczerstwa, przytaczając argumentację projektodawców, że w wielu sprawach dotyczących interesów powiatu obecność w Berlinie zastępcy posła byłaby bardzo pożyteczna<sup>51</sup>. Projekt był więc wyrazem zaufania przedstawicieli demokratycznie myślącej części ludności powiatu do fachowych wiadomości i politycznej odwagi Wandera, a jednocześnie przejawem wiary, iż Wander u boku Elsnera może w Zgromadzeniu Narodowym przyczynić się wydatnie do poprawy jej sytuacji ekonomicznej i społecznej.

Oświadczenie Wandera dało jego wrogom nowy powód do ataków. Usiłowano go m. in. skompromitować przez wysunięcie zarzutu, jakoby to on był sprawcą aresztowania Scholtza. Ale sam Scholtz zdementował te plotki<sup>52</sup>. Mimo nieustającej nagonki 2 czerwca odbyło się kolejne zebranie, tym razem elektorów z Jeleniej Góry. O jego przebiegu nic nam nie wiadomo. Wander mimo natarczywych nalegań i prowokacyjnych pytań zachował w tej sprawie całkowite milczenie<sup>53</sup>.

Walka polemiczna prowadzona w tym czasie wskazuje, że reakcja przeszła do ofensywy, a prowadzona przez nią propaganda zdobywała coraz większe wpływy. Na ten okres przypada też ostateczne przejście

<sup>50</sup> „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 21, 25 V 1848, s. 440—441.

<sup>51</sup> Tamże, nr 22, 31 V 1848, s. 462, nr 23, 8 VI 1848, s. 486.

<sup>52</sup> Tamże, nr 28, 11 VII 1848, s. 608.

<sup>53</sup> Tamże, nr 25, 21 VI 1848, i ost. numery.



wpływowego pisma „Bote aus dem Riesengebirge” do obozu reakcji<sup>54</sup>. Wander stwierdzał, iż nowym elementem w życiu politycznym jest fakt istnienia reakcji. „Spaceruje ona sobie teraz po ulicach, wyziera z oczu i okien, bije brawo w teatrach, robi plany na przyszłość i wkupuje się do wszystkich gazet: choć tak wierząca, zaprzecza już temu, że 18 i 19 marca miała miejsce rewolucja i nazywa ją zbiegowiskiem gawiedzi”<sup>55</sup>. W liście do Elsnera pisał Wander, że jeśli chodzi o Jelenią Górę, to reakcja ma już zwycięstwo w kieszeni. Optymistyczniej oceniał sytuację polityczną na wsi, gdzie — jak się wyraził — widać więcej rozsądku<sup>56</sup>. Opinia ta pokrywa się z oceną zawartą w późniejszej korespondencji z Wrocławia, jaka ukazała się na łamach „Neue Rheinische Zeitung”. Czytamy w niej m. in., że szczególnie na wsi śląskiej rozwija się silna świadomość polityczna, która oparta na dążeniach mas wpędzi do grobu zarówno feudalne, jak i „urzędniczo-policyjne oraz burżuazyjne porządki”<sup>57</sup>.

Na uwagę zasługuje i to, że Wander nie ogranicza się do stwierdzenia faktu usadowienia się reakcji na mocnych pozycjach, lecz również wyjaśnia przyczyny tego faktu. Wskazuje tu na liberalną burżuazję, która spełniła rolę „zaprzęgu przy triumfalnym rydwanie reakcji”. Za drugą przyczynę uznaje ograniczenie się do zerwania „chwastu” jedynie z wierzchu, a pozostawienie „korzeni”<sup>58</sup>. Słuszność tego rozpoznania umacniała się w Wanderze z miesiąca na miesiąc coraz bardziej.

W omawianym okresie Wander rozwinął ożywioną działalność zmierzającą do uwolnienia Scholtza, Martina i Sachsego. Starał się przy tym wyzyskać swoje stanowisko zastępcy posła. Z jego korespondencji z Elsnerem wynika, że dostarczył mu nie tylko potrzebnych argumentów i dokumentów, ale wręcz zmusił go do wystąpienia w Zgromadzeniu Narodowym w sprawie Scholtza<sup>59</sup>. Martin i Sachse zostali zwolnieni z aresztu już 3 czerwca.

<sup>54</sup> Tygodnik, założony w 1812 r. W 1847 r. osiągnął nakład 5500 egzemplarzy. W 1849 r. ukazywał się dwa razy w tygodniu.

<sup>55</sup> W a n d e r, *Unsere Gegenwart...*, s. 489.

<sup>56</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 34, list Wandera do Elsnera, 3 VI 1848.

<sup>57</sup> „Neue Rheinische Zeitung”, 17 VI 1848; por. W. Schmidt, *Wilhelm Wolff als Redakteur der „Neuen Rheinischen Zeitung” 1848/49* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1964, z. 6, s. 604—605).

<sup>58</sup> W a n d e r, *Unsere Gegenwart...*, s. 489—490.

<sup>59</sup> Interpelacja w tej sprawie, zgłoszona przez Elsnera w dniu 3 czerwca, omawiana była na 10 posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego. Czytając odpowiedź Elsnera na oświadczenie ministra sprawiedliwości odnosi się wrażenie, że Elsner nie wziął sobie tak bardzo do serca tej sprawy, jak by sobie tego z zasadniczych względów życzył Wander. Por. *Stenographische Berichte über die Verhandlungen der zur Vereinbarung der preußischen Staats-Verfassung berufenen Versammlung*, Berlin 1848, s. 92—93, 106—107. Zob. też AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 35—

Pod koniec maja demokraci skoncentrowali swoją uwagę na sprawie wydawania własnego pisma. Planowano to już od końca kwietnia, a rozwój sytuacji uczynił wreszcie z tego rzecz nie cierpiącą zwłoki. Od czasu przejścia „Bote aus dem Riesengebirge” do obozu liberalnej reakcji demokraci pozostali bez organu prasowego i nie mieli prawie żadnej możliwości oddziaływania na opinię publiczną w sensie demokratycznym, jak i publicystycznego zwalczania reakcji. Ponadto szereg abonentów zrezygnowało z prenumeraty wrocławskich gazet demokratycznych, natomiast przybyło abonentów prasy reakcyjnej<sup>60</sup>.

Jak nieodzownie potrzebny był demokratom własny organ prasowy, przekonali się oni z końcem maja. Gdy 22 tego miesiąca ogłoszono oczekiwany z taką tęsknotą projekt konstytucji, odrzucili go nie tylko demokraci, lecz nawet konstytucjonaliści. Przyznawał on co prawda burżuazji znaczne prawa w zakresie współdecydowania w rządach, ale ludowi nie dawał niczego<sup>61</sup>. Elsner zwrócił się wtedy do Wandera z prośbą o dostarczenie mu kilku rezolucji, w których ludność wiejska powiatów Jelenia Góra i Świerzawa odrzucałaby projekt. Wander nie był w stanie zadośćuczynić tej prośbie, gdyż ludność wiejska nie mogła tak szybko zorientować się w antydemokratycznym charakterze projektu konstytucji, demokraci zaś nie mieli środków umożliwiających przeprowadzenie kampanii uświadamiającej<sup>62</sup>. Do obalenia projektu potrzebna była akcja masowa, nieliczne podpisy pod paru rezolucjami nie miałyby żadnego znaczenia.

17 VI 1848 r. ukazał się wreszcie pierwszy numer „Der Sprecher”, tygodnika demokratów powiatu jeleniogórskiego<sup>63</sup>. Wydawcą pisma był właściciel drukarni w Jeleniej Górze, M. Rosenthal, umiarkowany demokrat. Do grona współpracowników zaliczali się przede wszystkim Wander, malarz Elsner, dr John i nauczyciel Conrad. Większość artykułów ukazywała się pod pseudonimem. Początkowo dominowała w piśmie tendencja do „zdemokratyzowanej” monarchii, stopniowo zaczęły jednak przeważać akcenty zdecydowanie demokratyczne. Ale proces ten przypada na okres późniejszy, nie objęty już tematyką niniejszej pracy.

37; „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 24, 15 VI 1848, s. 502; „Neue Rheinische Zeitung”, nr 8, 8 VI 1848.

<sup>60</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 130, list E. A. Kudrassa do Elsnera, 8 VII 1848.

<sup>61</sup> DZA Merseburg, Rep. 77, Tit. 507, nr 3, t. 2, k. 249—250, sprawozdanie Rejencji Legnickiej dla ministra spraw wewnętrznych, 27 V 1848; por. „Schlesische Chronik”, nr 41, 26 V 1848.

<sup>62</sup> AP Wrocław, Akta dra M. Elsnera..., k. 36, list Wandera do Elsnera, 3 VI 1848.

<sup>63</sup> „Der Sprecher”. Ein Blatt für Stadt und Land. Ein Wochenblatt. Herausgeber: M. Rosenthal, Buchdruckereibesitzer. Pismo to ukazywało się jeszcze w 1850 r.

**DER KAMPF DER DEMOKRATEN DES KREISES JELENIA GÓRA UM DIE WEITERFÜHRUNG DER REVOLUTION VON APRIL — JUNI 1848**

Nach dem 20. März begann die zweite Etappe der Revolution. Sie reichte bis Ende Juni. In dieser Zeit erreichte der Klassenkampf im Kreis Jelenia Góra eine neue Stufe. Die Demokraten, besonders die revolutionären Demokraten erweiterten dabei ihren Einfluß.

Die Demokraten errangen bei den Urwahlen am 1. Mai einen großen Erfolg. Die demokratisch gesinnte Bevölkerung des Kreises brachte den Gutsbesitzern und der liberalen Bourgeoisie eine empfindliche Niederlage bei. Sie entsandten den Republikaner K. F. W. Schlöffel in die Frankfurter und den Demokraten Moritz Elsner in die Berliner Nationalversammlung. Karl Friedrich Wilhelm Wander wurde als Stellvertreter Elsners gewählt.

Die Liegnitzer Regierung, unterstützt von den Feudalen und der Hirschberger liberalen Bourgeoisie, verhaftete die Führer des städtischen Proletariats, um so den Einfluß der Demokratie mit Gewalt zu brechen. Mit der Verhaftung der Führer der revolutionären Demokratie gewannen die verräterischen Liberalen an Einfluß. Sichtbarer Ausdruck dafür war, daß der „Bote aus dem Riesengebirge“ in das Lager der Kontrrevolution überging.

Die Demokraten entfalteten trotz Reaktion und Terror auf den verschiedensten Gebieten eine große politische Aktivität. Am 17. Juni erschien die erste Nummer des „Sprechers“. Von nun ab verfügte die Demokratie des Kreises über ein eigenes Presseorgan.

RYSZARD ERGETOWSKI

## O KORESPONDENCJI AUGUSTA MOSBACHA

Śledząc życie i działalność Augusta Mosbacha, wrocławskiego historyka z XIX w., co krok musimy się potykać o pokaźne wyrwy materiałowe, które w znacznej mierze utrudniają zbudowanie pełnej, nie obciążonej wątpliwościami czy niedopowiedzeniami jego biografii. Do ważniejszych z zachowanych dokumentów związanych z postacią naszego historyka należy zaliczyć urzędowe zapiski dotyczące jego studiów w Uniwersytecie Wrocławskim i akta odnoszące się do starań o uzyskanie doktoratu w Uniwersytecie Jeneńskim, następnie zasoby wyjaśniające rolę, jaką odegrał w Towarzystwie Literacko-Słowiańskim, wreszcie świadectwo zgonu<sup>1</sup>.

Te ubogie archiwalia walnie uzupełniają listy skreślone ręką A. Mosbacha. Nie ma ich wiele; zawierają jednak niejedną „przypisek” do życia i prac uczonego. Niestety, epistoły adresowane do niego należą do wyjątków. Mosbach nie żywił ku nim żadnego sentymentu. Darł je na strzępki, sporządzał z nich zakładki do książek lub notował na ich odwrocie bibliograficzne zapiski.

Skoro sama postać A. Mosbacha i jego prace pozostawały przez znaczny okres poza kręgiem zainteresowań badaczy, przeto nic dziwnego, że również i jego epistolarna puścizna została rozproszona i nie była publikowana. Druku dostały jedynie dwa listy do W. Hanki w zbiorze

---

<sup>1</sup> Do ustalenia faktów biograficznych A. Mosbacha służy archiwalia Uniwersytetu w Jenie ogłoszone przez O. Feyla: *Materialien zum Polen-Konnex der Universität Jena im 19. Jahrhundert* (Wissenschaftliche Zeitschrift der F. Schiller Universität Jena/Thüringen, Jena 1958/59 H., nr 4/5, s. 545); dokumenty: Archiwum Uniwersytetu Wrocławskiego, sygn. B I h. 62, Album mit der Zeugnis der Reife in der Philosophischen Facultät inscribirten Studenten 1811—1884 wraz z Allgemeines Studenten Register Philosophische Facultät, Vol. VI, 1837—1839; Archiwum Urzędu Stanu Cywilnego PRN m. Wrocławia, Sterben Haupt Register, nr 5123, Standes Amt I Stadt Breslau; Archiwum Literatury Muzeum Narodowego w Pradze, ms. sygn. 2465 IX B. 16, Towarzystwo Literacko-Słowiańskie. Protokoły 1836—1844.

wydanym przez W. A. Francewa, jeden list do F. L. Čelakovskiego opublikowany przez F. Bilego, kilka pism do K. Szajnochy w kodeksie obejmującym korespondencję lwowskiego historyka ogłoszonym przez H. Barycza oraz fragment listu adresowanego do W. A. Maciejewskiego, który ukazał się z inicjatywy J. Bartoszewicza w „Dzienniku Warszawskim”, przedrukowany z kolei w „Czasie”<sup>2</sup>.

W wyniku kwerend ustalono istnienie 84 listów pisanych przez A. Mosbacha i szereg adresatów, z którymi uczony korespondował, lecz listy pisane do nich nie zachowały się. Należały do nich dokumenty epistolograficzne złożone w Bibliotece Narodowej w Warszawie, które spłonęły w czasie ostatniej wojny. Pochodziły one ze zbioru autografów dawnego Muzeum w Raperswilu i obejmowały listy do Leonarda Chodźki, Artura Wołyńskiego, Karola Wilda i nieznanego adresata. Treść tych przekazów jest nieznana. Następnie przepadły duże zespoły zgromadzone w redakcjach takich czasopism, jak: „Tygodnik Literacki” (poznański), „Gazeta W. X. Poznańskiego”, „Czas” (krakowski), „Biblioteka Warszawska”, „Nadwiślanin”. Wreszcie listy adresowane do osób prywatnych: Leszka Borkowskiego, Antoniego Lesznowskiego, Kazimierza Władysława Wójcickiego, Bronisława Zaleskiego, Lucjana Siemieńskiego, Wincentego Pola, Wojciecha Manieckiego, Jana Szlachtowskiego, Juliusza Starkła, Józefa Łepkowskiego, Mieczysława Mierzyńskiego, Floriana Ceynowy, Jana Ernesta Smolera, Juliana Bartoszewicza, Józefa Kazimierza Plebańskiego, Kazimierza Szulca, Henryka Wojciecha Kallenbacha, Konstantego Żupańskiego, Romana Zmorskiego, Piotra Dahlmanna, Teofila Lenartowicza, Waleriana Kalinki, Leona Franciszka Wegnera, Kazimierza Krasickiego i Okulickiego.

W odnalezionych w Muzeum Narodowym w Krakowie tekach A. Mosbacha znajduje się kilka listów pisanych do niego. Ocalały jedynie te, które posiadały charakter kwerend. Włączone do notatek stanowiły ich uzupełnienie. Jest ich zaledwie 4, i to niektóre są uszkodzone przedarciami. Dwa z nich wyszły spod ręki Aleksandra Przędzieckiego, jeden pochodzi od Ernesta Gotfryda Wilhelma Strehlkego i jeden od Józefa Lekszyckiego.

Pewnym uzupełnieniem korespondencji A. Mosbacha jest kilka listów pisanych przez wrocławskich studentów protegowanych przez niego wo-

<sup>2</sup> *Pisma k'Wiaczesławu Hanki iz sławiańskich ziemi*, wyd. W. A. Francew, Warszawa 1905, s. 806, 807; *Korespondence a zapisky Fr. Lad. Čelakovského*, wyd. F. Bily, t. IV, Praha 1933, cz. I, s. 90—91; *Korespondencja Karola Szajnochy*, zebrał, wstępem i przypisami opatrzył H. Barycz, t. I, Wrocław 1959, s. 266, 267, 270, 323, t. II, s. 207, 210, 324, 416. Wyjątki z listu Augusta Mosbacha do autora *Historii prawodawstw słowiańskich*: „Dziennik Warszawski”, 1852, nr 47, oraz „Czas”, 1852, nr 45.

bec K. Szajnochy i A. Bielowskiego. Są to pisma Stanisława Marońskiego, Teodora Jakowickiego i Juliana Niemczewskiego. W związku z osobą A. Mosbacha pozostaje także list Lucjana Siemieńskiego polecający go Hipolitowi Skimborowiczowi jako ewentualnego współpracownika „Przeglądu Naukowego” i list Kazimierza Krasickiego zwerbowanego przez wrocławskiego historyka dla bibliotecznych poszukiwań podejmowanych przez Augusta Bielowskiego.

Zasadniczy zrąb listów A. Mosbacha stanowi zespół 30 autografów zgromadzonych w Bibliotece im. Ossolińskich we Wrocławiu. Są to pisma ślone do K. Szajnochy (7), A. Bielowskiego (18), W. Kętrzyńskiego (2), J. Szujskiego (3). Następny co do wielkości zbiór, obejmujący 14 listów, zachował się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Należą do nich epistoły przeznaczone dla J. I. Kraszewskiego (12), M. Bobrzyńskiego (1), K. Jabłońskiego (1). Trzeci z większych zestawów, złożony z 12 listów, posiada Biblioteka PAN w Krakowie. Ich adresaci to: W. A. Maciejowski (4), A. Z. Helcel (6), J. Lekszycki (2). Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie wśród materiałów pochodzących z dawnego Archiwum Przeddzieckich posiada 12 listów przeznaczonych dla Aleksandra Przedzieckiego i 1 do nieznanego adresata. Pozostałe zespoły są mniej liczne. Należą do nich listy pisane do W. Hanki (2), Fr. Čelakovskiego (1), F. Palackiego (2), J. E. Purkyniego (3), wszystkie złożone w Muzeum Narodowym w Pradze. Następnie 3 autografy adresowane do M. Perlbacha odnaleziono w Archiwum Literatury Niemieckiej Akademii Nauk w Berlinie. Archiwum PAN w Warszawie posiada 1 list do W. A. Maciejowskiego, Biblioteka PAN w Kórniku 2 listy do W. Kętrzyńskiego i Biblioteka Narodowa w Warszawie 1 list do J. Peszkego.

Korespondencję A. Mosbacha otwierają dwa listy do W. Hanki pisane w 1841 r., a zamyka ją list przesłany do J. I. Kraszewskiego w 1877 r. Pomędzy pierwszymi listami a następnym z zachowanych (do K. Szajnochy 1852 r.) istnieje jedenastoletnia luka, która pochłoneła epistolarne pamiątki wymieniane z przyjaciółmi w okresie młodzieńczych niepokojów lat czterdziestych minionego stulecia. Ilość odnalezionych autografów w przekroju rocznym waha się od 2 do 5. Maksymalna liczba przypada na rok 1860 i wynosi 11 listów. Zatem niezależnie od strat (niektóre lata w okresie od 1852 do 1877 r. są zupełnie puste) korespondencja A. Mosbacha nie była zbyt częsta.

Listy A. Mosbacha posiadają kilka dość łatwych do uchwycenia znamion. Elementy osobiste, utrzymane w tonie poufałym, występują bardzo rzadko. Pewien odcień intymności pojawia się jedynie w listach do „kochanego Józia” Lekszyckiego i częściowo do W. A. Maciejowskiego. Tu można znaleźć nieco drobiazgów z życia osobistego wrocławskiego mizantropa, trochę wiadomości o zdarzeniach na terenie miasta i sporo

nowin z własnej pracowni, mieszczącej się w skromnych pokoikach przy ul. Odrzańskiej lub Garbarskiej.

Na ogół jednak we wszystkich listach dominuje sucha rzeczowość bibliograficznej informacji. Dzięki temu jednak stają się one doskonałym zwierciadłem naukowego warsztatu naszego historyka, ukazując ustalanie się kilku zasadniczych linii jego zainteresowań. Biegły one ku rozległym terenom mediewistyki, wydarzeniom wieku siedemnastego, zagadnieniom polsko-rosyjskim, epoce legionowej. Nie omijały słowiańskiej historii i folkloru, śmiało wkraczały do dziejów polskiej literatury, a nawet ze smakiem i znanstwem osiadały wśród leksyki.

Tak zatem korespondencja prowadzona z A. Przedzieckim, A. Bielowskim i K. Szajnochą stanowi załącznik do badań nad *Kroniką wielkopolską*, nad pisarstwem Janka z Czarnkowa, nad zabytkiem o dziejach Piotra Włostowica. Wymiana listów z W. Kętrzyńskim to przede wszystkim zagadnienia związane ze sprawą unii lubelskiej i pośrednictwo między ośrodkiem kórnickim a R. Roepellem. Kontakty z J. I. Kraszewskim objęły kwestie rosyjskie i szeroko rozbudowaną wymianę poglądów na dzieje legionów i pamiętniki odnoszące się do tej epoki. Łączność z J. Szujskim, A. Z. Helclem i M. Bobrzyńskim nosi wyraźny stempel „literackich przysług”. A. Mosbach wydobywał dla nich z miejscowych archiwów, mimo — jak twierdził — zazdroznego skrywania przez G. A. H. Stenzla przed oczami naszych historyków, szereg odnoszących się do śląsko-polskiej przeszłości dokumentów<sup>3</sup>. Niektóre udawało się kopiować dopiero po długiej „lataninie”, a gdy i to nie skutkowało, A. Mosbach uzyskiwał je przy pomocy „skromnej kolacyjki i paru kuf bawara”. Współcześni, zresztą chyba całkiem słusznie, uważali go za znakomitego archiwistę i encyklopedystę. Stąd często zwracano się do niego o radę w sprawie źródeł, uciekano się do jego pomocy w kwestiach wątpliwych, której — na przekór swej kostycznej naturze — nigdy nie skąpił, zyskując opinię człowieka „pocziwego” i czynnego. Dla naukowców niemieckich był niezawodnym ekspertem spraw polskich, szukali zatem u niego informacji o tropionych przez siebie polonikach bądź oczekiwali upewnień co do poprawności swych interpretacji.

Kilka listów do J. E. Purkyniego i F. L. Čelakovskiego, wysyłanych okazjonalnie z racji imienin, Nowego Roku czy podziękowań za książki,

<sup>3</sup> Wręcz przeciwną opinię o G. A. H. Stenzlu wyrażał K. Szulc w swym liście pisanym do A. Bielowskiego 12 IV 1853 r: „P. prof. Stenzel, obecny zarządca archiwum, jest bardzo czynny i pełen poświęcenia dla rzeczy naukowych i jestem przekonany, że gdyby który z ziomków zechciał poświęcić ze sto talarów na pokrycie kosztów odpisu, p. prof. Stenzel chętnie by się postarał o dokładne kopie wszystkich tutejszych dokumentów do historii polskiej się odnoszących”. Biblioteka im. Ossolińskich we Wrocławiu, ms. sygn. 2432/II, t. IV, k. 280.

nie wychyla się poza sztywne ramy konwencjonalizmu. Dyktowane dystansem wynikającym ze znacznej różnicy wieku (kiedy A. Mosbach był studentem, zarówno J. E. Purkynie, jak i F. L. Čelakovski należeli już do głośnych i uznanych sław uniwersyteckich), mimo całej umowności i skrępowania, ukazują jednak szczere przywiązanie i szacunek żywiony do obu czeskich uczonych.

Czasem w odmierzony, nieco sztuczny tok zdań A. Mosbacha wkradał się nagle ton gniewu. Autor porzucał wówczas precyzyjną logikę stosowaną w budowie swej narracji i jego pióro stawało się zamaszyste, by z pieniacką swadą konstruować piramidy impertynencji. Jego trudny, niezrównoważony charakter dawał raz po raz znać o sobie, kiedy z satysfakcją, często za urojone wobec siebie przewinienia, z irytacją rzucał „grzeczne groźby”. Tego rodzaju dysonans wkradł się do korespondencji prowadzonej z K. Szajnochą, który naraził się A. Mosbachowi obcięciem jego „Korespondencji” w „Dzienniku Literackim” i odmienną oceną „Przeglądu Poznańskiego” oraz „Gońca”. Słowa urazy spadły również na J. I. Kraszewskiego, kiedy zbyt marudził z odesłaniem przekazanego mu rękopisu pt. *Bolesław Chrobry*, nie mówiąc już o inwektywach, którymi impetyk obrzucił F. Palackiego za udział w katolickiej procesji i faworyzowanie „jaszczurczego plemienia” jezuitów. Po wyparowaniu furii A. Mosbach poczynał zwykle żałować swych wystąpień i prawie zawsze uderzał w lament, w tony skruchy i przeprosin: „Co się stało, nie odstanie, ale tuszę sobie, że nieporozumienie, jakie zaszło między nami, uleciało z dymem a poszło w niepamięć na wieki wieków amen”. Korespondenci przeważnie okazywali się wyrozumiaii i odpuszczali swarliwcowi jego nietakty, nadal prowadząc z nim wymianę listów.

Polszczyzna epistoł A. Mosbacha jest na ogół poprawna i tylko sporadycznie trafiają się w nich potknięcia gramatyczne; błędy ortograficzne pojawiają się rzadko, choć w pracach rękopiśmiennych można natknąć się na „muzg” itp.

Styl A. Mosbacha przez dosadność określeń, przejrzystą i jasną budowę zdań sprawia, że lektura jego listów pomimo naukowego pedantyzmu ich treści nie jest nużąca. Pismo swe utrzymywał atramentem, kreśląc zapis starannie i czytelnie, z reguły używał kart gładkich z papieru dobrze znoszącego czas, wyjątkowo podlegającego drobnym uszkodzeniom, jak np. w listach słanych do A. Przędziwieckiego.

Korespondencja A. Mosbacha mimo iż znana jest jedynie w swej ułamkowej postaci, ukazuje jednak dość dokładnie udział wrocławskiego historyka w twórczych wysiłkach wielu ośrodków w kraju i za granicą. Widać, jak docierał do Poznania, Krakowa, Warszawy, Lwowa, Kórnika; podtrzymywał kontakty z Berlinem, Królewcem, Budziszynem, Pragą, Dreznem i Paryżem. Zachowane listy ukazują, jak na przekór trudnym



warunkom, w jakich przyszło mu działać (brak oparcia o naukową instytucję, skromne warunki materialnej egzystencji), swą wytrwałością i umiłowaniem przedmiotu badań osiągnął to, że kroczył z głównym nurtem naszej rozwijającej się dziewiętnastowiecznej historiografii, że wnosił do niej swój udział jako reprezentant polskiej nauki z peryferyjnego wówczas dla niej Wrocławia.

### ÜBER DIE KORRESPONDENZ VON A. MOSBACH

Da die Archivalien, die sich auf den wrocławer Historiker aus dem XIX. Jh., August Mosbach, beziehen, sehr arm sind, spielen die von ihm geschriebenen Briefe beim Aufbau seiner Biographie eine wesentliche Rolle. Zerstreut in polnischen und ausländischen Bibliotheken blieben sie leider nur in Bruchstücken erhalten. Es fehlen dagegen an ihn gerichtete briefliche Überlieferungen, da er sie systematisch vernichtete.

Festgestellt wurde das Bestehen von 84 Briefen an folgende Adressaten: K. Szajnocha (7), A. Bielowski (18), W. Kętrzyński (4), J. Szujski (3), J. I. Kraszewski (12), M. Bobrzyński (1), K. Jabłoński (1), W. A. Maciejowski (5), A. Z. Helcel (6), J. Lekszycki (2), A. Przedziecki (12), W. Hanka (2), F. L. Čelakovski (1), F. Palacky (2), J. E. Purkinie (3), M. Perlbach (3), J. Peszke (1), an einen unbekanntem Adressaten (1).

Persönliche Angelegenheiten treten in den Briefen selten auf. Ihren Inhalt bilden meistens sachliche Ratschläge und literarische Neuigkeiten. Seine Briefe sind deshalb für einen Forscher, der die Entwicklung des wissenschaftlichen und publizistischen Schrifttums von A. Mosbach verfolgt, eine wertvolle Quelle, wo so mancher Hinweis zu seinem Schaffen enthalten ist. Sein polemisches, oft sogar streitsüchtiges Temperament verursachte, daß die geführte Korrespondenz nicht selten mit einem unangenehmen Missklang endete.

Festgestellt wurden auch Empfänger von Briefen, die nicht erhalten geblieben sind. Ein Teil dieser Schriftstücke ist im letzten Kriege vernichtet worden, andere wurden von den Empfängern selbst vernichtet. Dies bedeutet einen erheblichen Verlust für die Forschungen über die Entwicklung der polnischen Wissenschaft in Wrocław im XIX. Jh.

KAROL MALECZYŃSKI

**KILKA NIE DRUKOWANYCH ORYGINAŁÓW ŚLĄSKICH  
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIII WIEKU**

Śląsk należy do dzielnic polskich posiadających największą ilość nie wydanych dokumentów z XIII w., nie mówiąc już o czasach późniejszych. Jeśli dla Małopolski ostatnie trzy tomy wydawnictwa S. Kurasia potrafiły zebrać z terenu Małopolski zaledwie 18 nie drukowanych dokumentów z lat 1257—1300 (z oryginałów i kopii), jeśli dla Wielkopolski stosunek ten jest bodaj jeszcze mniejszy (z lat 1273—1299 z dokumentów Przemysława II wszystkie zostały opublikowane, a z dokumentów Łokietka na 112 znanych zaledwie 4 nie zostały ogłoszone drukiem), to na Śląsku przeglądnięcie pobieżne *Regestów śląskich* z lat 1236—1300 wykazuje pokaźną liczbę 150 oryginałów nie drukowanych, nie mówiąc o kopiach. Do tego dodać trzeba pewną liczbę dokumentów nie objętych regestami. Mimo że IV tom kodeksu znajduje się w opracowaniu, a stopniowo przygotowuje się i dalsze, zniszczenia wojenne i wywiezienie ze Śląska na Zachód dużej części archiwaliów, zwłaszcza z Archiwum Państwowego i archiwów prywatnych, sprawiły, że o szybkim opublikowaniu kompletu dokumentów śląskich do końca bodaj XIII w. niepodobna na razie myśleć. W tej sytuacji palącą staje się potrzeba szybkiego uprzyśpienia drukiem przynajmniej zachowanych oryginałów dokumentów śląskich do 1300 r. Rozpoczynamy więc publikację ich w formie miscelaneów, zapoczątkowując ich serię obecną publikacją 6 nie drukowanych w ogóle lub tylko z kopii dokumentów z lat 1236—1244; dalsze będą ogłaszane sukcesywnie.

Technika wydawnicza obecnie zastosowana zasada się na stosowanej dotychczas przez wydawcę w opublikowanych tomach *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*. Jedyne w związku z mnożącą się wciąż literaturą zaniechano pełnego zestawienia prac czy artykułów traktujących o danym dokumencie, a zacytowano jedynie najnowsze czy najważniejsze pozycje bibliograficzne.

Jestem zmuszony powrócić raz jeszcze do sprawy rzekomo ocalałych na Śląsku obszernych materiałów niemieckich w zakresie przygotowy-

wanego przez badaczy niemieckich Kodeksu śląskiego. Ostatnio mianowicie prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego dr H. Appelt recenzując trzeci z kolei tom mego *Kodeksu dyplomatycznego Śląska*<sup>1</sup> wyraził ponownie, choć już nieco w stosunku do dawniejszych twierdzeń zmodyfikowane, zdanie: „die vorliegende Ausgabe stützt sich, was die Kriegverluste betrifft auf die Materialien der historischen Kommission für Schlesien”<sup>2</sup>. Sporadycznego korzystania z resztek zbiorów poniemieckich znalezionych w piwnicach gmachu przy ul. Szewskiej 49 nigdy nie tailem, dając temu kilkakrotnie wyraz<sup>3</sup>. Nie są to jednak obszerne materiały, o których prof. Appelt myśli i które po wojnie we Wrocławiu odnalezione nie zostały. Dla unaocznienia, jak dalece zdanie prof. Appelta jest subiektywne i nie oddaje rzeczywistości, pozwalam sobie podać następujące zestawienie, ograniczając się z braku miejsca jedynie do części najważniejszej, do oryginałów.

Otóż w trzech tomach *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* (Wrocław 1951—1964) zostało ogłoszonych z autopsji (własnej lub innych osób) 35 oryginałów, z wydawnictwa *Monumenta Poloniae paleographica* Krzyżanowskiego bądź z innych opublikowanych reprodukcji — 34 oryginały, z fotografii przechowywanych w zbiorach krakowskich (obecnie w znacznej części również i we Wrocławiu) — 46 oryginałów i wreszcie z fragmentarycznych resztek zbiorów poniemieckich odnalezionych w podziemiach gmachu przy ul. Szewskiej 49 — 12 oryginałów. W sumie na 127 pozycji opublikowanych na podstawie oryginałów lub ich fotografii zaledwie 12 przypada na zbiory poniemieckie. Stanowi to niespełna 10% materiału tego typu publikowanego w trzech tomach *Kodeksu*. Czy można tedy mówić, że zbiory niemieckie stanowią główną podstawę jego publikacji?

## Nr 1

11 czerwca 1237

*Henryk Brodaty, książę Śląska i Krakowa, zamienia z klasztorem w Trzebnicy karczmę we Wrocławiu zwaną birwerzsnik w zamian za roczny czynsz 12 grzywien z mennicy wrocławskiej. Nadto pozwala tamtejszym mniszkom w wypadkach specjalnie określonych bić monetę do wysokości 1 grzywny jednorazowo miesięcznie.*

<sup>1</sup> Por. Erasmus VI/23—24/814; „Zeitschrift f. Ostforschung”, II, 1953, s. 568 nn.; *Schlesisches Urkundenbuch*, hrsg. v. H. Appelt, t. I, Graz-Köln 1963, z. 1, s. VIII Wstępu.

<sup>2</sup> Por. „Zeitschrift f. Ostforschung”, XIV, 1965, s. 552—555, zwłaszcza 554.

<sup>3</sup> Por. *Kod. dypl. Śląska*, t. I, s. X—XII, t. II, s. V, t. III, s. V; „Sobótka”, XIX, 1963, s. 406 nn., zwłaszcza 409; „Kwart. Hist.”, LXXII, 1965, z. 1, s. 193—197; „Zeitschrift f. Geschichtswissenschaft”, XIII, 1965, s. 727—729.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, liniowany atramentem. Pismo wyraźne, kaligraficzne. Wymiary: szerokość około 32 cm, wysokość 19 cm, zakładka około 3 cm. Wrocław, Archiwum Państwowe, sygn. rep. 125, nr 46.\*

Regest: a. Regesten nr 505; b. Appelt H., Urkundenfälschungen d. Klöster Trebnitz, Wrocław 1940, s. 127, nr 49.

Literatura: 1. Bach A., Gesch. u. Beschreibung d. Klosterstiftes Cisterzienser-Ordens in Trebnitz, Nysa 1859, s. 53; 2. Schulte L., Kostenbluth, eine rechtsgeschichtl. Studie, (Ztschr. f. Gesch. Schles. 1913, XLVII, s. 227); 3. Nehmitz H., Besiegelung d. schles. Herzogsurkunden, Wrocław 1939, s. 18; 4. Kod. dypl. Śląska, Wrocław 1964, III, s. XVIII, XXII.

Dokument ten zarówno wydawca Regestów śląskich, jak i Schulte bez dowodów uważają za falsyfikat; Appelt H. (b, s. 127) słusznie temu zaprzecza. Pismo aktu jest zupełnie współczesne, (o czym por. przyp. a); treść zgadza się z wiadomościami wcześniejszymi o karczmie Birwechnik. Dane Grünhagena o skrobaniu dokumentu należy zaliczyć do nieporozumień.

In<sup>a</sup> nomine domini amen. Nos Heinricus dei gratia dux Zlesie et Cracouie<sup>1</sup> notum facimus universis presentibus et futuris<sup>2</sup>, quod cum exultacione mentis et benigno affectu / prosequentes ad sustentationem sanctimonialium in Tribeniz<sup>3</sup> specialiter mense earum providentes, ut divinum servicium ibidem possit competenter et securius deo / exhiberi, duodecim marcas argenti in pondere nostro omni anno super monetarios in Wratizlauia recipiendas ratione cuiusdam taberne de Byruerz/nik<sup>4</sup> commutationis contulimus iure perpetuo. Recipientes ab eis ipsam tabernam, quam etiam simili iure ad similme sustentacionem eisdem olim dederamus. / Preterea ut fervor devocionis earunden sepefatarum sanctimonialium ad servicium dei amplior accendatur et anime nostre memoria pocior habeatur, / concessimus eis, ut si quando pro piscibus<sup>b</sup>, ovis et caseis emendis ipse indiguerint numismatis percussura per totum annum de supradicta substantia / inter monetarios memoratos semel in mense pondus unius marce argenti habeant et perpetuam percuciendi facultatem<sup>5</sup>. Ut autem hoc voluntarium / et benignum donum perpetuis

Nr 1. <sup>a</sup> Pismo dokumentu przypisuje Maleczyński K. (4, s. XXII) wystawcy.

<sup>b</sup> Litera i dopisana w formie postawienia kreszczki nad brzuszkiem w liście b A.

Nr 1. <sup>1</sup> O tytułaturze Brodatego por. Maleczyński K. (4, s. XII).

<sup>2</sup> Promulgację tę spotykamy w sumie 11 razy na dokumentach Brodatego; por. I b i d. s. XVIII. Dyktat przypisuje się (I b i d. s. XXIII) wystawcy.

<sup>3</sup> Tj. klasztor cysterek w Trzebnicy, m. pow. na Śląsku.

<sup>4</sup> Karczma wrocławska Birwechnik wspomniana jest kilkakrotnie w dokumentach Brodatego dla klasztoru w Trzebnicy z r. 1203, 1208, 1218; por. Kod. dypl. Śląska, I, nr 103, II, nr 130, 193; o karczmie tej por. Weiss, Chronik d. Stadt Breslau, Wrocław 1888, 23; Maleczyński K., Dzieje Wrocławia do r. 1618, Warszawa 1958, s. 47.

<sup>5</sup> To swego rodzaju unikalne uprzywilejowanie klasztoru nie jest znane Grodeckiemu R., Mincerze w wcześniejszym średniowieczu polskim, Kraków 1921.

temporibus perseveret, presentes litteras de unici filii nostri Heinrichi ducis Polonie<sup>6</sup> bona voluntate fecimus conscribi / et sigillis tam nostro quam eius communiri. Anno M<sup>o</sup>CC<sup>o</sup>XXX<sup>o</sup>VII<sup>o</sup> tercio idus iunii in die beati Barnabe apostoli<sup>c</sup>.

## Nr 2

28 września 1239

Henryk Pobożny, książę Śląska, Krakowa i (Wielko)polski, zatwierdza darowiznę Mikołaja i Stefana ze Skalic, uczynioną na rzecz klasztoru w Henrykowie, a to dwóch trzecich dziedzictwa, które przysługiwało im obok pozostałych braci; darowizna ta została dokonana jeszcze za życia śp. księcia Henryka.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, w kilku miejscach przez rdzę splamiony. Pismo biegle, wyrobione. Wymiary: szerokość około 12 cm, około 12,7 cm, zakładka około 2 cm. Wrocław, Archiwum Państwowe, sygn. rep. 84 nr 1.

B. Kopia XIII w. w Liber fundat. claustru de Heinrichow. Wrocław, Archiwum Archidiecezjalne, sygn. Ks. Henryk. fol. 11v—12r.

Druk: a. Stenzel G. A., Liber fund. cl. de Heinrichow, Wrocław 1854, s. 30, według b. (z odmiankami A); b. Księga henrykowska, Poznań 1949, s. 267, według B. — regest; c. Regesten nr 542; — d. Bretschneider P., D. Gründungsbuch d. Klosters Heinrichau, Wrocław 1929, s. 33—34 (tłum. niemieckie).

Literatura: 1. Schilling F., D. Ursprung d. Deuschtums, s. 127; 2. Malczyński K., Zarys dyplomatyki, s. 193, 224.

Autentyczność dokumentu nie była nigdy kwestionowana.

In<sup>a</sup> nomine domini nostri Ihesu Christi<sup>b</sup> amen. Quoniam procedente

Nr 1<sup>c</sup> Przez dwa poziome nacięcia przywieszzone na sznurkach jedwabnych dwie pieczęcie Brodatego i Pobożnego (Brodatego po prawej ręce); reprodukcja i opis ostatnio Piekosiński F., Pieczęcie polskie wieków średnich, Kraków 1899, nr 90. Historia Śląska PAU, t. III, tabl. 85, Kraków 1936; Nehmitz H.

(3, s. 18, 53). Przez nacięcia w pergaminie przewleczone są dziś dodatkowo po dwa sznurki jedwabne jasne, obcięte, nie wiadomo, w jakim celu. Przeciw autentyczności pieczęci i sposobowi ich przywieszenia nie podnosi Nehmitz żadnych zastrzeżeń.

<sup>6</sup> Tj. Henryk Pobożny ks. Śląska i Wielkopolski w tym czasie. Brak świadków nie powinien razić, jako że nie spotykamy ich na około 40% dokumentów Brodatego.

Nr 2. a Według słów autora Księgi henrykowskiej miał notariusz Konrad spisać ten dokument. Byłoby to tedy pismo Konrada z Rokitnicy notariusza i protonotariusza Pobożnego.

Identycznego pisma nie spotykamy jednak ani na współczesnych dokumentach książąt wrocławskich, ani na dokumentach henrykowskich.

<sup>b</sup> Xpi A.

tempore facile oblivioni traduntur ea, que minus firmiter sunt memorie com / mendata<sup>1</sup>, idcirco nos Henricus dei gratia deus Zlesie, Cracovie et Polonie<sup>2</sup> huic vicio volentes remedium adhibere<sup>e</sup> per scripturam / tam presentibus quam futuris notificamus testimonium plenarie peribentes, quod quidam fratres de Skalic<sup>3</sup> Nycolaus et Ste/phanus<sup>4</sup> sub presentia illustris ducis Henrici felicis recordacionis patris nostri<sup>5</sup> de tribus partibus sue hereditatis, que eos / inter alios fratres contingebat, pro remedio animarum patris et matris et suarum beate<sup>d</sup> Marie et fratribus in<sup>e</sup> Hen/drichov<sup>6</sup> deo famulantibus duas partes possidendas contulerunt. Tertiam vero partem pro viginti et VII marcis ar/genti Stephanus post acceptum sui<sup>f</sup> fratris habitum et religionis introitum eidem domui vendidit iure here/ditario possidendam. Ita videlicet, ut de precepto et statuto memorati patris nostri, nobis ad hoc accedentibus, nullam de cetero ipse vel eius successores habeant<sup>f</sup> redimendi facultatem. In cuius rei argumentum, ne quis / huic contractioni quodam ausu temerario<sup>f</sup> audeat contraire, presentem paginam sigilli nostri mu/nimine duximus roborandam. Huius rei testes sunt: comes Stephanus castellanus de Nemchy<sup>7</sup>, comes / Boguslaus castellanus de Recen<sup>8</sup>, comes Racslauus castellanus de Wratislauia<sup>9</sup>, Albertus de Cartyn<sup>10</sup>, Bertholdus / soltetus de Pylav<sup>11</sup>

Nr 2<sup>c</sup> adhybere A.

<sup>e</sup> Wyraz in powtórzony A.

<sup>d</sup> Litera e na miejscu dziury w pergaminie A.

<sup>f</sup> Wyraz częściowo splamiony przez rdzę A.

Nr 2. <sup>1</sup> Arenga taka nie jest znana na żadnym współczesnym dokumencie polskim i śląskim.

<sup>2</sup> Tj. Henryk Pobożny, ks. Śląska, por. wyżej nr 1, przyp. 6.

<sup>3</sup> Tj. Skalice, pow. Zabkowice (Reumen), wspomniane często w Księdze henrykowskiej, Poznań 1946, s. 251, 254, 264—266, 268—269, 379; o dziedzicach Skalic por. Małeckie A., Ludność wolna księgi henrykowskiej, (Kwart. Hist. VIII, 1894, s. 405 nn.); Tymieniecki K., Z dziejów zaniku drobnej własności na Śląsku, (Księga O. Balzera II, s. 624 nn.), Lwów 1925; Schilling F., D. Ursprung d. Deuschiums, s. 127, 305.

<sup>4</sup> Por. poprzedni przyp.

<sup>5</sup> Będzie to Henryk Brodaty, por. wyżej nr 1, przyp. 1.

<sup>6</sup> Tj. klasztor w Henrykowie, por. niżej nr 3, przyp. 5.

<sup>7</sup> Stefan, kasztelan Niemczy, 1238—1250, może identyczny ze Stefanem z Wierzbna; por. Schilling F., D. Ursprung d. Deuschiums, s. 190, 334.

<sup>8</sup> Bogusław, kasztelan Ryczyny, występuje bardzo często w dokumentach śląskich w tej godności przed r. 1250; jest to najwcześniejsza o nim wzmianka; por. Regesten, indeks s. v.

<sup>9</sup> Racław, kasztelan wrocławski, jest to najwcześniejsza o nim wzmianka; do r. 1250 często występuje w dokumentach; por. Ibid. s. v.

<sup>10</sup> Wojciech z Karczyna (pow. Strzelin) występuje parokrotnie we współczesnych dokumentach; por. Ibid. nr 530, 607, lata 1239—1243.

<sup>11</sup> Piława otrzymała zezwolenie na lokację w r. 1230; por. Historia Śląska, I, cz. 1, s. 399; soltys Bertold nie jest skądinąd znany.

et aliis quam plures. Actum dominice incarnationis anno M<sup>o</sup>CC<sup>o</sup>XXX<sup>o</sup>IX, IIII<sup>o</sup> kalendas octobris<sup>6</sup>.

### Nr 3

Goła (po 28 września) 1239

Henryk Pobożny, książę Śląska, Krakowa i (Wielko)polski, zatwierdza w posiadaniu klasztoru w Henrykowie las Rudno, darowany mu przez Konrada, notariusza książęcego, pozwala lokować między lasem Rudno a lasem Budziszów wieś na prawie niemieckim i nadaje klasztorowi pełny immunitet ekonomiczny i sądowy w tej wsi.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, pismo wyraźne, kaligraficzne, atrament ciemny, ślady liniowania. Wymiary: szerokość około 28 cm, wysokość około 14,5 cm, zakładka około 2,5 cm. Wrocław, Archiwum Archidiecezjalne, sygn. Henryków nr 7<sup>1</sup>.

B. Kopia XIII w. w *Liber foundationis claustris de Henrichow*, tamże, sygn. Księga henrykowska fol. 19<sup>v</sup>—20<sup>v</sup> (niedokładna), r. 1240.

Reprodukcja: a. Schilling F., *D. Ursprung d. Deutschtums in Schlesien u. in Land Lebus*, Leipzig 1938, tabl. 54 b; — regest: b. *Regesten* nr 538.

Dokument jest właściwie drugą ekspedycją bądź poszerzonym powtórzeniem nadania Henryka z 26 czerwca 1239 (*Regesten* nr 537), z którym nasz posiada całe partie wspólne (oddane *petitem*). Prawdopodobnie wydany przed samą śmiercią Konrada (pisze dokument jeszcze 28 września 1239, por. *Księga henrykowska*, Poznań 1949, s. 267). Przyczyną wystawienia drugiego dokumentu była niewątpliwie chęć dokładniejszego przedstawienia dziejów lasu Rudno i wsi Jagielno, jak również dokładniejsze określenie obowiązków poddanych klasztornych wobec opata. Nie ma podstaw do uważania go za podfałszowany (jak to czyni H. Loesch w notach rękopiśmiennych do *Regestów śląskich*).

In<sup>a</sup> nomine domini amen. Acta mortalium sepe deperiunt nisi idoneorum virorum testimonio confirmentur<sup>2</sup>. Hinc est quod nos Henricus dei gratia dux

Nr 2. <sup>g</sup> Przez dwie dziurki w pergaminie na plecionych niciach jedwabnych czerwonych pieczęć Pobożnego w białym wosku. Stenzel G. (a, s. 31) uważa stempel tej pieczęci za odmienny od zwykłego; wydawca *Regestów Śląskich* za normalny. Nehmitz H., D.

*Besiegelung d. schles. Herzogsurkunde*, s. 63 n., oświadcza się za sfalszowaniem tej pieczęci (*Nachschnitt*). Rzeczywiście rozmiary jej są nieco większe od innych egzemplarzy. Ale zależy to może od sposobu przechowywania i stopnia zsychnania się wosku.

Nr 3. <sup>a</sup> Pismo dokumentu nie znane skądinąd, zapewne klasztornego pochodzenia. Z braku materiału porównaw-

czego, zachowanego we Wrocławiu, rozstrzygnięcie niemożliwe.

Nr 3. <sup>1</sup> Noty dorsalne: ręką XIII w.: privilegium de silva, que vocatur Rudno circa Bodsın; ręką XIV/XV w.: iuxta montana Bohemie; ręką XVII/XVIII w.: Raschgrundt.

<sup>2</sup> Arenga ta w prawie dosłownym brzmieniu powtarza się w dokumencie z 26 czerwca 1239 na rzecz tegoż klasztoru. Poza tym nie spotykamy jej w dokumentach polskich.

Zlesie, Cracouie et / Polonie<sup>3</sup> talia volentes precavere, notum facimus universis presentibus et futuris, quod dominus Conradus notarius noster<sup>4</sup> in nostra presentia et bona nostra voluntate / contulit sancte Marie et domui de Heinrichow<sup>5</sup> silvam, que vocatur Rudno<sup>6</sup> in quantitate quinquaginta mansorum magnorum, que est sita iuxta montana Bo/hemie inter presecam et semitam, que vadit ad ipsos montes, in latere habens silvam eiusdem claustrum Budsin<sup>7</sup>, pro suis peccatis et nostra gratia a fratribus in / Heinrichow deo servientibus perpetuo possidendam. Ut autem ratio huius donacionis manifestius notificetur sciendum, quod pater noster felix recordacionis incli / tus dux Henricus<sup>8</sup> olim eandem silvam Rudno dederat Ylico filio quondam Lupi<sup>9</sup> pro quadam commutatione. Sed postmodum Ylicus vendidit eam Mrosko / ni filio Predzljaj<sup>10</sup>, post hec Mrosko vendidit eam domino Conrado. Sed quia idem Conradus antea villam suam Iagilno<sup>11</sup> in presentia patris nostri eiusque vo / luntate et nostra promiserat claustro de Heinrichow tali videlicet condicione, ut post mortem eius fratres de Heinrichow dictam villam Iagilno possiderent. / Cum autem sepedictus Conradus mortis articulo appropinquaret in ultimo suo testamento coram nobis et nostris baronibus comite videlicet Stephano de Wirb/no<sup>12</sup>, comite etiam Theoderico de

**Nr 3.** <sup>3</sup> Henryk Pobożny, syn Henryka Brodatego, 20 III 1238—9 IV 1241; por. *Pols. słown. biograf.*, IX, s. 404—405.

<sup>4</sup> Konrad z Rokitnicy, notariusz i protonotariusz Pobożnego, kanonik wrocławski, proboszcz Lwówka; śm. po 28 września 1239. Por. Maleczyński K., *Zarys dyplomatyki polskiej*, Wrocław 1951, s. 223—224; Samulski R., *D. Zusammenetzung d. Breslauer Domkapitels*, Weimar 1940, s. 150.

<sup>5</sup> Tj. klasztor w Henrykowie założony przez notariusza Brodatego Mikołaja; o fundacji por. *Księga henrykowska*, Poznań 1949, wstęp.

<sup>6</sup> Las Rudno, dziś miejscowość Rudnica, pow. Ząbkowice. Wspomniane jako las w r. 1239 i 1240, w r. 1263 jest już wymieniona wieś Rudno; por. *Regesten* nr 547, 610.

<sup>7</sup> 50 łanów w Budzowie lasu ofiarował klasztorowi Brodaty w r. 1228; por. *Księga henrykowska*, s. 249; *Regesten* nr 336. Jeszcze w r. 1221 Brodaty polecił lokować las o 50 łanach niejakiemu Menoldowi; por. *Kod. dypl. Śląska III*, nr 254. Widocznie jednak lokacja nie doszła do skutku.

<sup>8</sup> Henryk Brodaty, książę śląski 1201—1238; por. *Pols. słown. biograf.*, IX, s. 401—404.

<sup>9</sup> W r. 1243 występuje zięć Ilika Dobęs, w r. 1248 syn Ilika Piotr; por. *Regesten* nr 607, 679. Czy jest on synem występującego w r. 1227 Wilka (Lupus) kanonika wrocławskiego, nie wiadomo.

<sup>10</sup> Mroczo, syn Przeclawa, skądinąd nie znany. Może identyczny z któryś z kilku Mroczków występujących współcześnie w dokumentach; Mroczo, kasztelan Ryczyny, Niemczy i Krosna, zapewne różne osoby. Przymuszczalnie Mroczo był wnukiem Jaracha z r. 1224.

<sup>11</sup> Niepewne. Albo Sarby, pow. Strzelin, albo Jagielno, pow. Strzelin; por. w tej sprawie *Bretschneider P.*, *D. Gründungsbuch d. Klosters Heinrichau*, Wrocław 1927, przyp. 129; *Księga henrykowska*, s. 391.

<sup>12</sup> Stefan z Wierzbna świadczy na dokumentach śląskich z lat 1209—1229; *Kod. dypl. Śląska*, II, nr 135, 180, III, nr 311; *Regesten* nr 342. Było równocześnie kilku Stefanów kasztelanami Bolesławca, Chelma, Głogowa, Legnicy, Niemczy. Czy nasz jest identyczny z któryś z nich, nie wiadomo.



Schidlov<sup>13</sup> et magistro Petro de Plijs<sup>14</sup> contulit villam Iagilno filio sororis sue Boguzlao<sup>15</sup> et pro ea dedit ibidem de nostra bona / voluntate et consensu fratribus de Henrichow prefatam silvam Rudno, Unde quoniam sepedicti fratres habent et habere debent donacionem patris nostri in Budsin L<sup>o</sup>/ mansos magnos, voluntate nostra et ordinacione disponitur, ut in coniunctura earundem silvarum villa Tetonicalis nomine claustr<sup>16</sup> collocetur, ita ut ipsum claustrum / uno latere ville possideat silvam Budsin, altero Rudno. Ut autem incole pretaxate ville liberius et uberius ad opus monasterii dicte domus de Henrichow / valeant insudare, ob remedium animarum parentum nostrorum et nostre contulimus ipsis plenariam libertatem ab omnibus solucionibus cuiuscumque sint vocabuli, tamque / debitis quam indebitis, que a nostri ducatus incolis fuerint pro nostris expedicionibus vel etiam quibuscunque necessitatibus requisite. Ea tamen racione, ut soluciones vel pro/ventus quos nobis prestare deberent, domino abbati vel eius vicario fideliter ad dicti monasterii opus representent pro eiusdem operis consummacione. Nullus ergo hominum / quemquam omnino in territorio ville sepedicte audeat provocare aut iudicare, nisi coram abbate vel eius vicario pro quacumque causa, quia hec omnia prenominato claustrum / contulimus pro sublevacione magne et novelle paupertatis et ipsorum sumptuosi<sup>b</sup> monasterii consummacione. Actum et datum anno dominice incarnationis M<sup>o</sup>C<sup>o</sup>C<sup>o</sup> / X<sup>o</sup>X<sup>o</sup>X<sup>o</sup>IX<sup>o</sup>, cum idem Conradus coram nobis et viris prenomnatis in villa sua Gola<sup>17</sup> ultimum suum testamentum coram pluribus curie nostre militibus et ministris confirmaret. / Ut ergo fratres de Henrichow dictas silvas quiete possideant in futurum, hanc c cartam sigilli<sup>c</sup> nostri munimine fecimus communiri<sup>d</sup>.

## Nr 4

1241, Lubusz

*Henryk, biskup lubuski, za zgodą swej kapituły zezwala komesowi Mroczkowi lokować Niemców w miejscowości Sulęcín, zwalniając ich od*

<sup>b</sup> suptuosi A.<sup>c-c</sup> Oba wyrazy przestonięte sznurkami jedwabnymi, na których wisi pieczęć.<sup>d</sup> Na sznurkach jedwabnych czerwonych uszkodzona (połowa) pieczęć Pobożnego; opis i reprodukcja por. wyżej, nr 1, przyp. c.<sup>13</sup> Teodoryk z Szydłowa, osobistość bliżej nie znana.<sup>14</sup> O Piotrze de Plys wspomina obszernie *Księga henrykowska*, Poznań 1949, s. 288—289. Plys to Bliż, pow. Wrocław.<sup>15</sup> Bogusław, siostrzeniec Piotra, osobistość bliżej nie znana; wspomina o nim *Księga henrykowska*, s. 288—289.<sup>16</sup> Czyżby to był dzisiejszy Henryków, niepewne.<sup>17</sup> Tj. Goła (Guhlau), pow. Dzierżoniów, lub Golina, pow. Ząbkowice.

placenia dziesięciny według zwyczaju polskiego, a łany sołtysie i od czynszu, i od dziesięciny.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, jedynie u góry w dwóch miejscach ma dwa otwory. Pismo staranne, kaligraficzne. Wymiary: szerokość około 40,6 cm, wysokość około 12 cm, zakładka około 1,2 cm., Berlin, Geheimes Staatsarchiv, sygn. Templer nr 8\*.

Reprodukcja: a. Schilling F., *Ursprung u. Frühzeit d. Deuschtums in Schlesien, Leipzig 1937, tabl. 44*; — druk: b. Wohlbrück S. W., *Gesch. d. Bistums Lebus, Berlin 1829, I, 67 przyp. (częściowy)*; — tłum. niem. c. Schilling F., *D. Ursprung d. Deuschtums, s. 468*; — regest: d. Regesten nr 563.

Literatura: 1. Breitenbach O., *D. Land Lebus unter d. Piasten, Fürstenwalde 1903*; 2. Schilling F., *D. Ursprung d. Deuschtums, 281, 240, przyp. 2014*; 3. Bretschneider P., *Studien über epigraphische u. heraldische Denkmäler Schlesiens (Ztschr. f. Gesch. Schles., 1930, LXIV, s. 10)*.

In<sup>a</sup> nomine eterni dei amen. Cum ea que a rationis tramite non discordant effectu subsequente / compleri desiderantur, cum etiam iustis pentencium desideriiis iuris ratio facilem preberi persua/deat assensum<sup>1</sup>. Eapropter nos H(enricus) dei gratia episcopus Lubucensis<sup>2</sup> utilitate et profectu ecclesie / nostre considerantes una cum voluntate et consensu tocius nostri capituli, comiti Mrochconi<sup>3</sup> et / suis posteris concessimus in Suleneh<sup>4</sup> Theutonicos locare quotquot mansos in toto circuitu locare/poterit. Liberantes homines ibi iure Theutonico locatos ab exaccione et solutione decime, que / more Polonorum in campo solvitur<sup>5</sup>. Pro decima

Nr 4. <sup>a</sup> Pismo charakterystyczne, nie występuje w znanych dokumentach biskupów lubuskich z tych lat (Schilling F., *D. Ursprung d. Deuschtums, tabl. 34 ab, 43, 45, 51 b, 52*). Pismo dokumentów lubuskich jest dotychczas pa-

leograficznie nie zbadane. Pewne słabe analogie występują w dokumencie Bolesława z r. 1242 (Regesten nr 591a), na którym świadkuje notariusz i kanonik lubuski Gerlach.

Nr 4. <sup>1</sup> Arenga ta, poza drobną różnicą incipitu (cum vota que a rationis...), powtarza się dosłownie w dokumencie Brodatego dla komesa Teodoryka z r. 1234; por. Kod. dypl. Małop., I, nr 15.

<sup>2</sup> Henryk, biskup lubuski 1233—1248; por. Wohlbrück S. W., *Gesch. d. Bist. Lebus, Berlin 1829, I, s. 66 nn.*

<sup>3</sup> Czy jest on identyczny z komesem Mrochko, figurującym parokrotnie na dokumentach henrykowskich Henryka II (Regesten nr 537, 610), czy też z kasztelanem Krosna lub Niemczy i Ryczyny, nie wiadomo. Może będzie synem Przeclawa i ojcem Przeclawa, por. wyżej nr 2, przyp. 10.

<sup>4</sup> Tj. Sulęcín (Zielenzig), m. pow. w woj. zielonogórskim. Jest to pierwsza wzmianka o tej miejscowości; por. Schilling F., (2, s. 290).

<sup>5</sup> O dziesięcinie swobodnej por. Abraham W., *O powstaniu dziesięciny swobodnej, (Bibl. Warsz., 1891, IV, s. 146—180)*.

autem nos et nostri successores de quolibet manso, cum / census solvetur, accipiemus quatuor mensuras annone, duas siliginis et duas avene, ex/ ceptis mansis solthetorum, qui nec censum nec decimam solvent. Ut autem hec nostra libera et / voluntaria concessio plenum in perpetuum auctore domino robur firmitudinis obtineat, presens / proprium<sup>b</sup> documentum sigilli nostri nostrique capituli impressione roboravimus. Actum in Lubus an/no domini M<sup>o</sup>CC XLI<sup>o</sup> presentibus Gerlacho preposito Lubucensi<sup>6</sup>, Volurammo de/cano<sup>7</sup>, Boruto scolastico<sup>8</sup>, Nicolao canonico eiusdem ecclesie<sup>9</sup>, Vlostone comite<sup>10</sup> et / aliis multis<sup>5</sup>.

## Nr 5

1244

Nanker dziekan i Wawrzyniec scholastyk wrocławscy jako sędziowie delegowani przez biskupa wrocławskiego Tomasza rozstrzygają spór o dziesięciny ze wsi Glinka między opatem klasztoru P. Marii Na Piasku we Wrocławiu a wdową po komesie Piotrze.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, pismo wyrobione, choć wyraźne i kaligraficzne. Ślady liniowania. Wrocław, Archiwum Państwowe, sygn. rep. 55, nr 5\*.

Regest: a. *Regesten* nr 615.

Nr 4. <sup>b</sup> Paleograficznie porm̄ A. ciach pozostały tylko po 4 dziurki okrąg-  
c Po obu zapowiedzianych pieczę- le w pergaminie.

<sup>6</sup> Gerlach, proboszcz lubuski, zapewne identyczny z kanonikiem wrocławskim i bratem Mrocza z r. 1234 (*Regesten* nr 436; Samulski R., D. *Zusammensetzung d. Breslauer Domkapitels, nie zna takiego kanonika wrocławskiego*). W latach 1242—1243 był Gerlach równocześnie notariuszem Bolesława Rogatki; por. Maleczyński K., *Zarys dyplomatyki*, s. 225.

<sup>7</sup> Wolfram, kanonik lubuski w latach 1229—1236; jako dziekan znany tylko z tego dokumentu; por. *Regesten* nr 344, 484; Schilling F., D. *Ursprung d. Deutschtums*, s. 249.

<sup>8</sup> Boruta (z imienia wnosząc Polak), scholastyk lubuski, świadczy na dokumentach z lat 1232—1244; por. Riedel, *Cod. dipl. Brandenburgensis A. XIX*, s. 1, nr 8, r. 1232; *Ibid.* s. 124, nr 1, r. 1241; *Ibid.* XXIV, s. 3, nr 5, r. 1244.

<sup>9</sup> Mikołaj, kanonik lubuski w latach 1241—1244; por. *Ibid.* A. XIX, s. 124, nr 1, r. 1241; XXIV, s. 3, nr 5, r. 1244.

<sup>10</sup> Komes Włost przypuszczalnie z rodu Łabędziów, osobistość bliżej nie znana. Jakiś Włost świadczy na dokumencie Henryka Pobożnego dla komesa Teodora, wojewody krakowskiego z r. 1237; por. *Regesten* nr 497.

In<sup>a</sup> nomine Ihesu Christi<sup>b</sup> amen<sup>1</sup>. Nos Nankerus decanus<sup>2</sup> de gratia et Laurentius scolasticus<sup>3</sup> Wratislavienses notum facimus / universis presens scriptum inspecturis, quod cum fuisset a domino episcopo T(oma)<sup>4</sup> Wratislaviensi iudices delegati inter dominum ab/batem sancte Marie in Wratislavia<sup>5</sup> et uxorem comitis Petri iam relicte<sup>6</sup> super quadam decima cuiusdam ville, que vocatur Glynka<sup>7</sup>, que indebite ab ipsa occupabatur, medio tempore talis intervenit compositio quod ipsa comitissa omni iu/ri, quod super eadem decima habere se videbatur, penitus renuntiavit coram nobis iudicibus per nuntios suos fide dig/nos et nobis notos, ac demum per fratrem suum comitem Bertholdum filium Henrici<sup>8</sup> coram domino custode Sdi/slauo<sup>9</sup> et Martino<sup>10</sup> canonicis Wratslaviensibus. In cuius rei memoriam factum hoc presenti littere voluimus commendari, / ipsam sigillis nostris roborantes. Actum anno dominice<sup>c</sup> incarnationis M<sup>o</sup>CC<sup>o</sup>XL quarto<sup>d</sup>.

Nr 5. a Pismo dokumentu nie przypomina współczesnego duktu dokumentów biskupich czy kapituły wrocławskiej.

b Xi A.

c Wyraz powtórzony.

<sup>d</sup> Przez 4 nacięcia w pergaminie dwa pasma nici jedwabnych po 2 pieczęciach. Za czasów Büschinga wisały one obie, za czasów wydania Regestów śląskich ocalała tylko pieczęć dziekana Nankera.

Nr 5. <sup>1</sup> Inwokacja ta powszechna współcześnie zarówno w dokumentach biskupów wrocławskich, jak i książąt śląskich.

<sup>2</sup> Nanker, dziekan wrocławski, tylko w tym jednym dokumencie; poprzednio 1227—1235 I XI kanonik; por. Samulski R., D. Zusammensetzung d. Breslauer Domkapitels, s. 150; Schilling F., D. Ursprung d. Deutschtums, s. 112, 144, 148. Od r. 1248 biskup lubuski.

<sup>3</sup> Wawrzyniec, scholastyk wrocławski, znany tylko z tego dokumentu; por. Samulski R., D. Zusammensetzung d. Breslauer Domkapitels, s. 150, 37. Czy to osoba różna od kanonika wrocławskiego tegoż imienia z lat 1228—1235 I XI, nie wiadomo.

<sup>4</sup> Biskup wrocławski Tomasz I 15 VIII 1232—30/31 V 1268; por. Jungnitz J., Verzeichnis d. Breslauer Bischöfe, Wrocław 1911, s. 1; Silnicki T., Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku, Kraków 1939, s. 144 nn. Poprzednio kanclerz Brodatego (1230); por. Maleczyński K., Zarys dyplomatyki polskiej, Wrocław 1951, s. 221.

<sup>5</sup> Opat klasztoru P. Marii Na Piasku w latach (przed) 1243—1249/50; por. SS. rer. Siles., II, s. 174 nn.; Schilling F., D. Ursprung d. Deutschtums, s. 234; Silnicki T., Dzieje kościoła na Śląsku, s. 345, kładzie opatowanie Witostawa na lata 1203—1230.

<sup>6</sup> Z powodu częstego występowania we współczesnych dokumentach tego imienia niepodobna bliżej określić osoby wdowy po nim.

<sup>7</sup> Tj. Glynka (Gleinig), pow. Góra, w posiadaniu klasztoru potwierdzona bullą papieską z r. 1250; por. Regesten nr 722.

<sup>8</sup> Z którym z licznych współczesnych Bertoldów (np. kasztelan Ryczyny i Głogowa) jest ten syn Henryka identyczny, nie wiadomo.

<sup>9</sup> Zdzisław, kustosz katedralny wrocławski 1244—1267; por. Samulski R., D. Zusammensetzung d. Breslauer Domkapitels, s. 39.

<sup>10</sup> Zapewne identyczny z synem Przybysława tegoż imienia kanonikiem wrocławskim 30 III 1239—31 VIII 1263; por. I b i d. s. 150.

## Nr 6

1244, Wrocław

Bolesław, książę Śląska i Polski, stwierdza, że komes Michał ofiarował za zgodą księcia krzyżowcom (joannitom) z komendy w Tyńcu część swego majątku, którą zamienił z synami Łukasza za wieś Grodziszcze z zastrzeżeniem wieczystym pewnych praw tegoż Michała na jego rzecz.

A. Oryg. pergaminowy dobrze zachowany, w kilku miejscach splamiony przez rdzę. Pismo kaligraficzne, wyraźne i staranne. Wymiary: szerokość 12,6 cm, zakładka 2 cm. Praga (dawniej Orlik) SUA, sygn. Jo. Tinz nr 4.

Regest: a. Regesten nr 613; b. De L'Aville-Leroulx J., *Cartulaire général des hospitaliers de Saint Jean de Jerusalem*, Paris 1894, II, 609.

Literatura: 1. Sukow O. E., *Gesch. d. Lampersdorfer Parochie* b. 1814, Ząbkowice b. r.; 2. Lerche A., *D. territoriale Entwicklung d. schles. Johanner-Kommenden Gr. Tinz, Beilau, Lossen u. Alt-Zülz* b. z. J. 1333, Wrocław 1912.

In<sup>a</sup> nomine sancte et individue trinitatis amen. Nos Bolezlaus dei gracia deus / Slesie et Polonie<sup>1</sup> notum esse volumes tam presentibus quam posteris presens scriptum / inspecturis, quod comes Mychael<sup>2</sup> in presentia nostra constitutus nobisque consencientibus / partem hereditatis, quam comparavit a nepotibus suis filiis Lucassi<sup>3</sup> in concambi/um pro villa, que Grodische<sup>b4</sup> vocatur, fratribus cruciferis, multis preterea astantibus / fratribus videlicet de Tynchia<sup>5</sup> possidendam perpetuo resignavit, ita quod etiam predictus comes / M. prehabite ville/cum heredibus suis verus possessor iure<sup>c</sup> hereditario in perpetuum/ existat. Ad cuius

Nr 6. <sup>a</sup> Pismo nie da się zidentyfikować. Może produkt odbiorcy, ale na współczesnych dokumentach śląskich joannitów (por. Maleczyński K., *Kilka dokumentów z pierwszej połowy XIII w., z archiwum joannitów w Orliku* (So-

bótka, 1957, XII, s. 372, tabl.) jego nie spotykamy.

<sup>b</sup> Wyraz poprawiany, nadpisane ręką XVI (?) w. ssce A.

<sup>c</sup> Nad literami iu plama z atramentu A.

Nr 6. <sup>1</sup> Bolesław Rogatka, syn Henryka Pobożnego, tytułujący się w tym czasie księciem Śląska i Polski; por. Wutke K., *Stammtafeln d. schles. Fürsten*, Wrocław 1911, tabl. II; *Historia Śląska* IH PAN, Wrocław 1959, I, s. 494.

<sup>2</sup> Komes Michał, przypuszczalnie brat Łukasza, osobistość bliżej nie znana i trudna do zidentyfikowania z powodu częstego występowania tego imienia.

<sup>3</sup> Łukasz, osobistość bliżej nie znana; imię to nie występuje współcześnie na dokumentach śląskich.

<sup>4</sup> Przystępując do Grodziszcz, pow. Świdnica (Gräditz); por. Lerche (2).

<sup>5</sup> Tj. komandoria joannitów w Tyńcu nad Ślążą, zniesiona w r. 1811; w posiadaniu joannitów wspomniana po raz pierwszy w r. 1189 i 1212; por. Kod. dypl. Śląska I, nr 66, II, nr 152; por. Lerche, (2).

rei testimonium de petitione utriusque partis<sup>d</sup> fratrum et comitis, ne / prenotata commutatio possit<sup>e</sup> aliquatenus irritari, presentem paginam nostri<sup>f</sup> sigilli munimi/ne duximus roborandam. Datum in Wratislavia anno domini M<sup>o</sup>CC<sup>o</sup>XL<sup>o</sup> quarto, presentibus / dominis: comite Boguslao castellano de Nimichi<sup>g</sup>, comite Ratslao castellano de Wratislavia<sup>h</sup>, comite Mroscone castellano de Rechen<sup>g</sup>, comite Lessotha castellano de Legenic<sup>g</sup>, comite / Albrehto venatore Slesie<sup>h</sup>, comite Sbilutho<sup>h</sup> castellano de Sanduel<sup>i</sup> et aliis<sup>i</sup> quam pluribus<sup>j</sup>.

<sup>d</sup> Litera p zamazana A.

<sup>i</sup> Litery is zamazane A.

<sup>e</sup> Ostatnie dwie litery splamione przez rdzę A.

<sup>j</sup> Na plecionych niciach jedwabnych pieczęć zwykła Bolesława Rogatki; opis i reprodukcja Schultz A., D. schles.

<sup>f</sup> Wyraz nadpisany nad wierszem, ale w luce między wyrazami A.

Siegel, Wrocław 1871, tabl. II, nr 11; Nehmitz H., D. Besiegelung d. schles.

<sup>g</sup> Litery he zalane przez rdzę A.

Herzogsurkunde, s. 26, 29.

<sup>h</sup> Litera h zamazana A.

<sup>6</sup> Bogusław, kasztelan Niemczy, występuje często w dokumentach z lat 1242—1250; por. *Regesten* nr 585, 711.

<sup>7</sup> Raclaw, kasztelan wrocławski z lat 1239—1247; por. wyżej nr 2, przyp. 9; *Regesten* nr 662.

<sup>8</sup> Mroczo, kasztelan Ryczyńny w latach 1244—1250, *Ibid.* nr 611, 710.

<sup>9</sup> Lasota, kasztelan legnicki w latach 1242—1245; por. *Regesten* nr 585, 628.

<sup>10</sup> Wojciech, łowczy śląski 1244—1245; por. *Ibid.* nr 611, 626.

<sup>11</sup> Zbilut, kasztelan Sądowla, w godności tej świadczy jeszcze raz jeden; *Ibid.* nr 611.

ZUZANNA PRĘDKA

## WŁADYSŁAW KLEMENS MICHAŁOWSKI ŚLĄSKI POCZTMISTRZ GENERALNY

W zbiorach Biblioteki Czartoryskich w Krakowie znajdują się listy pisane ręką śląskiego pocztmistrza generalnego Władysława Klemensa Michałowskiego<sup>1</sup>. Listy adresowane są do kasztelana oświęcimskiego Mikołaja Czernego. Treść ich dotyczy spraw zupełnie prywatnych, ważny jest natomiast fakt, że listy te były pisane przez szlachcica polskiego, który przebywając na Śląsku zajmował wysokie jak na ówczesne stosunki stanowisko pocztmistrza generalnego we Wrocławiu, zarazem podtrzymując swe kontakty z Polakami. Z tego też względu postać Michałowskiego zasługuje na to, by poświęcić jej więcej uwagi.

Władysław Klemens Michałowski pochodził ze znacznego w XVII w. rodu Michałowskich pieczętującego się herbem Jasieńczyk. Michałów, dziedziczna posiadłość Michałowskich, leżał w powiecie pińczowskim<sup>2</sup>, inne dobra, jak Krzepice, Słupia, Chebdzie, Chlewice, Rawka, znajdowały się w powiecie włoszczowskim, Sobonowice w powiecie jędrzejowskim, Jakubowice w powiecie miechowskim<sup>3</sup>. O tym, że Władysław Klemens należał do tej gałęzi Michałowskich, świadczy jego dopisek w liście z 30 X 1687 r. do Mikołaja Czernego. Pisał on tam: „Pożal się, Panie Boże, zejścia z tego świata J. W. Pana Stolnika Różańskiego stryja mego”<sup>4</sup>. Wówczas stolnikiem różańskim był Melchior Michałowski, zmarły właśnie w 1687 r.<sup>5</sup>

---

<sup>1</sup> Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, Listy i akta 1662—1689, rękopis nr 2076, k. 191—193, 203, 259.

<sup>2</sup> S. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Pińczowskiem, Skalbmierskiem i Wiślickiem*, Mariówka 1927, s. 192.

<sup>3</sup> *Rejestr poborowy województwa krakowskiego z 1680 r.*, opracowali E. Trzyna i S. Żyga, pod red. S. Inglota, Wrocław 1959, s. 61, 166, 173, 335.

<sup>4</sup> Bibl. Czart., rkp. 2076, k. 192.

<sup>5</sup> I. Rzeszowski, *Kazanie na pogrzebie Melchra Michałowskiego... 1687 r.* Do pozycji tej nie udało się dotrzeć, prawdopodobnie Estreicher cytuje ją za:

Melchior lub Mikołaj Melchior<sup>6</sup> Michałowski był dziedzicem Kosiowa, Radawca oraz wyżej już wymienionych dóbr Michałowskich, jak Słupi, Jakubowic i Chlewic. Piastował godność stolnika różańskiego, podstarościego krakowskiego<sup>7</sup> i prawdopodobnie wojskiego lubelskiego<sup>8</sup>. Ożeniony był z Aleksandrą z Czarneckich Czarnecką miecznikówną czernichowską<sup>9</sup>, z którą miał pięciu synów: Aleksandra, Dobrogosta, Józefa, Mikołaja i Stefana<sup>10</sup>.

W herbarzach<sup>11</sup> napotykamy duże rozbieżności i nieścisłości, jeżeli chodzi o szczegóły dotyczące osoby Melchiora Michałowskiego. Według Uruskiego Melchior żył w 1700 r., o czym miał świadczyć dokonany w tymże roku przez niego i jego żonę zapis dożywocia<sup>12</sup>. Natomiast Niesiecki podaje, że Melchior wstąpił do zakonu jezuitów i ostatnie swe lata spędził w Ostrogu jako rektor tamtejszego kolegium, gdzie został zamordowany przez Kozaków 4 VI 1660 r.<sup>13</sup>. Wiadomość tę powtórzył także Załęski<sup>14</sup>. W świetle przytoczonych powyżej dowodów obie daty są błędne. Załęski pisał zapewne o kimś zupełnie innym. Stwierdzenie to powinny poprzeć dwa siedemnastowieczne panegiryki napisane przez

---

C. Sommervogel, *Bibliothèque de la Compagnie de Jesus*, t. VII, s. 348, gdzie znajdujemy tylko taką notatkę: „Rzeszowski Ignacy — Kazanie na pogrzebie Melchra Michałowskiego 1687 (Concio in funere Malcher Michałowski exercitus Lublensis praefecti)”.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe w Krakowie, Cast. Crac. Rel. libri 108A, s. 763, oraz *Rejestr poborowy woj. krakowskiego*, podają dwa imiona stolnika różańskiego Melchior Mikołaj, także S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. X, Warszawa 1913, s. 364.

<sup>7</sup> Uruski X 364.

<sup>8</sup> Rzeszowski, *Kazanie na pogrzebie Melchra Michałowskiego wojskiego lubelskiego* (tylko Rzeszowski tak go tytułuje).

<sup>9</sup> J. S. Dzidowski, *Clavis aurea invitabili fatorum casu fracta, et in luctuoso obitu Illustris olim ac Magnifici Domini Melchioris in Michalow Michałowski, Dapiferi Terrae Rosanensis etc. dum mortales eius exuviae summo omnium Archangeli P.P.B.M.V. de Monte Carmelo Discalceatorum Cracovie tumulaventur, a M. Joanne Stanislaŏ Dzidowski in alma Universitate Cracoviensi Philosoph. Doct. et Professore praesentata. Anno a Dei Immortalitatis Portam Mortalitatis ingressu 1687. Die vero [11] Mensis Juni [poprawiono Augusti] Crac. Typis Nicolai Alexan. Schedel S. R. M. typ., folio kart 8. Dedic. Jos. Franc. Michałowski Dapiferidae Rosanensis. K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VI, Lipsk 1841, s. 332. Obydwie wymienione pozycje podają, że pochodziła z Czarneckich, natomiast Uruski pisał, że pochodziła z Czarnieckich.*

<sup>10</sup> Uruski X 364.

<sup>11</sup> Tamże, Niesiecki VI 382.

<sup>12</sup> Uruski X 364.

<sup>13</sup> Niesiecki VI 382.

<sup>14</sup> S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, Wilno 1900, t. II, s. 24—25, t. III, s. 1267—1270, t. IV, s. 890.



J. S. Rudzkiego i J. S. Dwidowskiego<sup>15</sup>. Obaj wiele miejsca poświęcili w swych krótkich utworach Melchiorowi Michałowskiemu, jak również jego rodowi. Z wielkim patosem pisali o wspaniałych czynach Melchiora. Sławiąc jego odwagę i wiedzę, żaden z nich nie wspomniał o poświęceniu się Melchiora stanowi duchownemu. Wskazuje to wyraźnie, że Niesiecki połączył w jedną osobę dwu różnych ludzi.

Kilka słów należy poświęcić też ojcu Mikołaja Melchiora, Jakubowi Michałowskiemu, wojskiemu lubelskiemu, potem staroście czerskiemu, a od 1655 r. kasztelanowi bieckiemu<sup>16</sup>. Żoną jego była Urszula z Kazanowskich, z którą miał córkę Mariannę, wydaną za Franciszka Korycińskiego, i syna — wspomnianego już Mikołaja Melchiora. Czy nie miał on jeszcze jednego syna, o którym milczą herbarze, a także wymienione już panegiryki? Było to zupełnie możliwe, w takim wypadku Jakub byłby dziadkiem Władysława Klemensa, a Melchior jego stryjem. Przepuszczenie to popiera wypowiedź Władysława Klemensa w wyżej cytowanym liście<sup>17</sup>. Do wysuwania tego rodzaju przypuszczeń skłania brak jakichkolwiek wiadomości o ojcu Władysława Klemensa. Należy jeszcze zastanowić się, czy ojcem Władysława nie mógł być nie znany nam syn Jacka Konstantego Michałowskiego. Jacek Konstanty był bratem Jakuba, kasztelana bieckiego, stolnikiem różańskim, starostą krzepickim i kłobudzkiem<sup>18</sup>. U Rudzkiego i Dwidowskiego występuje jako Hiacynt Michałowski, starosta krzepicki<sup>19</sup>. Żonaty był z Heleną Daniłowiczówną, krajczanką koronną, dwukrotną wdową, po Teodorze Karolu Tarnowskim

<sup>15</sup> S. Rudzki, *Ascia sub aurea clavis custodio perennitati asseruata, et ad festa nuptialia Illustriassimi et Magnifici Domini D. Francisci de Pilica Koryciński, S. R. M. Aulici Cubicularii ac Illustris et Lectissimae Virginis Mariannae de Michałow Michałowska Castelanidis Biecensis in votivae gratulationis Mnemosyn frequentissime Magnorum Hospitum Coronae, a M. Joanne Stanislao Rudzki Philosophiae Doctore Rhetoricae Vladislaviano Professore demonstrata. Anno Domini 1660 Die 22 Novembris Cracoviae. In officina Viduae Lucae Kupiss. S. R. M. Typogr. 1660, folio ark. 5<sup>1/2</sup>; Dwidowski, *Clavis aurea*...*

<sup>16</sup> T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. XVI, Poznań 1897, s. 169, natomiast Uruski X 346, podaje datę 1659 r. Nie rozwiązuje tej sprawy *Jakuba Michałowskiego... Księga pamiętnicza*, Kraków 1864, s. VII—X.

<sup>17</sup> Bibl. Czart., rkp. 2076, k. 192.

<sup>18</sup> Uruski X 364.

<sup>19</sup> Rudzki, *Ascia sub aurea clavis*..., s. E<sub>2</sub>; Dwidowski, *Clavis aurea*..., s. B<sub>2</sub> 1017; D. Otrebusz, *Clavis aurea, Generosis et Magnificis Antiquae Nobilitatis splendore conspicuis Heroibus solidissimo amoris glutino coniunctis fratribus D. Jacobo de Michałow Michałowski Tribuno Lublinen S. R. M. Aulico et D. Hiacyntho de Michałow Michałowski a M. Daniele Otrebusz Collega Minore officii et debilitae observatae ergo anno reparatae salutis humanae MDCXXXIX oblata. Cracoviae in Officina Christoferi Schedelli S. R. M. typogr. Anno Domini 1639 w 4-ce sig. A—C<sub>2</sub> (k. 10).*

i Kazimierzu Sapieże<sup>20</sup>. Ożenił się z nią w 1655 r., dzieci przpuszczalnie nie mieli, zmarł około 1661 r.<sup>21</sup> Mimo braku wzmianek w herbarzach nie można wykluczyć, że był on już poprzednio żonaty. Ewentualny syn z tego pierwszego małżeństwa mógł być także ojcem Władysława Klemensa. Również w tym wypadku Władysław Klemens miałby prawo nazywać Mikołaja Melchiora swoim stryjem.

Są to jednak tylko hipotezy, których nie można poprzeć żadnym konkretnym dowodem, gdyż imię Władysława Klemensa nie pojawia się w herbarzach, ani też nie wymieniają go piszący tak obszernie o Michałowskich Rudzki i Dzidowski, a także Otrebusz. Jedynie u nieznanego autora *Clavis scientiarum, proavite Illustrissimi Michałowsciarum stemmatis* raz jeden wśród licznych członków rodu Michałowskich napotyamy Władysława<sup>22</sup>. Wydaje się jednak bardzo wątpliwe, czy chodziło tu o Władysława Klemensa Michałowskiego. Dopiero od chwili, gdy został 21 II 1680 r. mianowany pocztmistrzem generalnym (Postamtsverwalter) we Wrocławiu, wiemy o kilku szczegółach z jego życia. Był on czwartym z kolei pocztmistrzem wrocławskim, urząd ten objął 21 IV 1680 r. po śmierci Karola v. Röhrscheidta i pełnił go do 1 X 1692 r. Nie wiemy, w jakich okolicznościach Władysław Klemens znalazł się na Śląsku, gdzie najpierw służył w wojsku cesarskim, a w momencie obejmowania stanowiska pocztmistrza miał stopień podchorążego<sup>23</sup> (Regiments-Fähnrich).

Jako zarządca poczty sprawował opiekę nad szlakami pocztowymi łączącymi Wrocław z szeregiem miast śląskich i zagranicą. Zgodnie z otrzymanymi poleceniami nawiązywał nowe połączenia pocztowe, np.

<sup>20</sup> A. Boniecki, *Herbarz polski*, t. IV, Warszawa 1900, s. 89—90.

<sup>21</sup> Niesiecki VI 382; Boniecki IX 89—90, podaje, że w 1661 r. Helena Daniłowiczówna wyszła po raz czwarty za mąż za Prażmowskiego.

<sup>22</sup> *Clavis scientiarum, proavite Illustrissimi Michałowsciarum stemmatis clavis sociata, Pantheon virtutis et honoris, olim Perillustri Magnifico Domino de Michałow Melchiori Michałowski, notario castrensi Cracoviensi, post Vice-Capitano dignissimo, nunc Perillustri Magnifico Domino Martiano de Michałow Michałowski, pincernae ovrucensi, novosilensi etc.. capitaneo a claudente zdanoviano-mohiloviense Soc. Jesu Athenæum Pallade, triumphale gratitudinis sacrarium reserans, per perillustrem juventum instantibus vacunae feriis, postgymnastico actu consecrata. Anno 1726 pridie Kalendas Augusti. Vilnae typis Universitatis Societatis Jesu, folio k. 4. Biblioteka Narodowa w Warszawie. Panegiryk ten poświęcony jest Melchiorowi Michałowskiemu, wojskiemu lubelskiemu, ojcu Jakuba, kasztelana bieckiego. Estreicher podał, że w dedykacji znajduje się genealogia rodu Michałowskich, ale w przejrzonej pozycji jej brak. Autor tego panegiryku pisał: „Lublensis ora alterum observabat Jacobum regalis aula fidei Comitem Hiacyntum, Ovrucensi Ladislaum avum, Petrum genitorem, verbo ubique terrarum et gentium Polono Litalanoque in orbe pendebat Patria Clavis Michałowscis Pantheon Honoris”.*

<sup>23</sup> E. Kutsche, *Postgeschichte von Schlesien bis zum Jahre 1766*, Wrocław 1936, s. 85.

w 1683 r. przez Nyse, Prudnik, Karniów, Opawę, Bogumin do Cieszyna, a stamtąd na Węgry<sup>24</sup>. Warto zaznaczyć w tym miejscu, że w 1685 r. istniało na terenie Górnego i Dolnego Śląska jeszcze wiele innych szlaków pocztowych, jak: 1. Wrocław—Oława—Gródków—Nysa—Cukmantel—Ołomuniec—Wiedeń, 2. Tarnowskie Góry—Gliwice—Rudy—Racibórz—Opawa, 3. Wrocław—Prochowice—Lubień—Zielona Góra, 4. Wrocław—Domasłów—Jordanów Śląski—Niemcza—Ząbkowice—Praga<sup>25</sup>. Drugie połączenie z Pragą prowadziło przez Środę Śląską—Legnicę—Złotoryję—Jelenią Górę<sup>26</sup>. Połączenia Wrocławia z Pragą, Wiedniem i Lipskiem, a także z miastami węgierskimi i polskimi należały do najbardziej uczęszczanych.

Z miast polskich najwcześniej nawiązał Wrocław kontakty pocztowe z Gdańskiem i Toruniem<sup>27</sup>. Od 1673 r. istniało konne połączenie z Krakowem, a także w tym okresie połączono Wrocław z Warszawą przez Oleśnicę, Syców, Wiernów, Widawę, Piotrków, Rawę i Michrów<sup>28</sup>. Jednak szlaki te nie zawsze były czynne. W 1687 r. w związku z pobytem królowej Marysienki w Cieplicach usprawniono działalność poczty na szlaku Wrocław—Tarnowskie Góry—Kraków oraz przez Legnicę połączono Cieplice z Wrocławiem<sup>29</sup>.

Dzięki regularnym połączeniom z Pragą, Wiedniem, Lipskiem i Berlinem miał Wrocław kontakty pocztowe z innymi państwami europejskimi, jak z Holandią, Francją, Anglią, Danią, Szwecją, Litwą i Moskwą<sup>30</sup>. Na lata 1689—1691 przypada znaczne usprawnienie funkcjonowania poczty w krajach cesarskich i listy wysyłane z Wiednia do Hamburga i innych europejskich ośrodków pocztowych były dostarczane o wiele szybciej niż dawniej<sup>31</sup>. Nad terminowym dostarczaniem poczty oraz nad bezpieczeństwem wysyłanych listów miał pieczę Michałowski jako pocztmistrz generalny. Do Michałowskiego należało też wypłacanie pensji pracownikom pocztowym, jak ekspedytorom, ale z tego obowiązku nie wywiązał się dobrze. W październiku 1682 r. wpłynęło do Kamery Śląskiej zażalenie na Michałowskiego, że nie wypłacił pensji ekspedytorom pocztowym. Jak stwierdzono, zaległości były duże i na przykład dla Zielonej Góry wynosiły 165 fl., a dla Prochowic, Lubnia 10 fl. Wysłane na przełomie lat 1681/82 sztafety także nie otrzymały należnego im

<sup>24</sup> Tamże, s. 89.

<sup>25</sup> Tamże.

<sup>26</sup> M. Wolański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII w. Ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia*, Wrocław 1961, s. 83.

<sup>27</sup> Tamże, s. 84.

<sup>28</sup> Kutsche, *op. cit.*, s. 87, 93; Wolański, *op. cit.*, s. 84.

<sup>29</sup> Kutsche, *op. cit.*, s. 89.

<sup>30</sup> Wolański, *op. cit.*, s. 83.

<sup>31</sup> Kutsche, *op. cit.*, s. 92.

wynagrodzenia<sup>32</sup>. Władysław Klemens dostał z tego powodu upomnienie i od tego momentu musiał odsyłać wszystkie pieniądze i listy pieniężne do cesarskiego urzędu podatkowego. Pensję mógł pobierać jedynie po przedłożeniu pisemnego potwierdzenia, tak samo miał postępować przy wypłacaniu pensji ekspedytorom pocztowym. W 1685 r. domagano się od Michałowskiego przedstawienia rachunków za lata 1681—1684<sup>33</sup>, a powtórnie zażądano sprawozdania w 1694 r., ale wtedy Michałowski już nie żył. Zmarł w 1692 r., pocztmistrem na jego miejsce został mianowany Sebastian Peschel<sup>34</sup>. Michałowski pozostawił żonę Annę Marię<sup>35</sup>, natomiast nie wiemy, czy miał jakieś potomstwo.

Przebywając we Wrocławiu Michałowski służył za pośrednika przy różnych transakcjach handlowych między Rzeczpospolitą a Śląskiem. Jak widać z załączonej korespondencji, informował o znajdujących się we Wrocławiu towarach, zamawiał roboty u rzemieślników wrocławskich (karety, pieczęcie), które następnie przysyłał odbiorcom za pobraniem należności<sup>36</sup>.

Wiadomości, jakie udało się zebrać o polskim pocztmistrze we Wrocławiu, są bardzo skąpe. Ważne tu jest jednak stwierdzenie, że Władysław Klemens Michałowski pełniąc funkcję pocztmistra generalnego we Wrocławiu czuł się związany z Polską.

Zachowane w Bibliotece Czartoryskich listy kierował Michałowski do kasztelana oświęcimskiego Michała Czernego. Michał Czerny herbu Nowina wywodził się z dawnej rodziny mieszczan krakowskich pochodzenia niemieckiego. Właściwe nazwisko tej rodziny, Schwarc, uległo spolszczeniu. Od XV w., gdy Schwarcowie uzyskali nobilitację, zaczęli nazywać się Czernymi. Ojcem Michała Czernego był Stanisław, podwojewodzi krakowski, a matka pochodziła z Gawrońskich. Michał — najpierw starosta parnawski, podrządca krakowski — w 1685 r. został mianowany kasztelanem oświęcimskim, a w 1694 r. sądeckim. Żoną jego była Katarzyna Olszamowska, z którą miał synów Józefa, Stanisława, Piotra oraz córki Krystynę i Różę<sup>37</sup>. Tyle o Michale Czernym mówią herbarze. Natomiast wiele ciekawych szczegółów dotyczących jego osoby można zaczerpnąć z licznych adresowanych do niego listów. Bardzo ożywioną korespondencję z Michałem Czernym prowadził sam król Jan III Sobieski. Jeszcze jako hetman w 1670 r. zwracał się do niego z prośbą o wyjednanie

<sup>32</sup> Tamże, s. 97.

<sup>33</sup> Tamże, s. 98.

<sup>34</sup> Tamże, s. 99.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> Bibl. Czart., rkp. 2076, listy Michałowskiego, k. 191—193, 203.

<sup>37</sup> U r u s k i III 15; B o n i e c k i IV 374.

wśród senatorów poparcia dla swej „prywatnej, jak i publicznej działalności”<sup>38</sup>. Zapewne myślał Sobieski o zwróceniu umysłów ku Francji. Później w czasie swego panowania Jan III często pisał do Czernego, który należał do jego wiernych stronników. Przeważnie prosił w swych listach o wytworzenie odpowiedniej atmosfery na sejmikach dla przyjęcia instrukcji królewskich<sup>39</sup>. Po zerwanym sejmie w Grodnie 1688 r. pisał o swej bezsilności wobec niebezpieczeństwa, jakie ponownie groziło Rzeczypospolitej od Turcji. W tej sytuacji widział Jan III jedyny ratunek w nowym sejmie, chodziło mu o nowe podatki na wojsko. Polecał więc Czernemu, żeby „wrozumiał nastroje” i skłonił szlachtę do zgody na nowy sejm<sup>40</sup>. We wszystkich listach królewskich przebija nuta serdeczności, z jaką Jan III odnosił się do kasztelana.

Utrzymywał też z Czernym żywą korespondencję biskup Andrzej Trzebicki, który starał się zjednać Czernego dla swoich planów w czasie konfederacji gołąbskiej<sup>41</sup>. W okresie bezkrólewia po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego tematem listu Trzebickiego do Czernego był termin elekcji i kandydatura nowego króla. Uważał on, że „salus Reipublice zawisa, abyśmy obrali Pana mądrego, dostatniego i wojennego, jeszcze ante Aprilem”<sup>42</sup>. Inne sprawy, o których pisał biskup, dotyczyły interesów prywatnych. Skarżył się, że jedna ze zwербowanych chorągwi dowodzona przez porucznika Paszyckiego złupiła jego dobra w kluczu radłowskim, a poddani jego występując w obronie majątności zabili jednego z żołnierzy. Biskup obawiał się z tego powodu skargi „w kole”, dlatego prosił Czernego, „aby się tam ozwał, że się to stało in defensione, która iure naturali każdemu należy, jako inquisitia pokaże”<sup>43</sup>.

Na uwagę zasługują także listy kasztelana krakowskiego Stanisława Warszyckiego dotyczące spraw wewnętrznych województwa krakowskiego<sup>44</sup>.

<sup>38</sup> Bibl. Czart., rkp. 2076, Jan III do Michała Czernego. Jaworów 12 V 1670, k. 19.

<sup>39</sup> Tamże, rkp. 2076, Jan III do Michała Czernego: obóz nad Zbruczem 7 XI 1675, k. 63, Jaworów 1 X 1678, k. 95, Żólkiew 30 XI 1684, k. 115, Żólkiew 17 III 1687, k. 163, Złoczów 1 X 1688, k. 293.

<sup>40</sup> Tamże, rkp. 2076, Jan III do Michała Czernego, Pomorzany 18 IX 1688, k. 281.

<sup>41</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Trzebicki biskup krakowski do Michała Czernego: Kielce 25 XI 1672, k. 33, Kielce 10 XII 1672, k. 35, Borzęcin 22 XII 1672, k. 38.

<sup>42</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Trzebicki do Mikołaja Czernego, Borzęcin 21 XII 1673, k. 43—44.

<sup>43</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Trzebicki do Mikołaja Czernego, Kielce 10 XII 1672, k. 35.

<sup>44</sup> Tamże, rkp. 2076, Stanisław Warszycki do Michała Czernego: Pilica 7 XI 1676, k. 75—78, Pilica 25 IX 1676, k. 71.

Poza korespondencją wyżej wymienionych osobistości otrzymywał Czerny liczne listy od szlachty. Autorzy tych listów pragnęli w ten sposób przypomnieć się wpływowemu kasztelanowi i zapewnić sobie jego protekcję. Zwracano się do niego z kłopotami natury sądowej, jak to czynił Andrzej Potocki, który prosił Czernego o zainteresowanie się sprawą swego wnuka, starosty lwowskiego, procesującego się z panią Cetnerową<sup>45</sup>. Inni, jak Sieniawski czy Wielopolski, zapraszali Czernego na swe wesela do Warszawy<sup>46</sup>.

Między listami pisanymi do Czernego znajdujemy też list dowódcy jednej z chorągwi walczącej na Ukrainie, Andrzeja Dymidackiego. Autor listu prosił o wyjednanie dla swej chorągwi na sejmie wypłaty zaległego żołdu<sup>47</sup>.

Czerny jako kasztelan oświęcimski miał także niemało do czynienia ze Ślązakami, czego odbicie znajdujemy w jego korespondencji. Pisał więc do niego listy Władysław Klemens Michałowski. Zachował się również list pisany z Pszczyny przez Andrzeja Renatusa de Hohenbaum Wysockiego, sekretarza w Pszczynie. List ten przytaczamy w całości<sup>48</sup>. Treść jego ma charakter prywatny, Czerny otrzymuje odpowiedź, prawdopodobnie na wysłany wcześniej list, w sprawie polowania.

Jako załącznik drukujemy listy Michałowskiego do Czernego. Pismo wnię zmodernizowano zgodnie z zasadami instrukcji.

<sup>45</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Potocki do Michała Czernego, Lwów 24 XI 1685, k. 147.

<sup>46</sup> Tamże, rkp. 2076, A. M. Sieniawski do Michała Czernego, Lwów 12 VI 1687, k. 187; Ludwik Wielopolski do Michała Czernego: Warszawa 8 XII 1687, k. 195.

<sup>47</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Dymidacki do Michała Czernego, obóz pod Gwozdą 16 V 1688, k. 237.

<sup>48</sup> Tamże, rkp. 2076, Andrzej Renatus de Hohenbaum Wysocki do Michała Czernego, Pszczyna 28 V 1688, k. 255—256:

Jaśnie Wielmożny Mciwy Panie Kasztelanie Oświęcimski Mój Wielce Mciwy Panie i Bracie.

Powinność to moja W. M. Mciwego Pana *submissimo veneravi affectu*, za czym przy terazniejszej okazji rad hym się przysłużył, lecz do myśliwości przewodzenia nie jest czas po temu, albowiem teraz zwierz sadzi i kotny jest, atolim przede czym poruczył myśliwą ze strzelbą, żeby się wszeliak o co godnego postarali, gdzie czymkolwiek szczęście posłuży, W.M.M. Panu przez tuteczną forę odeślę. Między tym się do łaski W.M.M.M. Pana z uniżonemi usługami memi polecając zostają.

W.M. Mciwego Pana *servus ad obsequa promptissimus*

Andreas-Renatus de Hohenbaum Wysocki *Cancelarius Plesnensis*

dat. we Pszczynie 28 Mai 1688.

Jaśnie Wielmożnemu Memu Wielce Miłościwemu Panu i Bratu Jego Mci Panu Michałowi Comiti Schwarczemburgk z Wisowic Czernemu Kasztelanowi Oświęcimskiemu *plena affecto*

LISTY WŁADYSŁAWA KLEMENSA MICHAŁOWSKIEGO  
DO MICHAŁA CZERNEGO KASZTELANA OŚWIĘCIMSKIEGO

## 1

*Bibl. Czart., rkp. 2076, k. 191—193*

*Wrocław 30 października 1687*

Jaśnie Wielmożny Mciwy Panie Kasztelanie Oświęcimski, Mnie Wielce Mciwy Panie.

Gratulor sobie, że z okazji Jej. Pani Wojewodziny Brzesko-Kujawskiej<sup>1</sup> M.M. Pani użyć mi W.M.M.M. Pan łaski sw[o]jej deklarujesz, za którą ja, acz nieznamy, uniżenie W.M.M.M. Panu dziękuję, z tym się oświadczaając, iż lubo jestem odległy miejsce[m], wszakże do każdego rozkazania W.M.M.M. Pana kładę się bych najbliższy, byleś mię W.M.M. Pan znał za sługę swego i podał sposób do wykonania mojej tej W.M.M. Panu obserwancyi. I ta mię koniunkcja W.M.M. Pana, jako wysokiego senatora i wielki Familiji Kawalera, przez Jejmość M.M. Panią wielce cieszy<sup>2</sup>, której nieznamy usługi moje nisko oddaję, pokornie suplikując, abym był za domowego sługę W.Jeg.M.M.M. Pana przyjęty. Pieczęć obstarowałem dla W.M.M. Pana i jak prędko rzemieślnik wygotuje, odeszle się przez Posztę W.M.M. Panu. Tytuł łaciński J.M. Pana Hrabi Schaffgotscha<sup>3</sup> adjungo. Przy tym wyglądając auctissima [?] <sup>4</sup> dalszych rozkazów W.M.M. Pana, uniżoność moją w łaskę W.M.M. Pana zalecam oraz zostaję

W.M.M.W.M. Pana uniżony sługa Wła[dysław] Kle[mens] z Michałowa Michałowski. Postmister Generalny Szląski.

PS. Pożal się, Panie Boże, zejścia z tego świata J. W. Pana Stolnika Różańskiego<sup>5</sup> stryja mego, którego J.M.M. Synowie<sup>6</sup> czy w Słupi<sup>7</sup>, czyli też w Krakowie, o wiadomość W.M.M. Pana uniżenie proszę. Kareta dla J.M. Pani Wojewodziny Brzesko-Kujawskiej stoi u mnie gotowa w domu, czekają rzemieślnicy z wielkim utęsknieniem na odebranie, którym musiałem de suo dać ad rationem pieniędzy.

## 2

*Tamże, k. 203*

*Wrocław 10 grudnia 1687*

Jaśnie Wielmożny Mnie Wielce Mciwy Panie.

Doszła mię wczora pieczęć i pięć talarów ordynowanych za nią od W.M.M. Pana, za którą punctualitatem uniżenie W.M.M.M. Panu dziękuję, tu taka maniera rznięcia pieczęci i na taki kształt niemal wszyscy co przedniejsi kawalerowie

<sup>1</sup> Była to prawdopodobnie Zofia Daniłowiczówna, córka Mikołaja, podstolego koronnego, druga żona Zygmunta Dąbskiego, wojewody brzesko-kujawskiego w latach 1685—1704. Bliski kontakt z Władysławem Michałowskim można wytłumaczyć tym, że była ona siostrą stryjeczną Urszuli Daniłowiczówny, żony Jacka Konstantego Michałowskiego.

<sup>2</sup> Nie udało się stwierdzić, jakie to więzy łączyły Michałowskiego z Czernym.

<sup>3</sup> Hrabia Krzysztof Leopold Schaffgotsch — prezydent Komory Śląskiej.

<sup>4</sup> Nieczytelne.

<sup>5</sup> Stolnik różański — Melchior Michałowski.

<sup>6</sup> Synowie stolnika różańskiego — Aleksander, Dobrogost, Józef, Mikołaj i Stefan.

<sup>7</sup> Słupia — dobra Michałowskich w powiecie włoszczowskim.

zażywają, ale ponieważ nie zda się bych zgodna W.M.M.M. Panu, więc każę inszą na to miejsce podług rozkazania W.M.M.M. Pana, w tym tylko jest trudność, że rzemieślnik za jedne pieniądze sówitej roboty podjąć się nie chce.

Ostryg świeżych w skorupach dość tu we Wrocławiu, a jeszcze ich czekają, wszakże za 100 ostryg ordynaryjnie dwa talary dobrej monety płać. Piniądze per cambud<sup>8</sup> najlepi z Krakowa ordynować do tutecznego kupca Pana Hansa Jerzego Wolffa. Jejm. Naszej Wielce Mciwej Pani z żoną moją<sup>9</sup> nisko się kłaniamy, przy tym samego W.M.M.M. Pana łasce usługi moje nieodmienne zalecając zostają  
unizony sługa Michałowski

Życzę sobie serdecznie we wszystkim służę W.M.M.M. Pana, dla czego Mnie Wielce M. Panie i Dobrodzieju czekam ochotnie rozkazania.

## 3

*Tamże, k. 259.*

*Wrocław 4 czerwca 1688*

Jaśnie Wielmożny Mciwy Panie Kasztelanie Oświęcimski Mnie Wielce Mciwy Panie.

Pisanie W.M.M.M. Pana, cum accluis do Kcia Jm. Biskupa Wrocławskiego<sup>10</sup> de data 22 Mai z wielką weneracją odebrałem, które za przybyciem Kcia Jm. tu do Wrocławia sam z rąk moich oddam i respons inlabore. Przy tym unizenie W.M.M. Panu dziękując, że mię w łasce i pamięci swej chowasz, tejsze się i na zawsze nieustannie zalecam i oraz zostają

unizony sługa Michałowski

Jejm. Mojej Wielce Mciwej Pani najunizeńsze usługi moje przesyłam.

<sup>8</sup> Cambud — powinno być Cambium.

<sup>9</sup> Żona Władysława Klemensa Michałowskiego. — Anna Maria.

<sup>10</sup> Biskupem wrocławskim był w tym czasie Franciszek Ludwik Neuburg.



# RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE

M. Bielińska, KANCELARIA I DOKUMENTY WIELKOPOLSKIE XIII WIEKU, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 297 i tabl.

Praca pozornie zajmująca się dokumentami wielkopolskich wystawców zająbia się jednak w części i o dokumenty innych dzielnic, a zwłaszcza Śląska, omawiając nieraz dokumenty trzebnickie czy cytując wielokrotnie dyktat henrykowski. Stąd jej znaczenie i dla dyplomatyki śląskiej, dla której podstawą są do dziś opracowania kancelarii i dokumentów Henryka III, Henryka IV Probusa i Henryka V legnickiego (Swientek, Jaekel, Bauch) czy analiza dokumentów poszczególnych odbiorców (Appelt).

Jest rzeczą żmudną i trudną badanie dokumentów danego terytorium choćby krótkiej epoki. Próbował tego swego czasu Posse, ograniczając się jednak raczej do stwierdzenia pism odbiorców, podobnie rzecz Buchwalda jako wynik przyniosła powinowactwo pisma niektórych dokumentów pomorskich zwłaszcza z pismem klasztoru św. Wiktora w Paryżu. Nawet praca Schuberta<sup>1</sup>, traktująca o prowincji pisarskiej leodyjskiej, spotkała się z ostrą repliką Hajnala. Trzeba tedy mieć pełne uznanie dla Autorki, która podjęła się tak trudnego zadania.

Praca jej rozpada się na kilka części. W pierwszej omawia Autorka zagadnienia teoretyczne: początki dokumentu i kancelarii, stosunek carta do notitia, dokumentu dyspozytywnego do poświadczeniowego, wreszcie organizację kancelarii w ogólności, polskiej w szczególności. W części drugiej bada dokumenty wielkopolskie, ich dyktat, pismo i autentyczność, wreszcie organizację kancelarii. Tematem części trzeciej jest podobna analiza dokumentów duchownych wielkopolskich (biskupich i klasztornych). W ostatniej wreszcie, ilustrowanej próbkami pisma i reprodukcjami dokumentów nie drukowanych, zestawia regesty dokumentów wystawców wielkopolskich, raz jeszcze zaliczając do ręki czy dyktatu odpowiedniego urzędnika.

Trudno na 230 stronach tekstu odpowiedzieć wyczerpująco na wszystkie postawione sobie przez Autorkę pytania, które wymagałyby szeregu prac monograficznych. Stąd wiele sądów Autorki zostało wygłoszonych w tonie dogmatycznym, bez precyzyjnego ich uzasadnienia; tyczy się ta uwaga zwłaszcza sprawy autentyczności dokumentów i przypisania dyktatu poszczególnym osobom, innym, niż to czyniła dotychczasowa literatura (S. Kętrzyński), np. dyktat kanclerza Izajasza. Szkoda wreszcie, że Autorka nie podała zestawienia rąk pisarskich, tak jak uczyniła to w odniesieniu do dyktału, zrekapitulowanego w formie tabel przy poszczególnych osobach.

Wreszcie kilka uwag ogólnych. Dzisiejsza literatura dyplomatyczna coraz dalej odchodzi — mym zdaniem — od ciągle w pełni aktualnych twierdzeń Mabilona, że dopiero suma niezgodnych cech wewnętrznych i zewnętrznych dokumen-

<sup>1</sup> H. Schubert, *Eine lüttischer Schriftprovinz*, Marburg 1908.

tów niezgodnych z epoką, może decydować o jego nieautentyczności<sup>2</sup>. Nie znamy przecież dziś wszystkich przyczyn, które powodowały wystawienie dwóch odmiennych dokumentów w niedługim po sobie odstępie czasu. Nawet pismo nie zawsze może być decydującym sprawdzianem nieautentyczności dokumentu, jako że spotykamy zawsze wypadki współlistnienia obok siebie pisma osób starych i młodych, reprezentujących nieraz typy pisma różniące się prawie o półwiecze. Nadto badacze, zwłaszcza polscy, zbyt mało zwracają uwagi na wypowiedzi takiej powagi na polu dyplomatyki, jakim był Bresslau, który stwierdził, że badacze poszczególnych kancelarii, przeważnie w tym kierunku początkujący, z zasady zbyt nisko szacują ilość dokumentów proveniencji kancelaryjnej<sup>3</sup>.

Przechodząc do uwag nad częścią pierwszą pracy dr Bielińskiej, miałbym duże zastrzeżenia co do schematu podziału kancelarii książęcej na: capellę, scriptorium (bibliotekę) i (od połowy XIII w.) notariuszy, czyli właściwy urząd kanclerza. Nawet w tak wysoko zorganizowanej kancelarii, jaką była aparatura, podział taki w X—XI w. nie istniał. W kancelarii cesarskiej Ottona III (lepiej mi znanej) anonimowi pisarze są zarazem dyktatorami dokumentów (por. ostatnio *Regesta Imperii, Otto III*, bearb. v. M. Uhlirz). Notariusze natomiast, których nb. Bresslau w swym zestawieniu nie wymienia, są tylko sporadycznie i raczej wyjątkowo rekognoscencjami dokumentów w zastępstwie archicapellana-arcykanclerza. Stąd uważam, że przeprowadzony przez Autorkę (s. 13) automatyczny podział na capellę, scriptorium i notariat książęcy nie odpowiada nawet stosunkom polskim. Urząd skryptora, ingrosatora dokumentów pojawia się w Polsce nie — jak chce Autorka — dopiero w 1296 r.<sup>4</sup>, ale sporadycznie występuje znacznie wcześniej (Małopolska — 1217, 1222, sekretarz Śląsk — 1255), choć poza tym rzeczywiście nigdy i nigdzie więcej nie występuje. Również nie jest ściśle twierdzenie Autorki, iż dopiero od połowy XIII w. wyodrębnia się z capelli osobny notariat książęcy. Notariusze książęcy (odliczywszy hipotetyczny notariat Kadłubka) pojawiają się też wcześniej, niż to przyjmuje Autorka (na Śląsku 1202—1208, 1214, 1209 subnotariusz, Wielkopolska 1232, Mazowsze 1239), a zróżnicowanie między kapelanami a notariuszami nie jest zupełnie przeprowadzone. Tak np. Michał notariusz Przemysła I występuje w latach 1246—1257 trzykrotnie z tytułem kapelana<sup>5</sup>. Maciej notariusz obu tych książąt (1242—1257) figuruje jako kapelan w 1256 r.<sup>6</sup>, na Śląsku Krzyżan jest tytułowany promiscue notariuszem i kapelanem<sup>7</sup>. Tak więc naszym zdaniem nie było ścisłego przedziału między capellą dworską a urzędem notariusza. Nie słyhać też w tym czasie o istnieniu jakiejś biblioteki i scriptorium książęcego.

W sprawie początku kancelarii książęcej polskiej zajmuje Autorka stanowisko pośrednie między obu Kętrzyńskimi a T. Wojciechowskim, Semkowiczem (ostatnio) i podpisanym, przyjmującym jej istnienie co najmniej w początkach XII w., jeśli nie nawet w czasach Chrobrego. Według Autorki kancelaria książęca istniała co najmniej od początku XII w., ale działalność jej ograniczała się do uwierzytelniania dokumentów sporządzanych przez odbiorców. I znów dowodów na to nie mamy, a dane pośrednie świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Urzędnicy kancelaryjni, jakkolwiek się zwali, prowadzili przecież korespondencję monarszą, na owe czasy dość rozległą. Zestawienie Budkowej wymienia 8 zaginionych listów

<sup>2</sup> Por. R. Rosenmund, *Fortschritte d. Diplomatie seit Mabillon*, München 1897.

<sup>3</sup> Por. H. Bresslau, *Handbuch d. Urkundenlehre*, t. I, Leipzig 1912, s. 611.

<sup>4</sup> Por. s. 13.

<sup>5</sup> KW nr 261, 309; Ulanowski, *Dok. kuj. i mazow.*, s. 353, nr 5.

<sup>6</sup> KW nr 360.

<sup>7</sup> *Regesten*, nr 252, 270, 273.

sprzed 1138 r., nie licząc wzmianek, z których istnienie listów (np. do papieża, cesarza niemieckiego czy bizantyjskiego, króla czeskiego itp.) samo przez się wynika.

Druga kwestia — to czy kancelaria monarsza polska do XII w. była wyżej czy niżej zorganizowana. Zdaje mi się, że zagadnienie to jest nieistotne. Skoro istniał urząd kanclerza, skoro słyszymy o kapelanach książęcych, skoro dalej mamy do czynienia z dyktatem kancelaryjnym książęcych (np. kanclerza Jana czy „kadiubkowy” dyktat kilku dokumentów Sprawiedliwego, niesłusznie częściowo negowany przez Budkową), to musimy przyjąć co najmniej dla XII w. istnienie zorganizowanej kancelarii książęcej polskiej. Czy była ona zorganizowana niżej czy wyżej, czy nisko, czy wysoko, rzecz drugorzędna. Przecież „samowystarczalną” w pojęciu Autorki była od XII w. tylko kancelaria papieska (w XI w. trafiają się pisma redagowane i spisane przez osoby spoza kancelarii). Natomiast w tak wysoko zorganizowanej kancelarii Fryderyka II Hohenstauffa 30% jego dokumentów było dziełem osób trzecich<sup>8</sup>. Na 100 przykładowo przeglądniętych dokumentów Henryka IV cesarza z lat 1056—1063 18 zostało spisanych albo przez osoby spoza kancelarii, albo przez tzw. *Hilfsschreiber*. A mimo to nie będzie nikt zaprzeczać wysokiego stopnia organizacji tych kancelarii.

Przechodzimy do omówienia prawnego stanowiska dokumentu polskiego XII i początku XIII w. w ujęciu Autorki. Stoi ona nadal zasadniczo na stanowisku S. Kętrzyńskiego, iż dokument dyspozytywny książęcy polski wytworzył się dopiero w drugiej ćwierci XIII w. (według Kętrzyńskiego w drugiej połowie XIII w.), polemizując przy tym ze starszą mą pracą na temat dyspozytywnego czy poświadczeniowego charakteru dokumentu<sup>9</sup>, nie cytując natomiast zupełnie nowszej literatury na ten temat (Heuberger, Steinacker), na której podstawie kilkakrotnie uzupełniałem me dawne stanowisko<sup>10</sup>. Sądzę więc, że dyskusja na ten temat jest co najmniej jałowa. Osobiście stoję nadal na stanowisku, że książę polski od najdawniejszych czasów jako władca suwerenny i źródło prawa dla swych poddanych wystawiał zawsze dokumenty także o charakterze publicznym, dyspozytywnym. Inna rzecz, że na podobny temat istnieje duża rozbieżność literatury zagranicznej<sup>11</sup>.

Przechodzimy do omówienia głównej części pracy dr Bielińskiej, tj. do analizy dokumentów wielkopolskich XIII w., a to 77 dokumentów Przemysła I (nadto 10 zaginionych), 100 dokumentów Bolesława (nadto 9 znanych ze wzmianek), 1 dokumentu ks. Jolanty, dalej 63 dokumentów arcybiskupich (1213—1300), 37 dokumentów biskupów poznańskich (z lat 1218—1299); razem tedy analizie poddanych zostało 297 dokumentów. Oczywiście wyczerpujące omówienie i dokładna analiza tak olbrzymiej ilości dokumentów na około 180 stronach tekstu była niemożliwa, mimo że Autorka wykazała wielką znajomość rzeczy i duże opanowanie materiału. Stąd tedy zbyt często zadowala się ona dogmatycznymi sądami, zwłaszcza na temat autentyczności czy dyktatu poszczególnych dokumentów, nie polemizując z dawniejszymi sądami (ogółem Autorka uznaje za fałszyfikaty, podrobione, formalne fałszyfikaty, podejrzane itp. 20 dokumentów, po 10 każdego księcia); tak ma się sprawa z dyktatem czy pismem poszczególnych dokumentów (S. Kętrzyński, S. Krzyżanow-

<sup>8</sup> Por. Erben-Schmitz-Kallenberg-Redlich, *Urkundenlehre*, s. 104.

<sup>9</sup> Por. s. 28 recenzowanej pracy.

<sup>10</sup> Por. K. Maleczyński, *Stanowisko dokumentu w polskim prawie prywatnym*, Lwów 1935, s. 13 nn. i *passim*; tenże, *Zarys dyplomatyki polskiej*, Wrocław 1951, s. 10 nn.

<sup>11</sup> Por. na ten temat: E. Mühlbacher, *Kaiserurkunde u. Papsturkunde* (Mttl. d. Inst. f. oest. Gesch., Ergb. IV).

ski), zwłaszcza dyktatem kanclerza Izajasza, który Autorka kwituje krótkim „można z pewnością stwierdzić, że Izajasz nie dyktował dokumentów”<sup>12</sup>.

Sprawę autentyczności dokumentów pozwolę sobie przykładowo w kilku wypadkach poruszyć. Autorka skwalifikowała dokument KW nr 249 jako falsyfikat, głównie na podstawie, jakoby Jan nigdy nie występował jako notariusz; ale przecież jako kapelan jest często poświadczany<sup>13</sup>, a chyba poprzez notariat awansował wreszcie na kanclerza. Podobnie KW 236 uważa dr Bielińska za falsyfikat, gdyż występuje na nim opat Heklin, który według Autorki mógł nim zostać dopiero po śmierci opata Jana (1243 r.). A przecież opaci benedyktyńscy nie bywali wybierani dożywotnio, a nawet w stosunku do Heklina *Accessio Kieszkowskiego*<sup>14</sup> wspomina, iż Heklin był dwukrotnie opatem (1242, 1243—1246). Podobnie nr 269 kwalifikuje Autorka bezapelacyjnie jako falsyfikat (s. 91), mimo że Appelt oświadczył się, że pismo jest zupełnie współczesne i pieczęć autentyczna<sup>15</sup>. Na tych paru przykładach poprzestaniemy.

Ciekawsze są inne dokumenty, jak np. dokument Przemysła opatrzony datą 2 (22 ?) II 1258 (a więc w rok prawie po jego śmierci), który został przez Autorkę skwalifikowany jako formalny falsyfikat, jako że występujące w nim zwroty polskie (borii, gaii, ulicza) mają być rzekomo nieznanne ze współczesnych dokumentów, a nadto iż transumpt jego z 1395 r. wspomina, iż dokument był „*raza, abolita et in eodem pergaminio viceversa scripta*”. Co do zarzutu pierwszego — to terminy „borii” i „gaii” występują współcześnie w autentycznych dokumentach połowy XIII w.<sup>16</sup> (jedynie wyraz „ulicza” nie jest mi z tych czasów znany). Natomiast co do zarzutu palimpsestu, to i takie wypadki nie są wyjątkami i nie zostały przez Autorkę wysunięte jako zarzut (np. KW nr 378).

Jeszcze ciekawsze jest zagadnienie dokumentów Bolesława wystawianych wspólnie z Przemysłem czy samodzielnie w czasie, kiedy Bolesław był więźniem brata (19 V 1250—20 IV 1253). Zwyczaj więzienia braci przez braci dla wymuszenia udziałów był w tym czasie modny (Henryk III Bolesława Rogatkę 1242?, Przemysł I tegoż 1249). Jeśli tedy dokumenty Przemysła wydane wspólnie z bratem wypadnie — moim zdaniem — uznać za nadużycie ze strony Przemysła, to dokumenty Bolesława wystawione w czasie niewoli będą albo falsyfikatami (jak to o nrze 297, 305 przypuszcza Autorka), albo (jak nr 313) spisane później, podobnie jak znany dokument Kazimierza Wielkiego z 1331 r.<sup>17</sup> Nie mogą więc również zgodzić się z Autorką, że Bolesław przed 1247 r. nie posiadał własnej kancelarii. Kanclerz Bolesława Gotpold znany jest z lat 1243—1245<sup>18</sup>, a podobnie ma się rzecz z personelem niższym (notariusze i kapelani).

Przechodzimy do omówienia wyników badania dyktatu dokumentów obu książąt. Wyjątkowo tylko Autorka uzasadnia swe twierdzenia, zestawiając np. ulubione arengi czy zwroty używane przez poszczególnych dyktatorów. Podaje wreszcie zestawienia dokumentów przypisywanych przez nią jednej osobie w formie tablic ułatwiających orientację. Zdaje mi się jednak, że w swych rozważaniach Autorka w zbyt małym stopniu uwzględnia istnienie i stosowanie

<sup>12</sup> Por. s. 76, 246 recenzowanej pracy.

<sup>13</sup> Por. KW nr 261, 292, 309, 249.

<sup>14</sup> Por. MPH V, s. 600.

<sup>15</sup> H. Appelt, *D. Urkundenfälschungen d. Kl. Trebnitz*, Wrocław 1940, s. 130, nr 70.

<sup>16</sup> Por. np. KW indeks sub „*vocabula linguae alienae*”.

<sup>17</sup> Por. S. Kętrzyński, *Elementy chronologiczne dokumentów Kazimierza Wielkiego*, Kraków 1913, s. 82.

<sup>18</sup> KW nr 240, 249. Dokumenty te uważam za autentyczne.

w polskich kancelariach formularzy (poza *Summą* Ludolfa); mam na myśli francuskie (orleańskie i turoneńskie). Wreszcie trzeba się liczyć z istnieniem własnych wielkopolskich formularzy. Jeśli jedną i tę samą arenę spotykamy na dokumentach tego samego wystawcy dla różnych odbiorców i — co więcej — na dokumentach, których dyktat sama Autorka przypisuje różnym osobom, to musi się chyba nasunąć nieodparty wniosek, że korzystali oni wspólnie z jakiegoś formularza, z którego dobierali na przemian nieraz te same zwroty. Tak tedy np. arena „*humani generis actiones*” występuje wprawdzie tylko na dokumentach, których dyktat przypisuje Autorka Konradowi, ale to bodaj tylko wyjątek. Arena „*quoniam acta et voluntates*” (KW nr 203, 302, 415) występuje na dokumentach zarówno dyktatu Gerarda, jak Michała; podobnie zwrot nieco odmiennie wystylizowany (nr 231, 264). Arena „*Dum vivit littera*” występuje na dokumentach zarówno dyktatu Michała, jak Tilon (nr 256, 404, 432, 443), a arena „*ab humana facilius labuntur memoria*” figuruje na dokumentach zarówno dyktatu Tilon, jak Macieja i Piotra (nr 322, 424, Ulanowski, s. 354, nr 6). Raczej więc przyjąć wypadnie, że dyktatorzy-notariusze kancelarii Przemysła i Bolesława czerpali swe wzory z ksiąg kancelaryjnych (formularzy), niż je samodzielnie komponowali. Początek tych formularzy w kancelarii wielkopolskiej starałem się na innym miejscu położyć już na 1225 r.<sup>19</sup>

Nie polemizując tu w szczegółach na temat autorstwa dyktatu poszczególnych dyktatorów z Autorką, wypadnie stwierdzić, że w ostatecznym rezultacie przypisała Autorka dyktatowi: Gerarda 5 dokumentów, Michała 23, Konrada 15 bądź 16 aktów, Macieja 26, Piotra 2, Tilon 7, Świętosława 6, wreszcie dwu Mikołajów 11; 6 dokumentów skwalifikowała pod względem dyktatu jako ogólnie kancelaryjne. W sumie tedy otrzymalibyśmy 101 dokumentów, których dyktat w całości lub częściowo (10 wypadków) należałby do wystawcy. Stanowiłoby to około 51%, a nawet ewentualnie 56% dokumentów obu wystawców. Jest to chyba znak wysoko zorganizowanej kancelarii, jeśli niewiele ustępowała współczesnej jej prawie kancelarii cesarzy niemieckich<sup>20</sup>. W porównaniu z innymi polskimi kancelariami dzielnicowymi stosunek układa się następująco: dla dokumentów Brodatego (1202—1238) procent dokumentów wyszłych z kancelarii wystawcy wyraża się liczbą 56, w kancelarii wielkopolskiej Laskonogiego i Odonicza procent ten wynosił 25; z dokumentów Wstydliwiego (1234—1279) około 58% jest pod względem dyktatu proveniencji kancelaryjnej, dla Henryka Białego wrocławskiego obliczono ilość takich dokumentów na przeszło 64%, wreszcie około 64% dokumentów Przemysła II wielkopolskiego było dziełem dyktatorów lub kopistów wystawcy<sup>21</sup>. Jak więc widzimy, udział personelu kancelaryjnego ksiąg wielkopolskich w redagowaniu dokumentów mieści się w zasadzie w średniej dla tego problemu i dla tej epoki.

Przechodzimy do omówienia strony paleograficznej dokumentów ksiąg wielkopolskich w świetle wywodów dr Bielińskiej. Każda ocena paleograficzna wszel-

<sup>19</sup> Por. K. Maleczyński, *O formularzach obcych w Polsce wcześniejszego średniowiecza* (Sprawozd. Tow. Nauk. we Lwowie, 1931, XI, s. 14—15); tenże, *O formularzach w Polsce wcześniejszego średniowiecza* (Roczn. Zakł. im. Ossolińskich, 1948, III, s. 187—230) i odb.

<sup>20</sup> Por. wyżej przyp. 8.

<sup>21</sup> Por. *Kod. dypl. Śląska*, t. III, Wrocław 1964, s. XVII wstępu; K. Maleczyński, *Studia nad dyplomami i kancelarią Odonicza*, Lwów 1928, s. 224 n.; K. Bobowski, *Ze studiów nad dokumentami i kancelarią Bolesława Wstydliwego* (Acta Univ. Wratislaviensis, nr 36), Wrocław 1965, s. 54 n.; H. O. Swientek, *Kanzlei- u. Urkundenwesen Herzog Heinrichs III. v. Schlesien* (Ztschr. f. Gesch. Schles., 1935, LXIX, s. 45 nn.); Maleczyński, *Zarys dyplomatyki*, s. 177; o kancelarii Henryka Probusa por. ostatnio W. Turon, *Zarys dziejów kancelarii Henryka Probusa (1270—1290)* (Sobótka, 1964, XIX, s. 39 nn.).

kiego pisma jest oczywiście zawsze mocno subiektywna, utrudniona zwłaszcza często brakiem formuły skrypcyjnej, nie dającej związać danego pisma z osobą jej autora. Stąd tam, gdzie jej brak (np. w dokumentach cesarzy niemieckich czy królów francuskich), wydawcy poprzestają albo tylko na identyfikacji ręki<sup>22</sup>, albo na oznaczeniu ich siglami według początkowych liter kanclerzy (np. Her. A, B, C itd.)<sup>23</sup>. I jeszcze jedna uwaga ogólna. W stosunkach polskich jedni i ci sami pisarze, wywodzący się zazwyczaj z kleru kapitulnego, pisali zarówno dokumenty biskupie, jak książęce, te ostatnie w charakterze urzędników książęcych. Stąd np. pismo dokumentów biskupa poznańskiego z 1218 r.<sup>24</sup> i Odonicza z 1235 r. (nr 184, 202), wszystkie spisane jedną ręką, a wystawione na rzecz różnych odbiorców (joanicy, katedra poznańska), jest dziełem pisarza poznańskiego (może kanonika poznańskiego i kanclerza Odonicza, Stefana).

W dokumentach książąt wielkopolskich z lat 1241—1279 formuła skrypcyjna występuje, o ile zdołałem sprawdzić, 12 razy, z tego na 7 oryginałach (Michała, Konrada i Macieja). „Scriptum per” Fraharda, Gotpolda i Piotra znane są tylko z kopii. Spotykając tedy na dokumencie autentycznym i znanym z oryginału formułę skrypcyjną danej osoby (qui conscripsit, ego ... conscripsi), dojść musimy do wniosku, że pisarzami danych dokumentów były osoby wymienione w formule skrypcyjnej.

Wychodząc z tych częściowo założeń Autorka stara się przypisać pismo 93 oryginałów poszczególnym osobom, anonimom, wreszcie odbiorcom. Pismo, bardzo zresztą charakterystyczne, notariusza Michała, który czterokrotnie umieścił na oryginałach swe scriptum (nadto na jednej kopii), stwierdziła Autorka bezspornie w 7 oryginałach, reprodukując jeden z nich wraz z formułą skrypcyjną (wzór nr 1). Jedynie zaliczenie do jego ręki numeru 329 (na rzecz klasztoru w Trzebnicy), spisanego ewidentnie innym zupełnie duktem i szkołą pisarską, należy przypisać nieporozumieniu<sup>25</sup>. Ręce Konrada przypisała Autorka 5 oryginałów pewnych i jeden alternatywny (dodać wypadnie jeszcze jedną kopię, nr 282), z jego formułą skrypcyjną. Czy nr 603 wykazuje pismo ręki Konrada, czy tylko podobne, z braku fotografii nie śmiem rozstrzygać. Szkoda jedynie, że dr Bielińska nie dała reprodukcji numeru 336 (zawierającego scriptum per Konrada). I tu twierdzenia Autorki nie nastrożają większych uwag.

Najwięcej uwag budzi seria oryginałów przypisanych przez dr Bielińską notariuszowi Maciejowi. Jego formuła znana jest tylko z jednego dokumentu (nr 382 oryg.), który dr Bielińska uważa jedynie za podobne do pisma Macieja. Natomiast pismo nru 357, przypisane przez taką powagę na polu paleografii, jakim był S. Krzyżanowski, naszemu Maciejowi, odnosi Autorka do ręki Baszka. Z drugiej strony za niewątpliwe pismo Macieja uważa ona dokument z 1258 r. (nr 368), wykazujący identyczną rękę co falsyfikat Laskonogiego z 1181 r.<sup>26</sup>, obarczając naszego ingrosatora zarzutem, iż fabrykował falsyfikaty pod imieniem i w kancelarii księ-

<sup>22</sup> Por. np. M. P r o u, *Recueil des actes de Philippe I roi de France*, Paris 1908, s. LXXXV nn.

<sup>23</sup> Por. MGH DD O I, O II, O III i dalsze.

<sup>24</sup> KW nr 104. Autorka niesłusznie uważa oryginał za nieznaną. Do 1915 r. znajdował się on w Bibliotece Publicznej w Wilnie (sygn. dipl. nr 4). Nadto znana jest jego pośrednia kopia z Pragi oraz transumpt z 4 VII 1422 w Archiwum Miejskim we Wrocławiu.

<sup>25</sup> Pismo nru 329 zbliżone jest nieco do pisma nru 494, przypisanego przez Autorkę Tilonowi. W żadnym razie nie jest to pismo odbiorcy (kl. w Trzebnicy).

<sup>26</sup> Por. w tej sprawie S e m k o w i c z, *Ród Awdańców*, Poznań 1920, s. 44 nn.

cia<sup>27</sup>. I znów nie mając kompletnego zestawu choćby wszystkich fotografii, nie jestem w stanie przeprowadzić pełnego zestawu dokumentów ręki Macieja. Niemniej na podstawie posiadanych fotografii mogę stwierdzić, że pismo nru 253 przypisane przez Autorkę alternatywnie Maciejowi nie wykazuje najmniejszych śladów podobieństwa, lecz zasadniczą odmienność stawiania charakterystycznych liter (g, a, końcowe s, r, l, h). Z nrem 368 wykazuje też zasadniczą różnicę pismo nru 369, uznanego przez Autorkę za niewątpliwe pismo Macieja. Nie dysponując pełnym aparatem porównawczym pisma Macieja, byłbym mimo wszystko bardzo ostrożny w przyjęciu wszystkich tez Autorki. W ostatecznym wyniku, opierając się na autopsji fotografii i spostrzeżeń Krzyżanowskiego, do pisma Macieja zaliczyłbym 7 pewnych i 1 przypuszczalny czystopis (nr 382, 235, 391, 383, 413, 401, 369 i ewentualnie 363).

Z braku miejsca i możliwości pełnego skontrolowania przyjmuję za Autorką 2 czystopisy Tiloną (nr 322, 432?, a może i 329), tyleż Świątosława (nr 411, dod. nr 9), obu Mikołajów (nr 441, 430, 389, 436, 433, 451). Natomiast przypisane przez nią ogólnie kancelarii książęcej 6 dokumentów (nr 454, 437, 444, 476, 411, 416) pomnożyłbym za Krzyżanowskim o 2 dalsze (nr 243, 253), które spisane jedną ręką na rzecz różnych wystawców są najsnadniej produktem pisarskim kancelarii wystawcy.

W sumie tedy otrzymalibyśmy około 40 dokumentów znanych z oryginałów, a spisanych rękami znanych lub anonimowych pisarzy wystawcy. Stanowiłoby to około 43% 93 znanych oryginałów obu książąt. Natomiast, jak wspomniano, czysty dyktat kancelarii wystawcy wykazuje 47% ogółu dokumentów. Czyżby w takim razie dokumenty redagowane przez notariuszy książęcych były ingrosowane przez odbiorców w 5% wypadków? Rzecz wymaga niewątpliwie bliższej analizy.

Z braku miejsca nie będę zajmować się produktami ręki odbiorców. Podniosę tylko, że przypisany przez Autorkę dukt pisma trzech dokumentów trzebnickich (nr 271, 308, *Regesten*, nr 676) pochodzi rzeczywiście od odbiorcy. Nie będę natomiast polemizować z Autorką, czy Bartłomiej kanonik lubuski pracował w ogóle w kancelarii wielkopolskiej (s. 73, 93), czy wreszcie Maciej był mnichem lubińskim. Natomiast razi nieco pewna niekonsekwencja w terminologii dyplomatycznej: insert — transumpt, podfałszowany (zamiast interpolowany), oryginał podrobiony. Niesłuszne jest także twierdzenie Autorki, iż mandatów przed połową XIII w. w Wielkopolsce brak (s. 41); dokumenty-mandaty Odonicza z 1233 i 1239 r. zapewne przez przeoczenie nie zostały uwzględnione. Szkoda wreszcie, że Autorka nie zajęła się bliżej zagadnieniem dwóch ekspedycji jednego dokumentu (nr 237, 373), spisywanych bądź różnymi rękami, bądź jedną i tą samą. Wnioski wyciągnięte z tego zjawiska byłyby bardzo ciekawe. Wreszcie nie widzę w źródłach pokrycia dla określeń dr Bielińskiej: dyktat henrykowski (zwłaszcza). Rzekoma charakterystyczna dlań cecha, wyraz: *carta*, występuje sporadycznie i w dokumentach wielkopolskich<sup>28</sup>.

Sumując nasze wywody nad ciekawą pracą dr Bielińskiej stwierdzamy, że jest ona ważnym krokiem naprzód dla poznania rozwoju polskiego dokumentu i kancelarii książęcych w drugiej połowie XIII w. Oczywiście w niektórych szczegółach tezy Autorki będą jeszcze dyskusyjne, ale bez dyskusji nie ma postępu w nauce.

Karol Maleczyński

<sup>27</sup> Por. s. 112 recenzowanej pracy.

<sup>28</sup> Por. np. KW nr 131, 223, *cartula* nr 139, 215; dokumenty różnych wystawców dla różnych odbiorców (z wyłączeniem kl. w Henrykowie).

F. Seibt, HUSSITICA. ZUR STRUKTUR EINER REVOLUTION (Beihefte zum Archiv für Kulturgeschichte, Heft 8, Kolonia 1965, s. 205).

Czasy husyckie doczekały się wielu naukowych i popularnych opracowań. Mimo to do dnia dzisiejszego stanowią one jeden z najczęściej dyskutowanych problemów. Wciąż ukazują się nowe interesujące publikacje, wnoszące coraz to więcej danych do lepszego poznania wszystkich faz rozwojowych rewolucji husyckiej. Ostatnio, dzięki poparciu ze strony Deutsche Forschungsgemeinschaft, ukazała się jeszcze jedna, wyjątkowo ciekawa praca na tematy husyckie. Autorem jej jest znany zachodniemiecki historyk Ferdynand Seibt, sama zaś praca została w roku akademickim 1963/64 przedstawiona na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Monachijskiego jako rozprawa habilitacyjna<sup>1</sup>. W wydaniu książkowym praca F. Seibta dzieli się na cztery rozdziały główne, z których każdy posiada szereg drobnych podrozdziałów. Autor ustalił kompleksy zagadnień, które w nauce historycznej zwykło się uważać za podstawowe problemy rewolucji husyckiej. Za punkt wyjściowy tego rodzaju badań posłużyła od dawna dobrze znana i ogólnie przyjęta trójczłonowa definicja husytyzmu, według której był on określany z wciąż zmieniającym się akcentem bądź jako prąd religijny, bądź społeczny, bądź wreszcie narodowy. Znaczenia tego rodzaju definicji skonfrontował Autor z wydarzeniami rewolucyjnymi. W związku z tym prześledził szereg źródeł z okresu rewolucji husyckiej, a zwłaszcza źródła po działających przy kolegium magisterskim Uniwersytetu Praskiego reformatorach religijnych. Zapoznał się z poglądami owych reformatorów, głównie z ich zapatrywaniami na moralne normy prowadzenia wojen. W wyniku szczegółowych i żmudnych badań doszedł Autor do wniosku, że kolegium magisterskie nie miało żadnych powiązań ani z narodowym, ani ze społecznym programem rewolucji husyckiej. Praskim uczonym obce były dążenia do odnowy narodowej oraz jakiegokolwiek dążenia do zmian społecznych. Jednakże właśnie owi działający przy kolegium magisterskim teologiczni teoretycy poprzez swoje ataki na niedomogi kościelnego systemu nauczania dali ów bodziec wyzwalający przyszłe wydarzenia rewolucyjne. Ataki te zostały różnie i w każdym kręgu na swój sposób zrozumiane, stąd też z płaszczyzny teoretycznych dyskusji naukowych wiodły niezamierzone powiązania do rewolucji społecznej. Raz powzięte odrzucenie autorytetów teologicznych prowadziło do niekontrolowanego tworzenia się coraz to nowych sekt. Biorąc przykład z działalności ludzi związanych z kręgiem życia religijnego, poczęto zaprzeczać także realności i nienaruszalności ówczesnego porządku społecznego.

I tu wysuwają się pierwsze zastrzeżenia co do słuszności postawionych przez Autora tez. Rola działających przy praskim kolegium magisterskim katolickich teologów jako bodźca do wybuchu rewolucji husyckiej zdaje się być znacznie wyolbrzymiona, a jednocześnie Autor nie widzi lub nie chce widzieć innych przyczyn tejsze rewolucji, na które tak wielką uwagę zwracają historycy marksistowsy<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> F. Seibt znany jest z szeregu innych prac na tematy husyckie. Por.: *Johannes Hus und der Abzug der deutschen Studenten aus Prag 1409* (Archiv für Kulturgeschichte, XXXIX, 1957, s. 63—80); *Slyšte nebesa. Eine hussitische Propaganda-schrift* (Bohemia. Jahrbuch des Collegium Carolinum, I, 1960, s. 112—121); *Die Hussitenzeit als Kulturepoche* (Historische Zeitschrift, t. 195, 1962, s. 21—62); *Communitas primogenita. Zur Prager Hegemonialpolitik in der hussitischen Revolution* (Historisches Jahrbuch, R. 81, 1962, s. 80—100); *Die hussitische Revolution und die europäische Gesellschaft* (Cultus Pacis Études et documents du Symposium Pragense Cultus Pacis 1464—1964, Prague 1966, s. 21—34), i inne.

<sup>2</sup> Zob.: J. Macek, *Husitské revoluční hnutí*, Praha 1952; E. Maleczyńska, *Ruch husycki w Czechach i w Polsce*, Warszawa 1959; R. Kalivoda, *Husitska ideologie*, Praha 1961.



W dalszym ciągu pracy rozpatruje Autor zagadnienie wiążące się z pojmowaniem narodowości w husytyzmie. W sposób interesujący przedstawia rozwój czechskiej ideologii narodowej w epoce husyckiej, przy czym zagadnienie to rozpatruje na szerszym tle stosunków późnego średniowiecza. Stąd też rozdział ten stanowi bodajże najciekawszą część pracy F. Seibta.

Zestawiając obok siebie dane źródłowe dotyczące sytuacji stanowej w husyckich Czechach pozwolił sobie Autor na przeciwstawienie dotychczasowemu pogładowi nowej definicji, według której za główne siły rewolucji husyckiej uważa następujące zwalczające się nawzajem ugrupowania społeczne: 1. magistrzy; 2. nacjaona- liści; 3. tzw. „mali ludzie” w miastach; 4. bractwa; 5. szlachta.

Do grupy pierwszej wlicza Autor teologicznych reformatorów, którzy ruch husycki przedstawiali jako problem kościelny. Do tzw. nacjonalistów zalicza politycznie wykształcone mieszczaństwo praskie, które reformę religijną traktowało raczej jako drogę do realizacji swych postulatów narodowych bądź narodowo-kościelnych. Głoszone przez prażan hasła narodowe zyskały zrazu szeroki od- dzźwięk wśród szlachty, czyniąc tym samym z praskiego mieszczaństwa kierow- niczą siłę rewolucji husyckiej. Tzw. „mali ludzie” działali na terenie miast, głównie w Pradze, gdzie pod kierownictwem Jana Želivskiego utworzyli na pewien czas antypatrycjuszowską wielką gminę. Ruch ten związany był raczej z praktycznymi ambicjami politycznymi, stąd też w środowisku miejskim, zwłaszcza w pierwszej fazie rewolucji, był on dość daleki od tendencji chiliastycznych. Następna grupa to według F. Seibta bractwa Taboru i Hradca Králové, które wysuwały żądania „po- nadnarodowej komunistycznej republiki”. Początkowo pozostawały one pod kie- rownictwem radykalizowanego niższego duchowieństwa i dopiero z biegiem czasu ich trzon kierowniczy staje się coraz bardziej konserwatywny, choć właśnie do- piero wtedy bractwa te osiągnęły swoje największe sukcesy w dziedzinie strategii wojennej. W okresie tym zmieniała się także ich ideologia. Jako grupę ostatnią wymienia F. Seibt szlachtę, zwłaszcza bogatą, dla której rewolucja husycka sta- nowiła dalszy, tym razem bardziej skuteczny ciąg walki o sekularyzację dóbr kościelnych. Konserwatywna polityka szlachty działała zarówno przeciwko dążeniom magistrów, jak i przeciwko pozostałym, wymienionym przez Autora, głównym siłom rewolucji husyckiej. Działo się tak nawet wtedy, gdy aktualna sytuacja po- lityczna zmuszała czasem szlachtę do dłuższych lub krótszych sojuszów z niektórymi z wymienionych wyżej grup.

Tego rodzaju podział jest czymś zupełnie nowym. Jest wprawdzie śmiały i ciekawy, ale słuszność właśnie takiego przedstawienia struktury rewolucji hu- syckiej musi budzić pewne wątpliwości i zastrzeżenia. Te oczywiście nie pomnie- szają rzeczywistej wartości rozprawy F. Seibta, w której otrzymaliśmy ciekawy pogląd na dzieje husytyzmu. Rozprawa ta niewątpliwie stanie się dla historyków inspiracją do dalszych badań nad strukturą rewolucji husyckiej.

*Stanisław Solicki*

CULTUS PACIS. ÉTUDES ET DOCUMENTS DU SYMPOSIUM PRAGENSÆ  
CULTUS PACIS 1464—1964 COMMÉMORATIO PACIS GENERALIS ANTE QUIN-  
QUENTOS ANNOS A GEORGIO BOHEMIAE REGE PROPOSITAE, Prague 1966,  
s. 200.

Projekt Jerzego z Podiebradu z 1464 r., zmierzający do utworzenia związku władców europejskich do walki z Turkami i zapewnienia tym samym trwałego pokoju w Europie, jest ważnym dokumentem myśli politycznej XV w. Z tytułu przypadającej w 1964 r. pięćsetnej rocznicy wydania przez Jerzego z Podiebradu

owego projektu zorganizowano w dniach 28—30 IX 1964 r. w Pradze międzynarodowe sympozjum naukowe. W obradach uczestniczyło kilkunastu pracowników nauki, specjalistów z zakresu historii, historii prawa, dyplomacji, literatury, filozofii i kultury XV w. Wygłosili oni referaty na temat projektu pokojowego Jerzego z Podiebradu i kwestii związanych z nim bezpośrednio i pośrednio. Interesujące te referaty ukazały się niedawno drukiem. Z jednej strony znajdujemy w nich syntetyczne podsumowanie wniosków z dotychczasowej literatury przedmiotu, a z drugiej strony (w przeważającej ilości) wiele nowych myśli, nieraz bardzo oryginalnych i zaskakujących swą wymową, wypływających z toku prowadzonych badań, dotąd jeszcze nie publikowanych.

F. K a v k a<sup>1</sup> w swym referacie zajął się kwestią analogii zachodzących między epoką husycką a epoką Jerzego z Podiebradu, wychodząc z założenia, iż w planach pokojowych Jerzego odbiły się tradycje dążeń husyckich. Zagadnienie wojny lub pokoju, koegzystencja z kościołem katolickim były tak samo ważne dla Jerzego, jak i dla husytów, one dyktowały kierunek jego polityki. Autor wysunął wniosek o potrzebie badań nad kompaktatami bazylejskimi i czterema artykułami praskimi, gdyż w nich widzi punkt wyjścia działalności politycznej Jerzego.

F. S e i b t<sup>2</sup> przedstawił poglądy naukowe zachodniej historiografii na zagadnienie husytyzmu. Z referatu jego wynika, że ocena rewolucji husyckiej uległa dużej zmianie. Dotychczas historycy zachodnioeuropejscy oceniali husytyzm wyłącznie z negatywnego punktu widzenia, a jego rolę zacieśniali do spraw tylko Europy środkowo-wschodniej. Obecnie traktuje się go jako rewolucję o znaczeniu europejskim i nie odmawia dodatnich aspektów w ogólnej ocenie. Seibt wychodzi z założenia, iż husycy rewolucjoniści chcieli uczynić Europę lepszą, niż była, chcieli prawdziwej wiary, demokratyzacji funkcji państwowych, dążyli do zrzucenia przemocy monarchii. Autor powołuje się na sądy starszej i nowszej literatury, fakty rozpatruje z punktu widzenia zachodniego uniwersalizmu. Zwraca uwagę na kryzys, jaki przeżywały ówczesne państwa i królestwa europejskie, aby w końcu dojść do konkluzji, iż Praga w latach 1419—1421 przeszła drogę europejskich konfliktów społeczno-gospodarczych. Nacjonalizm praski miał ogromne znaczenie dla całej Europy, jego założenia znalazły później spadkobierców w całej Europie, a chociaż nacjonalizm ten pozostawił krwawe ślady w historii, niemniej była to droga postępu, która wiodła naród od cesarstwa do monarchii narodowej.

J. I r m s c h e r<sup>3</sup> jako historyk literatury zajął się przedstawieniem tendencji pokojowych Jerzego z Podiebradu w pieśniach ludu niemieckiego. W okresie od XVI do XVIII w. powstało w Niemczech około 400 pieśni poświęconych walce Europy z Turkami i tęsknocie ludu niemieckiego do pokoju i sprawiedliwości. Autor zajął się głównie pieśniami z okresu drugiej połowy XV w., których jest zaledwie kilka. Ważniejsze z nich to *Türkenschrei* Baltazara Mandelreissa i *Von den Türken* Hansa Rosenplüta, przy czym największe znaczenie posiada ostatnia pieśń, którą Irmscher starał się bliżej zanalizować. Poszczególne strofy i zwroty pieśni Rosenplüta odzwierciedlają wydarzenia polityczne i społeczne owych czasów, oddają wiernie nastroje i pragnienia ludu niemieckiego. Współczesne wypadki polityczne znajdują swój wyraz również w innej pieśni Rosenplüta, *Das Türken*

<sup>1</sup> F. K a v k a, *La Bohême hussite et les projets de paix de Georges de Podiebrad*, s. 13—20.

<sup>2</sup> F. S e i b t, *Die hussitische Revolution und die europäische Gesellschaft*, s. 21—34.

<sup>3</sup> J. I r m s c h e r, *Die Gestalt Georgs von Poděbrad im deutschen historischen Lied*, s. 35—46.

*Fastnachtsspiel*, oraz w pieśniach takich autorów, jak Vetter, Wispeck i wielu innych.

V. Vaněček<sup>4</sup> przeprowadził ocenę projektu Jerzego z punktu widzenia polityki międzynarodowej. Dla tematu najważniejszą sprawą było rozpatrzenie idei pokojowych w średniowiecznej Europie oraz sposobów ich realizacji w okresie przed wydaniem projektu w 1464 r. Autor dochodzi do stwierdzenia, że w zasadzie przed 1464 r. nie było w Europie takiego planu, który by zapewnił koegzystencję pokojową wśród narodów chrześcijańskich. Szanse trwałego pokoju stwarzał dopiero projekt Jerzego przez dobrowolne zrzeszenie się państwa, wspólną organizację tego zrzeszenia, działanie na zasadzie przyjętej umowy, rozstrzygnięcie kwestii drogą dyskusji i głosowania, bez ingerencji cesarza i papieża. Według oceny Vanecka Jerzy z Podiebradu pierwszy w historii wprowadził zasadę kolektywnego bezpieczeństwa, co w swoich założeniach przypomina Ligę Narodów i ONZ. Autor nie zgodził się przy tym z wnioskami niektórych historyków sugerujących, że Jerzy pragnął stworzyć jedną monarchię chrześcijańską, ponieważ w całym projekcie nie widać przewagi jakiegokolwiek narodowości i dlatego plany pokojowe Jerzego noszą charakter nowoczesnej organizacji międzynarodowej o równych prawach jej członków.

R. Bierzanek<sup>5</sup> skupił się na porównaniu projektu pokojowego Jerzego z innymi koncepcjami w średniowiecznej Europie i na tym tle starał się ocenić znaczenie projektu Jerzego z Podiebradu. Najbardziej zbliżony do projektu z 1464 r. był plan Piotra Dubois, przedstawiony w dziele *De recuperatione Terre Sancte*, ale z bliższej analizy wynika, iż różnił się od niego zasadniczo, przede wszystkim przez zapewnienie hegemonii jednemu z państw (Francji), jak i przez propozycje organizacyjne. Autor ocenia projekt Jerzego jako pierwszy oficjalny dokument dyplomatyczny w sprawie trwałego pokoju w Europie. Jego największa wartość polega na głoszeniu idei współpracy między państwami chrześcijańskimi, bez zależności od cesarza lub papieża. Bierzanek podkreśla jednak, że plany Jerzego uwzględniały jedynie zmiany w układzie sił politycznych Europy, a nie zmiany ekonomiczne lub społeczne, i w tym należy upatrywać przyczyny tego, że Jerzy szukał pomocy do realizacji swych planów tylko w kołach rządzących, a nie w narodzie. Projekt pokojowy Jerzego nie zapewniłby też pokoju uniwersalistycznego, ponieważ ograniczony był do świata chrześcijańskiego. Nie wolno jednak zacieśniać planów Jerzego wyłącznie do walki Europy z Turkami i dlatego Autor polemizuje z oceną niektórych badaczy w tym względzie.

J. Kejr<sup>6</sup> zwrócił uwagę uczestników sympozjum na rękopiśmienne przekazy projektu z 1464 r. i przekazy innych dokumentów historycznych związanych z realizacją planów Jerzego z Podiebradu. Oryginału projektu Jerzego nie znamy, niemniej istnieje kilka rękopiśmiennych przekazów pozostających w dość bliskim stosunku do oryginału. Do rękopisów tych Kejr zalicza kopię oficjalną z polskiej Metryki Koronnej (znalezioną przez R. Hecka), odpisy współczesne projektu spoczywające w bibliotece biskupiej w Klagenfurcie i bibliotekach państwowych w Gdańsku i w Paryżu. Po omówieniu kwestii przekazów rękopiśmiennych Kejr wymienił najważniejsze wydania drukiem projektu, począwszy od pierwszego wydania Lengelta z 1764 r., a skończywszy na ostatnim, z 1964 r., opracowanym na pod-

<sup>4</sup> V. Vaněček, *Le projet du roi Georges sous l'aspect de l'histoire du droit*, s. 47—56.

<sup>5</sup> R. Bierzanek, *Les nouveaux elements politiques et sociaux dans le projet du roi Georges Podiebrad*, s. 57—74.

<sup>6</sup> J. Kejr, *Manuscrits, éditions et traductions du projet*, s. 75—82.

stawie korelacji treściowej pięciu przekazów rękopiśmiennych i zbiorowym tłumaczeniu.

F. G. Heymann<sup>7</sup> dokonał przeglądu międzynarodowej sytuacji polityczno-społecznej w okresie przed propozycją pokojową Jerzego z Podiebradu, aby na tym tle ukazać lepiej wagę niebezpieczeństwa tureckiego. Przypomniał militarne przygotowanie do walki z Turkami każdego państwa z osobna, co pozwoliło zrozumieć i ocenić, jak wielką myślą było dążenie Jerzego do połączenia wysiłków, scementowania ich i użycia w jednym czasie i miejscu.

R. Heck<sup>8</sup> w referacie swym ukazał rolę Polski w tworzeniu się Ligi państw chrześcijańskich. Wnioski swoje ujął w trzy zasadnicze punkty: 1. projekt Ligi musiał być omawiany na zjeździe głogowskim Jerzego z królem polskim Kazimierzem Jagiellończykiem w maju 1462 r.; 2. twórcą projektu pokojowego z 1464 r. był wyłącznie król czeski, a nigdy król francuski; 3. Polska była pierwszym krajem, który przystąpił do planów Jerzego. Każdy z wniosków Autor starał się udokumentować źródłowo i faktograficznie, przy czym nie omieszczał ustosunkować się do odmiennych przekonań. W poselstwie do króla francuskiego Polska nie miała własnego przedstawiciela, ale mandat swój powierzyła Antoniemu Marini. W przeświadczeniu Hecka projekt Jerzego nie był mrzonką polityczną, ale projektem realnym, chociaż trudnym do realizacji w ówczesnych warunkach.

V. Tapié<sup>9</sup> zajął się głównie kwestią dokumentów znajdujących się w archiwach francuskich, które związane są z akcją starań Jerzego o pokój w Europie i walką z Turkami. Czytelnik uzyskuje przeto informację, iż we Francji są w zasadzie tylko dwa dokumenty z tego zakresu: pełnomocnictwo Jerzego dla wysłannika czeskiego do króla francuskiego, pana Albrechta Kostki z Postupic, oraz odnowienia przymierza czesko-francuskiego z 18 VII 1464 r. Przebieg negocjacji poselstwa czeskiego z Francją znany jest historykom z dziennika pazia Albrechta Kostki, Jarosława. Autor podkreślił, iż rada królewska Ludwika XI wykazała wiele złej woli w stosunku do projektu króla czeskiego, jak i jego poselstwa. Dlatego przebieg rozmów dyplomatycznych był nader burzliwy i nie odbyło się bez gwałtownych wypowiedzi. Francuska rada królewska sprzeciwiała się planom czeskim głównie z powodu braku ich akceptacji ze strony cesarza i papieża. W rezultacie układy nie mogły iść po linii życzeń Jerzego z Podiebradu i doprowadziły jedynie do odnowienia przymierza francusko-czeskiego. Dla faktycznego poparcia projektu czeskiego Francja nic nie zrobiła. Trwałe przymierze państw europejskich w celu walki z Turkami leżało w jej dalszych planach. Takie stanowisko wynikało z ostrożności polityki zagranicznej Francji, która mimo starań o wzmocnienie swej pozycji w Europie nie myślała jednak poważnie o podjęciu akcji idącej nie po myśli cesarza i papieża.

V. Outrata<sup>10</sup> rzucił szereg ciekawych spostrzeżeń z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Projekt pokojowy Jerzego uważa za ważny etap rozwoju tego prawa i wnioski swoje uzasadnia od strony ogólnej teorii prawa średniowiecznego, jak i prawa zwyczajowego. W planach Jerzego widzi uniwersalistyczną koncepcję nowoczesną, świecką i racjonalistyczną. Niezależność polityczna sygnatariuszy przyszłej Ligi państw europejskich była czymś zupełnie odmiennym od wszystkich zna-

<sup>7</sup> F. G. Heymann, *International Relations in Mid-fifteenth Century Europe and Their Significance for the Peace Plan of King George*, s. 83—95.

<sup>8</sup> R. Heck, *Polen und das Friedenprojekt Georgs von Podiebrad*, s. 97—108.

<sup>9</sup> V. Tapié, *Le projet pacifique de Georges et la politique française*, s. 111—118.

<sup>10</sup> V. Outrata, *Some Legal Principles Reflected in the Project and Their Historical Perspective*, s. 119—126.

nych nam przed 1464 r. propozycji pokojowych. Outrata analizuje bliżej stronę organizacyjną planowanej Ligi i podkreśla wagę międzynarodowej kontroli, która miała przestrzegać przepisów umowy pokojowej. Wyjaśnia przy tym, dlaczego król czeski nie proponował utworzenia trwałego sądu międzynarodowego, lecz obarczał jedynie kolegium przyszłej Ligi dobrowolną jurysdykcją. Outrata wiele uwagi poświęca również misji dyplomatycznej wysłanej przez Jerzego z Podiebradu i wyraża przekonanie, że przyszłe badania odsłonią jeszcze wiele nowych aspektów tego problemu.

T. Kardos<sup>11</sup> ocenia projekt pokojowy Jerzego z Podiebradu oczyma historyka kultury. W poszczególnych punktach projektu dopatruje się mieszczańskiej świadomości, mieszczańskich dążeń narodowych i moralnych. Manifest z 1464 r. jest próbą obrony stałego pokoju w Europie, a tym samym próbą obrony cywilizacji chrześcijańskiej. Idee sprawiedliwości i pokoju, występujące w owym manifestie, Autor potraktował jako produkt myśli późnośredniowiecznej, ale już nie scholastycznego typu. Zaznaczył, że akcje korelacji pokoju i rozwoju kultury podejmowane były przez najwybitniejszych przedstawicieli średniowiecznego świata naukowego i literackiego. Ze sprawą pokoju w Europie związane były głównie idee i założenia humanizmu, dlatego Kardos przypomniał hasła wybitnych humanistów oraz ich stanowisko w konkretnej sytuacji wojennej. Z tego punktu widzenia plany pokojowe Jerzego z 1464 r. nakazują zaliczyć go do jednostek rozumiejących znaczenie pokoju dla trwałości i ciągłości kultury europejskiej.

E. Winter<sup>12</sup> scharakteryzował problem tendencji pokojowych w średniowiecznej Europie od strony filozoficzno-politycznej. Większą uwagę skupił na dziele *Defensor pacis* Marsyliusza z Padwy, działalności pokojowej Mikołaja z Kuzy, a przede wszystkim Grzegorza z Heimburga. Inicjatywa samego projektu Jerzego, jak i cała akcja dyplomatyczna zmierzająca do uzyskania pokoju w Europie wskazują, iż Jerzy z Podiebradu był pierwszym człowiekiem, który zrozumiał intencje Marsyliusza, polegające na konieczności uniezależnienia się od władzy duchownej i oddzielenia doczesnej działalności człowieka od czynników nadprzyrodzonych. Droga realizacji zamierzeń laicko-republikańskich Jerzego z Podiebradu była jednak bardziej postępową niż propozycja Marsyliusza z Padwy.

W. M. Koreckij<sup>13</sup> poruszył interesujący problem, w jakim stopniu dążenia pokojowe Jerzego znalazły odzwierciedlenie w późniejszych planach pokojowych europejskich polityków. Autor wymienił najwybitniejszych przedstawicieli tendencji pokojowych w Europie w okresie od XVI do XVIII w., jak również przeciwników trwałego pokoju. Do 1895 r. można wymienić w Europie około 130 zjazdów pokojowych, z których większość ginęła jednak bez śladu. Zdaniem Koreckiego niektóre punkty projektu z 1464 r. przypominają współczesne paragrafy ONZ, w szczególności paragraf dotyczący próby regulowania konfliktów międzynarodowych i walki z burzycielami porządku publicznego. Jakkolwiek prawnicze konstrukcje projektu Jerzego wywodzą się z prawa rzymskiego, jednak większość sformułowań nosi znamię czasów współczesnych jego twórcy.

F. Šmahel<sup>14</sup> wysunął kilka postulatów badawczych na przyszłość. Aby na-

<sup>11</sup> J. Kardos, *Die Ideen des Humanismus und des allgemeinen Friedens*, s. 127—134.

<sup>12</sup> E. Winter, *Vom Defensor pacis des Marsilius von Padua (1324) bis zum Amator pacis Georg von Podiebrad (1464)*, s. 135—142.

<sup>13</sup> W. M. Koreckij, *Projekt Jrzy Podiebrada ob organizaciji mira i sowniemiennost*, s. 143—154.

<sup>14</sup> F. Šmahel, *Problèmes rattachés aux recherches sur le projet pacifique du roi Georges*, s. 155—166.

leżycie ocenić projekt Jerzego, należy poddać gruntownej analizie kilka problemów. Najważniejszy z nich to ustalenie, z jakich pobudek Jerzy wydał projekt w 1464 r., jaką rolę odgrywał ten projekt w jego polityce wewnętrznej i jaki był właściwie sens jego planów. Analiza tych kwestii jest potrzebna do ostatecznej oceny projektu Jerzego w skali międzynarodowej oraz do odparcia zarzutów niektórych badaczy europejskich, wychodzących z założenia, że król czeski miał własny zamaskowany cel wewnętrzny, własną politykę imperialistyczną. W przekonaniu Autora jest to niesłuszne. Uważa on, że Jerzemu z Podiebradu obok walki z Turkami i uzyskania trwałego pokoju w Europie zależało jedynie na odwróceniu uwagi świata chrześcijańskiego od wewnętrznych spraw czeskich. Projekt miał wyprowadzić Czechy z izolacji politycznej, nie miał zaś zapewnić im hegemonii nad innymi narodami. Šmahel sugeruje, że konieczne jest zbadanie prawdziwego sensu pewnych wyrażeń (jak „pax”, „iusticia”, „republica christiana”), od których uzależniona jest interpretacja historyczna projektu. Za dość problematyczną kwestię uważa nazwanie projektu Jerzego renesansowym, jakkolwiek nie przeczy, iż pewne sformułowania wstępne tekstu projektu noszą znamiona humanistycznej stylistyki.

R. Kalivoda<sup>15</sup> zajął się zagadnieniem stosunkowo mało poruszonym w historiografii czeskiej, a mianowicie związkiem epoki Jerzego z rewolucją husycką. Autor uważa, że klęska pod Lipanami nie była w dosłownym tego słowa znaczeniu klęską husytów, ale oznaczała uformowanie się nowych sił na bazie złotego środka. Tabor nie skapitulował przed cesarzem, skapitulował dopiero przed Jerzym z Podiebradu. Nie jest też rzeczą zwykłego przypadku, iż partia polityczna Jerzego powstała na ziemi dawnych Sierotek i że jej ideologicznym przywódcą został Rokyta. O obliczu epoki Jerzego zdecydował program husytów, a właściwie ostatni jego etap, z okresu przegrupowania husyckiego centrum. Husytom zawdzięcza Jerzy z Podiebradu ograniczenie władzy świeckiej i duchownej, zwycięstwo tolerancji religijnej, współistnienie „dwóch wiar” i powiązanie konstytucyjne króla z monarchią. Husytyzm zwyciężył w końcu na narodowym punkcie, a to określiło linię postępowania Jerzego w polityce zagranicznej.

L. P. Łaptiewa<sup>16</sup> przedstawiła problem projektu Jerzego od strony historiografii rosyjskiej. Zainteresowanie sprawami czeskimi w literaturze historycznej Rosji przypada na połowę XIX w. i wiąże się z wpływami słowianofilskimi. Autorka scharakteryzowała przede wszystkim pracę i poglądy A. Gilfierdinga, który przypisywał Jerzemu z Podiebradu wielkie znaczenie w dziejach polityki międzynarodowej, podkreślał wagę jego ambicji parlamentarnych, ale sam projekt z 1464 r. oceniał jako nierealny. Następnie oszacowała poglądy Duvernu, który znany jest z personalistycznego sposobu ujmowania dziejów, wreszcie wymieniła poglądy naukowe takich historyków, jak S. Wiengieron, N. Jastrietow, M. Lubanskij, I. Palmow, J. Pierwolf. Najdłużej zatrzymała się nad oceną projektu Jerzego przez nie znanych z nazwiska autorów podręcznika szkolnego do historii *Pusobie k lekcijam po istorii Czechii*, którzy dali ocenę faktów najbardziej odpowiadającą rzeczywistości, jakkolwiek w formie i treści jeszcze bardzo niedopracowaną. Referat kończy się uwagą, iż projekt Jerzego przetłumaczony został w Rosji w 1864 r. i nieraz był przedmiotem zainteresowań literackich.

<sup>15</sup> R. Kalivoda, *Die hussitische Revolution und die Podiebrader Epoche*, s. 167—178.

<sup>16</sup> L. P. Łaptiewa, *Epocha Jrzy iz Podiebrada w russoj doriewolucyjnojj istoriografii*, s. 179—188.

M. Horvat<sup>17</sup> daje porównanie zasad organizacyjnych projektu Jerzego z innymi projektami pokojowymi, w szczególności z planami Piotra Dubois. Zasadniczą różnicę w koncepcji obu tych jednostek Autor widzi w tym, że Dubois planował udział dygnitarzy kościelnych i świeckich w związku państw europejskich, natomiast Jerzy z Podiebradu przewidywał podział tylko według narodowości; Jerzy wprowadził też zasadę równości bez hegemonii jednego z państw, Dubois zaś hegemonię tę zapewniał Francji. A wreszcie rzecz znamienita, Jerzy proponował dysponowanie przez członków układu tylko jednym głosem bez względu na wielkość reprezentowanego państwa. W konkluzji Horvat dochodzi do wniosku, iż Dubois nie miał wpływu na redakcję planów pokojowych Jerzego z Podiebradu w 1464 r., natomiast projekt Jerzego miał wpływ na inne plany pokojowe. Kwestia ta wymaga jednak oddzielnych badań. Horvat wymienił pewne układy, wśród których można by szukać porównań z projektem Jerzego. W każdym razie ideę zabezpieczenia międzynarodowego pokoju reprezentuje w XV w. król czeski i idea ta stanowi ważny etap rozwoju stosunków międzynarodowych.

Referaty są niewątpliwie ciekawe i warte poznania. Spojrzenie na projekt oczyma przedstawicieli kilku dyscyplin naukowych dało w efekcie interesujące rezultaty. Badania nad projektem Jerzego z Podiebradu w zasadzie nie są jeszcze ukończone, toteż szereg problemów było dopiero zasygnalizowanych, przy czym sam charakter wydawnictwa zwalniał poniekąd autorów od szerszej dokumentacji źródłowej i gruntowniejszej analizy naukowej. Kilku referentów nie omieszczało jednak podać najważniejszych źródeł do problemu i ważniejszych pozycji z literatury przedmiotu. Czy wysoka ranga, jaką przyznawało wielu uczestników sympozjum planom pokojowym Jerzego z Podiebradu z 1464 r., na stałe przejdzie do syntezy historycznej, to rzecz jeszcze przyszłych badań. Projekt wymaga długiej współpracy historyków i historyków prawa, między którymi panuje niejednolitość w ocenie projektu. Historycy prawa są bardziej entuzjastyczni w ocenie, gdyż analizują jego znaczenie od strony samego tekstu, natomiast historycy od strony jego skutków i efektów.

Leokadia Matusik

R. Palacz, MICHAŁ FALKENER Z WROCŁAWIA. STAN BADAŃ (Materiały i Studia Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej, t. VI, seria A, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 35—91).

Już od dawna odczuwano potrzebę gruntownych badań nad życiem i działalnością Michała Falkenera z Wrocławia, wieloletniego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, a zarazem jednego z najwybitniejszych polskich uczonych z okresu późnego średniowiecza. Wprawdzie Falkener posiadał liczne wzmianki typu biograficzno-bibliograficznego, ale kreślone z reguły na marginesie dziejów nauki krakowskiej, w sumie nie mogły nam dać dokładnego obrazu wartości jego dorobku naukowego. Powtarzano wiele przestarzałych i nie zawsze miarodajnych opinii na temat jego twórczości naukowej. Indywidualność Falkenera ginęła w porównaniu z drugim wybitnym uczonym śląskim, Janem z Głogowa, który usuwał w cień zasługi Falkenera, nie dorównującego mu rangą i znaczeniem. Długoletnie więzy znajomości i współpracy między Falkenerem a Janem z Głogowa przyczyniły się do tego, iż Falkener odziedziczył po Janie z Głogowa większą część jego

<sup>17</sup> M. Horvat, *Comparaison des projets de paix de Georges de Podiebrad avec les projets précédentes et suivants*, s. 187—192.

księgozbioru<sup>1</sup>. Obecnie po raz pierwszy czytelnik otrzymuje studium naukowe poświęcone specjalnie postaci tego nieprzeciętnego wrocławianina. Nie jest to wyczerpujące studium na temat Michała Falkenera, ale zgodnie z zapowiedzią umieszczoną w tytule zaledwie pierwszy etap pracy badawczej, stanowiący podstawę solidnych badań nad Falkenerem. Palacz daje krytyczne omówienie źródeł i literatury przedmiotu, krótki rys biograficzny Falkenera oraz spis jego wykładów na wydziale artium Uniwersytetu Krakowskiego w latach 1488—1512 (w układzie chronologicznym); umieścił też informacje odnośnie do traktatów i pism interpretowanych przez Falkenera podczas wykładów. Następnie Autor zajął się rekonstrukcją biblioteki Falkenera oraz pełnego katalogu jego dzieł, który sporządził na podstawie spuścizny rękopiśmiennej Falkenera, jak i książek drukowanych.

Cały katalog podzielił Autor na pięć części: pisma logiczne, teologiczne, filozoficzne, astronomiczne i inne. W ramach tego podziału wymienia tytuły prac Falkenera, dokładny przedruk incipitu i explicitu prac oraz nazwy bibliotek będących w posiadaniu danych prac, jak również sygnatury jednostki. Ten sam schemat przyjął Autor odnośnie do książek drukowanych. Rekonstrukcja katalogu Falkenera zapewnia Autorowi bez wątpienia poważny udział w przyszłych badaniach nad oceną twórczości naukowej wybitnego wrocławianina. Sumienne i rzeczowe zestawienie całego dorobku rękopiśmiennego i drukowanego Falkenera dało w rezultacie konkretne wiadomości przynajmniej co do ilościowego stanu jego prac, a pod tym względem istniało dotychczas wiele bałamutnych stwierdzeń. Skrupulatne wymienienie przy tym przez Autora wszystkich incipitów prac Falkenera pozwoli na uniknięcie przez przyszłych badaczy szeregu pomyłek. Ujęcie katalogu od strony incipitów i explicitów posiada również swoją wartość i wymowę w badaniach nad bibliotekami średniowiecznymi w Polsce.

O ile jednak rekonstrukcja katalogu prac Falkenera jest jasna i przejrzysta, o tyle wysunięte przez Autora zagadnienie biblioteki Falkenera nie zostało w pełni opracowane. Autor nadmienia wprawdzie, jakie rękopisy i książki znajdowały się w posiadaniu Falkenera, ale czyni to przy omawianiu ksiąg interpretowanych przez Falkenera podczas wykładów uniwersyteckich, tak że informacje te giną w powodzi różnych wiadomości. Warto by przeto było zamieścić jakieś podsumowanie zebranego materiału, aby czytelnik mógł uzyskać konkretny zarys tej biblioteki. Tymczasem nie mamy nawet informacji co do stanu ilościowego, nie mówiąc już o ocenie tego księgozbioru. Problem ten w przyszłości wymaga dopracowania.

Historyk śląski z zainteresowaniem czeka na dalsze studium o tym nieprzeciętnym wrocławianinie, tym bardziej że z wypowiedzi Autora wynika, iż ocena i znaczenie Falkenera w nauce polskiej ulegnie zmianie. Już tylko pobieżna analiza pism Falkenera upoważniła Autora do wniosku, iż błędne jest mniemanie dawnej nauki, że Falkener nie posiadał własnej orientacji filozoficznej i był tylko eklektykiem. Interesujące jest również zagadnienie, czy Falkener po osiedleniu się w Krakowie utrzymywał nadal kontakty ze środowiskiem wrocławskim.

Leokadia Matusik

<sup>1</sup> W związku z powyższym warto odnotować informację, iż Zakład Historii Starożytnej i Średniowiecznej PAN podjął gruntowne badania nad Janem z Głogowa. Por. W. Senko, *Wstęp do studium nad Janem z Głogowa*, t. I, Seria A, Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, oraz t. III, 1964. W obu studiach Senki nad Janem z Głogowa czytelnik uzyskał pełny katalog jego prac, z dokładnymi incipitami i explicitami, co posiada również swą wymowę w pracach nad średniowiecznymi rękopisami.



A. Jelicz, *ŻYCIE CODZIENNE W ŚREDNIOWIECZNYM KRAKOWIE*, Warszawa 1966, PIW, s. 204.

Mimo szerokiego zainteresowania średniowieczną historią Krakowa, które przejawia się w znacznym dorobku pisarskim<sup>1</sup>, opracowanie życia codziennego nadwiślańskiego grodu jest metodycznie nowe, tym cenniejsze, że stanowi pierwszą tego typu pracę w dotychczasowej historiografii polskiej<sup>2</sup>. Nowatorstwo tej pracy polega na tym, że autorka przeprowadziła analizę kultury miasta jako środowiska posiadającego wiele wspólnych elementów kultury, co jednak nie zaprzecza istnienia w jego obrębie różnic klasowych czy narodowościowych, a także różnic w dziedzinie kultury obyczajowej. Prace J. Ptaśnika<sup>3</sup> z zakresu kultury obyczajowej dziś stają się niewystarczające, ponieważ pisane są z pozycji historiografii przedwojennej. Chociaż praca A. Jelicz przeznaczona jest dla szerokiego ogółu czytelników, niemniej opiera się na materiale źródłowym, który w dotychczasowej literaturze nie był w pełni wykorzystany.

Nasuwa się pytanie, z jakich względów praca o życiu codziennym średniowiecznego Krakowa jest interesująca również dla historyka kultury Śląska, a zwłaszcza Wrocławia. Już S. Estreicher<sup>4</sup> zauważył, że „Śląsk jest tą wielką drogą, którą płyną do nas od Zachodu w wiekach średnich nowe pojęcia i zwyczaje”. Wrocław był przecież pierwowzorem dla lokacji Krakowa w 1257 r. na prawie magdeburskim, stąd pierwotny ustrój obu miast jest identyczny. Analogie widoczne są również w rozplanowaniu i zabudowie miasta. W obu miastach podział społeczny w średniowieczu ząbąbia się z podziałem narodowościowym; patrycjat jest w większości pochodzenia niemieckiego, pospólstwo i plebs słowiański. Również w zakresie gospodarki oba miasta stanowią główne ośrodki produkcji rzemieślniczej i handlu. Uderzające jest także podobieństwo stylu życia nadwiślańskiego i nadodrzańskiego grodu. Mieszczanie tych grodów większość dnia spędzają przy pracy, w warsztacie rzemieślniczym czy na zajęciach handlowych, a po pracy gromadzą się w łaźniach i karczmach, które w średniowieczu spełniały rolę klubów towarzyskich, przyglądają się (lub biorą udział) różnym uroczystościom, barwnym pochodom organizowanym czy to z okazji wesela, chrzcina, czy też wjazdu monarchy do miasta, rzemieślniczemu maskaradom, występom kuglarzy, publicznym egzekucjom i innym wydarzeniom w średniowiecznym mieście. Trzeba podkreślić, że poziom życia umysłowego w Krakowie był w średniowieczu wyższy niż we Wrocławiu. Miał na to wpływ założony w 1364 r. Uniwersytet, ale skądinąd wiadomo, że i we Wrocławiu nie brakowało znakomitych humanistów, w dużym procencie wykształconych w średniowiecznym Krakowie i z nim zżytych. Wspólną cechą charakterystyczną dla obu miast jest przenikanie się obyczajów polskich, np. puszczanie wianków, i niemieckich, np. organizowanie uroczystych pochodów z przystrojonym wołem w pierwszy dzień wielkiego postu. Autorka w pewnej mierze uwzględniła porów-

<sup>1</sup> Por. Bibliografię w recenzowanej pracy, s. 171—181.

<sup>2</sup> Nawiązuje ono niewątpliwie do zainteresowań, jakie budzi problematyka życia codziennego na Zachodzie; por. np. L. Dubreton, *Życie codzienne we Florencji. Czasy Medyceuszów*, Warszawa 1961; M. Defourneaux, *Życie codzienne w czasach Joanny D'Arc*, Warszawa 1963.

<sup>3</sup> Por. np. J. Ptaśnik, *Obrazki z życia żaków krakowskich*, Kraków 1900; tenże, *Obrazki z przeszłości Krakowa* (Rocznik Krakowski, t. IX); tenże, *Miasta w Polsce*, Lwów 1922; tenże, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934.

<sup>4</sup> S. Estreicher, *Ustawy przeciwko zbytkowi w dawnym Krakowie* (Rocznik Krakowski, t. I, 1898, s. 107).

nawczo materiał śląski, analogie te można jednak znacznie pogłębić i poszerzyć. A więc — jak widać — praca A. Jelicz może być ciekawa i dla badacza kultury obyczajowej Śląska.

Jak już powiedziano, koncepcję pracy należy ocenić jak najbardziej pozytywnie, jednakże praca ma i pewne usterki. Autorka stara się dać pełny obraz codziennego życia średniowiecznego Krakowa: zaczynając od rysu historycznego, poprzez ustrój wewnętrzny miasta, charakterystykę mieszczaństwa, zabudowę, życie rodzinne, rozwój gospodarczy, szkolnictwo, rolę kościoła w mieście, a kończąc na roli Krakowa jako ośrodka kultury pod koniec średniowiecza. Jednakże zawężyła ona nieco problematykę życia codziennego, przedstawiając aż nazbyt szczegółowo administrację średniowiecznego Krakowa, skupiła się na zagadnieniach ściśle związanych z rodziną i wychowaniem, warunkami życia (mieszkanie, pożywienie, ubiór), wyuczeniem zawodu i samą pracą, a za mało poświęciła miejsca obyczajom mieszczaństwa, których opis chciałoby się odnaleźć w tego rodzaju pracy. Owszem, Autorka wspomina i częściowo omawia rolę karczmny i łaźni w życiu towarzyskim średniowiecza. Ale jeśli chodzi np. o uroczystości rodzinne, takie jak wesela, chrzciny, pogrzeby, to omawia je jedynie od strony ustaw przeciw zbytkowi, nie odtwarzając obrazu tych pełnych ceremonii zwyczajów średniowiecza. Zbyt pobieżnie przedstawione jest również życie obyczajowe rzemieślników krakowskich. Wprawdzie omówione są dość szeroko od strony obyczajowej rzemiosła te sprawy, które bezpośrednio wiążą się z pracą zawodową (warunki przyjęcia do cechu, przepisy prawne odnośnie do uczniów i czeladników, „morgensprache”, „majstersztyk” i inne), za mało jednakże miejsca poświęca A. Jelicz rozrywkom rzemieślników po pracy. Byli to przecież ludzie młodzi, a młodość ma swoje prawa. Urządzali oni w średniowiecznych miastach barwne maskarady, które gromadziły tłumy gapiów na ulicy, wzniesiali bójki, a gdy zachodziła potrzeba, umieli stanąć w obronie własnych interesów, organizując powstania. Życie handlowe i związane z nim obrazki obyczajowe zostały również przedstawione niewystarczająco. Autorka omówiła dość dokładnie średniowieczny handel krakowski pod względem topografii, nie oddała jednakże jego pełnego obrazu; przedstawiając targi codzienne, tygodniowe i wolne, nie zajęła się zupełnie jarmarkami, które przecież wnosily wiele urozmaicenia do szarego, codziennego życia. Brak opisu od strony obyczajowej tych dni jarmarcznych, w czasie których ulice i place miasta wypełniały tłumy sprzedających i kupujących: miejscowych sprzedawców i przyjezdnych nie tylko z okolicznych wsi i różnych ziem polskich, ale również gości zagranicznych. Na jarmark przychodzili kuglarze, tu zdarzały się również kradzieże i bójki, a kupcy cudzoziemscy często prezentowali w czasie trwania jarmarku swe rodzime obyczaje, które i tą drogą również przenikały na ziemię polskie. Autorka pomija także niecodzienne wydarzenia w życiu średniowiecznego miasta, które jednakże nie są bez wpływu na bieg codziennych spraw, jak np. wjazdy i pobyty monarchów w mieście, koronacje królów czy hołdy, które we Wrocławiu zajmują dużo miejsca w życiu obyczajowym mieszczaństwa, co dopiero w Krakowie jako stolicy ówczesnego państwa polskiego. Wybory do rady miejskiej<sup>5</sup> także uszły uwagi autorki, a są przecież ceremoniami szczególnie uroczystymi i ważnymi w życiu średniowiecznych miast, jak i pogrzeby dostojników świeckich i kościelnych, walki klasowe i wojny. Do drobniejszych usterek, jakie narzucają się w czasie czytania książki, należy traktowanie pewnych problemów generalnie dla całego mieszczaństwa; ma to miejsce np. w opisie średniowiecznej

<sup>5</sup> Dla Krakowa materiał ten częściowo zestawiony jest przez Ptaśnika, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, s. 92—93.

mody krakowskiej. Owszem, Autorka nagromadziła szereg ciekawych niewątpliwie szczegółów stroju, ale potraktowała całość jako strój mieszczański, bez podziału na strój patrycjuszowski, plebejski i biedoty; warstwy te przecież nosiły stroje w znacznej mierze się różniące. Tak samo potraktowała ona wyposażenie mieszkań i pożywienie, trzeba jednakże dodać, że rozgraniczenie w tych sprawach jest rzeczą o wiele trudniejszą niż w wypadku strojów.

Za duże osiągnięcia pracy należy uznać szeroki wachlarz tematyczny, jakim operuje Autorka. Na szczególną uwagę zasługuje nowatorskie ujęcie krakowskiego szkolnictwa niższego i wyższego od strony obyczajów. Chociaż Autorka nie wy-czerpała całkowicie zagadnienia, aczkolwiek nagromadziła dużo szczegółowego materiału, z wielkim uznaniem należy potraktować impuls, jaki książka niewątpliwie da do poszerzenia i pogłębienia badań nad kulturą miast polskich.

*Janina Gilewska*

J. Chlebowczyk, GOSPODARKA KOMORY CIESZYŃSKIEJ NA PRZEŁOMIE XVII—XVIII ORAZ W PIERWSZEJ POŁOWIE XVIII W., Instytut Historii PAN, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, ss. 320.

Na tle niezwykle intensywnych badań nad gospodarką wielkiej własności w dawnej Rzeczypospolitej dorobek historiografii śląskiej z tego zakresu przedstawiał się do niedawna bardzo skromnie. Dopiero w ostatnich latach napisano na ten temat kilka prac doktorskich, z których tylko część opublikowano. Prace dotąd napisane, zarówno dawniejsze, autorów niemieckich, jak i najnowsze, dotyczą głównie gospodarki wielkich majątków świeckich z terenu tzw. Śląska pruskiego. Stan zachowanych źródeł sprawił, że stosunkowo najpełniej zbadano gospodarkę własności latyfundiальной w XVIII w. Znacznie już gorzej znana jest ona w XVII, a zwłaszcza w XVI w. Nie zajęto się dotąd szerzej gospodarką w dobrach kameralnych, miejskich oraz w obrębie własności średnioszlacheckiej. Oczywiście nasza znajomość gospodarki chłopskiej jest o wiele mniejsza niż gospodarki dominialnej.

W tej sytuacji dokonany przez Autora wybór tematu pracy doktorskiej należy uznać za bardzo trafny, gdyż wypełnia w jakimś stopniu dotkliwą lukę w historiografii. Autor zajął się gospodarką w dobrach państwowych, położonych w specyficznym rejonie Śląska Cieszyńskiego. Na podkreślenie zasługuje fakt, że porównawczo omówił również gospodarkę w dobrach średnioszlacheckich i w gospodarstwach chłopskich.

Autor przeprowadził gruntowną kwerendę archiwalną nie tylko w Archiwum Cieszyńskim, ale również w archiwach czeskich i wiedeńskich. Mimo to plon jego poszukiwań archiwalnych nie jest zbyt imponujący. Odnośnie do dóbr Komory Cieszyńskiej zachowały się głównie urbarze, korespondencja, kataster karoliński, brak natomiast tak podstawowych źródeł, jak rachunki i instrukcje gospodarcze. Szczególnie uboga jest baza źródłowa do drugiego ćwierćwiecza XVIII w. Autor sam przyznaje, że „fakt ten powoduje w rezultacie powstanie szeregu luk w wywodach dotyczących techniki rolnej, organizacji wiejskiego gospodarstwa oraz zbytu i w ogóle kontaktów z rynkiem” (s. 19).

Autor sumiennie wyzyskał literaturę odnoszącą się do Śląska Cieszyńskiego oraz sąsiednich terenów czeskich i Małopolski. Wydaje się jednak, że w zbyt małym zakresie sięgnął do prac odnoszących się do innych części Śląska. Uwzględnienie ich pozwoliłoby na silniejsze uwypuklenie specyfiki gospodarki w dobrach państwowych w porównaniu z innymi typami wielkiej własności na Śląsku.

Praca składa się z dwóch zasadniczych części. W pierwszej Autor omawia gospodarkę Komory w okresie „szczytowego nasilenia na Śląsku Cieszyńskim regresu gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej” (przełom XVII—XVIII w.), w drugiej, obejmującej lata 1721—1766, przedstawia pierwsze próby wyjścia z zaistniałego impasu. Wprowadzenie cezury Autor tłumaczy tym, że centralnym problemem jego zainteresowania była nie tyle gospodarka Komory, co polityka gospodarcza zwierzchności. To stwierdzenie, nie znajduje jednak pełnego pokrycia w pracy. Większą jej część poświęca on analizie struktury i wysokości wpływów kasy Komory i na tej podstawie pośrednio wnioskuje o poziomie poszczególnych działów gospodarki i o polityce gospodarczej zwierzchności. Wprowadzenie cezury w pracy zmusiło Autora do dwukrotnego omawiania wielu zagadnień, co spowodowało niepotrzebny wzrost objętości pracy, a także ujemnie zaciążyło na jej przejrzystości. W niektórych partiach pracy Autor wchodzi w zbyt szczegółowe rozważania, które z powodzeniem można było odesłać do przypisów.

Autor w szerokim zakresie posługuje się różnymi metodami statystycznymi, opracowując wiele tabel statystycznych. Należało chyba jednak w tekście pozostawić jedynie tabele syntetyczne, a wszystkie bardziej szczegółowe, materiałowe zestawienia podać w osobnym aneksie na końcu pracy.

Metodycznie nieuzasadnione wydaje się również posługiwanie się cenami z dóbr Schaffgotschów dla interpretacji zjawisk ekonomicznych na terenie Śląska Cieszyńskiego, ponieważ rejony te nie pozostawały w żadnych związkach ekonomiczno-handlowych.

Tekst pracy przeciążony jest też nadmierną ilością cytatów, przy czym w jednym wypadku podaje je Autor w oryginalnym brzmieniu, a w innym w tłumaczeniu polskim.

Autor wielokrotnie i kategorycznie stwierdza występowanie regresu ekonomicznego w gospodarce Komory Cieszyńskiej na przełomie XVII i XVIII w. Nasuwa się wątpliwość, czy w świetle zgromadzonych przez Autora faktów można w odniesieniu do Komory Cieszyńskiej mówić o regresie ekonomicznym w tym sensie, jak to jest przyjęte w literaturze. Charakterystyczną cechą regresu ekonomicznego, występującego w drugiej połowie XVII i na początku XVIII w. na terenie Rzeczypospolitej, było istnienie dużej ilości pustek. Poważnie też zmniejszyła się liczba mieszkańców wsi. W następstwie skurczenia się powierzchni zasiewu oraz spadku wydajności produkcji roślinnej poważnie obniżyła się wielkość produkcji zbożowej i zwierzęcej, szczególnie w gospodarstwach chłopskich. Regres ekonomiczny był następstwem długotrwałych i niszczytelnych wojen oraz jednostronnej, zbożowej gospodarki folwarcznej, związanej z rynkami zachodnio-europejskimi. Obciążenie pracami pańszczyźnianymi chłopów było tak wielkie, że nie mieli oni czasu i odpowiedniego sprzętu do uprawy własnej roli. Na przełomie XVII i XVIII w. pustki nie występowały w Komorze Cieszyńskiej w większym zakresie. Można raczej mówić o przeludnieniu, a nie wyludnieniu tego rejonu. Autor swój sąd o występowaniu regresu opiera głównie na tej podstawie, że na przełomie XVII i XVIII w. nastąpiło pewne zahamowanie folwarcznej produkcji roślinnej oraz zmniejszyły się dochody dóbr. Jednak równocześnie w tym okresie folwarczny chów krów dojnych wykazywał dynamiczny rozwój. Autor nie posiada pełnych danych dla określenia dynamiki produkcji gospodarstw chłopskich. Stwierdza jednak, że gospodarstwa położone w górskich okolicach dóbr, zajmujące się szalaśnictwem, rozwijały się pomyślnie. Stan ich pogłowia wzrastał, utrzymywały silny kontakt z rynkiem, a renta pieniężna była podstawową formą ich świadczeń. Zapewne gospodarstwa chłopów pańszczyźnianych znajdowały się w gorszej sytuacji. Ale —

jak wynika z pracy — gospodarka folwarczna była w tym czasie jeszcze dość słabo rozwinięta i gros dochodów Komora czerpała z różnych opłat feudalnych. Można stąd wnosić, że w tej sytuacji obciążenie pańszczyzną chłopów nie było jeszcze zbyt wysokie, tak że mieli dość czasu do obrobienia własnych gospodarstw. Należy żałować, że Autor pominął w pracy problem wysokości obciążenia pańszczyzną gospodarstw chłopskich. Można jednak chyba zaryzykować twierdzenie, że folwark pańszczyźniany nie wpływał tu tak bardzo hamująco na gospodarkę chłopską, jak to miało miejsce w Rzeczypospolitej. Trudno też porównywać zniszczenia wojenne dóbr Komory Cieszyńskiej ze zniszczeniami królewskimi z terenu Rzeczypospolitej w okresie potopu i wojny północnej.

W świetle tych faktów można co najwyżej powiedzieć, że na przełomie XVII i XVIII w. w gospodarce Komory Cieszyńskiej miała miejsce pewna stagnacja, podobnie jak w innych majątkach górnośląskich.

Autor zbyt wąsko chyba pojmuje pojęcie gospodarki folwarcznej, rozumiejąc pod nim jedynie produkcję roślinną i zwierzęcą. Przejawem zastoju produkcji zbożowej miał być spadek intraty z młynów. Jak wobec tego wytłumaczyć silny wzrost w tym samym czasie dochodów z propinacji? (s. 66). Położenie chłopów w Komorze Cieszyńskiej było też pomyślniejsze niż w wielkich majątkach prywatnych na Górnym Śląsku. Szkoda, że Autor nic nie wspomniał, przy pomocy jakiej siły roboczej chłopscy dzierżawcy folwarków uprawiali rolę. Nie podaje też, ile było browarów i gorzelni w dobrach Komory i skąd dzierżawcy tych obiektów zaopatrywali się w surowiec. Sama struktura wysiewu zbóż bez równoczesnej znajomości wielkości plonów niewiele jeszcze mówi o poziomie rolnictwa. Cóż z tego, że udział pszenicy w strukturze zasiewu folwarków Komory był duży, skoro plony jej były niezwykle niskie. Ryzykowne wydaje się na podstawie danych z dóbr średnioszlacheckich wnioskować o wysokości plonów i towarowości produkcji zbożowej w dobrach Komory Cieszyńskiej. Odsetek komorników wśród ludności wiejskiej w księstwie pomorskim był znacznie większy niż w całym powiecie. W XVIII w. powszechnie uważano, że wartość 1 konia odpowiada wartości 2, a nie 4 wołów.

Wszystkie wysunięte powyżej uwagi dyskusyjne nie mogą pomniejszyć dużej rangi naukowej recenzowanej pracy. Jak już stwierdzono na wstępie, wypełnia ona poważną lukę w historiografii śląskiej i stanowić będzie bez wątpienia ważną podstawę przy opracowywaniu nowej, pełniejszej syntezy dziejów gospodarczych ziem Polski.

Leszek Wiatrowski

S. Kossuth, GÓRNICITWO WĘGLOWE NA GÓRNYM ŚLĄSKU W POŁOWIE XIX WIEKU (Prace Głównego Instytutu Górniczego), Katowice 1965, ss. 343.

Problem industrializacji Górnego Śląska już od dawna budzi zainteresowanie zarówno niemieckich, jak i polskich historyków. Jak jednak wynika z oceny dotychczasowego stanu badań naukowych, istnieje jeszcze szereg poważnych luk i wiele białych plam w tej dziedzinie<sup>1</sup>. Jedną z nich stara się wypełnić S. Kossuth, autor recenzowanej rozprawy. Nie po raz pierwszy zabiera on głos na temat ślą-

<sup>1</sup> W. Długoborski, *Stan i potrzeby badań nad historią górnictwa na Śląsku* (Śląski Instytut Naukowy, Biuletyn nr 16), Katowice 1960; W. Długoborski, K. Popiołek, *Z badań nad dziejami przemysłu i klasy robotniczej na Śląsku* (Annales Silesiae, t. I, Wrocław 1960).

skiego górnictwa. Dotychczas zajmował się jednak przede wszystkim zagadnieniami techniki<sup>2</sup>. Wprawdzie w omawianej pracy znajdują się one również w centrum uwagi Autora, niemniej nie przesłaniają innych, niejednokrotnie bardzo istotnych problemów.

Wybór tematu nie był przypadkowy. Po pierwsze, górnictwo węglowe odgrywało w tym czasie na Górnym Śląsku szczególnie doniosłą rolę, stwarzało bowiem nowoczesną bazę paliwową dla hutnictwa i innych działów przemysłu. Po drugie, w połowie XIX w. znajdowało się ono w okresie przełomowym. W przekroju bowiem obojętnie którego roku odzwierciedlał się jak w soczewce zarówno obraz starego, jeszcze prymitywnego, jak i już nowoczesnego górnictwa, określanego wówczas zazwyczaj mianem głębinowego.

Praca S. Kossutha dzieli się na dwie różne części. W pierwszej — obok przedmowy dyrektora Głównego Instytutu Górnictwa, M. Boreckiego — znajduje się wstęp i syntetyczny obraz górnictwa węglowego w połowie ubiegłego stulecia. Autor porusza tu takie problemy, jak rynki zbytu węgla, kryzys 1859 r., miejsce Zagłębia Górnośląskiego wśród innych krajów, techniczny stan kopalń, ich efektywność gospodarcza, polityka górnośląskich przemysłowców i szkolnictwo górnicze. W części drugiej daje szczegółowy opis poszczególnych zakładów, przy czym obok zagadnień technicznych porusza również inne problemy, niekiedy dając nawet krótką historię rozwoju tej lub innej kopalni. Nie czyni tego jednak konsekwentnie. Kopalnie omawia kolejno, rewirami, w porządku alfabetycznym. Osobno traktuje zakłady państwowe i ksiąząt pszczyńskich. Takie podejście ze strony Autora nie jest bezpodstawne. Zajmowały one bowiem szczególne miejsce w Zagłębiu Górnośląskim i odgrywały doniosłą rolę w rozwoju tutejszego górnictwa węglowego.

S. Kossuth w swoich interesujących rozważaniach opiera się wyłącznie na materiałach publikowanych. Doskonała znajomość przedmiotu pozwala mu jednak wyjść poza ramy znanych konwencjonalnych stwierdzeń i uogólnień oraz dokonać wielu ciekawych spostrzeżeń. Autor operuje językiem przystępnym, zrozumiałym dla wszystkich. Dzięki barwnemu opisowi przedstawiony przez niego obraz górnośląskiego górnictwa węglowego rysuje się wyraźnie zarówno w oczach badacza-specjalisty, jak i przeciętnego czytelnika, mało mającego wspólnego z omawianą dyscypliną wiedzy. Pod tym względem pracę S. Kossutha można przyrównać do publikacji francuskich, które nie tracąc nic z walorów naukowych kładą szczególnie duży nacisk na piękno języka i stylu autora oraz jasność wyrażanej myśli.

S. Kossuth nie bez podstawy początek nowego okresu w górnictwie węglowym wiąże z rozwojem kolejnictwa. Budowa bowiem dróg żelaznych miała daleko idące konsekwencje gospodarcze i społeczne. Rozszerzenie rynków zbytu stwarzało nie tylko nowe potrzeby, warunkujące możliwości zwiększenia wydobycia węgla, ale równocześnie zaostrzało, dotychczas prawie zupełnie nie znany dla tej dziedziny przemysłu, problem konkurencji obcych paliw, zwłaszcza sprowadzanych z Anglii<sup>3</sup>. Dalszą, chociaż niemniej istotną konsekwencją była konieczność sięgnięcia — w miarę wyczerpywania się eksploatowanych złóż węgla kamiennego — do głębiej

<sup>2</sup> S. Kossuth, *Wczesnokapitalistyczna technika górnictwa węglowego na Śląsku w świetle współczesnej nauki* (Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa, t. II, Wrocław 1958); tenże, *Zarys rozwoju metod eksploatacji w Górnośląskim Zagłębiu Węglowym do 1914 r.* Monografia polskiego górnictwa węglowego (Prace Głównego Instytutu Górnictwa), Katowice 1964.

<sup>3</sup> S. Michalkiewicz, *Górnictwo węglowe i płożenie robotników w Zagłębiu Wałbrzysko-Noworudzkim w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 78 i n. Tam też odpowiednia literatura przedmiotu.

zalegających pokładów, co z kolei zmuszało do ulepszania techniki wydobywania. Wprawdzie proces ten powstrzymywała taniość górnośląskiej siły roboczej, ale nie mogła go zupełnie zahamować, szczególnie ze względu na wspomnianą wyżej groźbę obcej konkurencji.

Różnicowały się i komplikowały także warunki rozwoju poszczególnych kopalń. O ile do momentu zbudowania pierwszych linii kolejowych istotne znaczenie posiadało zapewnienie możliwości zbytu w pobliskiej hucie lub na terenach położonych w pobliżu Przemszy (zależność od drobnych nabywców nie była korzystna), później w coraz większym stopniu o perspektywach rozwoju tej lub innej kopalni decydowała jej lokalizacja w pobliżu linii kolejowej. Autor podkreśla znaczenie tego czynnika, wskazując równocześnie na dalsze jego konsekwencje. Wyrażały się one z jednej strony w coraz silniej uwidaczniającej się zależności górnośląskiego górnictwa węglowego od możliwości zbytu na obcych rynkach, z drugiej strony — w oddziaływaniu na jego rozwój kryzysów gospodarczych. Rok 1859 pod tym względem był szczególnie wymowny.

Zmiany w technice wydobywania dokonywały się powoli, napotykały liczne przeszkody. Autor słusznie wydobywa wszystkie elementy wiążące Zagłębie Górnośląskie z innymi ziemiami polskimi, pokazuje osiągnięcia techniczne myśli polskiej, niejednokrotnie celowo pomijane przez burżuazyjną naukę niemiecką. Problem wkraczania maszyn do górnictwa węgla kamiennego przedstawia na podstawie przekroju z 1859 r. Wprawdzie w tekście zaznacza, iż proces ten rozpoczął się jeszcze w XVIII w., brak danych z lat czterdziestych następnego stulecia powoduje jednak, że uzyskany obraz stanu technicznego kopalń prezentuje się statycznie, jest pozbawiony dynamiki. Jak wiadomo wszakże, właśnie w latach 1840—1860 dokonał się szczególnie istotny postęp w tej dziedzinie<sup>4</sup>. Czynnikiem przyspieszającym — jak stwierdza przy tym sam S. Kossuth — okazał się kryzys gospodarczy 1859 r. Z jednej bowiem strony doprowadził on do upadku wielu mniejszych kopalń, dysponujących na ogół bardziej prymitywną techniką, z drugiej — zmuszał do instalowania maszyn i stosowania nowych, wymagających znacznych nakładów kapitałowych metod wydobywania, co stymulowało koncentrację produkcji i w konsekwencji prowadziło do przeobrażeń w zakresie stosunków produkcji.

Zdaniem Autora, górnośląskie górnictwo węglowe w porównaniu z innymi zagłębiami nie prezentowało się najlepiej. Stwierdzają to zresztą również inni badacze<sup>5</sup>. Nie to tu jest wszakże najbardziej istotne, ale wskazanie na konkretne dziedziny zacofania, zwłaszcza takie, jak wentylacja, sortowanie węgla, instalowanie maszyn, metody wybierania węgla, transportu chodnikowego itp. Jedne z nich wynikały z taniości siły roboczej i braku organizacji zawodowych proletariatu, inne — z warunków wydobywania itp. Znamienne jest np., że Zagłębie Górnośląskie mimo swego zacofania miało przeciętnie większe kopalnie niż Anglia, jakkolwiek mniejsze niż Belgia (s. 51). Problem wielkości nie jest bagatelny. Śledząc rozwój górnictwa łatwo można dostrzec, jak rośnie przeciętna wielkość w miarę wzrostu produkcji i rozwoju techniki. Czy w związku z tym nie można powiedzieć, że Górny Śląsk pod względem technicznym górował nad Anglią? Autor słusznie odpowiada negatywnie. Jak bowiem wiadomo, na tym terenie istniały szczególnie dogodne warunki geologiczne, umożliwiające powstawanie większych kopalń niż w Anglii mimo pewnego zacofania technicznego.

<sup>4</sup> J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 roku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 108 i n.

<sup>5</sup> Tamże, s. 109.

Dużą wartość przedstawiają opublikowane przez Autora aneksy do części pierwszej. Z załącznika „Śląskie Stowarzyszenie dla Górnictwa i Hutnictwa i jego organ” dowiadujemy się o rozbieżnościach dzielących tę organizację ze Związkiem Przemysłowców Górniczo-Hutniczych i o przyczynach jej rozwiązania. Informacje zawarte w załączniku „Waga beczki węgla górnośląskiego około 1860 r.” wskazują natomiast, iż do problemu przeliczeń węgla z miary objętościowej na wagową należy podchodzić z dużą rezerwą. Nie jest np. wykluczone, że relacja: beczka = 200 kg jest bliższa prawdy niż stosowana ostatnio relacja: beczka = 183 kg<sup>6</sup>. Pozostaje więc kwestią otwartą, czy nie należałoby obliczyć według pierwszego wzoru?

Jak stwierdza S. Kossuth, górnictwo węglowe na Górnym Śląsku było przedsięwzięciem niezwykle rentownym. Nie kwestionując tego stwierdzenia, popartego zresztą konkretnymi liczbami, trzeba jednak zauważyć, że problem w swej całej rozciągłości nie został jeszcze zbadany i wymaga dalszych studiów, podobnie jak poruszane przez Autora kwestie polityki gospodarczej przemysłowców górniczych, szkolnictwa górniczego czy załączone opisy poszczególnych kopalń. Podane bowiem w pracy informacje nie wyczerpują w pełni zagadnienia.

Czasem spotykają się w rozprawie drobne usterki. W tabeli nr 1 zamiast wskaźnik pisze się ‰ (s. 9), zamiast Malczyce mówi się niekiedy Malcz (s. 15), transport węgla koleją utożsamia się ze zbytem dla kolei (s. 16) itp. Nie przesłaniają one jednak ogólnej wartości pracy, przynoszącej wiele nowych informacji, nie zawsze dotychczas dostrzeganych i wykorzystywanych. W związku z ukazaniem się ostatnio kilku prac z zakresu przemysłu nasuwa się też refleksja, czy nie byłoby korzystne silniejsze koordynowanie badań, niż to miało miejsce dotychczas, niejednokrotnie bowiem prowadzi się równoległe poszukiwania na ten sam lub podobny temat i marnotrawi poważne siły.

Stanisław Michalkiewicz

J. Madeja, **FILIP JAKUB ROBOTA, ZASŁUŻONY NAUCZYCIEL I DZIAŁACZ SPOŁECZNY NA ŚLĄSKU**, Opole 1966, s. 55.

J. Madeja opublikował w 1959 r. zarys biografii F. J. Roboty<sup>1</sup>. Ogłoszony wówczas komunikat był swego rodzaju zapowiedzią omawianej obecnie pracy. W stosunku do pierwszego wydania obecne jest znacznie pełniejsze. Przynosi bowiem wiele nowych faktów i ustaleń. Ta książka, przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców, zawiera obok omówienia ważniejszych epizodów z życia F. J. Roboty także załączniki w postaci odpisów ważniejszych źródeł wykorzystanych w pracy.

Autor starał się wyjaśnić losy ciekawej postaci nauczyciela i działacza społecznego z Opolszczyzny. F. J. Robota urodził się w 1841 r. w polskiej rodzinie chłopskiej we wsi Gostomia koło Prudnika. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w 1861 r. obejmuje posadę w szkole elementarnej. W latach 1861—1871 pracuje jako tzw. adjuwant, czyli młodszy nauczyciel. W 1871 r. uzyskuje dyplom nauczyciela i osiada w Prudniku. Tam też pozostaje do śmierci, tj. do 1902 r.

<sup>6</sup> Tamże, s. 306.

<sup>1</sup> J. Madeja, *Filip Jakub Robota — zasłużony nauczyciel i działacz społeczny* (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, nr 31), Opole 1959, s. 14.



Stosunkowo dużo ciekawego materiału zebrał Autor do pierwszego okresu działalności nauczycielskiej młodego Roboty. Jako początkujący nauczyciel stara się on przekazać wiedzę także w języku polskim. Na łamach „Zwiastuna Śląskiego” uświadamia czytelników tego pisma o potrzebie pielegnowania i zachowania mowy polskiej. Z tą działalnością jest związana pasja życiowa Roboty — nauka muzyki i śpiewu. W 1872 r. wydaje w Prudniku książeczkę pod tytułem *Mały śpiewak, czyli zbiór pieśni dla szkół polskich*. Zamieszcza tam także własne utwory.

Z omawianej pracy dowiadujemy się także o kontaktach tegoż nauczyciela z „Gazetą Toruńską”. W dniu 23 IV 1871 r. ukazała się w tym piśmie następująca notatka: „Wielu obywateli z Białej (Zülz) i Prudnika (Neustadt) posyłają swoje dzieci do szkół w Królestwie Polskim dla nauczenia się języka polskiego, bez którego się obejść, chociaż »wasserpolnisch« nazywają, w handlu i życiu potocznym nie mogą” (s. 26). Była to jedna z korespondencji nadesłanych przez Robotę. Z tego też powodu spotkało go śledztwo i przykrości ze strony władz szkolnych.

W latach 1874—1893 losy nauczyciela z Prudnika są nieznanne. Wiadomo, że w 1893 r. 52-letni Robota jest już na emeryturze. Może odpowiada prawdzie przypuszczenie J. Madei, że po trzydziestu latach pracy nauczycielskiej Robota przeszedł na emeryturę. Można snuć także inne domysły, że za swoje przekonania mógł być usunięty ze szkoły w okresie kulturkampfu. Być może, że wyjaśnienie tej kwestii znajduje się w jednym z urzędowych czasopism, np. w „Neustädter Kreisblatt”.

Jeden z rozdziałów omawianej książki poświęcony jest udziałowi F. Roboty w wyborach do Parlamentu Rzeszy Niemieckiej w 1893 r. Użyte w pracy określenia „parlament pruski” (s. 34) lub „sejm pruski” (s. 38) mogą wprowadzić w błąd czytelnika m. in. dlatego, że w 1893 r. były przeprowadzone wybory do Sejmu Pruskiego, w których Robota nie uczestniczył<sup>2</sup>. Sprostowania wymaga także inna kwestia. J. Madeja m. in. pisze w następujący sposób: „Kandydował on [Robota — uwaga J. P.] bowiem, jako przedstawiciel powiatu raciborskiego z ramienia Centrum, do parlamentu pruskiego” (s. 34). Rzeczywistość była jednak inna. Z relacji „Nowin Raciborskich” wynika, że kandydaturę F. Roboty wysunął komitet wyborczy z Raciborza złożony z kilku przedstawicieli ludności polskiej (red. Maćkowskiego, dra Rostka i in.) oraz jednego reprezentanta ludności morawskiej. Robota przyjmując kandydaturę aprobował w pełni zasadnicze postulaty tego komitetu. Domagał się równouprawnienia języka polskiego i Polaków w państwie pruskim oraz nauki w języku ojczystym dla dzieci polskich i morawskich. Komitet wyborczy i sam Robota nawiązywali wprawdzie do „Centrum Windthorstowego”, gdyż aktualnie działające Centrum było przeciwne „większej samodzielności polskiego i morawskiego ludu”<sup>3</sup>. Nawiązanie do polityki „starego” Centrum było krytyką aktualnej postawy tej partii. Według informacji „Wochenblatt f. Stadt u. Land (Oppelner Zeitung)” nauczyciel Filip Robota reprezentował Polaków, a ksiądz Wilhelm Frank Centrum<sup>4</sup>, przy czym ten ostatni miał także poparcie konserwatystów. Zgodne jest to także z całą propagandą „Nowin Raciborskich”, które zwalczały Centrum. Z tych też względów można uznać Robotę za kandydata polskiego, występującego poza Centrum.

<sup>2</sup> Z. Surman, *Wyniki wyborów do Pruskiego Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego i Izby Posłów Sejmu Pruskiego na Śląsku w l. 1848—1918* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, s. 117 nn.) nie wymienia F. Roboty.

<sup>3</sup> „Nowiny Raciborskie”, nr 58, 16 V 1893, s. 2.

<sup>4</sup> „Wochenblatt f. Stadt u. Land (Oppelner Zeitung)”, nr 73, 18 VI 1893, s. 3.

W oficjalnym komunikacie o wynikach wyborów podano nazwisko w brzmieniu „Robota”<sup>5</sup>. W statystyce wyborów przez przypadek, czy też z innych względów zmieniono pisownię nazwiska na „Robotta”, a także zaliczono tego kandydata do grupy socjaldemokratów. Według tego ujęcia głosy oddane na Robotę i Bebla połączono razem<sup>6</sup>. Pierwsze sprostowanie tej pomyłki ogłosił w 1903 r. A. Neumann-Hofer<sup>7</sup>.

Ostateczny wynik wyborów przyniósł sukces kandydatowi Centrum. Uzyskał on 9582 głosy, co stanowiło 60% ogólnej liczby głosów ważnych. Robota uzyskał 5749 głosów (36%), a Bebel 610 głosów (3,7%). W wyniku kandydat polski przegrał. Wobec jednak siły Centrum na terenie Opolszczyzny był to moralny sukces kierunku polskiego. Stosunkowo duża liczba głosów uzyskana przez kandydata występującego po raz pierwszy może sugerować, że Robota był popularną postacią na tym terenie.

W książce znalazło się kilka błędów. M. in. data w przypisie 40 (s. 28) nie zgadza się z datą w tekście.

Jerzy Pabisz

A. Brożek, **ROBOTNICZY SPOZA ZABORU PRUSKIEGO W PRZEMYŚLE NA GÓRNYM ŚLĄSKU (1870—1914)**, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 220.

Obszerna książka Andrzeja Brożka jest syntezą jego długoletnich badań nad problematyką ludnościową Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w końcu XIX i początkach XX w. Inspiratorem badań skupiających się nad historią polskiego przemysłu i jego klasy robotniczej jest prof. dr Witold Kula. Praca Andrzeja Brożka wiąże się z serią monograficzną redagowaną przez prof. Kulę.

Obecną książkę A. Brożka poprzedziły wcześniejsze publikacje, spośród których wymienię publikowaną w 1958 r. pracę pt. *Napływ robotników spoza zaboru pruskiego na Górny Śląsk w latach 1870—1914*, następnie *Imigrację ludności z Galicji i Kongresówki do przemysłu na Górnym Śląsku przed rokiem 1885* (Sobótka, 1963), oraz osobną książkę pt. *Wysiedlenia Polaków z Górnego Śląska przez Bismarcka (1885—1887)*, wydaną w 1963 r. nakładem Wydawnictwa Śląsk. Nietrudno spostrzec, że najnowsza praca A. Brożka jest podsumowaniem studiów dotyczących problemów społecznych Górnego Śląska w dobie rozwoju stosunków kapitalistycznych z przełomu XIX i XX w. Autor zastanawia się w pracy nad procesami ruchów migracyjnych i ich wpływem na stosunki ekonomiczne Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego w latach 1870—1914, przy czym w centrum jego zainteresowań znajduje się tzw. zakordonowa siła robocza. Ambicją Autora jest przedstawienie napływu robotników z Królestwa Polskiego i z Galicji w kilku aspektach, przy czym — jak pisze na wstępie — bada „mechanizm napędowy ruchów migracyjnych z zaboru rosyjskiego i austriackiego na Górny Śląsk, rozmieszczenie tych ruchów, ich kie-

<sup>5</sup> „Ratiborer Kreisblatt”, 1893, dod. do nr 24, s. 233.

<sup>6</sup> „Vierteljahrshefte zur Statistik des Deutschen Reichs 1893”, z. 4, s. 17—19.

<sup>7</sup> A. Neumann-Hofer, *Die Entwicklung der Sozialdemokratie bei den Wahlen zum Deutschen Reichstage 1871—1903*, wyd. 3, Berlin 1903, s. 12—13. W wydaniu pierwszym z 1894 r., s. 9, powtórzono błąd za wydawnictwem cytowanym w przyp. 6. Blizsze informacje o tej sprawie podaje J. Pabisz, *Wyniki wyborów do Parlamentu Związku Północnoniemieckiego i Parlamentu Rzeszy Niemieckiej na terenie Śląska w latach 1867—1918* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. VII, s. 294—295, przyp. 5, s. 370, przyp. 47).

runki i charakter oraz prawno-polityczne ramy” („pociągnięcia poszczególnych państw, mające na celu opanowanie kierunków badanych migracji”).

Bazą materiałową, na której oparł A. Brożek swe dociekania, były głównie zasoby archiwalne zespołów administracji państwowej Prus i Rzeszy przechowywane w archiwach krajowych i zagranicznych. Archiwalia niemieckich władz centralnych zbadane przez Autora w Merseburgu miały rzucić nowe światło na politykę rządu pruskiego wobec polskich robotników w końcu XIX w. Wartość materiałowa archiwalnych wykorzystanych przez A. Brożka jest niewątpliwie duża, stąd też jego rozważania dotyczące polityki pruskich władz centralnych wzbogacają naszą wiedzę o okresie bismarkowskim i wilhelmińskim. Dodam od razu, że wywody Brożka opierają się nie tylko na rzetelnym studium źródeł archiwalnych, ale — co jest nie mniej godne podkreślenia — na wprost imponującej literaturze, w której nie zabrakło nawet drobnych, zdawałoby się marginalnych opracowań. Już choćby z tych względów książka Andrzeja Brożka może wzbudzić zaufanie czytelnika.

Intensywnemu rozwojowi ekonomicznemu Górnego Śląska w ostatnim ćwierćwieczu XIX w. towarzyszyły procesy przemieszczeń ludności. Wzrost zatrudnienia robotników w górnictwie i hutnictwie wciągnął w oddziaływanie rynku pracy nie tylko masy sprostetyzowanej ludności wiejskiej z powiatów rolniczych sąsiadujących z górnośląskim centrum przemysłowym, ale i ludność z sąsiednich obszarów Królestwa Polskiego i Galicji. A. Brożka zainteresował w I rozdziale przebieg migracji robotników spoza zaboru pruskiego na Górny Śląsk, przy czym konkluduje, że do lat siedemdziesiątych XIX w. imigracja miała raczej charakter sporadyczny. Napływ robotników spoza zaboru pruskiego w latach osiemdziesiątych napotkał restrykcje stosowane przez administrację pruską na fali polityki antypolskiej kanclerza Bismarcka. Autor jest niewątpliwie dobrym znawcą okresu bismarkowskiej polityki antypolskiej, o czym może świadczyć jego wcześniej wydana książka pt. *Wysiedlenia Polaków z Górnego Śląska przez Bismarcka (1885—1887)*. Niemniej jednak recenzentowi trudno się powstrzymać od pewnych uwag dotyczących formalnej i merytorycznej strony I rozdziału.

W pracy poświęconej robotnikom spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku w latach 1870—1914 nie sposób pominąć tzw. rugów pruskich. Autor poświęcił im wiele miejsca zarówno w obecnej publikacji, jak i we wcześniejszych artykułach czy książkach. Myślę, że w obecnej publikacji można ograniczyć się do bardziej zwięzłego i dojrzałego powtórzenia już wcześniej znanych faktów. Niepotrzebne są powtórzenia całych fragmentów książki o wysiedleniu Polaków w świeżo wydanej książce pt. *Robotnicy spoza zaboru pruskiego* (por. np. s. 28 *Robotników spoza zaboru* i s. 46—47 *Wysiedleń*, gdzie mowa o strefach napływu). Zdaję sobie sprawę z tego, że zreferowanie pruskiej polityki „rugów”, przepisów prawnych dotyczących polskich robotników i ich zniesienia (1885—1890) nie należy do zadań łatwych. Temat przyciągał już uwagę innych badaczy (m. in. Buzek, Galos), a mimo to problematyka wciąż jeszcze czeka na historyka. A. Brożka interesowała w pracy (s. 17) sytuacja prawna robotników polskich migrujących na Górny Śląsk przed 1885 r., następnie przepisy prawne w 1885 r. dotyczące rugów, a wreszcie normy regulujące zatrudnienie robotników polskich w dobie pobismarkowskiej. Można mieć wątpliwości, czy wspomniane przez Autora rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 11 XI 1871 r. określiło rzeczywiście sytuację prawną polskich robotników przybyłych do Prus z Królestwa Polskiego. Przepis rozporządzenia dotyczący obowiązku uzyskania zezwolenia na pobyt w państwie pruskim nie określa jeszcze sytuacji prawnej obcokrajowców. Wątpię też, czy sytuację

prawną określili pozostałe rozporządzenia wewnętrzne ministra, przytoczone przez Autora, nie wyłączając dekretu z 1879 r. (wydanego przez cesarza) regulującego sprawy paszportowe. Analizy położenia prawnego polskich robotników przybyłych z zaboru rosyjskiego i austriackiego można było raczej dokonać na podstawie rozporządzeń pruskiego ministra spraw wewnętrznych z 26 III i 26 VII 1885 r. dotyczące wysiedlenia osób nie posiadających obywatelstwa pruskiego. Tu można było też zwrócić uwagę przyszłych badaczy na problem kolizji rozporządzeń ministerialnych z ustawodawstwem Prus, nakreślającym zakres praw obywatelskich.

Politykę pruską wobec robotników polskich w dobie bismarkowskiej i wilhelmskiej, przepisy o okresach karencyjnych czy kartach legitymacyjnych znamy wprawdzie już i z innych prac Brożka, niemniej jednak wywody Autora wzbudzą zainteresowanie czytelnika. Niepotrzebne są jednak liczne powtórzenia dotyczące np. kart legitymacyjnych (s. 51, 105, 121) czy też karencji, do której wraca Autor w pracy kilkakrotnie (por. np. s. 48, 130—131, 153—155). Prawnik czytający wywody poświęcone przepisom prawn-administracyjnym będzie odczuwał pewien niedosyt, gdy oczekiwał od Autora sprecyzowania związku między kartą legitymacyjną a kontraktem pracy. Trudno pogodzić się z Autorem, gdy twierdzi, że wprowadzenie kart legitymacyjnych stanowiło podjętą przez junkierski aparat państwowy „nieudolną próbę nawrotu do stosunków feudalnych i jako takie kolidowało w pewnym sensie z interesami kapitalistów” (s. 53). Karty legitymacyjne zawierały bowiem istotne elementy kontraktu pracy uzależniającego robotnika od kapitalistycznego pracodawcy. Co najmniej ryzykowne jest twierdzenie A. Brożka przypisujące kartom legitymacyjnym wprowadzenie „quasi-feudalnej zależności robotnika od kapitalisty”. Stosunki panujące w górnośląskich zakładach przemysłowych znamionowało wprawdzie istnienie pewnych feudalnych relikwów, jednak na przełomie XIX i XX w. traciły one swe znaczenie i nie umacniały je bynajmniej karty legitymacyjne (dodam tu, że nie podzielał poglądu Autora na relikty feudalne, wyrażonego w jego pracy pt. *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 128—132).

Omawiane przez Autora pruskie przepisy prawne regulujące zatrudnienie robotników spoza zaboru pruskiego na Śląsku nie stanowią centrum jego rozważań, mimo to wraca do nich kilkakrotnie. Zapewne przepisy te stanowiły istotną część położenia robotników zagranicznych, można więc było je zmieścić w osobnym rozdziale zatytułowanym „Położenie robotników zagranicznych na Górnym Śląsku” (z kolei można było zrezygnować z omówienia w tym rozdziale wpływu wahań koniunkturalnych na nasilenie imigracji robotników polskich na Górny Śląsk).

Analizę położenia robotników Autor sprowadza w zasadzie do zbadania ich sytuacji materialnej, przy czym opierając się na archiwaliach stwierdza poważne różnice w wynagradzaniu robotników zamiejscowych i rodzimych. Do różnic dodajmy wreszcie upośledzenie robotników polskich w dziedzinie ubezpieczeń. Czytelnikowi trudno będzie jednak dociec, czy zachodziły istotne różnice w położeniu prawnym robotników rodzimych i zagranicznych, np. w dziedzinie zawierania umowy o pracę itp. Niezrozumiałe będą dla czytelnika twierdzenia Autora, że robotnik zagraniczny „był postawiony na granicy braku zdolności procesowej” (s. 123). Twierdzenie to jest — jeśli dociec intencji Autora — nieprawdziwe, gdyż ustawodawstwo pruskie nie ograniczało zdolności do czynności prawnej robotnika zagranicznego. Rzecz inna, że niezmiernie rzadko robotnicy polscy — i to zarówno pochodzący ze Śląska, jak i napływowi — dochodzili sądownie swych roszczeń wobec pracodawców.

Na osobną uwagę zasługują wywody Autora poświęcone rozmiarom napływu robotników polskich i mechanizmowi ruchów migracyjnych. Za bardzo udane

trzeba uważać jego ustalenia dotyczące obszarów rekrutacji, stref napływu robotników polskich, które opierają się na materiałach archiwalnych. Autor badał także przyczyny imigracji na Śląsk i udowadnia, że na tle przeróżnych przyczyn ekonomicznych nabrzmiewała fala imigracji z Królestwa Polskiego i Galicji. Rzecz ciekawa, że większość robotników nie korzystała z pośrednictwa agentów. „Pośrednictwo zawodowych agentów — pisze Andrzej Brożek — nie było korzystne dla przemysłu” (s. 95). Tak np. w 1908 r. zaledwie 2346 robotników zatrudniono w przemyśle górnośląskim za pośrednictwem Feldarbeiterzentrale, a kilkanaście tysięcy osób z pośrednictwa nie skorzystało (s. 94—97). Stąd też z powątpiewaniem trzeba przyjąć wnioski zawarty w zakończeniu pracy, w którym Autor podkreśla „konieczność sprowadzenia robotników z zagranicy” (s. 195) wynikającą z nadgranicznego położenia górnośląskiego przemysłu ciężkiego. Nieco wyżej konkluduje z naciskiem, że „sprowadzanie na Górny Śląsk i zatrudnienie w przemyśle tego okręgu robotników zagranicznych mieści się w ramach obiektywnych praw rozwoju gospodarki kapitalistycznej i w ramach teje gospodarki miało charakter zjawiska koniecznego”. Wnioski te trudno pogodzić z wywodami dotyczącymi „napływu” robotników polskich, w których toku Autor nie ujawnił przecież praktyki „sprowadzania” Polaków z Galicji i Królestwa Polskiego, a nawet tego wyrażenia nie użył. Jest pewne, że w miarę narastania procesu uprzemysłowienia Górny Śląsk przyciągał siłą roboczą z bardziej zacofanych ekonomicznie i przeludnionych ziem zaboru austriackiego i rosyjskiego. W tym sensie można nawet mówić, że gospodarka Górnego Śląska była „zdana nieodwołalnie na pomoc ze strony przeludnionej Galicji”.

W pracy wyróżniłbym dwa cenne rozdziały, które wnoszą wiele do naszej wiedzy o zjawiskach rozwoju społecznego. Mam tu na myśli rozdział II, poświęcony „opini kół zainteresowanych w sprawie zatrudniania robotników polskich spoza zaboru pruskiego”, oraz rozdział IV, dotyczący skutków społeczno-ekonomicznych migracji na Górnym Śląsku. Przed złożeniem do druku pracy można było usunąć pewne potknięcia stylistyczne. Zdarzają się w pracy zdania niezrozumiałe, razi np. czterdziestokrotne użycie zwrotu „na odcinku”. Trudno zrozumieć, czym były „pociągnięcia marcowe i lipcowe” (s. 34) albo „zmiany stanu prawnego napływu z zagranicy” (s. 41). Nie wiadomo też, kto zdaniem Autora reprezentował „koła polityczno-administracyjne” (s. 50).

Pomimo pewnych zastrzeżeń, o których wyżej mowa, pracę Andrzeja Brożka pt. *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914)* ocenić trzeba wysoko. Oparta na nieznanych dotąd źródłach, wnosi duży wkład w naszą wiedzę o problemach rekrutacji siły roboczej w kapitalistycznym przemyśle na Górnym Śląsku końca XIX i początku XX w.

Karol Jonca

W. Kozaczuk, BITWA O TAJEMNICE. SŁUŻBY WYWIADOWCZE POLSKI I RZESZY NIEMIECKIEJ 1922—1939, KiW, Warszawa 1967, s. 315.

Monografia W. Kozaczuka dotyczy jednego z najciekawszych i najmniej zarazem opracowanych odcinków działalności przedwojennego państwa polskiego, mianowicie wywiadu i jego blisko dwudziestoletnich (1922—1939) zmagających z wywiadem niemieckim. Równocześnie stanowi ona także istotny przyczynek do historii stosunków polsko-niemieckich tego okresu w ogóle, w niektórych zaś wypadkach

przynosi nowe dane, rzucające dodatkowe światło na problemy poruszane już i w zasadzie wyjaśnione w literaturze przedmiotu.

Przykładem mogą tu być stwierdzenia Autora o stałym wykorzystywaniu terytorium i władz policyjnych Wolnego Miasta Gdańska przez wywiad niemiecki w jego działalności antypolskiej, co — jak pisze — wymownie świadczyło o stanie „samodzielności” i „suwerenności” Wolnego Miasta i było jednym z pierwszych po wojnie aktów „rewizjonizmu niemieckiego” (s. 61). W innym miejscu czytamy, że już w 1924 r. „kierownicze koła Rzeszy Niemieckiej”, jak nieścisłe nazywa Autor władze republiką weimarskiej, nie tylko uruchomiły regularny wywiad za granicą, co — jak podkreśla — oznaczało wyraźne naruszenie postanowień traktatu wersalskiego, lecz mając na widoku wojnę z Polską czyniły także organizacyjne przygotowania do prowadzenia „sabotażu i dywersji wojennej” (s. 42). Stanowisko Autora więc wykazuje tu zbieżność z poglądami formułowanymi już w literaturze na podstawie zupełnie innych materiałów źródłowych.

Przedstawiona w pracy ocena osiągnięć polskiej służby wywiadowczej, ilustrowana bardzo obszernie uzyskanymi przez nią materiałami, uzasadnia w pełni twierdzenie Autora, iż rząd polski, zwłaszcza koła MSZ, były na bieżąco dokładnie informowane zarówno o prawdziwych celach i intencjach polityki Trzeciej Rzeszy, jak i o jej bezpośrednich już przygotowaniach wojennych (s. 159—160, 289 i inne). Twierdzenie to jest więc zarazem głosem w dyskusji nad zagraniczną polityką Polski przedwrześniowej, co zresztą Autor czyni z całą świadomością.

Nasuwa się jednak pytanie, czy w konsekwencji nie wdaje się on tu zbyt szczegółowo w problematykę wykraczającą już właściwie poza temat pracy? Wrażenie takie wywołuje np. fakt obszernego cytowania sprawozdań informatorów Oddziału II dotyczących polityki narodowościowej władz hitlerowskich wobec mniejszości polskiej, tak iż polityka ta zdaje się urastać do samodzielnego niemal przedmiotu pracy.

Na treść książki składa się 9 rozdziałów, zawierających historię powstania, rozwoju i działania zwalczających się wzajemnie służb wywiadowczych Polski i Niemiec w okresie między dwiema wojnami. Znajdujemy w niej ponadto omówienie podstawowych zasad i charakterystykę stosowanych przez obydwą wywiady metod, zwłaszcza rozmaitych form dezinformacji. Wiele miejsca poświęcił Autor pracy tzw. wywiadu płytkiego, obejmującego rejony nadgraniczne, który zarówno po stronie polskiej, jak i niemieckiej stanowił główne źródło informacji. Osiągnięcia wywiadu polskiego w okresie bezpośrednich hitlerowskich przygotowań do wojny ilustrowane są mapą przedstawiającą rejony i siłę niemieckiej koncentracji. Do książki zostały ponadto dołączone dwa oryginalne dokumenty z lat 1921—1923, zawierające wytyczne działania i statut niemieckiej służby wywiadowczej.

Autor oparł swoje badania przede wszystkim na materiałach znajdujących się w CAMSW i w bibliotece naukowej tego Archiwum (zespoły akt Oddziału II Sztabu Generalnego) oraz w mniejszym stopniu na materiałach z CAW, AMSZ i DZA w Poczdamie. Wykorzystał również sprawozdanie z działalności II Oddziału, sporządzone w 1940 r. we Francji przez Lucjana Sadowskiego, dawnego oficera tego Oddziału.

Materiały te, zawierające najtajniejsze w swoim czasie dokumenty, pozwoliły Autorowi na przedstawienie wielu sensacyjnych fragmentów polsko-niemieckiej batalii wywiadowczej, takich jak np. afera Sosnowskiego. Stąd też książka Kozaczuka, napisana w dodatku ciekawie, stanowi miejscami wręcz pasjonującą lekturę, choć sam Autor uważa, iż „sfera działań państwowych służb informacyjnych... ma

niewiele z przypisywanej jej często aury powieści szpiegowskiej” (s. 294—295).

Ten atrakcyjny i sensacyjny przedmiot rozprawy przesłania czasem występujące w niej braki. Odnosi się to głównie do konstrukcji, która nie została — wydaje się — do końca przemyślana i w rezultacie tytuły poszczególnych rozdziałów nie zawsze odpowiadają zawartej w nich treści. Tak np. w rozdziale „Na polskiej stronie” czytamy ponownie o organizacji niemieckiej służby wywiadowczej (s. 85—92), czym Autor zajmował się już w rozdziale poprzednim pt. „Wywiad Rzeszy Niemieckiej”. W rozdziale „Studium Rzeszy Niemieckiej” Autor poświęcił na samo studium zaledwie kilka stron, omówił natomiast obszernie zagadnienie współpracy wywiadu polskiego z francuskim i czechosłowackim. Nie wdając się też w merytoryczną ocenę teoretycznych rozważań na temat instytucji wywiadu, można wszakże zauważyć, iż są one rozrzucone po całej pracy, co prowadzi często do powtarzania tych samych myśli.

W niektórych wypadkach wątpliwości czytelnika wywołuje niezbyt jasny sposób formułowania przez Autora jego poglądów. Nie wiadomo np. z całą pewnością, co sądzi on ostatecznie o zasadności wytoczonego przeciwko Sosnowskiemu zarzutu zdrady (s. 110). Zdarzają się też zdania wprost zaszyfrowane. Np. takie: „Istnieje ... wyraźny związek między tą «obsesją» Piłsudskiego [obsesją panoszenia się w Polsce „agentury obcej” — A. B.] a jego militarną teorią «konkretnego przypadku»” (s. 84). Do końca książki nie znajdzie czytelnik wyjaśnienia, co oznacza „teoria konkretnego przypadku”.

Mimo tych lub innych usterek, czy nawet wad, jakie dostrzec można w pracy W. Kozaczuka, stanowi ona bez wątpienia bardzo ciekawą lekturę, i to nie tylko dla czytelnika interesującego się historią Polski tego okresu. Również z punktu widzenia jej wartości naukowej jest pozycją na pewno godną podkreślenia.

*Adam Basak*

**WALKA Z NAZEWNICTWEM POLSKIM NA ŚLĄSKU W OKRESIE HITLEROWSKIM (1933—1939)**, opracował K. Fiedor (*Documenta Silesiae*, z. 4), Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, s. 158.

Dzieje polityki hitlerowskich Niemiec wobec Polaków na Śląsku i stosowane wobec nich metody germanizacji wielokrotnie dotychczas były przedmiotem zainteresowania badaczy. Mimo to jednak nie powiedziano w tym względzie ostatniego słowa i niewątpliwie wiele jeszcze jest tu do zrobienia.

Problematyka ta posiada nie tylko walor poznawczy, lecz również polityczny. I dlatego bardzo celowa i interesująca jest inicjatywa Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, polegająca na wydawaniu serii źródłowej, dwujęzycznej, której każdy kolejny tomik poświęcony jest wyodrębnionej tematyce z dziejów polskiej ludności Śląska.

W minionym roku ukazał się na półkach księgarskich czwarty tom tej serii, w którym zebrane zostały materiały obrazujące walkę z nazewnictwem polskim na Śląsku. Jak widać, treściowo odbiega on nieco od tematyki poprzednich publikacji tej serii, które były bezpośrednio poświęcone ludności polskiej Śląska. Jest przy tym w zakresie swym szerszy, ponieważ obejmuje nie tylko bezpośrednią walkę o celach germanizacyjno-asymilacyjnych lecz również akcję zmierzającą do zatarcia obiektywnych (onomastycznych, toponomastycznych, kultowych) przejawów polskości tego terytorium.

Walka ta, prowadzona przez władze Niemiec weimarskich, szczególnie zaś przez hitlerowską Trzecią Rzeszę, jest faktem znanym. Dotychczas jednak nie została ona jeszcze przedstawiona dokładniej i w skali całego Śląska. Nie próbowano ująć jej rezultatów statystycznie, nie poznano i nie podano do szerszej wiadomości stosowanych w tym względzie metod, nie określono ściśle władz i innych instytucji bezpośrednio w tej akcji zaangażowanych. Wszystkie te luki wypełnia niewątpliwie interesująca źródłowa publikacja Karola Fiedora.

Zgodnie z praktyką, stosowaną w kolejnych tomach tej serii, zawiera ona stosunkowo obszerny Wstęp, który jest zarazem próbą syntetyzującego ujęcia problemu, oraz teksty źródłowe. Te ostatnie nie zostały uszeregowane chronologicznie, lecz pogrupowano je treściowo, dzieląc je na sześć „rozdziałów”, każdy z nich o odrębnej numeracji publikowanych aktów, których w sumie jest 83.

Wspomniane „rozdziały” wyodrębnione zostały przez Wydawcę według dwójakiego kryterium: geograficznego (mianowicie osobno dla Górnego i Dolnego Śląska) oraz w zależności od rodzaju akcji niemieckich władz. I tak w pierwszej kolejności zamieszczone zostały teksty dotyczące likwidacji polskich nazw miejscowych na Śląsku Opolskim (rozd. I), później w pozostałej części Śląska (rozd. II). Osobno, jako rozdział III, Wydawca zestawił materiały dotyczące likwidowania nazw mieszczących w sobie określenie „Piast” lub „piastowski”, też na Dolnym Śląsku. Pozostałe trzy rozdziały dotyczą znów tylko Śląska Opolskiego, mianowicie likwidacji napisów w języku polskim (reklam, napisów cmentarnych i na przedmiotach kultu — rozdz. IV), niemieczenia polskich imion i nazwisk (rozd. V). Ostatni rozdział mieści w sobie teksty, które informują o postawie ludności polskiej wobec likwidowania pomników polskości na Opolszczyźnie.

Jak wspomniano, Wstęp do recenzowanego wydawnictwa jest stosunkowo obszerny. Wpłynął na to jasno przebijający z tekstu zamysł Wydawcy, aby prócz ogólnych uwag o przebiegu i rezultatach akcji likwidowania polskiego nazewnictwa na Śląsku nakreślić również ogólne tło polityczne i najważniejsze zdarzenia polityczne, w których kontekście przebiegały interesujące go procesy. Trzeba stwierdzić, że zamiar ten został w zasadzie zrealizowany. Równocześnie jednak wydaje się, że konstrukcja, którą dla Wstępu przyjął Autor, nie została najszczęśliwiej dobrana. Mianowicie zrezygnował on z dwuczęściowego układu, gdzie najpierw przedstawiłyby ogólne tło polityczne, dopiero potem zaś interesującą go głównie problematykę. Obie kwestie zostały w wywodach przemieszane, z niewątpliwą szkodą dla całości wywodów. Szkoda też, że w swoich wywodach oparł się niemal wyłącznie na doniesieniach prasy polskiej, i to w odniesieniu do spraw szeroko opracowanych już przez literaturę naukową. Oczywiście nie zamierzam kwestionować wartości prasy jako źródła. Pod tym jednak względem, o który chodziło we wstępie, i w odniesieniu do spraw w nim poruszanych nie było to źródło odpowiednie.

Wstępne uwagi Autora posiadają jeszcze inny poważny mankament. Mianowicie brak tam jest ogólnego, najbardziej choćby zarysowego przedstawienia całej akcji germanizacyjnej władz Niemiec weimarskich i później hitlerowskich wobec polskiej ludności na Śląsku. W rezultacie czytelnik uzyskuje obraz odbity w krzywym zwierciadle, a i sam Autor też wypowiedział twierdzenia — gdy spojrzymy na całość zagadnienia — niewątpliwie niesłuszne. Dla przykładu można tu przytoczyć zdanie, że „pierwszym etapem walki z polskością na Śląsku było usuwanie polskich nazw miejscowości” (s. 11). Oczywiście, że z tym trudno się zgodzić. Chodzi tu przecież — i Autor o tym wie przecież doskonale — o początkowy etap w walce z nazewnictwem polskim. To zaś żadną miarą nie może być utożsamiane z walką z polskością w ogóle.



Trafiają się we Wstępie również inne, zbyt pośpieszne i ostre uogólnienia. I tak na s. 23 mowa jest o „narastającej bierności szerokich warstw Ślązaków [czy nie lepiej byłoby tu wprost i konsekwentnie mówić o Polakach?] wobec rozgrywających się na Opolszczyźnie wydarzeń” w warunkach szalejącego hitlerowskiego terroru. Twierdzenie to jest co najmniej przesadne. Zrozumiała wówczas bezsilność nie jest chyba równoznaczna z biernością, z rezygnacją. Takie sformułowanie nie zostałyby zamieszczone, gdyby Autor popatrzył na walkę z nazewnictwem polskim w całym kontekście germanizacyjnej akcji hitlerowskich władz.

Nie brak też powiedzeń zdecydowanie nieszczęśliwych, jak np. na s. 21, gdzie K. Fiedor usuwanie napisów z pomników nazywa likwidacją „widocznych jeszcze ostatnich śladów polskości na Śląsku”. To przecież niewątpliwa przesada.

Bardzo cenna natomiast jest tablica statystyczna (s. 18), w której Autor zestawiał ilościowe rezultaty interesującej go akcji władz hitlerowskich.

Przystępując do omówienia tekstów, stanowiących zasadniczą treść recenzowanej publikacji, przede wszystkim z dużym naciskiem podkreślić należy fakt, iż Wydawca nie ograniczył się tylko do materiałów dotyczących Górnego Śląska. Jest to okoliczność bardzo istotna, której należy się duże uznanie. Przez to czytelnik uzyskuje materiał kompletny, nie przeciwstawiający w sposób sztuczny obu części ziemi śląskiej. W sumie Dolnego Śląska dotyczy 35 tekstów z 83 opublikowanych. Jest to relacja prawidłowa.

Pewne wątpliwości natomiast budzą same publikowane teksty. Mianowicie w materiale górnośląskim w przytłaczającej większości reprezentowane są przedruki z polskiej i niemieckiej prasy. Równocześnie zaś publikowany materiał dolnośląski niemal wyłącznie jest pochodzenia archiwalnego. Nie wiadomo, co wpłynęło na taką właśnie decyzję Wydawcy, i szkoda bardzo, że odpowiednia uwaga nie została zamieszczona we Wstępie.

Strona edytorska jest na ogół poprawna, komentarz merytoryczny zaś wystarczający. Nie obyło się jednak bez pewnych usterek. I tak na s. 63 prawdopodobnie chodzi o wieś „Wielmierzowice” nie zaś o „Wiemierzowice” (w obu tekstach), na s. 102, 120, 121 w tekstach niemieckich są błędy gramatyczne lub ortograficzne utrudniające zrozumienie zdania. Jeżeli są to błędy oryginału, Wydawca powinien był je zaznaczyć lub poprawić, jeżeli chodzi o omyłki zupełnie oczywiste. Na s. 104 i 124 zamieszczony regest nie odpowiada treści publikowanego dokumentu. Podobnie na s. 141, gdzie tekst nazwany przez Wydawcę w regeście kwestionariuszem zupełnie nie posiada takiego charakteru. Regest dokumentu na s. 103 nie informuje o jego adresacie.

Wydawca nie jest konsekwentny w stosowanej przez siebie terminologii. Częściowo bowiem w regestach i tłumaczeniach słusznie używa spolszczonego słowa „landrat” (np. s. 94), kiedy indziej zaś stosuje tu polską nazwę „starosta” (np. s. 103, 104), o wiele mniej odpowiednią.

Zamieszczane polskie tłumaczenia dokumentów są wolne, co zresztą jest tylko z korzyścią dla tekstu. Niejednokrotnie jednak swoboda tłumacza idzie za daleko i tłumaczenie nie pokrywa się w treści z oryginałem (np. s. 105). Wreszcie na s. 125 w odsyłaczu błędnie przetłumaczono łaciński zwrot oryginału: „relinquo” bowiem oznacza „pozostawiam”, nie zaś „przynoszę”.

Wszystkie wymienione tu usterki i nieścisłości są jednak niewątpliwie drugorzędnej natury i nie ujmują wartości całej publikacji, która jest cenna i powinna znaleźć się w każdej bibliotece, nie tylko naukowej.

Krafftahrbahnen (OBK). Siedziba jednej z OBK mieściła się we Wrocławiu<sup>10</sup>. Te gigantyczne prace ożywiły także gospodarczo ziemie śląskie. Autorowi *Ostflucht* uszły więc uwagi te przedsięwzięcia władz centralnych Rzeszy. Mści się tu nie wykorzystana w pełni literatura przedmiotu. A. Brożek bowiem nie wyzyskał podstawowej literatury polskiej omawiającej problematykę gospodarczą tzw. niemieckiego wschodu, by przykładowo wymienić prace S. Smolińskiego, M. Przedpelskiego, B. Gruchmana, K. Jeżowskiego czy wreszcie studium o rolnictwie śląskim A. Jagielskiego<sup>11</sup>. Sam Autor zresztą pisze na s. 76: „Lata 1933—1939 przynoszą ... również i na Śląsku ożywienie gospodarcze. Produkcja w większości gałęzi gospodarczych rosła, można było uruchomić na nowo zamknięte poprzednio zakłady przemysłowe”. To prawda, iż w Niemczech środkowych i zachodnich rozwój gospodarki wojennej był jeszcze silniejszy, ale i to, co działo się na Śląsku, zmieniało niewątpliwie strukturę gospodarczą tych ziem, choć — jak słusznie Autor podkreśla — nie likwidowało źródeł emigracji. Władze administracyjne próbowały nawet zażegnać przy pomocy bodźców materialnych śląski exodus. Referując to zagadnienie A. Brożek pisze: „Gdy w okresie kryzysu lat trzydziestych (i jeszcze wcześniej) rozważana była sprawa pomocy gospodarczej dla terenów położonych nad wschodnią granicą Niemiec (pomoc dla Prus Wschodnich podjęto już w 1928 r.), podniosły się na Śląsku głosy, że akcją tą musi być objęty cały Śląsk” (s. 20). Stwierdzenie to jest nieprecyzyjne. Tereny wschodnie, a zwłaszcza Prusy Wschodnie, otrzymały już w latach 1920—1925, a nie — jak pisze Autor — w 1928 r., poważne sumy pieniężne na potrzeby gospodarcze terenu. Już bowiem jesienią 1920 r. w czasie jednej z kolejnych konferencji na szczeblu ministerialnym wysunięto tzw. Ostpreußenprogramm, w którego ramach do 1925 r. przyznano Prusom Wschodnim około 300 mln marek. W latach następnych prowincja ta otrzymała dodatkowe sumy, których wysokości władze centralne nie były w stanie lub też celowo nie chciały określić<sup>12</sup>.

Nad położeniem gospodarczym Dolnego Śląska rozpoczęto debaty w 1925 r. Posłowie do Sejmu Pruskiego z okręgu wrocławskiego Schulz i Herrmann przedstawili stan gospodarczy Śląska, żądając pomocy materialnej. W tym samym roku z przedstawicieli 4 prowincji nadgranicznych: górnośląskiej, dolnośląskiej, Prus Wschodnich i Pogranicza, powołano do życia komisję (Arbeitsausschuß), której zadaniem było opracowanie wniosków zmierzających do aktywizacji gospodarczej wymienionych terenów<sup>13</sup>. Opracowane programy przesłano do władz centralnych Rzeszy. W ten sposób zrodził się plan pomocy dla Śląska, którego realizację zapowiedziano w najbliższych latach<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> *Die Reichsautobahnen. Principes pour la formation et la construction*, Berlin 1936, oraz *Deutsche Reichsbahn und Reichsautobahn. Finanzvorschriften für die Reichsautobahnen*, Berlin 1939.

<sup>11</sup> *Rozwój gospodarczy ziem zachodnich i północnych Polski*, Warszawa 1960; S. Smoliński, M. Przedpelski, B. Gruchman, *Struktura przemysłu ziem zachodnich w latach 1934—1959*, Poznań 1961; K. Jeżowski, *Rozwój i rozmieszczenie przemysłu na Dolnym Śląsku w okresie kapitalizmu*, Wrocław 1961; A. Jagielski, *Zmiany strukturalne w rolnictwie śląskim w okresie 1907—1937 w świetle danych statystycznych* (Studia i Materiały z Dziejów Śląska, t. II, Wrocław 1958); tenże, *Produkcja, podaż i ceny produktów rolnych na Śląsku w okresie międzywojennym* (tamże).

<sup>12</sup> Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Wydział Samorządu Prowincji Śląskiej, nr 254, raport z 11 VI 1931 (dalej skrót: AP Wrocław, WSPŚl.).

<sup>13</sup> Deutsches Zentralarchiv Merseburg, Rep. 120 C, Abt. IX, Fach. 3 b, nr 19, Bd. 3, pismo z 21 XI 1925 (dalej skrót: DZA Merseburg).

<sup>14</sup> Tamże, nr 19 A, oraz Fach. 2, nr 50, Bd. 2.

Aby nie wdawać się w zbyt daleko idące szczegóły, stwierdźmy, iż niejednokrotnie jeszcze władze śląskie występowały z petycjami zarówno do władz pruskich, jak i do rządu Rzeszy z prośbą o dotacje pieniężne, podkreślając każdorazowo konieczność przyjscia z pomocą Śląskowi, prowincji poważnie zagrożonej „polskim niebezpieczeństwem”. Ta pomoc bowiem może jedynie powstrzymać napór elementu słowiańskiego, przyczynić się do podniesienia kultury Śląska i rozwoju gospodarczego, a tym samym do zahamowania odpływu wartościowego i zdrowego elementu miejscowego do zachodnich i środkowych prowincji Niemiec. Niezależnie od dotacji w ramach „natychmiastowej pomocy” władze niemieckie przystąpiły od 1926 r. do udzielania, zwłaszcza na terenach wschodnich, dodatkowych funduszy dla bezrobotnych, określanych jako Arbeitsbeschaffungsprogramm. W lipcu 1926 r. stan bezrobocia w Niemczech sięgał około 3,5 mln osób. Stosunkowo pokaźna liczba tych ludzi przypadała na tereny wschodnie. Aby więc przyjąć im z pomocą, w czerwcu 1926 r. minister pracy Rzeszy Braun powołał do życia komisję międzyministerialną, której zadaniem było m. in. opracowanie planu robót publicznych mających zatrudnić tę armię bezrobotnych. Uchwalono na ten cel sumę 100 mln marek<sup>15</sup>. Kolejne lata przynosiły nowe plany w zakresie Arbeitsbeschaffungsprogramm. Poszczególne gabinety Rzeszy wprowadzały coraz to nowe elementy, dostosowując tę pomoc do zmienionych warunków politycznych w Niemczech. W lipcu 1933 r. nadzór nad Arbeitsbeschaffungsprogramm przejął Reinhardt. Jego plany pomocy dla bezrobotnych określano też często jako Reinhardt-Programm<sup>16</sup>. O tych zabiegach i planach zmierzających do załagodzenia trudnej sytuacji gospodarczej Rzeszy wspominam szerzej m. in. dlatego, iż miały one powstrzymać odpływ niemieckiego elementu z ziem narażonych na „polskie niebezpieczeństwo”. Temu też celowi wreszcie służyć miały zasady finansowania osadnictwa wiejskiego na niemieckich ziemiach wschodnich. Na mocy jednomyślnej uchwały podjętej przez Reichstag w 1926 r. Rzesza Niemiecka przeznaczyła na okres 1926—1930 około 300 mln marek na cele osadnicze na wschodzie. Powyższy fundusz miał być użyty po pierwsze — na nabywanie gruntów przez kolonistów za pośrednictwem towarzystw kolonizacyjnych, określanych najczęściej jako „Landesgesellschaften” lub „Siedlungsunternehmen”, po drugie — na ulepszanie terenów przeznaczonych do kolonizacji, a przede wszystkim na prace melioracyjne, budowę dróg dojazdowych do gospodarstw, wznoszenie nowych zagród, i wreszcie po trzecie — na ułatwianie osadnikom zainstalowania się na nowym miejscu. Wyżej przedstawione kredyty miały być zwrócone państwu po upływie określonej ilości lat. Stopa procentowa od nich nie przekraczała 3,5%. Z omawianych kredytów korzystać mogli osadnicy na następujących obszarach Rzeszy: Prusy Wschodnie, niektóre powiaty Pomorza Zachodniego, Pogranicze, Górny i Dolny Śląsk (miejscowości położone na prawym brzegu Odry), Brandenburgia, północna część Szlezwiku-Holsztynu oraz pogranicze Saksonii. Oprócz tego przyznano na zagospodarowanie odłogów na wschodzie ze środków Reichsgetreidestelle w 1928 r. sumę 15 mln marek. Państwo pruskie przyznało dla osadników dodatkowo 40 mln marek jako tzw. kredyty przejściowe (Zwischenkredit) przy 5% stopie pożyczkowej. Kredyty te mogły być udzielane osobom, które nie korzystały z dotacji Rzeszy. Jak dalece te środki pomocy miały aspekt polityczny, świadczyć mogła następująca zasada: gospodarstwa, które były najdalej wysunięte na wschód, miały największe szanse uzyskania nie tylko dogodnych kredytów, lecz także ich spłaty. Korzystali z nich w pierwszym

<sup>15</sup> „Berliner Tageblatt”, 18 VII 1926.

<sup>16</sup> DZA Merseburg, Rep. 87 B., nr 46.

zagadnienie (s. 93). Wspomina też o raporcie opracowanym w 1938 r. w Rejencji Opolskiej noszącym datę 11 marca, a zatytułowanym *Abwanderung aus Oberschlesien*. Raport ten jest niewątpliwie dokumentem ciekawym i zasługującym w pełni na opublikowanie, co zresztą czyni Autor w przygotowanym 5 zeszytcie „Documenta Silesiae”. W tym miejscu pragnąłbym jednak zwrócić uwagę Autora, iż dokument ten już bardzo gruntownie omówił B. Olszewski (przytaczając dane liczbowe dotyczące wychodźstwa ze Śląska) w pracy, którą A. Brożek zna i na którą — wprawdzie w innym zestawieniu — w recenzowanej rozprawie się powołuje (s. 78)<sup>28</sup>. Należałoby przynajmniej w przypisie zapowiadającym publikację owego memoriału to zasygnalizować, jak zrobił Autor wykorzystując memoriał landrata głogowskiego o położeniu powiatu, opublikowany przez J. Stępczaka.

Werbunek do robót tak sezonowych w rolnictwie, jak i stałych w przemyśle odbywał się nie tylko oficjalnie przy pomocy miejscowych urzędów pracy, Niemieckiej Centrali Robotniczej, lecz również przez prywatnych agentów pracodawców i „dziwkich”, nie uprawnionych do tego werbowników. Tak na Górnym Śląsku, jak i na Dolnym Śląsku istniały nawet specjalne instytucje doradcze, które zajmowały się sprawą wychodźstwa. W rejencji opolskiej działało Oberschlesische Auswanderung und Auswandererberatung, a na Dolnym Śląsku Auswandererberatung<sup>29</sup>. Dochodziło więc do paradoksu, z jednej strony bowiem notowano największą ilość bezrobotnych w miejskich okręgach przemysłowych, z drugiej zaś brak wykwalifikowanych robotników zarówno na potrzeby rolnictwa (prace melioracyjne), jak i przemysłu. Jeżeli jednak wychodźstwo sezonowe oraz emigrację robotników niewykwalifikowanych traktowano nadal jako rzecz normalną, to masowy odpływ na stałe fachowców i ich rodzin uważano obecnie za poważne niebezpieczeństwo. Toteż w oficjalnych raportach władz miejscowych coraz częściej mówiło się o tzw. niemieckim wschodzie, w tym i o Śląsku, jako o przestrzeni bez ludzi — Raum ohne Volk<sup>30</sup>. Wkrótce to określenie stało się synonimem rolniczych terenów Śląska, „zagrożonych” przez prężny element polski. Emigracja na zachód zmuszała z kolei władze administracyjne do udzielania zgody na dopuszczenie na niemiecki rynek pracy polskich robotników sezonowych. Zamierzano w ten sposób zabezpieczyć miejscowemu rolnictwu tanią siłę roboczą. Przeciwno tej decyzji z kolei wystąpiły organizacje nacjonalistyczne, uważając, iż napływ na te ziemie robotników z Polski stanowi niebezpieczeństwo polityczne. W związku z tym przystąpiono jeszcze przed pierwszą wojną światową do opracowania bardzo szczegółowych przepisów, udoskonalonych w okresie międzywojennym, regulujących werbunek do pracy w Niemczech, a zwłaszcza do rolnictwa, polskich robotników. Zagadnienie to jest na ogół znane. Pisano na ten temat sporo już po 1945 r. Toteż dziwić musi stanowisko Autora, który sygnalizując ten problem powołuje się tylko na własne opracowanie<sup>31</sup>, traktując o napływie robotników z Polski przede wszystkim do przemysłu, i to tylko do 1914 r., a pomija opracowania innych, dotyczące wychodźstwa polskiego po 1918 r.<sup>32</sup> Tymczasem po pierwszej wojnie światowej aż do 1932 r. na Śląsk

<sup>28</sup> B. Olszewski, *Lokalizacja Zakładów I. G. Farben w Kędzierzynie na tle hitlerowskich koncepcji geopolitycznych w odniesieniu do Śląska Opolskiego* (Komunikaty Instytutu Śląskiego w Opolu, nr 28, Opole 1959).

<sup>29</sup> Radetzki, *op. cit.*, s. 82, oraz AP Wrocław RO I, nr 12164, pismo ze stycznia 1934.

<sup>30</sup> W. Römer, *Die Wirtschaftskrise und die Oberschlesische Landwirtschaft*, Racibórz 1930, s. 14.

<sup>31</sup> A. Brożek, *Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914)*, Wrocław 1966.

<sup>32</sup> A. Galos, *Walka kapitalistów górnośląskich o robotnika galicyjskiego* (Sobótka, 1949); tenże, *Rugi pruskie na Górnym Śląsku* (tamże, 1954); B. Drew-

napływało rocznie legalnie i nielegalnie kilkanaście tysięcy osób. W latach 1933—1936 władze niemieckie zakazały werbunku polskich robotników rolnych do Niemiec, ale już w 1937 r. ponownie podpisano konwencję polsko-niemiecką, na mocy której rozpoczęto werbunek do prac w rolnictwie niemieckim polskich robotników sezonowych<sup>33</sup>. W omawianym rozdziale Autor zajmuje się także płacami polskich robotników wywożonych na roboty do Niemiec po 1939 r., ich traktowaniem przez czynniki niemieckie, wreszcie polityką podatkową na ziemiach przyłączonych do Rzeszy (s. 112), co — moim zdaniem — ani nie jest związane z tematem, ani nie wyjaśnia postawionego w pracy problemu. Na ten temat jest już zresztą bogata literatura, choćby przykładowo prace K. Popiołka czy E. Seeber<sup>34</sup>.

Interesujące są natomiast rozważania nad kierunkami ruchów migracyjnych po 1933 r. Autor przedstawił to zjawisko w powiązaniu z przemianami gospodarczymi zachodzącymi w Trzeciej Rzeszy (s. 116 i n.). W rozdziale IV A. Brożek zajmuje się mechanizmem ruchów migracyjnych ze Śląska na zachód, podkreślając, iż podstawową przyczyną odpływu ludności ze wschodnich terenów Niemiec były warunki ekonomiczne. Dotyczyło to nie tylko robotników przemysłowych, lecz także i zatrudnionych w rolnictwie. Na zachodzie wychodźcy otrzymywali z reguły większe płace. Tu także czekały na nich lepsze warunki mieszkaniowe. Zwracały na to uwagę liczne memoriały landratów, pisała też o tym śląska prasa. Ta część książki, oparta zarówno na literaturze przedmiotu, jak na materiale archiwalnym, należy do najlepiej napisanych i stanowi niewątpliwie poważne osiągnięcie naukowe Autora.

W rozdziale V A. Brożek przedstawia próby zahamowania Ostflucht czynione przez samych Niemców. Powtarza więc to, co już częściowo referował w innych partiach książki. W zakończeniu daje zwięzłe omówienie wychodźstwa ze Śląska w ostatnich latach Trzeciej Rzeszy. Pisze m. in. „Dopiero ... upadek Niemiec hitlerowskich po II wojnie światowej i zmiany na mapie Europy wykreśliły Ostflucht z problematyki ziem na wschód od Odry i Nysy, a także sprawiły, że współczesne koncepcje Drang nach Osten mogą być rozpatrywane na zupełnie innej płaszczyźnie aniżeli przed rokiem 1945” (s. 188). Autor jest jednak w swoich sądach niekonsekwentny. Już na s. 189 stwierdza: „Można natomiast Ostflucht potraktować jako tandem [? — K. F.] w stosunku do ruchów migracyjnych, które rozegrały się na ziemiach byłego pruskiego wschodu po roku 1944—1945. Czynią tak zresztą niektórzy autorzy zachodni”. Ten pogląd, metodologicznie niesłuszny, lansowany nadal przez niektórych historyków zachodnioeuropejskich, uważających, iż przemieszczenie ludności z ziem byłego niemieckiego wschodu po zakończeniu II wojny światowej było „potężnym przyspieszeniem i natężeniem ruchu, który był w toku przez całe dziesięciolecie”<sup>35</sup>, przyjęli bezkrytycznie Z. Dulczewski i A. Kwilecki w pracy

niak, *Robotnicy sezonowi na Pomorzu Zachodnim 1890—1918*, Poznań 1959; K. Fiedor, *Władze niemieckie wobec polskich robotników rolnych w latach 1918—1932* (Sobótka, 1962); K. Jonca, *Imigracja robotników polskich na Śląsk w końcu XIX i w początkach XX w.* (Studia Śląskie, Seria Nowa, t. 1, Opole 1958). Na tę ostatnią pracę A. Brożek powołuje się, ale w innym zestawieniu.

<sup>33</sup> Szerzej problematykę polskich robotników rolnych omawia K. Fiedor w pracy *Polscy robotnicy sezonowi na Śląsku*, maszynopis w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

<sup>34</sup> K. Popiołek, *Śląsk w oczach okupanta*, Katowice 1960; E. Seeber, *Zwangsarbeiter in der faschistischen Kriegswirtschaft*, Berlin 1964.

<sup>35</sup> H. C. Wallich, *The Mainsprings of German Revival*, New Haven 1955, s. 277, cyt. za A. Brożkiem, praca rec., s. 189; E. Lemberg, *Völker und Volksgruppen im Exil*, Monachium 1953, cyt. za A. Brożkiem, praca rec., s. 189.

opublikowanej w 1962 r.<sup>36</sup>, na co zwrócił już uwagę M. Orzechowski w recenzji zamieszczonej na łamach kwartalnika „Sobótka”<sup>37</sup>. Dwa lata później Z. Dulczewski w rozprawie o migracji na ziemiach zachodnich ponownie stwierdzał, że „tzw. odwrót niemiecki ze wschodu dokonujący się w drodze ewolucji od połowy XIX w. miał swą kontynuację także w czasie II wojny światowej”<sup>38</sup>. Tę fałszywą tezę powtórzył ponownie Autor *Ostflucht*. Tymczasem nie ulega wątpliwości, iż „ucieczka ze wschodu” ludności tam mieszkającej aż do 1944 r. miała podłoże ekonomiczne. Wykazał zresztą to A. Brożek na podstawie niemieckich dokumentów. Pod koniec 1944 r. i w pierwszych miesiącach 1945 r. Śląsk przeżywał nowy exodus — masową ewakuację ludności cywilnej przed zbliżającymi się oddziałami wojsk radzieckich. 20 I 1945 r. niemieckie władze wojskowe wydały bowiem rozkaz totalnej ewakuacji ludności cywilnej z powiatów położonych na wschodnich rubieżach Śląska<sup>39</sup>. Ten krok niemieckich władz wojskowych przyniósł śmierć tysiącom uciekinierów i różnił się zasadniczo od dotychczasowej „ucieczki na zachód”. Dodajmy, iż wypadki te zaliczy kilka lat później historiografia zachodnionieemiecka do ofiar wypędzonych przez Polaków (*Vertreibungsverlust*). Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. władze polskie przystąpiły do wysiedlania ludności niemieckiej już jednak z polskich ziem zachodnich. Była to realizacja myśli politycznej lewicy polskiej, nie mającej absolutnie podłoża ekonomicznego. Emigranci ze Śląska szukający pracy w przemyśle zachodnio- i środkowoniemieckim przed 1944 r. mogli przy sprzyjających warunkach ekonomicznych w każdej chwili powrócić do swoich stron rodzinnych. Ludność, która opuściła tereny na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej po 1945 r., powrócić już tam nie może. Byłoby to pogwałceniem układów międzynarodowych, zarówno poczdamskiego z 1945 r., jak i zgorzeleckiego z 1950 r., przedłużonego w Warszawie na dalsze 20 lat w marcu 1967 r.

Karol Fiedor

We wstępie do książki znajdujemy parę wyjaśnień i zastrzeżeń odnośnie do jej charakteru i celu. I tak Autor najpierw stwierdza, że praca ta nie jest monografią problemu *Ostflucht* na Śląsku, mimo iż chronologicznie obejmuje okres od 1849 do 1939 r. Stanowi ona — według Autora — jedynie próbę pokazania „na przykładzie kilku wycinków” problematyki *Ostflucht* w tym okresie w świetle danych statystycznych i faktów, z uwzględnieniem w pewnej mierze ich przyczyn i skutków, bez zajmowania się narodowościowymi aspektami zjawiska, zmianami przez niego spowodowanymi w strukturze demograficznej Śląska oraz bez zajmowania się „teoretyzującą syntezą” tematu (s. 32—33).

Najważniejszy wycinek pracy stanowią trzy rozdziały odnoszące się do lat 1933—1939 i 21-stronicowy aneks, gdzie Autor przedstawia szczegółowo rozmiary zjawiska (rozd. III i aneks), zajmuje się przyczynami uchodźstwa ze Śląska (rozd. IV) i próbami jego zahamowania (rozd. V). Dwa pierwsze rozdziały zawierają uwagi o metodzie obliczania zjawiska (rozd. I) i dają zarys jego przebiegu do 1933 r. (rozd. II).

<sup>36</sup> Z. Dulczewski, A. Kwilecki, *Spółczesność wielkopolskie w osadnictwie ziem zachodnich*, Poznań 1962.

<sup>37</sup> „Sobótka”, 1964, nr 3—4, s. 431—433.

<sup>38</sup> Z. Dulczewski, *Spółeczne aspekty migracji na ziemiach zachodnich*, Poznań 1964, s. 37. Patrz rec. M. Orzechowski (Sobótka, 1965, nr 4, s. 615—619).

<sup>39</sup> K. Jonca, A. Konieczny, *Upadek „Festung Breslau”*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963.

Po kilku gruntownych opracowaniach tematu, głównie przez autorów niemieckich w odniesieniu do całości ziem byłego niemieckiego wschodu, nasuwa się pytanie, w jakim stopniu omawiana książka zgłębia dalej to zagadnienie w stosunku do Śląska. Otóż książka ta, oparta na nie przebadanych systematycznie pod tym kątem widzenia zasobach akt archiwów śląskich różnej proveniencji, ukazuje w gruncie rzeczy stanowisko niemieckich ośrodków politycznych i gospodarczych wobec tego zagadnienia na Śląsku głównie w latach 1933—1939. Na podstawie przytoczonych w książce szczegółów w tym zakresie można właśnie wysnuć wniosek ogólny, że niemieckie władze administracyjne i gospodarce różnych szczebli, na Śląsku i poza Śląskiem, jak i uczeni niemieccy obserwowali systematycznie omawiane w książce zjawisko, dokonywali jego pomiarów w różnej skali na Śląsku, alarmując na tej podstawie odpowiednie czynniki rządowe i opinię publiczną o rzekomym zagrożeniu i niebezpieczeństwie płynącym stąd dla niemieckiego stanu posiadania na wschodzie. W książce materiał na ten temat, a zwłaszcza opinie są aż nazbyt obficie cytowane i eksploatowane. Szczególne eksponowanie ich w pracy dokonuje się w imię określonego twierdzenia Autora, nie pozbawionego pewnych elementów „teoretyzującej syntezy”. Autor uważa mianowicie, że Śląsk — podobnie jak i inne prowincje wschodnie — ulegał procesowi wyludniania, który w pewnym sensie zakończył się na skutek oczywiście innych przyczyn w 1945 r. (s. 22). I chociaż w książce mówi się raz mimochodem o relatywności tego zjawiska i podobny wniosek mogą nasunąć niektóre tabele statystyczne w aneksie, obrazujące też rzeczywisty przyrost ludności Śląska, to jednak teza o procesie wyludniania się Śląska w jakimś sensie absolutnym dominuje w pracy. Autor podkreśla to szczególnie, cytując z aprobatą przesadne opinie o uchodźstwie ze Śląska, wypowiadane przez różnych rzeczników interesów tzw. niemieckiego wschodu. I tak np. odnosi się z aprobatą do opinii kwalifikujących ujemne saldo ruchów migracyjnych na Śląsku jako: „Entvölkerung Schlesiens”, „Rückzug nach dem Westen”, „Evakuierung des deutschen Ostens” itp. W stosunku do dwu ostatnich określeń Autor poprzestaje na takim oto komentarzu: „tych określeń użyto, zanim zdołały one pojawić się w komunikatach hitlerowskich z frontu wschodniego w czasie drugiej wojny światowej” (s. 108). Wydaje się jednak, że aby zorientować się w wartości i przydatności tego rodzaju wypowiedzi w argumentacji reprezentowanej przez Autora tezy, należałoby zdać sobie najpierw sprawę z ich konkretnego znaczenia politycznego i roli, jaką miały spełnić w rękach politycznych i naukowych rzeczników interesów tzw. niemieckiego wschodu. Przede wszystkim zaś wielką wagę dla ich krytycznej oceny posiadają tu motywy i cele, dla jakich niewątpliwym fakt ujemnego salda ruchów migracyjnych na Śląsku i gdzie indziej w tym rejonie Niemiec był po prostu przez tego rodzaju drastyczne stwierdzenia przedstawiany jako zjawisko rzeczywistego wyludniania się Śląska. Motywy i cele są stosunkowo łatwe do uchwycenia. Mniej więcej od lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia, kiedy różni rzecznicy interesów tzw. niemieckiego wschodu, w tym też i uczeni, uznali, że wypływający z przyczyn gospodarczych i demograficznych proces ujemnego kształtowania się salda ruchów migracyjnych na wschodzie zagraża ich kolonizacyjnej polityce i powoduje straty materialne klas posiadających w tym rejonie, zaczęli podnosić tę sprawę przy pomocy tego rodzaju opinii o ruchu migracyjnym ze Śląska do rangi problemu politycznego. Aby podnieść tę sprawę do rzędu zagadnień państwowej racji stanu, potrzebne jednak były tego rodzaju opinie, sugerujące rzeczywiste wyludnianie się Śląska i innych prowincji wschodnich Rzeszy. Potrzebne były, ponieważ w ten sposób można było przekonywać opinię publiczną i inne czynniki w państwie o potrzebie specjalnych wydatków

z budżetu państwa na cel umocnienia rzekomo zagrożonej niemieczyny na wschodzie. Ciągnęły stąd korzyści niemieckie klasy posiadające, które na tej drodze próbowały zrekompensować sobie straty ponoszone przez nie w ekonomicznej walce z prowincjami śródkowych i zachodnich Niemiec. Nie można zatem wszystkich tych drastycznych i przesadnych opinii o ruchach migracyjnych odczytywać dosłownie i posługiwać się nimi jako dowodem adekwatnym.

W książce sporo miejsca zajmuje dowodzenie pewnych tez dawno już udokumentowanych przez naukę w odniesieniu do problemu tzw. Ostflucht. Do takich należy w szczególności dowodzenie Autora, że Ostflucht w odróżnieniu od migracji ze wsi do miasta towarzyszącej procesom industrializacji stanowił ucieczkę ludności z regionu do regionu, często bez zmiany zawodu migrujących.

Wydaje się, że przy obecnym stanie badań bliższe określenie tzw. Ostflucht — ku czemu zmierza Autor — mogłoby przynieść porównanie go z innymi ruchami migracyjnymi. Wyłania się w tym miejscu pytanie o charakterze zasadniczym. Czy na tle wielkiej wędrówki ludów, wywołanej industrializacją, jej niejednakowym tempem i rozmiarem w poszczególnych rejonach gospodarczych różnych państw, różnicy w przyroście naturalnym nie można zaobserwować ruchów migracyjnych o podobnym charakterze? Czy w świetle tych porównań zjawisko tzw. Ostflucht nie przestałoby odgrywać w demografii historycznej roli wyjątkowej, uwydatnionej już w samej nazwie?

Wypowiedziane wyżej uwagi o książce pozwalają na wysnucie pewnych ogólniejszych wniosków co do jej charakteru. Książka odzwierciedla w dużej mierze dotychczasowy stan badań nad zagadnieniem postawionym w jej tytule. Jest ona w pewnym sensie pierwszym podręcznikarskim zarysem problemu Ostflucht na Śląsku, pogłębionym szczegółowym materiałem uzyskanym samodzielnie przez Autora w odniesieniu do lat 1933—1939. To decyduje o jej wartości. Dyskusyjne są natomiast sprawy z zakresu tzw. przez Autora „teoretyzującej syntezy”. Ale to, że książka ta właśnie może zbyt przesadnie lansuje pewne utarte tezy o Ostfluchcie, pozwala też na formułowanie innych poglądów i stawianie postulatów, których spełnienie przyczyniłoby się, być może, do spojrzenia na cały ten problem w oparciu o inne kryteria oceny pewnych źródeł, niż to miało miejsce w całej dotychczasowej literaturze naukowej na ten temat. W tym też pośrednio tkwi pewna wartość omawianej książki.

*Zdzisław Surman*

„BIBLIOTEKA LUBUSKA”, z. 1—9, Zielona Góra — Poznań 1958—1966.

Jest to najstarsze z wydawnictw seryjnych, inicjowanych początkowo przez Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze, od 1964 r. Lubuskie Towarzystwo Naukowe przy czynnym współudziale Oddziału Zielonogórskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego i realizatorskiej pomocy Wydawnictwa Poznańskiego.

Seria pod względem organizacyjnym przechodziła różne koleje. Na zeszyte I, wydanym w 1958 r., figuruje Rada Redakcyjna, w której skład obok działaczy miejscowych wchodzi najpoważniejsze nazwiska profesorów Uniwersytetu Poznańskiego: Z. Karczmarczyka, G. Labudy, M. Szczanieckiego. Później owa Rada Redakcyjna znika z karty tytułowej, ale Polskie Towarzystwo Historyczne pozostaje współfirmantem; w niektórych zeszytach (np. w zeszyte 4) wymieniono



również nazwisko prof. M. Szczanieckiego jako redaktora naukowego. Wreszcie w zeszycie 9 znika firma Polskiego Towarzystwa Historycznego i pozostaje jako wydawca jedynie Lubuskie Towarzystwo Naukowe. Widać więc wyraźnie proces usamodzielniania się środowiska naukowego w mieście nieuniwersyteckim.

Założeniem „Biblioteki Lubuskiej” jest niewątpliwie popularyzacja wiedzy o przeszłości województwa; przy tym, przynajmniej w założeniach inicjatorów i autorów, popularyzacja na wysokim poziomie; prace są zaopatrzone w materiał przypiskowo-dokumentacyjny, niekiedy sięgają archiwaliów. Ów poziom naukowy jest jednak bardzo nierówny. Treściowo seria jest pomyślana słusznie: czasowo sięga od średniowiecza<sup>1</sup> poprzez późny feudalizm<sup>2</sup> aż po czasy najnowsze<sup>3</sup>. Cechą pozytywną układu treści „Biblioteki” jest i to, że uwzględnia bogato ośrodki lokalne w obrębie województwa: Santok, Głogów, Międzyrzecz i inne, oraz że sięga na pogranicze historii i geografii<sup>4</sup>.

Dotadnio trzeba podkreślić i to, że aż dwie pozycje poświęcono tak charakterystycznemu dla województwa winiarstwu<sup>5</sup>. Rzuca się natomiast w oczy zbyt słabe uwzględnienie Dwudziestolecia Polski Ludowej oraz zagadnień kulturalnych tak atrakcyjnej kultury obyczajowej. Nie sposób na tym miejscu omawiać szczegółowo wszystkie prace, w których niestety zdarzają się usterki naukowe. Trzeba to jednak ogólnie za sygnałizować, tym bardziej że pojawiają się nowe serie<sup>6</sup> czy luźne pozycje<sup>7</sup>, a niektóre budzą niestety poważne zastrzeżenia<sup>8</sup>. Być może, system redakcji naukowej ze strony ludzi o dużym doświadczeniu naukowym i edytorskim winien być raczej nadal utrzymany.

Mimo to należą się gorące wyrazy uznania dla środowiska zielonogórskiego, że w bardzo trudnych warunkach organizacyjnych potrafiło stworzyć u siebie ruch naukowy, dobrze służący kształtowaniu świadomości ludzkiej i umacnianiu więzi społecznej. Jest niewątpliwie wielką szkodą, że wydawnictwa LTN tak słabo napływają do bibliotek, a zwłaszcza księgarń wrocławskich.

Ewa Maleczyńska

<sup>1</sup> Por. przykładowo R. Szczepaniak, *Początki miast lubuskich* (Biblioteka Lubuska, z. 1, Zielona Góra — Poznań 1958); W. Fenrych, *Nowa Marchia w dziejach politycznych Polski w XIII i XIV w.* (tamże, z. 4, Zielona Góra — Poznań 1959); U. Dymaczewska, Z. Hołowińska, *Z dziejów Santoka i kasztelanii santockiej* (tamże, z. 6, Poznań 1961).

<sup>2</sup> J. Wąsicki, *Miasta zachodniego pogranicza Wielkopolski 1793—1815* (tamże, z. 5, Poznań 1960).

<sup>3</sup> J. Stępczak, *Poufny memoriał niemiecki z roku 1937 o położeniu powiatu głogowskiego* (tamże, z. 3, Poznań 1959).

<sup>4</sup> A. Schwartz, *Zmiany krajobrazu krainy zielonogórskiej na tle rozwoju osadnictwa od XI do XX wieku* (tamże, z. 9, Poznań 1966).

<sup>5</sup> W. Korcz, *Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli* (tamże, z. 2, Zielona Góra — Poznań 1958); B. Kres, *Zarys dziejów winiarstwa zielonogórskiego* (tamże, z. 8, Poznań 1966).

<sup>6</sup> *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919—1945*, wyboru dokonali J. Benyskiewicz, W. Lemiesz, J. Wąsicki, Zielona Góra 1967.

<sup>7</sup> A. Kołodziński, *Rozwój archeologii województwa zielonogórskiego w dwudziestoleciu Polski Ludowej*, Zielona Góra 1965.

<sup>8</sup> Por. rec. W. Wrzesińskiego pracy *Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919—1945* w niniejszym numerze „Sobótki”.

ŹRÓDŁA DO DZIEJÓW POLAKÓW W MARCHII GRANICZNEJ W LATACH 1919—1945, wyboru dokonali J. Benyskiewicz, W. Lemiesz, J. Wąsicki, opracowanie i redakcja J. Benyskiewicz, Zielona Góra 1967, s. 443.

Pierwszy tom nowej serii Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, wydawanej pod redakcją Jana Wąsickiego, zatytułowanej „Materiały i Dokumenty”, został poświęcony materiałom do dziejów ludności polskiej na terenach prowincji Grenzmark Posen—Westpreußen w okresie międzywojennym i w latach drugiej wojny światowej. Obszerny tom poprzedza nader zwięzły wstęp, z informacjami jedynie o proveniencji archiwalnej zamieszczonych dokumentów i zasadach edytorskich stosowanych przez Wydawców. Zgromadzone materiały zostały zgrupowane w pięciu rozdziałach poświęconych: działalności społeczno-politycznej ludności polskiej, sprawom gospodarczym, szkolnictwu, polityce władz niemieckich wobec Polaków w okresie hitlerowskim oraz położeniu ludności polskiej w okresie drugiej wojny światowej. Opublikowane dokumenty pochodzą z Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Poznaniu, Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Deutsches Zentralarchiv w Merseburgu, z zespołów akt administracji niemieckiej oraz polskiej służby zagranicznej. Opublikowanie w jednym tomie dokumentów z tak różnych zespołów stwarzało możliwość wszechstronnego ukazania warunków życia i działalności Polaków w Babimojszczyźnie i ziemi złotowskiej, umożliwiało dokonywanie bezpośrednio porównań sytuacji wewnętrznej organizacji i instytucji polskich z założeniami polityki narodowościowej władz niemieckich.

Dokumentów dotyczących spraw będących tu przedmiotem zainteresowania jest wiele. Z konieczności więc wydawnictwo musiało być, i słusznie, wyborem. Ale niestety wybór dokumentów, konieczna selekcja nie zostały poprzedzone pełną kwerendą. I tak nie wykorzystano materiałów znajdujących się w zespole akt Polskiego Związku Zachodniego (Archiwum Państwowe w Poznaniu), kwerendą nie zostały objęte Archiwa Państwowe we Wrocławiu i Opolu. A co najbardziej istotne, nie przeprowadzono kwerendy w Archiwum Akt Nowych w Warszawie w zespołach akt polskiej służby zagranicznej. Decydując się na zamieszczenie raportów konsulów polskich Wydawcy oparli się jedynie na mikrofilmach sporządzonych przed kilku laty, do innych celów, dla Instytutu Zachodniego. Mikrofilmy już w założeniu stanowiły selekcję materiałów źródłowych, selekcję podporządkowaną innym kryteriom, nie zawierały wielu dokumentów, które winny znaleźć się w owym wydawnictwie. Część tych akt jest w tej chwili niedostępna dla badaczy, gdyż znajduje się w trakcie porządkowania. Ale wydaje się, że nawet opóźnienie w wydaniu tomu nie mogło zwalniać Wydawców od przeprowadzenia kwerendy w tych zespołach.

Przeprowadzenie kwerendy pozwoliłoby na zamieszczenie dokumentów dobrych bardziej celowo, opublikowanie serii raportów, które umożliwiłyby przedstawienie życia organizacyjnego, przeobrażeń narodowościowych i metod działalności antypolskiej w sposób ciągły, a nie wrywkowy, jak to ma miejsce w omawianym tomie. Na podstawie raportów konsula polskiego z Piły można by dokładniej ukazać rozwój polskich organizacji, polityki narodowościowej władz hitlerowskich, organizację i przebieg spisów ludności, wewnętrzną organizację ruchu polskiego, akcję terrorystyczną wobec Polaków w przededniu wojny. Trudno się oprzeć przed wypowiedzeniem krytycznych uwag w sprawie przygotowania wydawnictwa źródłowego na podstawie mikrofilmów, sporządzonych ponadto przez drugie osoby. Nie mówiąc już o odpowiedzialności za właściwe przeprowadzenie selekcji, trzeba podnieść możliwość różnorodnych pomyłek, opuszczeń,

błędów. Mikrofilm przy opracowywaniu wydawnictwa źródłowego winien mieć jedynie znaczenie pomocnicze, a konieczne jest skolacjonowanie z oryginałem. Uwzględniając materiały znajdujące się w zespole Polskiego Związku Zachodniego można np. było uzupełnić lukę dotyczącą sytuacji na terenie powiatu złotowskiego w pierwszych latach po ustanowieniu nowej granicy polsko-niemieckiej. W archiwach Wrocławia i Opola znajdują się sumaryczne sprawozdania roczne Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy o ruchu polskim, zawierające informacje odnoszące się także i do omawianego terenu w wydawnictwie. Umieszczenie fragmentów tych sprawozdań dotyczących prowincji Grenzmark Posen-Westpreußen pozwoliłoby na wyjaśnienie wielu znaków zapytania, jakie się mnożą przy studiowaniu ogłoszonych dokumentów.

Pewne kłopoty mieli Wydawcy przy określaniu granic terytorialnych. Prowincja Grenzmark Posen-Westpreußen była sztucznym, powstałym do określonych celów politycznych tworem, istniejącym przejściowo. I chociaż inny był podział organizacyjny ruchu polskiego (Dzielnica V nie zamykała się w granicach prowincji), Wydawcy zdecydowali się na określenie regionu, do którego chcieli ograniczyć swoje zainteresowanie, granicami administracyjnymi prowincji, nawet i w okresie, kiedy ona jeszcze nie istniała, oraz po 1938 r., kiedy już przestała istnieć. Szkoda, że tych spraw nie wyjaśniono we wstępie. Takie rozwiązanie wydaje się jednak bardziej słuszne niż np. określenie granic terytorialnych wydawnictwa w oparciu o organizację ruchu polskiego (V Dzielnica). Sprawą co najmniej dyskusyjną jest zamieszczenie w omawianym tomie dokumentów dotyczących starań o przyłączenie do Rzeczypospolitej ziemi złotowskiej i Babimojszczyzny w latach 1919—1920. Materiały te nie łączą się tematycznie z pozostałymi dokumentami, a ponadto w większości są to przedruki z opublikowanego w 1965 r. w Polsce innego wydawnictwa źródłowego.

Dokonując selekcji Wydawcy zwracali szczególną uwagę na raporty, sprawozdania, memoriały, które obejmowały cały kompleks spraw polskich, dotyczyły dłuższego okresu. Tendencja to słuszna. Czytelnika uderza jednak brak materiałów z registrarur polskich organizacji i instytucji. Została zamieszczona jedynie odezwa przedwyborcza Polsko-Katolickiej Partii Ludowej, bez dokładnego określenia daty jej powstania, co można było zrobić na podstawie analizy tekstu. Znane są ogólnie fakty mówiące o zniszczeniu registrarur organizacji polskich w latach wojny. Ale przy dalszych poszukiwaniach, nie tylko w archiwach państwowych, ale również i w muzeach, izbach pamiątek oraz u osób prywatnych, lukę tę można by chociaż częściowo zmniejszyć.

Opublikowane dokumenty pozwalają lepiej, niż to dotychczas było czynione w polskiej literaturze historycznej, ocenić strukturę narodowościową ludności mieszkającej na omawianych terenach, wprowadzić korekty do niemieckich spisów urzędowych, oszacować liczbę ludności polskiej. Na podstawie ogłoszonych dokumentów można odtworzyć sieć organizacyjną ruchu polskiego, formy działalności organizacji i instytucji polskich. Szczególnie interesujące są dokumenty, które ukazują plany ograniczenia wpływów ruchu polskiego sporządzone przez lokalną administrację w okresie Trzeciej Rzeszy. Podobne dokumenty można znaleźć dla lat wcześniejszych w aktach pruskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w Merseburgu.

Publikując dokumenty Wydawcy ograniczyli się do poprzedzenia każdego z nich krótkim, nie zawsze właściwie sporządzonym regestem. Opublikowane dokumenty nie zostały natomiast w ogóle opracowane krytycznie. W całym tomie brak jest przypisów, które by zawierały informacje konieczne dla zrozumienia spraw poru-

szanych w tekście dokumentów, podawały współczesną nazwę wymienianych miejscowości, podstawową informację biograficzną o postaciach występujących w dokumentach. W wydawnictwie brak nawet przypisów, które by prostowały błędnie podane nazwiska (np. nie zostało sprostowane nazwisko ks. Paszki, który figuruje jako ks. Paczki, czy Łangowskiego, który także i w przekładach niemieckich dokumentów na język polski jest notowany jako Langowski). W regestach często brak dokładnego określenia adresata (np. s. 30, 178, 243) czy wystawcy (s. 266, 336, 365), a na próżno byśmy szukali tych danych w samym tekście dokumentu. Wydawcy nie zamieścili informacji niezbędnych dla właściwej interpretacji dokumentów. Dokumenty zamieszczone w tomie nie zostały opracowane zgodnie z obowiązującymi zasadami publikowania źródeł do historii najnowszej, lecz jedynie przedrukowane.

W sposób niewłaściwy, dezinformacyjny, zostały podane sygnatury, mające mówić o pochodzeniu poszczególnych dokumentów. O ile Wydawcy korzystali z mikrofilmów, ograniczyli się wówczas tylko do podania właściciela mikrofilmu (Instytut Zachodni bądź Ośrodek Badań Naukowych Lubuskiego Towarzystwa Naukowego). Gdy publikowano akta z Archiwum Państwowego w Poznaniu, podawano tylko nazwę archiwum i numer danej teczki, pomijając nazwę zespołu. Wymienienie nazw zespołów, z których wykorzystywano akta we wstępie, nie jest tutaj wystarczające. Zamieszczając dokumenty w publikacji Wydawcy stosowali pewne opuszczenia, przy zastrzeżeniu, że czynią to w wypadkach, gdy w dokumentach występują powtórzenia, czy też są mało istotne informacje. Opuszczenia zostały skrupulatnie zaznaczone w tekście. Szkoda jednak, że przy opuszczeniach nie zamieszczono krótkiej noty informującej, co zostało opuszczone. Czytelnik jest całkowicie zdany na dobrą wolę Wydawców, nieświadom treści całego dokumentu. A zdarzają się wypadki, że z dokumentów, nie wiadomo jak dużych, zostały jedynie fragmenty. Wydaje się, że cięcia Wydawców szły niekiedy zbyt daleko (por. np. s. 95—97, 110—111). W całym tomie uderza niestety czytelnika mało staranna korekta, która spowodowała, że w tekście zostało wiele błędów drukarskich.

Szkoda, że duży wysiłek włożony w przygotowanie wydawnictwa nie został doprowadzony do końca, co spowodowało, że otrzymaliśmy tom źródeł nie zawsze w zgodzie z ogólnie stosowanymi zasadami wydawnictw źródłowych historii najnowszej. Szkoda tym większa, że zamieszczone dokumenty będą spełniały i w tej formie poważną rolę w dalszych pracach badawczych, jak i popularyzowały tradycje polskie omawianych ziemi.

*Wojciech Wrzeński*

K. Kaplan, *UTVÁŘENÍ GENERÁLNÍ LINIE VÝSTAVBY SOCIALISMU V ČESKOSLOVENSKU (OD ŮNORA DO IX. SJEZDU KSČ)*, Academia, Nakladatelství Československé Akademie Věd, Praha 1966, s. 296.

Istnieją w historiografii czasów najnowszych rzadko dotychczas przekraczane granice i swoiste „zakazane rewiry”, zbyt niebezpiecznie sąsiadujące z dniem dzisiejszym, głęboko uwikłane w jego ideowe i polityczne problemy. Sporadycznie tylko zapuszcza się w nie historyk uniwersytecki, ich penetrację pozostawiając raczej publicystom, niezbyt wysoko ceniącym sobie pojęcia o tym, co już jest, a co jeszcze nie jest historią.

Dla historiografii krajów demokracji ludowej owe „niebezpieczne rewiry” zaczynają się gdzieś w 1948 czy 1949 r. W Polsce będzie to sprawa tzw. odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego i zjednoczenie partii robotniczych (ciągle jeszcze należące do tematów „tabu”), w Czechosłowacji wypadki lutowe 1948 r. O zjawiskach, jakie nastąpiły bezpośrednio po tych wydarzeniach, wiemy bardzo mało. Praca Kaplana jest więc wydarzeniem, którego nie można pominąć. Firmowana przez Czechosłowacką Akademię Nauk, oparta na bogatym (aczkolwiek nieco jednostronnym) materiale wytworzonym przez partie komunistyczne i komunistów (akta Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Czechosłowacji, Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Słowacji oraz Państwowej Komisji Planowania), podejmuje problematykę węzłową, stanowiącą klucz do zrozumienia dziejów Czechosłowacji po lutowym zwycięstwie komunistów. Wydarzenia lutowe w 1948 r. definitywnie rozstrzygnęły na korzyść sił socjalistycznych podstawowy problem polityczny: kto — kogo i utorowały drogę przeobrażeniom typu socjalistycznego. Jednakże główny ich kierunek, cel, treść, formy, kształt i tempo nie były jednoznacznie i do końca zdeterminowane przez dotychczasowy rozwój wydarzeń. Właśnie te kwestie o kapitalnym wręcz znaczeniu wywoływały w kierowniczych ośrodkach partii komunistycznej wiele sporów i dyskusji, prowadzących niekiedy do tragicznych wewnątrz niej kryzysów. W niektóre tylko, nie zawsze może najdonioślejsze, tajniki tych skomplikowanych spraw wprowadza nas praca Kaplana. Jest to pionierska, drobiazgowa, chociaż daleka jeszcze od wszechstronności i nie zawsze wolna od nieuchronnych raczej uproszczeń, analiza procesu kształtowania się „podstawowych zasad generalnej linii socjalistycznego przeobrażenia społeczeństwa” (s. 5). Ową „linię generalną” traktuje Autor nie w sensie jakiegoś idealnego, a priori przyjętego „modelu socjalizmu”, ale jako wypadkową praktycznych, empirycznych rozwiązań, teoretycznego osądu poczyniła w zakresie polityki, ekonomiki, kultury i ideologii, jako wynik ścierania się i walki różnorodnych, często sprzecznych koncepcji, poglądów i propozycji. Praca Kaplana jest zarazem próbą analizy modelu przekształceń socjalistycznych w kraju o wysokim poziomie rozwoju przemysłowego, głęboko zakorzenionych tradycjach demokracji parlamentarnej, swoistej strukturze narodowościowej (współżycie dwóch pokrewnych narodów w ramach jednego państwa), licznej i dobrze zorganizowanej klasie robotniczej oraz silnej partii komunistycznej, która jeszcze w okresie przedwojennym była uznawana za równorzędnego partnera politycznego, a po wyzwoleniu stała się dominującą siłą polityczną kraju (z wyjątkiem Słowacji i częściowo Moraw). Jest to więc analiza głęboko osadzona w czeskich realiach (w znacznie mniejszym stopniu słowackich), pozwalająca lepiej je zrozumieć, a równocześnie posiadająca walor powszechniejszy.

Ramy chronologiczne rozważań Kaplana stanowią wypadki lutowe oraz IX Zjazd KPCz. w maju 1949 r. Jest to okres stosunkowo krótki, ale zarazem bogaty w doniosłe wydarzenia, gwałtowne zwroty strategiczne i taktyczne partii komunistycznych i robotniczych w krajach demokracji ludowej. Nie bez podstaw więc wyodrębnił w nim Autor dwa etapy, między którymi granicę stanowią uchwały Biura Informacyjnego w sprawie Jugosławii oraz wystąpienie sił prawicowych przeciwko ustrojowi ludowo-demokratycznemu w Czechosłowacji podczas pogrzebu prezydenta Benesza.

Wykład rozpoczyna Autor od zwięzłej oceny rozwoju politycznego Czechosłowacji przed 1948 r. oraz szczegółowego opisu przeobrażeń wywołanych wypadkami lutowymi (przemiany wewnątrz partii niekomunistycznych i masowych organizacji społecznych, parlament, prezydent, stosunki między Czechami a Słowacją, kościo-

łem katolickim a państwem itd.). Opis ten stanowi jakby tło analizy zagadnienia najbardziej złożonego i kluczowego: roli i miejsca partii komunistycznej w nowych warunkach, form i metod realizowania przez nią kierowniczej funkcji w życiu społeczeństwa i państwa. Fragmenty poświęcone partii komunistycznej należą do najciekawszych, najbardziej chyba odkrywczych. Dowodzą one, że i o tych kwestiach można pisać w sposób interesujący i przede wszystkim naukowy. Na szczególną uwagę zasługują rozważania Kaplana o „upojeniu władzą”, jakie towarzyszyło zwycięstwu sił socjalistycznych w lutym, a w konsekwencji prowadziło komunistów do przeceniania własnych sił, samouspokojenia i utraty krytycyzmu. Jedną z groźnych konsekwencji zwycięstwa lutowego był — według Autora — nadmierny, żywiołowy wzrost szeregów partii komunistycznej. O jego rozmiarach świadczy np. przyjęcie w ciągu 10 dni 220 tys. nowych członków, w okresie 1948 r. miesiąc (od lutego do sierpnia 1948 r.) — prawie 850 tys. Pod koniec 1948 r. partia komunistyczna liczyła ponad 2,5 mln członków i w stosunku do liczby mieszkańców kraju zajmowała pierwsze miejsce na świecie. Poważnym zmianom uległ jej skład społeczny, nastąpiło jego „rozwodnienie” kosztem klasy robotniczej. Osłabła „jedność ideowa i organizacyjna partii” (s. 100). Kwestie o fundamentalnym znaczeniu dla ukształtowania modelu przeobrażeń typu socjalistycznego (rola parlamentu i prezydenta, związków zawodowych, organizacji społecznych, Frontu Narodowego, partii niekomunistycznych, stosunki między Czechami a Słowacją, wreszcie rola samej partii komunistycznej) wywoływały w kierowniczych ośrodkach partii poważne różnice zdań i kontrowersje. Ujawniając je śledząc ich symptomy i konsekwencje, nie potrafił jednak Autor określić mechanizmu i źródeł zwycięstwa tego właśnie, a nie innego poglądu, rzeczywistego przebiegu wydarzeń, które do niego doprowadziły. Niezłe jednak przekazany został klimat sprzyjający ujawnianiu się i upowszechnianiu wewnątrz partii i poza nią metod i praktyk sprzecznych z dotychczasowym kursem na „czechosłowacką drogę do socjalizmu”. Wskazuje więc Kaplan na sekciarstwo i dyktatorskie zapędy, niedoceniając inicjatywy i aktywności szerokich mas ludności, organizacji społecznych, Frontu Narodowego, tendencje do komenderowania nimi, na zachwianie stosunków między Czechami a Słowacją, wynikające m. in. z traktowania jej jako „słabego punktu” w systemie budownictwa socjalistycznego, ignorowania swoistości Słowacji i Słowaków oraz kwalifikowania ich jako przejawów drobnomieszczańskiego czy też burżuazyjnego nacjonalizmu.

Latem 1948 r. podstawowe zręby mechanizmu demokracji ludowej jako formy dyktatury proletariatu były już ukształtowane. Kaplan podkreśla jednak, że sprawa kluczowa — rola i miejsce partii komunistycznej w nowym systemie — nie została przez jej kierownictwo wyjaśniona do końca, znajdowała się jakby w zawieszaniu, kryjąc w sobie poważne niebezpieczeństwa dla kształtu przeobrażeń socjalistycznych. Ich ewolucja dokonywała się bowiem od lata 1948 r. w zasadniczo odmiennych warunkach i pod przemożnym wpływem koncepcji stalinowskich, które legły u podstaw rezolucji Biura Informacyjnego w sprawie Jugosławii i w sposób decydujący określili linię strategiczną partii robotniczych i komunistycznych, sprzyjając zwycięstwu tendencji sekciarskich. Autor eksponuje szczególną rolę w tym procesie stalinowskiej tezy o zaostrzeniu się walki klasowej w miarę postępów budownictwa socjalistycznego oraz negacji różnorodności dróg do socjalizmu, prowadzącej w konsekwencji do kwalifikowania „czechosłowackiej drogi do socjalizmu” jako wyrazu narodowej ograniczoności i nacjonalizmu. Podkreśla także Kaplan, że wydarzenia wewnątrz Czechosłowacji — zaostrzenie się

stosunków z kościołem katolickim oraz wystąpienie „Sokoła” w czasie pogrzebu Benesza — sprzyjały zwycięstwu koncepcji stalinowskich, jakby potwierdzając zasadność tezy o zaostrzeniu się walki klasowej. Wydaje się jednak, że Autor nieco przesadnie ocenia rzeczywiste znaczenie i niebezpieczeństwo demonstracji „Sokoła”, nie bierze pod uwagę, że mogło być ono celowo wyolbrzymione. Pewne wątpliwości rodzi także relacja o stosunkach między państwem a kościołem katolickim. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Autor nie dostrzega, iż ich zaognienie i podsycanie w pewnym okresie leżało w interesach zwolenników koncepcji stalinowskich, gdyż dawało im do ręki istotne narzędzie walki z przeciwnikami.

Podobnie jak w pierwszej, tak i w drugiej części pracy Autor koncentruje swe rozważania wokół partii komunistycznej i zachodzących w niej dalekosiężnych przeobrażeń. Lektura tej części sprawia jednak wyraźny zawód. Niektóre jej fragmenty są słabe i powierzchowne. Zbyt dużo w nich ogólników trącających frazesem oraz niedomówień, za mało niekiedy konkretów. Analizując przemiany w partii komunistycznej Autor podkreśla, że jeżeli przed wypadkami lutowymi dominował w niej typ działacza agitatora, to obecnie jego miejsce zajął agitator, a działalność agitacyjna, propagandowa, ideowo-wychowawcza poczęła ustępować miejsca działalności organizatorskiej, ekonomicznej, administracyjnej. Zmieniły się funkcje i struktura organów partyjnych — od najwyższych do najniższych. Szczególnie charakterystycznym zjawiskiem, brzemienne w wielorakie konsekwencje, była rozbudowa etatowego aparatu partyjnego, spychającego na margines ciała wybieralne, ograniczanie i stopniowe zamieranie demokracji wewnątrzpartyjnej, przenikanie do partii kultu jednostkowych przywódców — od Gottwalda począwszy aż po sekretarzy komitetów powiatowych — biurokratyzmu oraz tzw. metod bezpieczniackich, stanowiących rezultat tezy, że najgroźniejszy wróg kryje się wśród komunistów. Kaplan pokazuje także, jak przeobrażeniem wewnątrz partii komunistycznej towarzyszyło naruszenie stosunków między nią a społeczeństwem i jego masowymi organizacjami. Wyrażało się ono m. in. w tendencjach do wypierania niekomunistów z organów Frontu Narodowego, administracji, władz organizacji masowych, w komenderowaniu traktowanemu jako swoista demonstracja „siły partii”, dławieniu krytyki, naruszaniu praworządności, sekciarskim stosunku do warstw drobnomieszczańskich, szczególnie licznych w Czechach i odgrywających poważną rolę w ekonomice kraju. U podłoża tych zjawisk leżały według Kaplana obcy duchowi marksizmu-leninizmu subiektywizm oraz przekonanie, że „komuniści sami wszystko potrafią” (s. 181), że partia komunistyczna jest nie tylko demiurgiem nowego społeczeństwa, ale zarazem sędzią i jedynym miernikiem skuteczności własnej polityki, co w konsekwencji prowadziło do wyobcowania się jej oraz kierowanego przez nią aparatu państwowego. Autor znajduje się zresztą pod jawnym urokiem teorii o aliencji państwa socjalistycznego, nie dostrzegając całej złożoności i kontrowersyjnego charakteru tego problemu. Nader interesujące są uwagi Autora o swego rodzaju bezkrytycznym i wręcz entuzjastycznym przyjmowaniu przemian zachodzących w Czechosłowacji przez ogół jej mieszkańców. Nie zawsze są one przekonywujące i niekiedy sprawiają wrażenie, że Autor nie potrafił się obronić przed presją ówczesnych, swoistych źródeł.

W sumie jest to praca nie tylko pionierska, prowokująca do polemiki i refleksji, ale także zachęcająca do podjęcia analogicznego problemu na gruncie polskim.

S. Schimitzek, PRZECIWKO FAŁSZERSTWOM, Zachodnia Agencja Prasowa, Warszawa 1966, ss. 292.

Określone metody urabiania opinii publicznej przez oficjalną propagandę NRF, jak i podporządkowaną jej naukę, nie są dziełem przypadku, a dla polskiego obserwatora nie stanowią zaskoczenia. Jest to działalność systematyczna i świadoma. Do szeregu znanych też doszła nowa, o tzw. rachunku krzywd. Istota jego polegać ma na tym, że na równi z olbrzymimi, faktycznymi cierpieniami i stratami narodu polskiego stawia się cierpienia i straty ludności niemieckiej, spowodowane głównie wysiedleniem jej m. in. przez Polskę z terenów na wschód od Odry i Nysy. W ten sposób rachunek krzywdy miałby się zbilansować, wyrównać i nic nie powinno stać na przeszkodzie do polsko-niemieckiego „pojednania”.

Aby nadać tej tezie cechy naukowości, skorzystano z pomocy specjalistów demografów i statystyków. Po pięciu latach od uchwały Bundestagu z marca 1953 r. w sprawie „wyjaśnienia losów wygnańców, a zwłaszcza ustalenia niemieckich strat ludnościowych na terenach objętych akcją wysiedleń” ukazała się obszerna praca na temat bilansu niemieckich strat spowodowanych „wypędzeniem”<sup>1</sup>. Jest to wydawnictwo odbiegające częściowo od dotychczasowych, subsydiowanych przez Ministerstwo do Spraw Wypędzonych. Wyjątkowa drobiazgowość i dociekliwość ma nadać mu cechy obiektywnej pracy naukowej, przeznaczonej zarówno na użytek urzędowy, jak i dla masowego odbiorcy. Nic dziwnego, że naukowa polemika z tego rodzaju pracą była nieco trudniejsza, wymagała gruntownych studiów i stosunkowo długiego czasu.

Nielatwo więc zadania podjął się S. Schimitzek. Jego praca konstrukcją i samym charakterem różni się od powszechnie znanych opracowań z pogranicza statystyki i historii. Już sama baza źródłowa określiła jej charakter. Zawiera ona wprawdzie pokaźny zestaw bibliograficzny, ale za podstawę do polemicznych utarczek Autor wziął praktycznie dwie prace (*Die deutschen Vertreibungsverluste...* oraz *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*<sup>2</sup>). Pozostałe opracowania, głównie zachodnioniemieckie, obficie cytowane, są drugorzędym materiałem. Można zatem przyjąć, że zamierzeniem Autora była szczegółowa i krytyczna recenzja wspomnianych prac. Blisko 200 stron tekstu (łącznie z tabelami, wykresami i mapami) dotyczy mechanizmów sporządzania tzw. bilansów ludnościowych przedstawionych w *Die deutschen Vertreibungsverluste...* Schimitzek, zachowując układ i konstrukcje wydawnictwa niemieckiego, skrupulatnie i konsekwentnie, punkt po punkcie odsłania zawarte w nim poważne nieścisłości, niedomówienia, a także fałsze. Polemizując z nimi Schimitzek podkreśla, że niemiecka ludność cywilna poniosła w okresie wojny (a szczególnie w ostatnich jej miesiącach) duże straty. Szacunek tych strat sporządzony przez statystyków zachodnioniemieckich wykazuje jednak zbyt duże rozbieżności, aby można je przyjąć za prawdziwe. Obliczenia wahają się w granicach od 0,8 do 3,2 mln zabitych albo zaginionych. Autor zdaje sobie sprawę, że „prostowanie” tego szacunku nie jest rzeczą łatwą, gdyż brak jest dowodów przemawiających zarówno za, jak i przeciw. Nie ma podstawowych danych statystycznych, szczególnie dla ostatniego etapu wojny, co pozwala propagandzie rewizjonistycznej dowolnie operować liczbami. Celowo zmniejsza się straty własnych sił zbrojnych, powiększając straty ludności cywilnej. Zaobserwować to można w odniesieniu do tzw. terenów wschodnich i po-

<sup>1</sup> *Die deutschen Vertreibungsverluste, Bevölkerungbilanzen für die deutschen Vertreibungsgebiete 1939/1950*, Stuttgart 1958, ss. 540.

<sup>2</sup> *Dokumentation der Vertreibung der Deutschen aus Ost-Mitteleuropa*, b. m. i. r.



łudniowo-wschodnich Europy. Dla tych strat ukuto w NRF specjalną i sugestywną nazwę: *Vertreibungsverluste* — straty na skutek wypędzenia. Odpowiedzialnością za nie obciąża się państwa, które dokonały wysiedlenia Niemców w myśl uchwał poczdamskich, w pierwszym rządzie Polskę i Czechosłowację. W rozumieniu propagandy zachodnoniemieckiej *Vertriebene* — to ludzie w jakiś szczególny sposób dotknięci bezprawiem. Wszystko to robi się po to, aby zdemonizować problem wysiedleńców i strat, jakie Niemcy ponieśli w czasie akcji wysiedleńczej. Świadomie utożsamia się różne przejawy i formy migracji, planowej akcji wysiedleńczej z ucieczką i ewakuacją zarządzoną i przeprowadzoną przez władze hitlerowskie. Ponadto za „wypędzonych” uznaje się nie tylko Niemców mieszkających przed 1 IX 1939 r. na wschód od Odry i Nysy, ale i dzieci urodzone już w NRF. „W rezultacie spośród »wypędzonych« — pisze Schimitzek — wykazanych statystycznie w NRF w roku 1960, co najmniej 20% urodziło się na miejscu i nie mieszkało nigdy poza granicami NRF” (s. 18). Jednocześnie ruguje się takie pojęcia, jak *Umsiedler* — przesiedleńca, *Aussiedler* — wysiedleńca, *Spätaussiedler* — późny wysiedleńca, zastępując je jednym słowem — *Vertriebene*. Równie zawiłe i wymagające objaśnień okazało się nazewnictwo geograficzne, któremu wiele uwagi (i słuszenie) poświęcił Schimitzek.

Szczególnie ważną funkcję spełnia pojęcie tzw. bilansu ludnościowego, którym posługują się statystycy zachodnoniemieccy. Stanowi ono wyższy stopień mistyfikacji, dla której zrozumienia Schimitzek skonstruował następujący przykład. „Miasto X nawiedziła katastrofa żywiołowa, np. trzęsienie ziemi. Kilkaset osób zginęło w pożarze, który ogarnął miasto, kilkaset utonęło w falach rzeki, która wystąpiła z brzegów. Z ocalałych mieszkańców niewielu pozostało na miejscu, większość schroniła się sama lub została przesiedlona do innych miejscowości. W czasie akcji ratunkowej i w drodze umarło jeszcze kilka czy kilkadziesiąt osób z zimna, wycieńczenia i głodu. Ścisłe ustalenie liczby tych, którzy zginęli pod gruzami, tych, co spłonęli, tych, co utonęli, i tych, którzy zmarli w czasie akcji ratunkowej i w drodze, okazało się niemożliwe. Komu — poza autorami »bilansów ludnościowych« — przyszyłoby w tych warunkach do głowy, by wszystkie ofiary katastrofy zaliczyć do strat na skutek przesiedlenia?” (s. 30).

Po wstępnych, a niezbędnych objaśnieniach podstawowych pojęć (s. 7—30) Schimitzek w drugiej części swej pracy (— *Liczby*) dokonał dobiązgowej analizy poszczególnych składników bilansu, z dużą znajomością rzeczy odsłaniając jego kulisy i związane z nim machinacje. W sumie jednak ta część pracy jest mało czytelna, zasadnicze problemy zgubiły się w gąszczu drobiazgów, czytelnik z trudnością może uchwycić zasadniczy tok wykładu.

W części trzeciej (— *Fakty*) Autor przejrzyście i interesująco opisał wydarzenia, jakie rozegrały się na przełomie 1944/45 r. między Odrą i Nysą a Bugiem, dał właściwą odpowiedź na pytanie, jakie przyczyny złożyły się na tragedię ludności niemieckiej i kto ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za wielotysięczne straty. Głównie na podstawie *Dokumentation der Vertreibung...* daje barwny opis tamtych tragicznych wydarzeń (zwłaszcza w Prusach Wschodnich i na Śląsku), miejscami może zbyt udramatyzowany sugestywnie dobranymi słowami (s. 206, 208 i n.). Schimitzek omawia także sytuację ludności niemieckiej, która po przejściu działań wojennych znalazła się na obszarach zajętych przez wojska radzieckie i polskie, i podkreśla, że wojna nie kończyła się z chwilą „wtargnięcia wojsk nieprzyjacielskich”, jak sugerują to autorzy *Die deutschen Vertreibungsverluste...* Trwała ona nadal, a wszystkie konsekwencje sytuacji przejściowej dotknęły także ludność niemiecką (s. 237—245). Jest w tym fragmencie pracy jedno marginalne może „ale”;

dotyczy ono genezy tzw. Werwoflu. Schimitzek pisze, że przywódcy Trzeciej Rzeszy publicznie mówili o konieczności powołania podziemnej organizacji i podjęcia przez nią „walki partyzanckiej przeciwko wkraczającym do Niemiec wojskom alianckim” (s. 240). Z jednego dotychczas polskiego opracowania źródłowego, dotyczące genezy i działalności Werwoflu<sup>3</sup> wynika zupełnie coś innego, a mianowicie, że koncepcje Werwoflu rodziły się w największej tajemnicy, a „wszelka myśl o przygotowaniach do kontynuowania walki pod okupacją aliantów, a więc wszelka myśl dopuszczająca ewentualność przegranej wojny trąciła defetyzmem i nieomal zdradą” (s. 127).

Historyk zachodnioniemiecki W. Görlitz napisał: „My, Niemcy, jesteśmy z różnych względów osobliwym narodem; zawsze gdy historia wkracza na tory drażliwe, urządzamy się wygodnie, winni są — ci inni”. Praca Schimitzka w pełni potwierdza ten pogląd. Rachunku krzywdy nie uda się zbilansować mistyfikacjami nawet najbardziej prawdopodobnymi.

*Bronisław Pasierb*

W. Trznadel, HUTA SZKŁA KRYSZTAŁOWEGO „JULIA” W SZKLARSKIEJ PORĘBIE W LATACH 1841—1963, Wrocław 1966, ss. 243.

Recenzowana praca jest monografią historyczno-gospodarczą huty szkła kryształowego „Julia”, która do 1956 r. nosiła nazwę „Józefina”. Poza wstępem, zakończeniem i aneksami praca składa się z pięciu rozdziałów, w których kolejno przedstawiono: zarys rozwoju hutnictwa szkła na terenie majątków Schaffgotschów do 1841 r. (rozd. I), hutę „Józefina” w okresie 1841—1914 (rozd. II), hutę „Józefina” w okresie pierwszej wojny światowej i inflacji (rozd. III), Towarzystwo Akcyjne Jo-He-Ky w latach 1923—1945 (rozd. IV) i w ostatnim rozdziale hutę „Julia” w Polsce Ludowej (1945—1963).

Na wyborze tematu zaważyła nie tylko wielkość huty, „ale głównie jej specyfika biorąca swe źródło z jednej strony z formy przedsiębiorstwa latyfundijskiego, z drugiej zaś ze szczególnego charakteru reprezentowanej przez nie gałęzi przemysłu. Bardzo ważny był również fakt, że huta »Julia« stała się w Polsce Ludowej największym przedsiębiorstwem stale rozwijającego się przemysłu szkła kryształowego. Interesujące wydało się zobrazowanie historii przedsiębiorstwa o tym samym w zasadzie profilu produkcyjnym w różnych epokach gospodarczych. W mikroekonomicznym świetle przedsiębiorstwa można było ukazać w ciągu tak długiego czasu zasadnicze zmiany zachodzące w życiu społeczeństwa” (s. 5—6).

Podstawę źródłową pracy stanowią materiały dawnej huty „Józefina”, powojenne materiały huty „Julia”, różne źródła z Archiwum w Jeleniej Górze oraz Archiwum Centrali Eksportowo-Importowej „Minex” w Warszawie. Są to niewątpliwie główne źródła do interesującego Autora tematu. Nieco materiału można było jeszcze zgromadzić z zespołu Wyższego Urzędu Górniczego, który znajduje się w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Katowicach, oraz w zespołach różnych ministerstw w Niemieckim Archiwum Centralnym w Merseburgu. Wprawdzie materiały z tych zespołów nie wzbogaciłyby w istotny sposób zgromadzonych danych do dziejów huty „Józefina”, mogły jednak okazać się bardzo przydatne przy omawianiu ich na szerszym tle porównawczym, zwłaszcza śląskim, tym

<sup>3</sup> Cz. Gołąbek, R. Tryc, *Z genezy powstania i działalności Werwoflu na polskich ziemiach zachodnich* (Wojskowy Przegląd Historyczny, 1963, s. 125—157).

bardziej że właśnie o tego rodzaju ujęcie tematu szło Autorowi. Wartość tych materiałów w obecnym stanie badań jest tym większa, że nie dysponujemy do-tychczas nawet szkicowym zarysem rozwoju hutnictwa szkła na Śląsku.

Na podstawie zamieszczonej w pracy charakterystyki literatury z zakresu historii hutnictwa szkła w Jeleniogórskim można dojść do wniosku, że problematyką tą zajmowała się wyłącznie historiografia niemiecka. O literaturze polskiej Autor w ogóle nie wspomniał, chociaż w wykazie literatury zamieścił niektóre pozycje. Należało przynajmniej zasygnalizować artykuły Autora, czy wcześniejsze jeszcze artykuły niżej podpisane poświęcone hutnictwu szkła w Jeleniogórskim lub samej hucie „Józefina”.

W rozdz. I bardzo skrótkowo przedstawił Autor produkcję szkła na terenie majątków Schaffgotschów w okresie poprzedzającym uruchomienie huty „Józefina”. Zagadnienie to zasługiwało na nieco więcej miejsca, i to bynajmniej nie tylko ze względu na zmniejszenie dysproporcji pomiędzy bardzo krótkim rozdziałem pierwszym a pozostałymi rozdziałami. Poziom przemysłu szklarskiego na tym terenie na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych XIX w. określał przecież punkt startowy huty „Józefina” i dlatego poznanie jego pozwoliłoby na pełniejszą ocenę huty w momencie jej uruchomienia. Można przyjąć za rzecz pewną, że przy podejmowaniu decyzji o budowie huty „Józefina” brano pod uwagę aktualną sytuację rynkową, na którą w poważnym stopniu wpływało powstanie Niemieckiego Związku Celnego. Istnienie jego ułatwiało zbyt, a tym samym rozwój produkcji. Jeśli wskaźnik wartości produkcji hut szkła w rejencji legnickiej w 1833 r. przyjmiemy za 100, to w latach sąsiadujących z budową huty „Józefina” wynosił on już: w 1839 r. — 201,2, w 1840 r. — 177,1, a w 1841 r. — 192,5.

Jeszcze przed uruchomieniem huty „Józefina” huty szkła w Jeleniogórskim należały do przodujących na Śląsku. Przy współudziale władz administracyjnych prowadzono w nich różne prace zmierzające głównie do wynalezienia sposobu produkcji nowych gatunków szkła i podniesienia ogólnego poziomu hut na Śląsku. Należy też mocno podkreślić, że władze rejencji legnickiej podjęły jeszcze w pierwszej połowie XIX w. kroki zmierzające do stopniowego zrywania z wyłącznym opieraniem techniki produkcji na praktyce. Staraly się one, by oprzeć ją na podstawach naukowych.

Autor słusznie podkreślał duże zasługi F. Pohla dla rozwoju hutnictwa szkła w Jeleniogórskim, a szczególnie dla huty „Józefina”. Należy jednak zwrócić większą uwagę na działalność von Minutolego, pracownika Rejencji Legnickiej, zmierzającą do podniesienia poziomu hut na terenie rejencji. Między innymi w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. dostarczył on z Włoch pewną ilość różnych modeli szklanych do naśladowania i kopiowania dla licznych hut i szlifierni.

Już w połowie XIX w. huta „Józefina” była największą hutą szkła na Śląsku, i to zarówno pod względem liczby zatrudnionych robotników, jak i wartości produkcji oraz dominowała pod względem wyposażenia technicznego. Poza hutą w Lipie Łużyckiej tylko ona posiadała 2 piece do wytopu masy szklanej, co umożliwiała jej utrzymanie ciągłości produkcji. W połowie XIX w. huty szkła w okręgu jeleniogórskim stawiano wyżej od hut w okręgu kłodzkim, a huta „Józefina” odgrywała główną rolę wśród hut w Jeleniogórskim<sup>1</sup>.

<sup>1</sup> Powyższe dane pochodzą z artykułu: Z. Kwaśny, *Das Glashüttenwesen im Regierungsbezirk Liegnitz in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts* (Létopis. Jahresschrift des Instituts für sorbische Volksforschung, Reihe B — Geschichte, 1966, nr 13/1, s. 21—40). Artykuł ten ukazał się już po opublikowaniu recenzowanej pracy.

Trudne zadanie stanęło przed Autorem przy opracowywaniu rozdz. II, w którym przyszło mu omówić dzieje huty w ciągu przeszło siedemdziesięciu lat. Brak równomiernie rozłożonego materiału źródłowego na poszczególne lata nie ułatwiał przedstawienia opracowywanych problemów. Niezbyt jasno dla czytelnika rysuje się kwestia rozwoju technicznego huty. Huta powstała jako nowoczesny pod względem technicznym zakład przemysłowy i dopiero w okresie inflacji, po pierwszej wojnie światowej, podjęła poważny wysiłek inwestycyjny zmierzający do unowocześnienia produkcji szkła surowego oraz jego obróbki. Warto jednak było przynajmniej zasygnalizować, od kiedy zaczęła ona tracić dystans w stosunku do hut produjących w tej gałęzi produkcji.

Spora trudności miał Autor przy opracowywaniu zarobków robotników. Różnorodne formy zatrudniania i systemy wynagradzania oraz bardzo niejednolity charakter produkcji stanowiły poważną przeszkodę przy obliczaniu płac realnych. Szkoda jednak, że w ostatnim rozdziale przedstawił Autor jedynie płace nominalne. Przy obliczaniu płac realnych warto było sięgnąć do cen środków spożycia w Jeleniogórskim zamiast posługiwać się danymi z innych terenów, chociaż obliczenie cen wymagało znacznego nakładu pracy<sup>2</sup>.

Z dużą wnikliwością przeprowadził Autor analizę kosztów produkcji, rentowności oraz rynku zbytu, która pozwoliła mu, niekiedy nawet na podstawie skąpych danych, dojść do bardzo ciekawych uogólnień. W zestawieniach rentowności produkcji warto było uwzględnić rubrykę przedstawiającą stopę zysku, tym bardziej że w pewnym miejscu (s. 159) Autor podał średnią stopę zysku dla poszczególnych okresów.

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział piąty, zwłaszcza ze względu na bardzo wartościowe rozważania Autora na temat metodologii planowania produkcji, w wyniku których udowodnił on, że ocena pracy huty na podstawie wartościowego wykonania planów produkcji globalnej odgrywała ujemną rolę w jej rozwoju.

Uwagi dyskusyjne czy uzupełnienia nie umniejszają wartości omawianej monografii. Jest to pierwsza tego rodzaju praca poświęcona dziejom jednej huty szkła zarówno w okresie kapitalizmu, jak i Polski Ludowej. Dodajmy, jedna z niewielu omawiających dzieje danego zakładu na ogólnym tle rozwoju określonej gałęzi przemysłu. Tak ze względu na wyzyskanie bogatych materiałów źródłowych, jak i gruntowną znajomość problematyki ekonomicznej oraz doprowadzenie dziejów huty do czasów nam współczesnych stanowi ona ważną pozycję w dorobku historiografii śląskiej. Może też służyć ekonomistom, którzy zawodowo parają się omawianą problematyką. Duże znaczenie praktyczne mają liczne wnioski i spostrzeżenia Autora, które mogą być przydatne dla osób kierujących rozwojem hut szkła.

*Zbigniew Kwaśny*

K. K o ź n i e w s k i, OD DZIŚ... ZA KWADRANS. O ROŻNICY, Warszawa 1966, ss. 240.

Czytelnik zainteresowany problematyką ziem zachodnich i północnych nie sięgnie po tę książkę. Wszak jej bohaterem jest wiejski Uniwersytet Ludowy w Rożnicy, czynny w centrum kraju, w pow. Jędrzejów, woj. kieleckie. Placówka

<sup>2</sup> Idzie o zestawienie miesięczne cen w „Amts-Blatt der Königlichen Regierung zu Liegnitz”.

prowadzona od lat przez znanego działacza oświatowego i pisarza, Waldemara Babinicza. Koźniewski przedstawia różnicę UL na tle ideowo-teoretycznego do-robku przedwojennych uniwersytetów ludowych, a przede wszystkim Ignacego Solarza w Szycach i Gaci Przeworskiej.

W trakcie lektury reportażu Koźniewskiego okazuje się jednak, że podrozdział „Zakwitnęłaś nam na nowo” (s. 131—164) zawiera właśnie rzetelną i nie upiększoną relację o uniwersytetach ludowych na Śląsku Opolskim, Mazurach i Warmii w pierwszych latach powojennych. Działały one mianowicie w Błotnicy, Większych, Prudniku i Sowczycach na Opolszczyźnie oraz w Rudziskach i Morągu na Mazurach i Warmii (błotnicki i większycki czynne są do dnia dzisiejszego). Autor odwiedził w czasie reporterskiego rajdu latem 1947 r. Błotnicę, Rudziska i Morąg i stwierdza, że w odróżnieniu od uniwersytetów ludowych w Polsce centralnej placówki na Ziemiach Odzyskanych miały przede wszystkim zadania repolonizacyjne. Tam wielu Polan, Mazurów i Warmiaków odnalazło drogę do własnego narodu, drogę jakże trudną w ciężkich warunkach odbudowy kraju, organizacji aparatu władzy, życia gospodarczego i kulturalnego. Historia tych uniwersytetów zanotowała wielkie zwycięstwo w dziele repolonizacji, ale i niejedną klęskę. Koźniewski pokazuje to na przykładach losów kilku wychowanków Błotnicy, Rudzisk i Morąga. Tak np. wychowanek Błotnicy Jan Stolot po ukończeniu Uniwersytetu Jagiellońskiego pomaga Babiniczowi w Rożnicy. Każdy z odwiedzonych przez reportera uniwersytetów działał opierając się na różnych w danym regionie tradycjach polskości, wyszkiwanych odpowiednio przez kierowników-wychowawców. Karol Małłek, prezes działającego w Polsce przed 1939 r. Związku Mazurów, traktował w Rudziskach regionalizm mazurski jako szczególny element metod repolonizacyjnych. Natomiast Jan Boenigk, przedwojenny działacz Związku Polaków w Niemczech, kierując placówką w Morągu nie szukał pośrednictwa warmińskiego regionalizmu i rzucał niejako wychowanków na pełne wody polskości. Zespoły dobierał tak, by znaleźli się w nich nie tylko młodzi Mazurzy i Warmiacy, ale i przybyli tam repatrianci. Uniwersytet Ludowy w Błotnicy, zorganizowany w styczniu 1946 r., obrał sobie za patrona ks. Józefa Wajdę, założyciela Banku Ludowego w Strzelcach Opolskich, posła do parlamentu berlińskiego z mandatu ludu śląskiego.

Uczciwie napisany rozdział o uniwersytetach ludowych na ziemiach zachodnich i północnych kończy Koźniewski stwierdzeniem, że działalność repolonizacyjna tych placówek stanowi już zamknięty rozdział naszej najnowszej historii.

Książkę wydano na papierze III klasy, w lakierowanej okładce, ale przydałaby się większa staranność o tekst. Razi np. błędna odmiana nazwisk (obcych i polskich) i nazw miejscowych; na s. 137 informuje się, że klasa w Błotnicy była ozdobiona „orłem białym, godłem, znakiem ongiś niemieckiej Polonii” — winno być oczywiście „rodłem”, a nie „godłem”; Dalki, w których powstał w 1921 r. katolicki uniwersytet ludowy, to miejscowość pod Gnieznem, a nie na Pomorzu (s. 86); kardynał Hlond miał na imię August, a nie Aleksander (s. 15); dawny działacz PSL „Wyzwolenie”, późniejszy minister, Poniatowski — to Juliusz, a nie Julian (s. 101). Zaskakująco wreszcie poniosła Autora fantazja, skoro informuje, że w 1936 r. chłopci zebrali się na manifestację „w Nowosielskach, rodzinnej wsi kościuszkowskiego wójta Pysza” (s. 100). W rzeczywistości zaś wójt Michał Pyrz (!) zaskarbił sobie kopczyk chwały u potomnych już.. w 1624 r., broniąc wsi przed Tatarami.

## O NARODOWOŚĆ KAROLA KOSICKIEGO

Jako autorka życiorysu Karola Kosickiego<sup>1</sup> spotykam się nieraz z twierdzeniem, że był on Polakiem.

Kosicki (urodzony w 1788 r.) pisał 5 XI 1848 r. do naczelnego prezydenta Śląska, że wychował się w otoczeniu na wskroś niemieckim i o polskości w młodym wieku nic nie wiedział<sup>2</sup>. Odziedziczywszy po swym wuju majątek Wilkowice Wielkie w okolicy Tarnowskich Gór, zamieszkał tam bodaj od 1815 r. Tutaj oczywiście zetknął się z polskim ludem górnośląskim i poczynawszy od czwartego dziesiątka lat XIX w. niemal do końca swego życia z wielką pasją i temperamentem, być może odziedziczonym po swych polskich przodkach, walczył o prawa narodowe tego ludu. Walczył piórem w prasie i w podaniach do nadprezydentów prowincji, do ministrów, do króla nawet, wreszcie poruszał sprawę polską zarówno w sejmie prowincjonalnym, jak i w krajowym pruskim.

Czy jednak był Polakiem?

W. Długoborski zalicza go do na pół zniemczonych Polaków<sup>3</sup>, a E. Klein jest zdania, że po osiedleniu się na Górnym Śląsku Kosicki odkrył swoją polskość i że bezkrytycznie przyjęty jest pogląd, iż był Niemcem<sup>4</sup>.

Moim zdaniem każdy człowiek należy do tej narodowości, do jakiej sam siebie zalicza, bez względu na pochodzenie i nazwisko. Kosicki przyznawał, że rodzina jego była pochodzenia polskiego, ale od dawna już była zniemczona. On sam pisał się Koschützki lub Koschützky, natomiast pisownie Kosicki wprowadził „Dziennik Górnośląski”. Polskiego uczył się jako języka obcego i nigdy nim dobrze nie władał. A jak brzmiały własne wypowiedzi Kosickiego na temat jego przynależności narodowej?

Z wypowiedzi tych wymienię tylko cztery, choć było ich więcej. 9 III 1841 r. Kosicki wystosował pismo do króla pruskiego w sprawie przyznania praw językowych ludności polskiej na Śląsku<sup>5</sup>. Pisał w nim następująco: „Unterzeichneter, obschon einen polnischen Namen führend, kann sich aus vielfachen Gründen nur zur deutschen Nation zählen, da er das Polnische nicht aus Muttersprache, sondern durch späteres Erlernen kennt; allein eben weil er stolz darauf ist, sich einen Deutschen nennen zu dürfen, weiß er auch, daß unter den vielen Vorzügen des deutschen Charakters Unparteiligkeit und Gerechtigkeitssinn einer der vorzüglichsten ist, und da er von Schicksal bestimmt ist, nur wenigstens so weit es die niederen Stände betrifft, unter polnischen Umgebung zu leben, war es ihm nie gleichgültig, wenn er mehrfach gewährte, wie dieselben so oft in ihren teuersten Interessen durch Unkenntnis ihrer Sprache seitens ihrer vorgesetzten Behörden und öffentlichen Beamten verletzt oder gekränkt wurden”.

Pisał to jako człowiek dojrzały, a nawet już niemłody, liczył bowiem wówczas lat pięćdziesiąt trzy, a więc musiał chyba mieć jasno skrytalizowaną świadomość

<sup>1</sup> J. Ender, *Obrońcy ludu śląskiego*, Warszawa 1956, s. 155—199.

<sup>2</sup> „Rosenberg-Creutzburger Telegraph”, 1849, nr 23.

<sup>3</sup> *Historia Polski*, t. II, Warszawa 1958, s. 324.

<sup>4</sup> E. Klein, *Z walk o prawa ludu polskiego na Śląsku* (Studia Śląskie, t. X, Katowice 1966, s. 190).

<sup>5</sup> Podaję według tekstu w „Rosenberg-Creutzburger Telegraph”, 1849, nr 21. W broszurze *Verhandlungen und authentische Aktenstücke betreffend die Sprachenfrage in Preussisch Oberschlesien* Kosicki podaje nieco inne brzmienie tego pisma. Widocznie później trochę zmienił tekst. Upoważnia do tego przypuszczenia fakt, że na posiedzeniu Klubu Narodowego 3 XII 1848 r. czytano to podanie i mówi się, że Kosicki składał prośbę ze względu na słuszność, bo sam jest Niemcem. „Dziennik Górnośląski”, 1848, nr 54.

narodową. Na zarzut, że pisał tak powodując się jakąś obawą wobec króla, można odpowiedzieć, że rzadko spotyka się człowieka o tak wielkiej odwadze cywilnej, jak Kosicki. Gdyby uważał się za Polaka, to na pewno by się z tym nie krył. W 1844 r. Henryk Wuttke zamieścił w „Schlesische Provinzialblätter” artykuł<sup>6</sup>, w którym dowodził, że daremne są usiłowania, aby ożywić zamarłą Słowiańszczyznę w niemieckim kraju, że Polacy śląscy nie mają innego wyboru jak zostać Niemcami. Kosicki odpowiedział na to w tymże piśmie<sup>7</sup>, że próżna jest nadzieja, aby można było wytepić język polski. Zaznaczył przy tym wyraźnie, że sam nie jest Polakiem, ale przyjacielem prawdy i sprawiedliwości, wrogiem niepotrzebnego ucisku, który zawsze będzie żywo odczuwany i stwarza zarzewie buntu.

Prawda, że w latach 1848—1849 Kosicki był przewodniczącym polskiego Klubu Narodowego w Bytomiu i Towarzystwa Pracujących dla Oświaty Ludu Górnośląskiego, ale należał również do klubu niemieckiego, gdzie zresztą także występował w obronie praw narodowych polskich Ślązaków.

Na zebraniu Towarzystwa Agronomicznego i Leśnego w Opolu 6 III 1852 r. przewodniczący Heinrich, dyrektor Instytutu Rolniczego w Prószkowie, wygłosił przemówienie, w którym dowodził konieczności zniesienia ludu śląskiego. Kosicki, choć członek tego towarzystwa, nie był na tym zebraniu obecny. Dowiedziawszy się o treści przemówienia Heinricha, wystosował do niego 2 kwietnia t.r. obszerny list otwarty<sup>8</sup>, w którym gorąco protestował przeciwko jego poglądom. Ale i tu pisał: „Ich bin kein Nationalpole und habe wahrhaftig kein Interesse dabei, es lieber zu sehen, daß unser Volk polnisch statt deutsch spricht, zumal ich selbst das Polnische nur sehr unvollkommen spreche”.

Wreszcie w 1859 r., a więc już u schyłku swego życia (zmarł w 1863 r.), Kosicki ogłosił drukiem swoje pisma i podania do różnych władz w sprawie praw językowych śląskich Polaków w broszurze *Verhandlungen und authentische Aktenstücke aus den Jahren von 1839 bis incl. 1859 betreffend die Sprachenfrage in Preußisch Oberschlesien*. W przedmowie wyraźnie jednak napisał: „Der Unterzeichnete, wenn gleich kein Nationalpole”.

Jeżeli więc ktoś niejednokrotnie publicznie zaznacza, że nie jest narodowości polskiej, zupełnie niezrozumiałe jest zaliczanie go do tej narodowości.

Przypomnę jeszcze zdania współczesnych o Kosickim. „Dziennik Górnośląski” pisze o nim jako o szanownym opiekunie śląskiej narodowości<sup>9</sup>, ale nigdy jako o Polaku, a nawet wręcz nazywa go Niemcem<sup>10</sup>. Redaktorzy tego pisma znali przecież Kosickiego osobiście i mogli wiedzieć, jakiej był narodowości. W „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft”, pisząc o wydawanym przez Kosickiego „Poradniku dla Ludu Górnośląskiego”, nazwano go nie tylko Niemcem, ale nawet patriotą pruskim, przejętym jednak zasadami ludzkości<sup>11</sup>.

Opracowując życiorys Kosickiego zasięgałam informacji u będącego kopalnią wiedzy o Śląsku Konstantego Prusa i u innego Górnoślązaka ze starszego pokolenia, którego ojciec znał jeszcze i pamiętał Kosickiego. Obaj mówili o nim jako o Niemcu. Ponadto wiadomo, że Kosicki był żonaty z Niemką, Fryderyką von Heyne, że dzieci jego były wychowane w duchu niemieckim; co gorsza, nie

<sup>6</sup> „Schlesische Provinzialblätter”, 1844, z. 1.

<sup>7</sup> Tamże, 1844, z. 2.

<sup>8</sup> Druk. Kopia w moim posiadaniu.

<sup>9</sup> „Dziennik Górnośląski”, 1848, nr 51.

<sup>10</sup> Tamże, 1848, nr 54.

<sup>11</sup> „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft”, 1852, z. 1.

potrafił widocznie wpoić im nawet życzliwego stosunku do ludności polskiej, bo syn jego, Alfred, podobno był wrogiem polskości.

Kosickiego nie można więc porównywać z Wojciechem Kętrzyńskim ani nawet z Alfredem Olszewskim, który pod wpływem pism Sienkiewicza odzyskał świadomość polskości<sup>12</sup>. Kosicki był i pozostał Niemcem.

Ale właśnie dlatego, że nie był Polakiem, a gorąco jak nikt inny występował w obronie praw narodowych śląskich Polaków, należy mu się chyba wdzięczna pamięć. I słuszność ma E. Klein pisząc, że Kosicki jest niedoceniony. Kiedy bowiem w 1963 r. upływała setna rocznica jego śmierci, nie poświęcono mu nigdzie ani jednej wzmianki, choć niżej podpisana przypominała o tej rocznicy obu Instytutom Śląskim (w Katowicach i Opolu), a także zwróciła się do dwóch pism w Katowicach, jednakże bez żadnego skutku.

Można by jeszcze wysunąć wątpliwość, czy jest możliwe, aby Niemiec tak występował w obronie polskich praw narodowych. Moim zdaniem tak, gdyż Kosicki nie był pod tym względem wyjątkiem. Byli jeszcze inni, chociaż nieliczni, można powiedzieć nawet wyjątkowi ludzie, którzy również, wprawdzie nie tak gorąco jak on, głosili potrzebę poszanowania praw języka polskiego, zwłaszcza w szkole i w kościele, oraz byli przeciwnikami polityki wynaradawiania.

Przygotowywana obecnie przeze mnie książka mówi o takich właśnie Niemcach.

Janina Ender

---

<sup>12</sup> Pisałam o tym: *Śląski zapis dla Sienkiewicza* (Sobótka, 1954, IX, nr 2); szerzej omówił ten temat K. Bartoszewski, *Alfred Olszewski i jego zapis dla Henryka Sienkiewicza* (Szkice Legnickie, t. III, 1966, s. 227—251).



L. Milis, THE LIBRARY AND THE MANUSCRIPTS OF THE ABBEY ARROUAISE (Studia Historica Gandensia, 32), Gandawa 1965, s. 228—235.

Opactwo arrowezyjskie budzi zainteresowanie historyka śląskiego ze względu na związek tegoż opactwa z dwoma potężnymi klasztorami kanoników regularnych reguły św. Augustyna, we Wrocławiu i w Żaganiu, oraz z uwagi na oddziaływanie kultury francuskiej na dwunastowieczny Śląsk. Wielokrotne dewastacje opactwa (szczególnie w latach 1435, 1475, 1521, 1561), a wreszcie doszczętne prawie zniszczenie jego biblioteki podczas rewolucji francuskiej przekreśliło możliwości odtworzenia w przybliżeniu księgozbioru bibliotecznego. Dla dziejów kultury śląskiej strata ogromna, gdyż — jak nam wiadomo — opactwo arrowezyjskie zasilalo swymi rękopisami podległe sobie filie w początkowym okresie ich istnienia, przy tym biblioteka kongregacji była zawsze wzorem dla placówek wchodzących w jej skład. W takiej sytuacji każdy szczegół w sprawie księgozbioru opactwa arrowezyjskiego nabiera dużego znaczenia i dlatego też niewielki miscellan Milisa należy odnotować z uwagą. Autor informuje czytelnika o odnalezieniu w zbiorach archiwalnych miasta Paryża katalogu bibliotecznego opactwa arrowezyjskiego z XVIII w., który od dawna uchodził za zaginiony. Mamy podane dokładne dane proveniencyjne katalogu oraz analizę poszczególnych jego części, z której wynika, że katalog spisany był przez kilka osób w różnych odstępach czasu, w tym najstarsza część katalogu dotyczy ksiąg średniowiecznych. Dużego znaczenia nabiera dla nas fakt, że poznajemy zawartość księgozbioru biblioteki arrowezyjskiej z 1233 r., a więc z okresu wczesnego, a ponadto z okresu przełomowego w życiu kanoników regularnych.

W chwili obecnej L. Milis charakteryzuje zawartość księgozbioru bardzo ogólnikowo i należy się spodziewać, iż w najbliższej przyszłości katalog opactwa arrowezyjskiego będzie przedmiotem bliższej analizy. Autor — jak nam skądinąd wiadomo — zajmuje się dziejami kongregacji arrowezyjskiej i jej wpływami na inne kraje, w tym i Polskę. Z dotychczasowej charakterystyki katalogu dowiadujemy się, iż biblioteka tej kongregacji miała w swych zbiorach najwięcej ksiąg typu liturgicznego, na drugim miejscu stał dział patrystyki i ksiąg prawnych. Pod względem układu treściowego obserwujemy zatem zbieżność z układem bibliotek kanoników regularnych na Śląsku.

L. M.

A. R o m b o w s k i, KRYSPIN SCHARFFENBERG, DRUKARZ, KSIĘGARZ I DRZEWORYTNIK ŚLĄSKI XVI W. (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Historia Śląska I, Opole 1966, s. 61—108).

Specjalny śląski numer „Zeszytów Naukowych WSP w Opolu” zawiera artykuł niedawno zmarłego historyka kultury śląskiej, prof. dra Aleksandra Rom-

bowskiego, o wrocławskim drukarzu, księgarzu i drzeworytniku z XVI w., Kryspinie Scharffenbergu.

Kryspin Scharffenberg urodził się około 1520 r. w Lubomierzu, zmarł zaś 12 XII 1576 we Wrocławiu. Sztuki drukarskiej i drzeworytniczej nauczył się w Krakowie, następnie mieszkał i pracował w Zgorzelcu i we Wrocławiu. Jest rzeczą charakterystyczną, że pierwsze znane wrocławskie druki Scharffenberga związane są tematycznie z Polską. Rombowski najwięcej uwagi poświęca wrocławskiemu okresowi w życiu Scharffenberga — okresowi najdłuższemu (1551—1576) i niewątpliwie najciekawszemu.

Autor dość obszernie omówił działalność Scharffenberga jako drzeworytnika i księgarza. Najbardziej jednak interesujący jest zamieszczony w artykule wykaz druków Scharffenberga. Krystyn Fryderyk Paritius w sporządzonym w początkach XIX w. wykazie podał ich około 40, tymczasem Rombowski odnalazł ich przeszło 100 (są wśród nich polonica nie opisane przez Estreichera), a wraz z drukami hipotetycznymi nawet 120. I ten wykaz nie obejmuje oczywiście wszystkich druków Scharffenberga, ale w porównaniu z dotychczasowym stanem badań stanowi ogromny krok naprzód.

Postać i działalność Scharffenberga zasługuje na uwagę nie tylko z powodu dość poważnej roli, jaką odegrał on w dziejach kultury śląskiej, ale też z powodu silnych związków łączących tego drukarza z ówczesną Polską.

F. M.

K. Popęda, WIADOMOŚCI O POLSCE W GAZECIE NIEMIECKIEJ W LATACH 1618—1620 (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 54, Historia XII, Wrocław 1966, s. 45—59).

W ostatnim okresie obserwujemy wzrost zainteresowania historyków początkami czasopiśmiennictwa i równocześnie coraz bardziej zaczyna się doceniać gazety i druki ulotne jako ważne przekazy źródłowe. W tym zarysowującym się nurcie badań znajduje się omawiany artykuł. Autorka opracowała trzy roczniki wychodzącego w Lipsku niemieckiego czasopisma pt. „Continuatio der Zehenjährigen Historischen Relation”. Po podaniu encyklopedycznych wiadomości o czasopiśmie (format, objętość, miejsce druku, wydawca, redaktor itp.) i ustaleniu, że spełnia ono przyjętą w nauce definicję gazety (stały tytuł, wydawca, miejsce wydania, systematyczne ukazywanie się), Autorka poddała analizie informacje, jakie ukazywały się na jego łamach o sprawach polskich. Zajęła się trzema grupami zagadnień: stosunki polsko-tatarsko-tureckie, polsko-moskiewskie i sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej. Najciekawsze są niewątpliwie wiadomości o klęsce poniesionej przez Polaków w 1620 r. w walce z Turcją. W informacji podanej przez gazetę brak jest nazwy Cecory, co zdaniem Autorki jest jeszcze jednym dowodem przeciw legendzie „klęski cecorskiej”. Historyka zajmującego się dziejami Śląska zainteresują wiadomości o stosunkach polsko-czeskich w dobie wojny trzydziestoletniej. Niektóre sformułowania zdają się świadczyć, że były one szersze, niż dotąd przypuszczano. Autorka podsumowując swoje rozważania stwierdza, że gazeta była na ogół dobrze poinformowana o wydarzeniach w Polsce i podawała wiadomości prawdziwe. Na uwagę zasługuje również wzmianka, że wiadomości dotyczących Śląska na łamach czasopisma było znacznie więcej, zwłaszcza związanych z najazdem lisowczyków.

K. J. M.

J. Leszczyński, GÓRNOŁUŻYCKA USTAWA O PODDANYCH Z 1652 R. (Acta Universitatis Wratislaviensis, No 54, Historia XIII, Wrocław 1966, s. 3—29).

Jednym z najważniejszych aktów prawnych regulujących położenie ludności chłopskiej w okresie późnego feudalizmu na terenie Górnych Łużyc była ustawa o poddanych (Untertanenordnung) opublikowana 20 VI 1652 r. Treść jej była znana badaczom, ale nikt nie przedstawił jej genezy i roli, jaką ona spełniła w ugruntowaniu wtórnego poddaństwa. Na podstawie bogatego materiału źródłowego, zebranego w archiwach polskich i niemieckich, Autor, znany z licznych prac o dziejach Górnych Łużyc, podjął się tego zadania. W artykule ukazał dramatyczną walkę, jaka toczyła się na sejmach między szlachtą a mieszczaństwem reprezentowanym przez związek sześciu miast o ducha i literę ustawy. Walka ta, rozpoczęta jeszcze w XVI w., zaostriżyła się po wojnie trzydziestoletniej. Mieszczaństwo było przeciwne przywiązaniu chłopów do ziemi i ugruntowaniu poddaństwa, gdyż godziło to w jego interesy ekonomiczne, ograniczało rynek wewnętrzny i utrudniało swobodny napływ taniej siły roboczej do miast. Musiało ono jednak skapitulować, gdyż szlachta uzyskała poparcie władz górnołużyckich i kurfirsta. Przedstawicielom miast udało się uzyskać tylko drobne ustępstwa na rzecz chłopów. Warto podkreślić, że Autor nie zakończył swoich rozważań na omówieniu samego tekstu ustawy, lecz ukazał jej rolę w praktyce, jej wpływ na położenie chłopów oraz następne akty ustawodawcze, które na to położenie oddziaływały, eksponując stanowisko kurfirstów saskich, starających się zachować sobie prawo ingerencji w stosunki między panami a poddanymi.

K. J. M.

W. Zorn, DIE GESCHICHTE DER LANDWIRTSCHAFTS-WISSENSCHAFT IN SCHLESISIEN (Beihefte zum Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau<sup>1</sup>), II, Würzburg 1964, s. 144.

W pracy omówione są zagadnienia związane z rozwojem wiedzy rolniczej na Śląsku. Autor skupia głównie uwagę czytelnika na rozwoju wiedzy rolniczej w dwu ośrodkach: w Uniwersytecie Wrocławskim i w Szkole Rolniczej w Prószkowie koło Opola. W pierwszych podrozdziałach pracy daje Autor krótki zarys rozwoju śląskiej literatury rolniczej. Począwszy od J. Colera i M. Grossera z drugiej połowy XVI wieku, poprzez wiek XIX jako okres powstawania szeregu nowych dyscyplin rolniczych, a w związku z tym i opublikowania wielu prac badawczych, kończy Autor na drugiej wojnie światowej. W. Zorn przytacza także wiele tytułów prac naukowych z dziedziny rozwoju rolnictwa śląskiego przy omawianiu działalności pracowników naukowych. Następnie wspomina Autor o studentach. Na uwagę zasługuje wzmianka o Polakach studiujących we Wrocławiu przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Nie wybiega tu jednak Autor poza fakty znane już z polskiej literatury historycznej.

<sup>1</sup> „Jahrbuch der Schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau” ukazał się po raz pierwszy w 1955 r. Do 1964 r. opublikowano 9 roczników. Badaniami tego rodzaju i działalnością propagandową zajmują się obecnie na terenie NRF 34 placówki. Por. „Westdeutscher Revanchismus-Hauptgefahr für Sicherheit in Europa, Aussenpolitische Korrespondenz”, Jg. 10, 1966, nr 21, s. 171, 173.

H. Wereszycki, ROLA POLAKÓW W MONARCHII HABSBUERSKIEJ (Małopolskie Studia Historyczne, IX 1966, z. 3/4, s. 35—53).

Zagadnienie roli, jaką odegrali Polacy w monarchii habsburskiej, nie znajdowało dotychczas szerszego odbicia w naszej historiografii. Parę lat temu Autor powyższego artykułu, omawiającego w sposób niezmiernie interesujący tę kwestię w szerokich ramach chronologicznych, bo od momentu znalezienia się po pierwszym rozbiórce w 1772 r. części ziem polskich w granicach monarchii austriackiej aż do jej upadku w 1918 r., wysunął ją po raz pierwszy jako ważny postulat badawczy.

We wprowadzeniu do rozprawy czytamy, że dotychczas „polska historiografia patrzy na zagadnienia austriackie pod kątem widzenia czysto polskim. Zastanawia się nad tym, jaką rolę spełniała ta monarchia w dziejach narodu polskiego w okresie porozbiorowym, ale nie nad tym, jaką rolę w tej monarchii odegrali Polacy” (s. 35).

W toku wykładu wyodrębnia Autor kilka wyraźnych okresów, w których rola ta różnie się kształtowała, uwzględniając równocześnie postawę i rolę poszczególnych grup społeczeństwa polskiego. Generalna oś, wokół której koncentrują się rozważania, sformułowana jest w postawionym problemie: „jaki wpływ na zwartość i losy państwa habsburskiego miały działania Polaków i ich udział w sprawach ogólnoaustriackich” — integrujący czy dezintegrujący. Punkt wyjścia stanowi tu stwierdzenie, iż sam fakt zagarnięcia przez Austrię ziem polskich, różniących się przecież pod każdym względem od jej terytorium państwowego, był czynnikiem dezintegrującym. W późniejszych latach bogatych w wydarzenia o doniosłym znaczeniu dla narodu polskiego (wojny napoleońskie, powstanie listopadowe, Wiosna Ludów, powstanie styczniowe) zmieniały się przesłanki określające stosunek Polaków w Galicji do państwa austriackiego. A wreszcie potęgujące się w ostatnich latach XIX w. ruchy demokratyczne, najsilniejsze w XX w.: ruch robotniczy i nacjonalistyczny, szermujące hasłami jedności ogólnonarodowej, przeciwstawiały się asymilowaniu się Polaków do państw zaborczych” (s. 50). Siła dążenia społeczeństwa polskiego wszystkich trzech zaborów do zjednoczenia się i stworzenia niepodległego państwa polskiego równoznaczna była z oderwaniem się od Austrii.

Poruszone problemy przedstawione zostały w szerokim kontekście zagadnień epoki. Nowatorskie, interesujące ukazanie ewolucji roli Polaków w monarchii habsburskiej, ciekawe ustalenia powodują, że dla każdego badacza zajmującego się nie tylko dziejami Galicji, ale w ogóle historią XIX i XX w. artykuł ten będzie stanowić interesującą lekturę.

R. G.

J. Glensk, JAN KAROL MAĆKOWSKI JAKO REDAKTOR „NOWIN RACIBORSKICH” (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 78), Opole 1966, s. 107.

Jeden z najobszerniejszych i najciekawszych ostatnio komunikatów opolskich stawia sobie za cel zbadanie, jaką rolę w tworzeniu i rozwoju „Nowin Raciborskich” odegrał J. K. Maćkowski.

Autor zaczyna od krótkiego życiorysu Maćkowskiego, po czym przechodzi do genezy „Nowin”. Wysuwa tu ciekawą, choć nie w pełni przekonującą koncepcję, że założenie tego pisma było wynikiem akcji Ligi Polskiej.

Jednym z najlśotniejszych elementów pracy jest drobiazgowy i pracowitny dowód, że motorem „Nowin” nie byli — jak się to dotychczas najczęściej przypuszcza — Rostkowie, lecz właśnie Maćkowski. Z przytoczonych przez Autora dowodów najbardziej przekonuje fakt, że wyjazdy dra Rostka nie wpływały na zmianę kierunku pisma, gdy natomiast w okresach odbywania kary więzienia przez Maćkowskiego ton gazety wyraźnie łagodnieje. Autor uważa, że zasługi dra Rostka w tym okresie, aczkolwiek duże, były przez dotychczasową historiografię zbyt wyolbrzymiane.

Glensk kreśli szczegółowo rozwój „radykalizmu narodowego” gazety, która — jak uważa — początkowo miała uspić czujność władz i kleru niemieckiego, aby spokojnie zakorzeńić się w terenie. Pismo rozwinęło się jednak powoli w najbardziej radykalny organ polski na Śląsku. Wiele miejsca poświęca Autor słynnemu rokowi 1893, w którym gazety polskie po raz pierwszy zwarcie wystąpiły ze zdecydowanymi żądaniem pod adresem Centrum. Maćkowskiemu przypisuje wielką rolę w „umniejszaniu autorytetu zgermanizowanego kleru śląskiego”. Pod koniec stara się Autor przedstawić również i warsztat dziennikarski Maćkowskiego oraz jego działalność pozaredakcyjną.

Mimo wielu watorów komunikat razi często zbyt wielkimi uproszczeniami, niedostateczną znajomością ówczesnych stosunków śląskich, pominięciem wielu ważnych źródeł.

M. J. C.

#### F. Figowa, Z DZIAŁALNOŚCI PRASOWEJ ADAMA NAPIERAŁSKIEGO POZA GÓRNYM ŚLĄSKIEM (Kwartalnik Opolski, XII, 1966, nr 2, s. 13—30).

Autorka zajmuje się na wstępie organizacją głównego pola działania i ekspansji Napierałskiego — Spółki „Katolika”. Omawiając jej rozwój zwraca uwagę na wciągnięcie do niej działaczy politycznych i społecznych z Poznańskiego. Pokróćce omawia też proces koncentrowania prasy śląskiej w rękach Napierałskiego, zaczęty w 1895 r. kupieniem „Nowin Raciborskich”. W przededniu wojny koncern „Katolika” wydawał już 5 gazet.

Ekspansję poza granice Śląska rozpoczął Napierałski w 1905 r., wchodząc do spółki, która wykupiła wychodzący w Krakowie tygodnik „Prawda”. Na początku 1908 r. Napierałski, który w tych latach był posłem do parlamentu Rzeszy, założył w Berlinie agencję prasową, której zadaniem było zaopatrywanie gazet polskich w sprawozdania parlamentarne. Starał się również, ale bez powodzenia, zakupić „Dziennik Berliński”, tymczasem zaś rozbudował agencję, zmieniając jej nazwę na Berlińską Agencję Telegraficzną.

W 1911 r. Napierałski stał się współwłaścicielem dwu gazet w Królestwie: „Dziennika Częstochowskiego” i „Kurierza Zagłębia”. W Galicji bez powodzenia starał się o zdobycie „Głosu Narodu”. Natomiast agencja berlińska, która przybrała ostatecznie nazwę WAT (Wschodnioeuropejska Agencja Telegraficzna), rozwinęła się w poważną spółkę akcyjną pod kierownictwem Korfantego, który umiał nawet wystarać się o bezpośrednią linię telefoniczną przez granicę rosyjską.

Po wybuchu wojny Napierałski prócz zakupionych poprzednio gazet wydawał „Dziennik Polski” w Częstochowie i „Godzinę Polski” w Łodzi za poparciem finansowym okupacyjnych władz niemieckich. Starał się też o zdobycie jakiegoś większego pisma w Poznańskim dla przeciwdziałania wpływowi endecji. Prasa przez niego wydawana była jednym z poważnych narzędzi propagandy niemieckiej kierowanej przez Macieja Erzbergera.

M. J. C.

A. Brożek, Z BADAŃ NAD STATYSTYKĄ MIGRACJI LUDNOŚCI POGRANICZA ZABORU AUSTRIACKIEGO I ROSYJSKIEGO NA GÓRNY ŚLĄSK (PRZEŁOM XIX—XX WIEKU) (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Historia, V, 1966, s. 207—236).

Materiały archiwów: wrocławskiego, katowickiego i bytomskiego, oraz polska i niemiecka literatura przedmiotu stanowią podstawę powyższego przyczynku nawiązującego ciekawy problem oddziaływania przemysłu górnośląskiego na ruchy migracyjne ziem zaboru austriackiego i rosyjskiego. Uwagę swą skupia Autor na ruchach migracyjnych „z ziem bezpośrednio graniczących z Górnym Śląskiem do przemysłu tego okręgu przed rokiem 1885 oraz w przededniu I wojny światowej” (s. 207). Rok 1885, w którym zapoczątkowane zostały z inicjatywy Bismarcka wysiedlenia z Górnego Śląska Polaków nie mających obywatelstwa niemieckiego oraz zamknięcie granicy, stanowi próg uniemożliwiający normalny rozwój rynku pracy tego regionu. Dopiero w czasie rządów następców Bismarcka omijano częściowo to zarządzenie.

W wyniku szczegółowej analizy zebranego materiału dochodzi Autor do ustaleń, które niewątpliwie przydatne mogą być dla badaczy interesujących się tymi problemami.

Walurowi przejrzystości omawianym w pracy zagadnieniom nadają załączone trzy mapki (w tekście) oraz trzy aneksy.

R. G.

S. Migdał, Z BADAŃ NAD EKONOMICZNO-SPOŁECZNYM PODŁOŻEM KWESTII NARODOWEJ NA GÓRNYM ŚLĄSKU W POCZĄTKACH XX WIEKU (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 81), Opole 1966, s. 79.

Autor daje na wstępie analizę stosunków społeczno-ekonomicznych w rejencji opolskiej. Zwraca uwagę, że mimo przewagi ludności polskiej wśród proletariatu była też poważna liczba Niemców, z których istnieniem liczyli się polscy działacze narodowi.

Na wsi panowała olbrzymia rozpiętość sytuacji społecznej różnych warstw. Podstawową masę chłopów stanowili Polacy posiadający z reguły mniejszy areał i ziemię gorszą niż chłopi niemieccy. Masy zrujnowanego chłopstwa wchłaniała szybko rosnąca klasa robotnicza, w której Polacy wskutek tego również stanowili większość. Tzw. warstwy średnie polskie zaczynają się tworzyć na Śląsku dopiero pod koniec XIX w. Wyrazem ich organizacji stał się Związek Kupców Katolickich oraz Towarzystwo Przemysłowców. Wcześniej jeszcze zaczęto zakładać stowarzyszenia gospodarcze mające zapewnić Polakom kapitały. Po pierwszych, niezbyt udanych próbach Miarki i Przynicznyńskich, powstały i z powodzeniem rozwijały się banki ludowe, rolne. Na początku XX w. powstają spółki budowlane.

Władze niemieckie uważały ekonomiczny rozwój społeczeństwa polskiego za niebezpieczny. Obawiano się szczególnie wzrostu gruntów znajdujących się w rękach polskich i osiedlania się na Śląsku przedstawicieli warstw średnich z Poznania. Przeciw bankom polskim zaczęto stosować represje, urzędnikom, nauczycielom zakazano utrzymywać z nimi kontakty. Celem utrudnienia nabywania ziemi przez Polaków propagowano fideikomisy, co utrudniało inną akcję mającą ten sam cel — kolonizację wewnętrzną. Zwiększono wydatnie pomoc kredytową dla ludności niemieckiej. Wszystko to jednak nie przyniosło poważniejszych rezultatów.

M. J. C.

F. Figowa, ZWIĄZKI ROBOTNIKÓW POLSKICH W BYLEJ REJENCJI OPOLSKIEJ W PRZEDEDNIU PIERWSZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 72), Opole 1966, s. 5.

Celem tego krótkiego komunikatu jest — jak pisze Autorka — jedynie „przedstawienie rejestru polskich związków robotniczych” na Śląsku pruskim przed I wojną. Dla ścisłości warto dodać, że Autorka zajmuje się również związkami niemieckimi, do których należeli robotnicy polscy. Opracowanie opiera się na archiwaliach Rejencji Opolskiej, materiałach archiwów powiatowych oraz prasie. Na wstępie przedstawia Autorka powstanie i rozwój Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, analizując wzrost liczebny, politykę prowadzoną przez związek, w małym jednak stopniu zajmuje się jego rolą narodową. W podobny sposób omawiane są z kolei związki socjalistyczne tworzone zarówno przez partię niemiecką, jak i PPS, przy czym więcej miejsca poświęca się tym pierwszym, istniejącym wcześniej i bardziej rozpowszechnionym. Dalej przechodzi Autorka do analizy roli katolickich towarzystw robotniczych. Fragmentarycznie jedynie wspomina o Związku Wzajemnej Pomocy, który jej zdaniem nie był związkiem zawodowym, lecz jedynie organizacją samopomocy. Wiele miejsca poświęca niemieckim związkom katolickim i chrześcijańskim (tzw. kierunek berliński i kierunek koloński). Autorka dochodzi do wniosku, że na Górnym Śląsku miały przewagę związki należące do centrali berlińskiej, co wynikało z poparcia Koppa. Zwraca uwagę na wpływ tych związków na sprawy narodowościowe, a zwłaszcza na próbę utworzenia w ramach Centrum osobnego związku towarzystw robotniczych polskich. Komunikat zamyka szczegółowy wykaz związków robotniczych w poszczególnych miejscowościach Śląska, dat ich założenia, liczby należących doń członków. Wykaz ten jest oparty na danych z lat 1913—1914.

Ogólnie rzecz biorąc, komunikat przynosi wiele ciekawych i nowych danych posuwając w istotny sposób naprzód nasze informacje o związkach zawodowych robotników zaboru pruskiego.

M. J. C.

E. Mendel, STOSUNEK GÓRNOŚLĄSKIEJ PRASY POLSKIEJ DO SPRAWY NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI (1914—1918), (Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria monograficzna, nr 73), Opole 1966, s. 83.

Komunikat ten, w zamierzeniach Autora, ma stanowić wycinek badań nad kształtowaniem się poglądów politycznych społeczeństwa polskiego na Śląsku w czasie wojny. Mendel wychodzi od faktu niejednorodności prasy polskiej. Najbardziej proniemiecką, reakcyjną politykę — jego zdaniem — reprezentowały gazety koncernu „Katolika”. Łączny nakład tych pism wynosił kilkadziesiąt tysięcy egzemplarzy. Były one dopuszczone przez władze niemieckie do okupowanych części Królestwa. Odmienne stanowisko zajmował organ Narodowej Demokracji „Gazeta Ludowa”, a pośrednie stanowisko „Gazeta Opolska”. Wydawany przed wojną socjalistyczny „Dziennik Robotniczy” był zakazany.

Sledząc zmiany w nastawieniu gazet polskich w miarę upływu wojny Autor zwraca uwagę na rolę, jaką gazety bytomskie przypisywały aktowi 5 listopada, mimo że nie przewidywał on połączenia ziem polskich. Podobne do pism „Katolika” stanowisko zajęła „Gazeta Opolska”, chłodno natomiast i powstrzymując się od własnego sądu podała ten fakt „Gazeta Ludowa”. Stanowisko tych gazet nie

uległo zmianie w czasie rewolucji lutowej w Rosji. „Gazeta Ludowa” przywiązywała wielką wagę do manifestu Rządu Tymczasowego, który pozostałe gazety polskie przyjęły drwiąco. Ta sama „Gazeta Ludowa” ostro zaatakowała Napieralskiego za próby porozumienia z Centrum. Rewolucja październikowa spowodowała niepokój „Gazety Ludowej” obawiającej się wzmocnienia Niemiec, a zadowolenie bytomskich gazet „Katolika”, którym rewolucja była na rękę. Otrzeźwienie w prasie katolickowskiej spowodował dopiero pokój brzeski i oddanie Chełmszczyzny Ukrainie. Początkowo ogłosiły one nawet protest. Szybko jednak zrzuciły winę na Austro-Węgry i wróciły do swej dawnej polityki. Dopiero w październiku 1918 r. gazety Napieralskiego wyraźnie stanęły na płaszczyźnie pokoju wilsonowskiego.

M. J. C.

**MITY I DYWERSJA (Z PROBLEMATYKI BADAŃ NIEMCOZNAWCZYCH)**  
(Instytut Śląski w Opolu, Komunikaty, Seria niemcoznawcza, nr 13), Opole 1966, s. 39.

Praca składa się z trzech części. W części pierwszej W. Dziewulski polemizuje i zarazem demaskuje poglądy zachodnoniemieckiego historyka W. Stellera. Ogłosił on w 1959 r. pracę, w której sformułował tezę o germańskim charakterze terenów na wschód od Łaby<sup>1</sup>. Oto kilka „dowodów” na podtrzymanie tej tezy: germański charakter nazw Połabian i Pomorzan, imię Bolesława Chrobrego mówi o jego germańskim pochodzeniu, mylnie uważa się, że Śląsk i Pomorze są ziemiami słowiańskimi, ponieważ nawet takie twory, jak Polska, Rosja i Czechy, powstały na germańsko-sarmackim podłożu etnicznym.

W części drugiej A. Szefer omawia działalność organizacji niemieckich na Górnym Śląsku w latach 1933—1939. Opierając się na wykorzystanych archiwaliach przytacza Autor ciekawe fakty z dziejów rywalizacji o pozyskanie jak największej liczby Niemców pomiędzy Volksbundem a Jungdeutsche Partei. Hitleryzacja organizacji niemieckich nastąpiła wraz ze wzrostem nazizmu w Niemczech po 1933 r. Trzecia Rzesza zaczęła podporządkowywać sobie organizacje niemieckie za granicą celem stworzenia z nich forpocztu na pierwszej linii walki o zdobycie „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego.

Ostatnia część pracy, napisana przez S. Popiołką, dotyczy działalności Archiv für Grundbesitz. Celem tej instytucji jest udokumentowanie praw przesiedleńców do ich byłego stanu posiadania oraz podtrzymania propagandy tymczasowości obecnego układu niemieckich granic. Zbiera się więc pozostałe księgi gruntowe w NRF lub rekonstruuje się je przy pomocy świadków i kwestionariuszy. Przy tym mówi się, że kiedy nadejdzie czas, księgi będą gotowe. Całej sprawie nadaje się duży rozgłos i powagę, czego dowodem jest deponowanie mikrokopii ksiąg po jednym egzemplarzu w banku niemieckim i amerykańskim.

Mimo że Autorzy artykułów poruszają różną tematykę z odległych i obecnych czasów, to jednak służą one jednemu celowi: ukazują wzrost rewizjonizmu w NRF.

S. P.

<sup>1</sup> W. Steller, *Name und Begriff der Wenden (Sclavi). Eine wortgeschichtliche Untersuchung* (Mitteilungen der Landsmannschaft Schlesien. Landesgruppe Schleswig-Holstein), Kilonia 1959, s. 304.



J. Sobczak, HITLEROWSKIE PRZESIEDLENIA LUDNOŚCI NIEMIECKIEJ W DOBIE II WOJNY ŚWIATOWEJ, Instytut Zachodni, Poznań 1966.

„Historia nie zna wcześniejszych przykładów tak masowych i w tak krótkim czasie dokonanych migracji ludności jednej grupy etnicznej z inicjatywy jej macierzystego kraju. Z wyłącznej inicjatywy Rzeszy hitlerowskiej wycofane zostały w czasie II wojny światowej mniejszości niemieckie przede wszystkim z krajów wschodniej i południowo-wschodniej Europy” — stwierdza Autor (s. 357).

Podejmując tę akcję w imię zbudowania państwa jednolitego narodowego, Rzesza hitlerowska stworzyła tym samym precedens albo — jak nazywa to literatura zachodniemiecka — „diabelski posiew”, który został zrealizowany po zakończeniu II wojny.

Praca Sobczaka podejmuje temat dotychczas w naszej historiografii pomijany i niedoceniany. Na podstawie materiałów zgromadzonych jeszcze w okresie Trzeciej Rzeszy przez Niemiecki Instytut Zagraniczny (Deutsches Ausland-Institut-DAI) w Stuttgarcie Autor przedstawia ewolucję poglądów na sytuację mniejszości niemieckich począwszy od wojny prusko-francuskiej, kiedy to powstała dopiero Rzesza sprawiała wrażenie „zupełnie nie zainteresowanej losem Niemców żyjących poza jej granicami” (s. 14). Dopiero klęska w I wojnie światowej spowodowała widoczną zmianę. Mniejszości niemieckie stały się wówczas narzędziem walki przeciwko traktatowi wersalskiemu. Sobczak analizuje różne koncepcje przesiedleń, ich system organizacyjny oraz przebieg akcji przesiedlania Niemców z Górnej Adygi, z krajów nadbałtyckich, z Besarabii, Bukowiny oraz obszarów okupowanych przez hitlerowców.

Pracę kończą rozważania na temat ewakuacji i ucieczki Niemców w ostatniej fazie wojny, od stycznia do kwietnia 1945 r. W ten sposób — stwierdza Sobczak — powracała fala niemieckich migrantów tam, skąd przed wiekami wyszła.

B. P.

N. Kołomejczyk, ZIEMIE ZACHODNIE W DZIAŁALNOŚCI PPR, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1966, s. 284.

Ostatnia książka N. Kołomejczyka stanowi kolejną pracę tego Autora poświęconą problematyce Polskiej Partii Robotniczej. Składa się ona ze wstępu i czterech rozdziałów, z których pierwszy (Dwie koncepcje) poświęcono omówieniu programów Partii i tzw. obozu londyńskiego w kwestii powrotu do Polski ziem zachodnich, a pozostałe (Pierwsze kroki, W obliczu nowych zadań i O polityczną integrację społeczeństwa ziem zachodnich i północnych) działalności PPR na tych ziemiach w pierwszych latach Polski Ludowej (1945—1948).

Książka Kołomejczyka przynosi mnóstwo ciekawego materiału z pierwszych lat polskiego władania na Ziemiach Odzyskanych. Autor omawia w niej najważniejsze problemy, przed którymi stała wówczas polska administracja, mianowicie wysiedlanie Niemców, akcja osiedleńcza, reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, sprawa traktowania ludności autochtonicznej, odbudowa gospodarstwa i wreszcie referendum i wybory do sejmu. Dość dużo miejsca poświęcił Autor ocenie działalności PSL.

Wbrew jednak tytułowi, a być może i zamierzeniom samego Autora, praca ta stała się w istocie monografią poświęconą nie tyle PPR-owi, ile raczej w ogóle historii Ziemi Odzyskanych w tym okresie, przede wszystkim zaś historii organi-

zowania się i działalności instytucji państwowych i politycznych, ze szczególnym co prawda uwzględnieniem roli, jaka przypadła Polskiej Partii Robotniczej. Truizmem będzie twierdzenie, że była to rola decydująca. Stanowisko bowiem tej właśnie partii inspirowało w najważniejszych sprawach politykę władz państwowych. W dużej mierze jej kadry politykę tę realizowały. Z tych też względów przeprowadzenie wyraźnej granicy pomiędzy problematyką ściśle partyjną a ogólnopolską jest na pewno rzeczą niezwykle trudną. Niemniej jednak granica taka istnieje i fakt, że nie została ona zupełnie przez Autora wzięta pod uwagę, zmusza do krytycznej refleksji.

A. B.

W. Kowalczyk, STAN OŚWIATY POLONIJNEJ W NIEMIECKIEJ REPUBLICIE FEDERALNEJ 1945—1965 (Kwartalnik Opolski, XII, 1966, nr 3, s. 98—116).

Wydaje się, że znajomość problemów współczesnej Polonii w Niemieckiej Republice Federalnej jest wśród naszego społeczeństwa wciąż niewystarczająca. Każda więc publikacja poruszająca te zagadnienia jest witana z żywym zainteresowaniem.

Powyższy artykuł, napisany na podstawie istniejącej, dość szczupłej literatury przedmiotu, sprawozdań placówek związanych swą działalnością ze sprawami szkolnictwa polonijnego, prasy polonijnej, stanowi szkic informujący o jednym z aspektów życia polonijnego w NRF, a mianowicie o stanie szkolnictwa w latach 1945—1965. Wyraźnie podkreśla Autor fakt dwutorowości działania Polonii na tym polu: tzw. „starej” emigracji (liczącej ok. 80 tys. osób) i „nowej” okresu wojennego (ok. 52 tys. osób). W tym podziale omawia kolejno: stan szkolnictwa starej emigracji, przymusowych wysiedleńców i nowej emigracji, warunki materialne całego szkolnictwa polonijnego w NRF, programy nauczania i podręczniki oraz kadre nauczycielską.

Po niewątpliwych sukcesach w kształceniu i wychowywaniu młodzieży polskiej w okresie tuż po II wojnie światowej zarysował się stale pogłębiający się kryzys. Obecnie wśród starej Polonii z „około 25 000 dzieci, młodzieży w wieku szkolnym mniej niż 1,5% korzysta z namiastki szkoły polskiej” (s. 101). Podobna sytuacja panuje wśród nowej emigracji. Stan ten wynika m. in. z faktu bardzo trudnych warunków materialnych, w jakich znajduje się polskie szkolnictwo. Pozbawione ono jest prawie zupełnie dotacji państwowych i utrzymuje się „dzięki wysiłkom zainteresowanych rodziców, społeczeństwa emigracyjnego i różnych organizacji charytatywnych”. Wyjście z tego impasu widzi Autor przede wszystkim w zjednoczeniu się „całej emigracji w tym kraju w jeden wielki związek oraz wspólne i zdecydowane domaganie się u rządu federalnego i rządów krajowych zorganizowania pełnych szkół powszechnych utrzymywanych przez niemiecką administrację państwową oraz zatrudnienia w nich wykwalifikowanych nauczycieli narodowości polskiej” (s. 115).

R. G.

A. W. Walczak, BHE. ZACHODNIONIEMIECKA PARTIA PRZESIEDLEŃCÓW, Instytut Zachodni, Poznań 1967.

Block der Heimatvertriebenen und Entrechteten — Blok Wypędzonych ze Stron Ojczyźnych i Pozbawionych Praw, był organizacją przesiedleńców niemieckich działającą w Niemieckiej Republice Federalnej w latach 1950—1961. Ten zamknięty

okres działalności BHE jest tematem pracy A. W. Walczaka. Autor oparł swoje badania na źródłach pośrednich (materiały partii przesiedleńców nie są udostępnione), głównie prasowych. Wykaz wyzyskanych biuletynów, czasopism i dzienników jest istotnie imponujący (95 tytułów prasy zachodnioniemieckiej i kilka polskiej). Autor wyzyskał także źródła prasowe zgromadzone w Centralnym Archiwum w Merseburgu, Londynie, Zurychu, Warszawie i Poznaniu, jak również niektóre opublikowane dokumenty i opracowania. Na marginesie takiego zestawu bazy źródłowej rodzi się zawsze pytanie, w jakim stopniu to są źródła wiarygodne i wystarczające do analizy naukowej. Wydaje się, że jedynie aktualność polityczna problemu usprawiedliwić może podjęcie tematu na podstawie takiego zestawu źródłowego.

Niemniej jednak jest to praca interesująca, bogata faktograficznie, zwarta konstrukcyjnie, napisana z dużym umiarem i wyczuciem polemicznym. Wybiega ona znacznie dalej, niż sugeruje tytuł. W dwóch pierwszych rozdziałach (s. 15—77) Walczak szuka analogii historycznych w takich organizacjach, jak Hakata, Związek Wszechniemiecki, Deutscher Schutzbund czy Deutsche Stiftung. Dopiero następne rozdziały chronologicznie omawiają rozwój organizacyjny i wszechstronną działalność BHE. Każdy z rozdziałów Autor kończy ogólnymi wnioskami.

W sumie jest to praca niezwykle aktualna, adresowana nie tylko do wąskiego kręgu specjalistów.

B. P.

„ARCHIWA, BIBLIOTEKI I MUZEA KOŚCIELNE”, Lublin, t. 10, 11, 1965, t. 12, 13, 1966.

Omawiane czasopismo jest organem Ośrodka Archiwów, Bibliotek i Muzeów Kościelnych przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Ukazuje się ono od 1959 r. pod red. Stanisława Librowskiego. Począwszy od tomu 10 czasopismo rozpoczęło publikację katalogu wrocławskiego Archiwum Archidiecezjalnego. Będzie to nieoceniona pomoc dla licznych badaczy zajmujących się dziejami Śląska. Katalog opracował Wincenty Urban. Praca poprzedzona jest wstępem, w którym Autor przedstawił zarys historii Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu. Część 2, 3 i 4 katalogu ukazała się w kolejnych tomach czasopisma. Warto jeszcze zwrócić uwagę na zamieszczoną w t. 10 bibliografię zawartości wszystkich dziesięciu tomów oraz na recenzję Witolda Nowodworskiego pracy Alfreda Świerka *Średniowieczna biblioteka kanoników regularnych św. Augustyna w Zaganiu*, opublikowaną w tomie 12. W każdym roczniku ukazuje się również sprawozdanie z działalności Archiwum i Biblioteki Archidiecezjalnej we Wrocławiu pióra Angeliny Pielarskiej.

K. J. M.

„ZARANIE ŚLĄSKIE”, R. XXX, Katowice—Cieszyn 1967, z. 1.

Najnowszy zeszyt kwartalnika Instytutu Naukowego w Katowicach przynosi w dziale artykułów kilka pozycji godnych odnotowania.

H. Rechowicz z okazji 25-lecia Polskiej Partii Robotniczej podejmuje próbę syntetycznego ujęcia dziejów PPR na Śląsku. Zdaniem Autora dotychczasowy stan badań wydaje się być wystarczający „na sformułowanie uwag na temat miejsca i roli Polskiej Partii Robotniczej na Śląsku w krótkim, ale jakże brzemionym

w wydarzenia okresie lat 1942—1948” (s. 3). Sposób, w jaki Rechowicz ujął ten problem, budzi zastrzeżenia i wątpliwości, choć trudno całości odmówić bezspornych walorów, głównie popularyzatorskich.

Problematyki peperowskiej dotyczy także prezentowany przez J. Kantykę wybór niektórych dokumentów z działalności PPR w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu (s. 72—87). Ich wartość, poza mankamentami charakterystycznymi dla każdego wyboru źródeł, polega na tym, że zostały one wytworzone przez najniższe ogniwa organizacyjne partii. Uzupełniają je wspomnienia J. Filipczyka i A. Panicy o początkach organizowania władzy ludowej na Górnym Śląsku (s. 88—97).

Los jeńców radzieckich w okresie ostatniej wojny, pracujących w kopalni „Książątko” w Łaziskach Średnich, omawia T. Włodarska (s. 98—105).

Historii gospodarczej dotyczą dwa artykuły historyków wrocławskich: S. Żygi o działalności społeczno-narodowej polskich banków na Górnym Śląsku w latach 1895—1939 (s. 106—120) oraz S. Pajączkowskiego o roli Karola Miarki w tworzeniu i propagowaniu polskiej spółdzielczości na Górnym Śląsku (s. 121—126).

W dziale „Materiały i Miscellanea” zwraca uwagę informacja M. Wrzosek o materiałach Ludwika Regorowicza, historyka, pedagoga, działacza politycznego i oświatowego na Śląsku (s. 136—142).

Zeszyt zawiera ponadto szereg artykułów z historii literatury i bogaty dział sprawozdań i recenzji.

B. P.

Franciszek Szymiczek

**SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU PTH W KATOWICACH ZA  
OKRES OD 27 IV 1963 DO 14 III 1967 r.**

Oddział liczy od kilku lat niezmiennie 45 członków, jednakże w miejsce odchodzących bądź skreślonych przychodzą nowi. Ostatnio akces swój do Oddziału zgłaszają pracownicy naukowci Komisji Historii Śląskiego Instytutu Naukowego, placówki już okrzepłej i zrosniętej z terenem Górnego Śląska. Na liczbę 45 członków składają się: archiwiści, bibliotekarze, samodzielni pracownicy nauki wyższych uczelni i instytutów naukowych, pracownicy naukowo-dydaktyczni tych uczelni, literaci, działacze kultury, prawnicy oraz miłośnicy historii.

Działalność Oddziału postępowała utartym szlakiem: a) praca wewnętrzna, b) praca na zewnątrz, polegająca głównie na udziale członków, i to z ramienia Oddziału, w różnych akcjach o charakterze ogólnospołecznym (np. udział w obchodach Milenium) oraz w różnych konferencjach, sesjach i zjazdach naukowych, zorganizowanych bądź w Katowicach, bądź też w innych regionach Polski (reprezentacja 1—2-osobowa). W okresie od kwietnia 1963 do marca 1967 r. Oddział zorganizował 26 posiedzeń naukowych, każdorazowo z odpowiednio dobranym referatem. Na 26 referatów przypada 15 referatów gościnnych oraz 11 referatów własnych. W grupie pierwszej wygłoszone zostały po kolei następujące referaty: mgr Z. Chmielewski, *Widziałem Izrael i sąd nad Eichmannem*; prof. dr F. Ryszka, *Aktualne stosunki polsko-niemieckie w aspekcie polityki międzynarodowej*; mgr W. Zieliński, *U źródeł prasy polskiej w Wielkim Księstwie Poznańskim (1794—1850)*; mgr R. Buchała, *Rewizjonizm niemiecki a prawo międzynarodowe*; mgr P. Dobrowolski, *Stosunki polsko-niemieckie w latach 1914—1945 w najnowszych publikacjach NRF*; dr B. Sziotka, *Katowice w okresie okupacji hitlerowskiej*; dr A. Ajnenkiel, *Z problematyki polityczno-prawnej Polski międzywojennej*; dr W. Zejer, *Rozwój urbanistyczny m. Katowic do r. 1939*; mjr dr E. Krawczyk, *Wyzwolenie Górnego Śląska w 1945 r.*; doc. dr S. Michalkiewicz, *Początki ruchu ludowego na Śląsku w połowie XIX w.*; dr J. Ornowski, *Udział służby zdrowia w powstaniu styczniowym*; J. Wyglenda „Traugutt”, *Uwagi o III powstaniu śląskim*; dr W. Zejer, *Rozwój urbanistyczny Katowic w latach 1866—1966*; mgr F. Sobalski, *Zagadnienia wybrane z dziejów Częstochowy ze szczególnym uwzględnieniem rozwoju przemysłu w XIX w.*; dr A. Ajnenkiel, *Sprawa polska w II wojnie światowej*. Spośród członków Oddziału referaty mieli: doc. dr J. Jaros, *Dzieje górnictwa węglowego w rejonie Małej Dąbrówki, 1826—1941*; mgr K. Rożanowicz, *Działalność Prokuratury Generalnej NRD w zakresie ujawniania i ścigania funkcjonariuszy hitlerowskiego wymiaru sprawiedliwości, działających na okupowanych zachodnich ziemiach polskich, 1939—*

1945; dr A. Brożek, *Język polski na Opolszczyźnie w początkach II wojny światowej*; dr F. Szymiczek, *Działalność kulturalno-oświatowa biblioteki prywatnego gimnazjum z polskim językiem nauczania w Bytomiu w latach 1932—39*, oraz (nieco później) *Stosunki kulturalne polsko-łużyckie w XIX i XX w. na podstawie materiałów Serbskiego Instytutu Ludoznawczego w Budziszynie*; doc. dr J. Jaros, *Dzieje górnictwa węglowego w Polsce w latach 1945—1963*; doc. dr A. Rożanowicz, *Historyczne kształtowanie się pojęcia gospodarki narodowej*; mgr A. Kałuża, *Rewolucja 1905 r. w Zagłębiu Dąbrowskim*; prof. dr K. Popiołek, *Wpływ wydarzeń na nastroje mieszkańców Górnego Śląska w czasie II wojny światowej*; doc. dr H. Rechowicz, *Sejm Śląski 1922—1939*; dr A. Brożek, *Problem polsko-łużycko-czeskiego pierścienia wokół Śląska (koniec XIX w. — II wojna światowa)*.

Przeciętnie na posiedzeniach obecnych było 15—20 osób. Istniały jednak wypadki, że na odczytach pojawiała się 50 i więcej osób (np. na referatach J. Wyglendy lub doc. dra H. Rechowicza), a na drugim spotkaniu z drem Ajnenkiem liczba obecnych przekroczyła 250 osób, z czego większość stanowili nauczyciele historii nie zrzeszeni w PTH oraz uczniowie starszych klas licealnych.

Oprócz posiedzeń ogólnych odbyło się jeszcze kilkanaście posiedzeń obu działających przy Oddziale sekcji specjalistycznych, mianowicie Archiwalnej (przewodniczący dr M. Antonów) oraz Dydaktycznej (przewodniczący mgr A. Bołechowski). Przedmiotem spotkań pierwszej sekcji były takie zagadnienia, jak: II Tydzień Archiwów, działalność Centralnego Archiwum NRD w Merseburgu, zasady pracy archiwalnej, problematyka badań historycznych w świetle prasy kulturalnej polskiej. Sekcja zaś dydaktyczna raczej udzielała się na zewnątrz. Chociaż i ona odbyła kilka posiedzeń z tematyką bardzo specjalistyczną, przeważnie z udziałem nauczycieli historii nie zrzeszonych w PTH. Z wystąpień na zewnątrz tejże sekcji zanotować należy uczestnictwo jej przedstawicieli w jury na szczeblu miejskim i wojewódzkim w konkursie zorganizowanym przez Zarząd Miejski i Zarząd Wojewódzki TRZZ (wspólnie z Kuratorium) na temat dziejów plebiscytu i powstań na Górnym Śląsku, dalej w akcji ZHP Chorągwi Katowickiej na temat „Byliśmy—Jesteśmy—Będziemy” i in.

Członkowie Oddziału działali również na zewnątrz i tutaj w pierwszym rzędzie należy wymienić ich uczestnictwo w zjazdach, konferencjach, sesjach naukowych itp.

Oddział katowicki PTH reprezentowany był (i nadal jest) we władzach następujących instytutów: Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach, Instytutu Śląskiego w Opolu i Instytutu Zachodniego w Poznaniu, a także w radach redakcyjnych czasopism „Zaranie Śląskie” i „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”. Niezależnie od reprezentacji członkowie Oddziału ogłosili na łamach tych oraz innych czasopism naukowych szereg rozpraw, artykułów i recenzji. Wydali też kilkanaście prac naukowych. Liczna grupa członków Oddziału współpracowała i nadal współpracuje z Redakcją Polskiego Słownika Biograficznego oraz od niedawna z Redakcją Zeszytów Biograficznych Śląskiego Instytutu Naukowego. W dniu 3 XII 1965 r. odbyła się w Katowicach prapremiera górniczego filmu fabularnego *Pięciu*, zrealizowanego według powieści naszego członka mgra Aleksandra Baumgardena pt. *Brzezi ciemności*. Wreszcie należy podać, iż członkowie Oddziału działają w organizacjach społecznych i stowarzyszeniach specjalistycznych, jak TWP, TRZZ, ZBOWiD, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich, Stowarzyszenie Archiwistów Polskich, Polskie Towarzystwo Historii Medycyny. Akcją popularyzacji wiedzy historycznej prowadzą nasi członkowie również na łamach miejscowej prasy

codziennej i periodycznej. Należy także podkreślić udział członków Oddziału w Komisjach Historycznych przy KW PZPR oraz Woj. Komisji Zw. Zaw., dalej w komisjach problemowych Komitetu Wojewódzkiego i Miejskiego Frontu Jedności Narodu oraz — od przeszło roku — w Wojewódzkiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w Katowicach.

Prezydium Zarządu Oddziału od kilku już lat funkcjonuje w składzie nie zmienionym (już z uwzględnieniem ostatniego walnego zebrania w dniu 14 III 1967 r.): przewodniczący — dr F. Szymczek, zastępcy przewodniczącego: dr M. Antonów, dr M. Komaczyński, sekretarz — mgr I. Pampuch, skarbnik — mgr W. Krzyżak. Ponadto do Zarządu wchodzi: mgr A. Bolechowski, doc. dr J. Jaros, prof. dr K. Popiołek, mgr K. Rozanowicz, a poprzednio należeli do Zarządu również mgr J. Plata i dr W. Zarembina. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej od wielu lat pozostaje czołowy literat śląski mgr Aleksander Baumgarten. W okresie od kwietnia 1963 do marca 1967 r. Zarząd odbył 31 posiedzeń poświęconych przeważnie sprawom bieżącym i organizacyjnym. Jedno posiedzenie Zarządu odbyło się wspólnie z przedstawicielami Zarządu Głównego PTH i niektórych Oddziałów Śląskich i poświęcone było sprawie reaktywowania Oddziałów w GOP (Będzin, Bytom, Gliwice, Zabrze), z których ostatnio udało się ożywić jedynie oddział zabrzański. W grudniu 1966 r. odbyło się zebranie z udziałem przedstawicieli Cieszcyna i Częstochowy poświęcone sprawie koordynacji działalności PTH w województwie oraz perspektywie nawiązania jeszcze bliższych kontaktów z Dyrekcją Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach.

Czesław Kubasik

### SESJE POPULARNONAUKOWE Z OKAZJI 25-LECIA PPR

W styczniu br. minęła 25 rocznica powstania Polskiej Partii Robotniczej. Z tej okazji odbyły się na Dolnym Śląsku liczne spotkania weteranów ruchu robotniczego z młodzieżą i społeczeństwem. Lektorzy Komitetu Wojewódzkiego PZPR wygłosili ponad 100 odczytów poświęconych okupacyjnej i powojennej działalności PPR. Również i w systemie pracy lektorskiej i szkoleniowej takich organizacji, jak Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej, Związek Harcerstwa Polskiego, Towarzystwo Rozwoju Ziem Zachodnich, Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, popularyzacja idei, myśli i czynów PPR znalazła należne miejsce.

Z inicjatywy Lektoratu Komitetu Wojewódzkiego PZPR zarządy wojewódzkie Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich zorganizowały sesje popularnonaukowe we Wrocławiu (2), w powiecie wrocławskim, w Kłodzku, Oleśnicy, Środzie Śląskiej, Wałbrzychu, Jeleniej Górze i Legnicy.

Na program sesji złożyły się referaty przygotowane przez pracowników naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego i lektorów KW PZPR, a poświęcone powstaniu i działalności PPR do 1945 r. ze szczególnym uwzględnieniem koncepcji odzyskania ziem polskich nad Odrą—Nysą i Bałtykiem (referaty na ten temat przygotowali: doc. dr Marian Orzechowski, dr Adam Basak, oraz dr Krystyn Matwijowski) oraz działalności PPR na Dolnym Śląsku w latach 1945—1948 (referaty na ten temat przygotowali: dr Karol Fiedor, dr Bronisław Pasierb i mgr Tadeusz Kaletyn). Ponadto w niektórych powiatach (m. in. w Kłodzku i w Jeleniej Górze) przygotowano regionalne referaty dotyczące działalności PPR w pierwszych latach po wojnie.

Organizacja sesji była bardzo sprawna. Przeciętnie uczestniczyło w każdej z nich około 100 osób. Najliczniejsze grupy stanowili byli działacze PPR, weterani ruchu robotniczego oraz nauczyciele i młodzież. Taki skład uczestników zdecydował o kierunkach dyskusji na sesjach. Były to najczęściej wspomnienia działaczy o trudnych początkach budowy władzy ludowej w różnych regionach naszego województwa, o nielicznych grupkach pionierów peperowców.

Niektóre sesje były ilustrowane filmami o tematyce związanej z PPR (np. w Jeleniej Górze, Legnicy) i montażami poetyckimi (Wałbrzych). Aczkolwiek w działalności odczytowej i szkoleniowej Partii i w organizacji społecznych tematyka PPR pozostaje nadal aktualna, to już dziś można stwierdzić, że sesje popularnonaukowe należy zaliczyć do udanych form popularyzowania idei i działalności PPR-u.

Wacław Pluskiewicz

### **OGÓLNOPOLSKIE SEMINARIUM STUDENCKICH KÓŁ NAUKOWYCH HISTORYKÓW**

W dniach 20—21 IV 1967 r. odbyło się we Wrocławiu, z inspiracji Komitetu Koordynacyjnego Studenckich Kół Naukowych Historyków przy Radzie Naczelnej ZSP, seminarium na temat: „Ruch młodzieżowy w Polsce w latach 1945—1948”. Gospodarzem było Koło Naukowe Historyków przy Uniwersytecie Wrocławskim.

W seminarium uczestniczyli studenci uniwersytetów, WSNS, WAP, WSP oraz reprezentanci Zakładu Historii Partii i Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych.

Referaty i komunikaty odczytane na seminarium przedstawiły działalność niektórych wybranych organizacji młodzieżowych (ZWM, OM TUR, ZMW-Grunwald) w poszczególnych miastach lub regionach. Omówiono tendencje zjednoczeniowe ruchu młodzieżowego na Lubelszczyźnie oraz aspekty postępowo-rewolucyjne ruchu ogólnopolskiego.

Założenia organizatorów były następujące:

przedstawienie udziału ruchu młodzieżowego w budowie Polski powojennej; omówienie integracji młodzieży pochodzenia wiejskiego w organizacjach młodzieżowych działających głównie w miastach;

rozpatrzenie trudności i rozdzźwięków między celami ruchu młodzieżowego a ich realizacją;

wykazanie współpracy regionalnych organizacji młodzieżowych;

dokonanie oceny postawy młodzieży działającej w ruchu oporu wobec ruchu młodzieżowego, jej stosunku do zadań tego ruchu, aktywnego w nim uczestnictwa lub przyczyn niewłączenia się do niego;

zasygnalizowanie sprzeczności istniejących w ruchu młodzieżowym, a będących odbiciem sytuacji panującej w społeczeństwie polskim;

wypróbowanie i ocenienie stopnia opanowania przez młodych historyków metod badawczych oraz umiejętności posługiwania się nimi.

Niestety, te tak szerokie założenia nie doczekały się podczas seminarium realizacji. Złożyło się na to wiele przyczyn. Można je podzielić na wynikłe z winy organizatorów (Komitet Koordynacyjny Studenckich Kół Naukowych Historyków i Koło Naukowe Historyków przy Uniwersytecie Wrocławskim) oraz na niezależne od nich.



Do pierwszych należało niewywiązanie się niektórych ośrodków uniwersyteckich z zobowiązań aktywnego uczestnictwa w seminarium. Spowodowało to zawężenie poruszanej tematyki, ograniczenie się do kilku zaledwie terenów (Dolny Śląsk, Lubelszczyzna, Warszawa, Łódź). Uniemożliwiona więc została próba dokonania konfrontacji działalności poszczególnych regionalnych organizacji młodzieżowych i wydobycia ich cech wspólnych, ogólnie charakteryzujących ruch młodzieżowy.

Istotną słabą stroną wystąpień był dobór tematyki. Referenci w większości zdecydowali się na przedstawienie monograficzne jakiejś organizacji, nie starając się dokonać rzeczy trudniejszej: przedstawienia całokształtu ruchu młodzieżowego. Winą samych autorów zaprezentowanych prac było niedotrzymanie terminów zgłoszeń tematów, co uniemożliwiło przygotowanie jeśli nawet nie koreferatów, to przynajmniej wytycznych do dyskusji nad referatami.

W poszczególnych wystąpieniach, a przede wszystkim w czasie dyskusji, podkreślano obiektywną trudność przy opracowywaniu ruchu młodzieżowego w początkowym okresie istnienia Polski Ludowej. Ma ją stanowić — zdaniem uczestników seminarium — znikoma baza źródłowa. Stało się to przyczyną rezygnacji niektórych kół naukowych z własnego wystąpienia we Wrocławiu. Wydaje się jednak, że postawa taka jest po części fałszywa i stanowi wyłącznie pretekst mający w jakimś stopniu tłumaczyć dane koło naukowe z nieobecności na seminarium wrocławskim. Trudności ze znalezieniem materiału źródłowego mogły się istotnie pojawić, ale następowało to głównie przy pracach podejmujących opracowanie jednej organizacji, ograniczających się do niewielkiego terytorium lub przedstawiających w sposób relacyjny dzieje jednostkowej organizacji młodzieżowej. Można natomiast było podjąć tematy, które przedstawiałyby ruch młodzieżowy w sposób problemowy, przede wszystkim takie, które próbowałyby wydobyc rolę i miejsce tego ruchu w społeczeństwie polskim tamtych lat. Argumentem popierającym powyższe rozważania niech będzie fakt, iż już w kwietniu 1964 r. na Zjeździe Studenckich Kół Naukowych Historyków w Chełmie, poruszającym problemy okresu początkowego kształtowania się władzy ludowej w Polsce, przedstawiono m. in. kilka referatów poświęconych ruchowi młodzieżowemu. Omawiały one właśnie znaczenie ogólnospołeczne organizacji młodzieżowych. Wyraziło się to już w tematach tych referatów, które mówiły o roli ZWM w realizacji hasła „Walka, Nauka, Praca” i w kształtowaniu nowych form społeczno-ustrojowych oraz władzy ludowej w Polsce w latach 1944—1948, a także przedstawiały wzajemne stosunki między organizacjami młodzieżowymi.

Nie sięgając nawet tak daleko, można i z seminarium wrocławskiego przytoczyć przykładowo wystąpienie traktujące problemowo ruch młodzieżowy, ale niestety, przygotowane nie przez studenta, lecz pracownika naukowego (G. Słabek — ZHP).

Inną sprawą, która także nie została zrealizowana po myśli organizatorów, był — spowodowany różnymi przyczynami — brak na seminarium wystąpień byłych działaczy ruchu młodzieżowego, właśnie z omawianego okresu. Głosy tych działaczy umożliwiłyby odtworzenie, chociażby w części, atmosfery tamtych lat, klimatu, w jakim przyszło powstawać i działać organizacjom w trudnych, nie ustabilizowanych latach powojennych. Pozwoliłyby one uwolnić się od ciężącego nad historykiem balastu dystansu dziejowego i wynikającej z tego fałszywej oceny przeszłości.

Parę słów należy poświęcić tematowi seminarium. Potraktowanie go przez uczestników wykazało niebezpieczeństwo faktu bardzo rozpowszechnionego wśród

historyków, a polegającego na nieuznawaniu okresów niezbyt od nas odległych czasowo za historię sensu stricto lub wręcz na ich lekceważeniu. Seminarium wrocławskie stanowiło więc odbicie tego małego, w stosunku do znaczenia, zainteresowania niedawną przeszłością.

Fakt powyższy może być zatem odpowiedzią na nasuwające się pytanie o celowość odbywania takich seminariów, jak wrocławskie. Można tylko wyrazić nadzieję, że częstsze spotkania przedstawicieli studenckich kół naukowych historyków, poświęcone właśnie historii najnowszej, pozwolą usunąć te wszystkie niedociągnięcia, które stały się udziałem seminarium wrocławskiego.

Na koniec należałoby przedstawić aktualną sytuację w studenckim ruchu naukowym historyków. Rzucają się tu w oczy dwie sprawy. Dysproporcje w aktywności poszczególnych ośrodków, nie związane bynajmniej z ich liczebnością, a może raczej z istnieniem jakiejś konkurencji, ponieważ chlubnie wyróżniają się tu uczelnie lubelskie UMCS i KUL. Druga sprawa to brak ciągłości tego ruchu, który po okresie bujnego rozwoju do roku 1963/64 dokonuje obecnie prób odnowienia tych tradycji i wydaje się, że kroczy ku temu po dobrej drodze.

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

B. Grydyk-Przondo, Uwagi o kasztelanii Świny i początkach rodu Świnków . . . . .	283
B. Leszczyńska, Krytyka duchowieństwa w pismach Ludolfa z Żagania	291
J. Leszczyński, Najem przymusowy w Górnych Łużycach do początków XVIII w. . . . .	304
H. Kurze, Walka demokratów powiatu jeleniogórskiego o kontynuację rewolucji od kwietnia do czerwca 1848 r. . . . .	324
R. Ergetowski, O korespondencji Augusta Mosbacha . . . . .	340

MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

K. Maleczyński, Kilka nie drukowanych oryginałów śląskich z pierwszej połowy XIII w. . . . .	346
Z. Prędką, Władysław Klemens Michałowski śląski pocztmistrz generalny	359

RECENZJE I ARTYKUŁY RECENZYJNE

M. Bielińska, Kancelarie i dokumenty wielkopolskie XIII wieku — K. Maleczyński . . . . .	369
F. Seibt, Hussitica. Zur Struktur einer Revolution — S. Solicki . . . . .	376
Cultus pacis. Études et documents du Symposium Pragense Cultus Pacis 1464—1964 commemoratio pacis generalis ante quingentos annos a Georgio Bohemiae rege propositae — L. Matusik . . . . .	377
R. Palacz, Michał Falkener z Wrocławia. Stan badań — L. Matusik . . . . .	383
A. Jelicz, Życie codzienne w średniowiecznym Krakowie — J. Gilewska	385
J. Chlebowczyk, Gospodarka Komory Cieszyńskiej na przełomie XVII—XVIII oraz w pierwszej połowie XVIII w. — L. Wiatrowski . . . . .	387
S. Kossuth, Górnictwo węglowe na Górnym Śląsku w połowie XIX wieku — S. Michalkiewicz . . . . .	389
J. Madeja, Filip Jakub Robota, zasłużony nauczyciel i działacz społeczny na Śląsku — J. Pabisz . . . . .	392
A. Brożek, Robotnicy spoza zaboru pruskiego w przemyśle na Górnym Śląsku (1870—1914) — K. Jonca . . . . .	394
K. Kozaczuk, Bitwa o tajemnice. Służby wywiadowcze Polski i Rzeszy Niemieckiej 1922—1939 — A. Basak . . . . .	397
Walka z nazewnictwem polskim na Śląsku w okresie hitlerowskim (1933—1939) — K. Orzechowski . . . . .	399
Na marginesie książki A. Brożka „Ostflucht na Śląsku” — K. Fiedor, Z. Surman . . . . .	402
„Biblioteka Lubuska”, z. 1—9 — E. Maleczyńska . . . . .	412
Źródła do dziejów Polaków w Marchii Granicznej w latach 1919—1945 — W. Wrześciński . . . . .	414
K. Kaplan, Utváření generální linie výstavby socialismu v Československu (Od Únera do IX. sjezdu KSČ) — M. Orzechowski . . . . .	416
S. Schimitzek, Przeciwno fałszerstwu — B. Pasierb . . . . .	420
W. Trznadel, Huta szkła kryształowego „Julia” w Szklarskiej Porębie w latach 1841—1963 — Z. Kwaśny . . . . .	422
K. Koźniewski, Od dziś... za kwadrans — J. Wojtal . . . . .	424
O narodowość Karola Kosickiego — J. Ender . . . . .	426

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

L. Milis, The Library and the Manuscripts of the Abbey Arronaise — L. M.	429
A. Rombowski, Kryspin Scharffenberg, drukarz, księgarz i drzeworytnik śląski XVI w. — F. M. . . . .	429

K. Popęda, Wiadomości o Polsce w gazecie niemieckiej w latach 1618—1620 — K. J. M. . . . .	430
J. Leszczyński, Górnośląska ustawa o poddanych z 1652 r. — K. J. M. . . . .	431
W. Zorn, Die Geschichte der Landwirtschafts-Wissenschaft in Schlesien — S. P. . . . .	431
W. Wereszycki, Rola Polaków w monarchii habsburskiej — R. G. . . . .	432
J. Glensk, Jan Karol Maćkowski jako redaktor „Nowin Raciborskich” — M. J. C. . . . .	432
F. Figowa, Z działalności prasowej Adama Napieralskiego poza Górnym Śląskiem — M. J. C. . . . .	433
A. Brożek, Z badań nad statystyką migracji ludności pogranicza zaboru austriackiego i rosyjskiego na Górny Śląsk (przełom XIX—XX wieku) — R. G. . . . .	434
S. Migdaś, Z badań nad ekonomiczno-społecznym podłożem kwestii narodowej na Górnym Śląsku w początkach XX wieku — M. J. C. . . . .	434
F. Figowa, Związki robotników polskich w byłej rejencji opolskiej w przededniu pierwszej wojny światowej — M. J. C. . . . .	435
E. Mendel, Stosunek górnośląskiej prasy polskiej do sprawy niepodległości Polski (1914—1918) — M. J. C. . . . .	435
Mity i dywersja (Z problematyki badań niemcoznawczych — S. P. . . . .	436
J. Sobczak, Hitlerowskie przesiedlenia ludności niemieckiej w dobie II wojny światowej — B. P. . . . .	437
N. Kołomejczyk, Ziemie zachodnie w działalności PPR — A.B. . . . .	437
W. Kowalczyk, Stan oświaty polonijnej w Niemieckiej Republice Federalnej 1945—1965 — R. G. . . . .	438
A. W. Walczak, BHE Zachodnioniemiecka Partia Przesiedleńców — B. P. . . . .	438
„Archiwa, Biblioteki i Muzea kościelne” — K. J. M. . . . .	439
„Zaranie Śląskie” — B. P. . . . .	439

#### KRONIKA NAUKOWA

F. Szymiczek, Sprawozdanie z działalności Oddziału PTH w Katowicach za okres od 27 IV 1963 do 14 III 1967 . . . . .	441
Cz. Kubasik, Sesje popularnonaukowe z okazji 25-lecia PPR . . . . .	443
S. Pluskiewicz, Ogólnopolskie seminarium studenckich kół naukowych historyków . . . . .	444

### Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty: półrocznej zł 40,—, rocznej zł 80,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88

konto PKO Nr 1-6-100024

Egzemplarze numerów dawniejszych można nabywać w Przedsiębiorstwie Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 lub w Towarzystwie Mił. Hist. we Wrocławiu, Szewska 49.